KATHRYN TAYLOR

BARWY MIŁOŚCI

CZERWIEŃ

KATHRYN TAYLOR

BARWY MIŁOŚCI
CZERWIEŃ

przełożył
Miłosz Urban

Tytuł oryginału: ***Colours of Love – Entblöst***
Projekt okładki: *Laser*
Redakcja: *Dorota Kielczyk*
Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Elżbieta Steglińska, Iwona Szustowicz*

Copyright © 2013 by Bastei Lübbe GmbH & Co. KG, Köln
All rights reserved.
For the cover ilustration © Tommaso Delpiano/Fotolia
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2016
© for the Polish translation by Miłosz Urban

ISBN 978-83-287-0249-3

Wydawnictwo Akurat
Warszawa 2016
Wydanie I

B., bez której nigdy nie byłoby tej historii

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26

Rozdział 1

Zimny deszcz spływa mi po twarzy, ale prawie go nie czuję. Nie dostrzegam niczego poza mężczyzną tuż przede mną.

Jonathan.

Wybiegł za mną na deszcz, tak jak stał, bez koszuli, boso. I ja, i on jesteśmy całkowicie mokrzy. Jego czarne włosy błyszczą w migotliwym świetle latarni, pod którą się zatrzymaliśmy. Jest półnagi, więc widzę, jak jego pierś unosi się i opada, a po skórze ściekają krople. Pragnę położyć na niej dłoń, dotknąć go, lecz nie mam odwagi.

– Grace, nie chcę, żebyś odeszła. – W głębokim głosie Jonathana słychać napięcie, a w błękitnych oczach dostrzegam coś, czego wcześniej nie widziałam; błysk, którego intensywność niemal wywołuje we mnie strach. – Zostań.

Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, bo to są słowa, które pragnęłam usłyszeć. Mimo to boję się ulec.

– Ja tak nie potrafię, Jonathan. – Ze smutkiem kręcę głową i spoglądam na białą willę otoczoną kutym płotem.

Klub. Bardzo elitarne i w zasadzie bardzo ekscytujące miejsce. Przypominam sobie dokładnie, co się tam wydarzyło. Uprawialiśmy seks. Niewiarygodnie podniecający i ostry, nigdy go nie zapomnę. Ale jednocześnie wiedziałam, że dotarłam do swoich granic. Nie byliśmy tam sami. Miałam się nim dzielić, a na to nie mogłam się zgodzić. Jonathan oczekiwał ode mnie niezobowiązującego romansu, lecz ja tego nie chcę. Nie chcę i nie potrafię udawać, że nic do niego nie czuję.

– Od początku miałeś rację. Nie umiem grać według twoich zasad.

Stoimy naprzeciwko siebie i patrzymy sobie w oczy. Cała drżę. Nie chcę go zostawiać – sama myśl o tym sprawia mi ból. Jednak jaka czeka mnie przyszłość z mężczyzną takim jak on, który odrzuca każdy przejaw prawdziwej bliskości, podczas gdy moje serce przepełnia miłość? Gdy nie jestem dla niego jedyna, bo w każdej chwili może zastąpić mnie inną? To boli, ale wiem, że muszę odejść. Muszę wrócić do Ameryki. Muszę zostawić Jonathana i zapomnieć o nim. Przynajmniej spróbować.

Przez dłuższą chwilę tylko stoi, zaciska pięści. Widzę, jak mięśnie twarzy poruszają się w napięciu.

– W takim razie zmienimy zasady – mówi w końcu, robi krok w moją stronę i po chwili kolejny. – Zaczniemy grać po twojemu.

– Słucham?! – Spoglądam na niego z niedowierzaniem. Chyba się przesłyszałam! Naprawdę to powiedział? – Ale… – zaczynam piskliwym, drżącym głosem i przerywam, bo muszę odchrząknąć, żeby dokończyć zdanie. – Ale ja przecież chcę związku, Jonathanie. Prawdziwego związku. Tylko ty i ja. A mówiłeś, że nie jesteś na to gotowy.

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Jeszcze mniej jestem gotowy, żeby pozwolić ci odejść. – Chwyta mnie za ramiona i przez moment mam wrażenie, że zaraz mną potrząśnie. Ale nie: trzyma mnie mocno niczym w imadle. – Grace, musisz ze mną zostać. Proszę.

Serce wali mi jak szalone. Nie pamiętam, żeby Jonathan kiedykolwiek mnie o coś prosił – w każdym razie w taki sposób. Potrafi być niesłychanie arogancki, bo przyzwyczaił się, że jego polecenia są wykonywane natychmiast. Tymczasem naprawdę mnie o coś prosi i zgadza się na ustępstwa – świadomość, że może nie będę musiała go opuścić jest tak obezwładniająca, że łzy same płyną mi po policzkach i mieszają się z kroplami deszczu, a ja spoglądam w te niewiarygodnie błękitne oczy i tonę w ich głębi.

– Panie Huntington?

– Jonathan!

Puszcza moje ramiona i oboje się obracamy – głosy zbliżają się równocześnie z dwóch stron. Pierwszy, za moimi plecami, należy do Stevena, szofera Jonathana. Potężny blondyn wysiadł z limuzyny zaparkowanej przy krawężniku i patrzy na nas wyczekująco. Najwyraźniej nie wie, co sądzić o tym, że jego szef stoi półnagi i bosy w deszczu na chodniku w nobliwej dzielnicy Primrose Hill. Mimo to milczy, nie chce się narzucać. Z przeciwnej strony też ktoś się zbliża.

Yuuto Nagako, Japończyk, którego z Jonathanem łączą więzi biznesowe i towarzyskie, idzie w naszym kierunku zdecydowanym krokiem. W przeciwieństwie do Jonathana jest kompletnie ubrany – dopiero co dołączył do nas w klubie. Twarz ma poważną, dziwnie nieporuszoną, jak gdyby zastygłą w maskę, ale to jeszcze nic nie znaczy, bo on nigdy nie okazuje uczuć.

– Dlaczego stoicie na deszczu? – mówi tym swoim chłodnym, przerażająco perfekcyjnym wyuczonym angielskim, który budzi we mnie dreszcz obrzydzenia tak samo jak jego osoba. – Wróćmy do środka. – Ton grzeczny, uprzejmy, jakby facet naprawdę się przejmował, że zmokniemy i zmarzniemy, choć to przecież początek czerwca,

a powietrze jest przyjemnie ciepłe.

Wiem jednak dobrze, co się z nim dzieje, bo w jego oczach widzę błysk, który od początku znajomości wywoływał u mnie nieprzyjemne ciarki na plecach.

Jest niemal tego samego wzrostu co Jonathan. Nie potrafię ocenić, ile ma lat – wygląda na starszego od Jonathana – za to wiem na pewno, że między innymi z jego powodu nie wytrzymałam dłużej w klubie.

Żałuję, że wyszedł, bo chcę być z Jonathanem sam na sam. Jonathan też nie jest zadowolony z jego obecności, widzę to po wrogim spojrzeniu, jakim go obrzuca.

– Nie wracamy do środka – oznajmiam zdecydowanie. Najchętniej zaraz podeszłabym do Stevena, wsiadła do samochodu i odjechała.

Yuuto spogląda na Jonathana. Jest poirytowany. Najwyraźniej nie wierzy w to, co słyszy. A jednak Jonathan skinieniem głowy potwierdza moje słowa.

– Jedziemy.

Mężczyzna zachowuje kamienną twarz i odzywa się po japońsku. Nie rozumiem, co mówi, ale w jego głosie słyszę złość. W przeciwieństwie do mnie Jonathan płynnie porozumiewa się w tym języku i odpowiada coś nieszczególnie przyjaznym tonem.

– Chodź – zwraca się do mnie i rusza w stronę limuzyny.

Cieszę się, że zostawiamy Japończyka, ale zanim robię krok, Yuuto w jednej chwili doskakuje do mnie i chwyta za ramię.

– Nie mieliśmy okazji lepiej się poznać. – Usiłuje się uśmiechnąć, bez sukcesu. – Zabawa dopiero się zaczyna.

Kręcę głową. Za żadne skarby nie wrócę do klubu, a już na pewno nie z nim. Ogarnia mnie obrzydzenie na samą myśl, że to samo, co z Jonathanem, miałabym teraz robić z tym przerażającym mężczyzną.

– Nie. Dla mnie się już skończyła – odpowiadam i znów usiłuję odejść, ale on nie puszcza, patrzy na mnie już bez uśmiechu.

– Co to ma znaczyć, Jonathanie? – Wykrzywia twarz, w jego głosie pojawia się agresja. – Zgodziła się przecież. Przyszła do klubu.

– Puść ją – rozkazuje Jonathan. To brzmi jak ostrzeżenie. – Przyszła ze mną i ze mną wychodzi.

Jednak Yuuto nie ma zamiaru zrezygnować. Mówi coś w swoim ojczystym języku – coś wyraźnie nieprzyjemnego, bo już i tak chłodne spojrzenie Jonathana momentalnie staje się lodowate.

– Nie twoja sprawa – warczy na Japończyka. Nawet nie próbuje ukrywać wściekłości. – A teraz łapy precz.

Yuuto nie reaguje na polecenie. Wręcz przeciwnie: jeszcze mocniej zaciska palce i przyciąga mnie do siebie. Z bliska widzę na jego twarzy zawziętość i urazę. Głębokie zmarszczki uświadamiają mi, że jest starszy, niż się wydaje, raczej przed pięćdziesiątką niż tuż po czterdziestce. Ma przenikliwe, groźne spojrzenie. Zimne. Wściekłe.

– Namieszała ci w głowie! Gdybym tylko wiedział, co z tego wyniknie, nie namawiałbym cię, żebyś ją przyprowadził. – Yuuto zwraca się do Jonathana, choć ani na chwilę nie spuszcza ze mnie oka.

– Nie przyjechała tutaj dla ciebie – odpowiada Jonathan. Drży mu mięsień policzka.

Japończyk wybucha śmiechem, zupełnie niewesołym.

– Ale beze mnie w ogóle byś jej nie zauważył, nie zapominaj o tym. Nie byłoby jej tutaj, gdyby nie ja.

Jego słowa wywołują we mnie złość. Kiedy po przylocie do Londynu po raz pierwszy – przypadkowo – spotkałam Jonathana, był z Yuuto i to jego zainteresowanie obudziło w nim ciekawość. Fakt. Ale wierzę Jonathanowi, że to, co wydarzyło się później, nie ma nic wspólnego z Japończykiem. I dlatego uważam, że Yuuto zachowuje się podle, uzurpując sobie prawo do bycia inicjatorem mojego związku z Jonathanem.

– Ale tu jestem! – oznajmiam głośno, bo nie podoba mi się, że mówią o mnie jak o jakimś towarze. Znów usiłuję się uwolnić z uchwytu, ale nic z tego. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Japończyk jeszcze bardziej zaciska palce. – To boli!

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – warczy i chwyta tak mocno, że syczę z bólu. – Zbliżyłaś się do niego tylko dlatego, że ja tego chciałem. Ale pamiętaj, nie jesteś wyjątkowa, nawet jeśli to sobie ubzdurałaś. Jesteś jedną z wielu. Jutro o tobie zapomni, bez względu na to, jakie sceny tu zrobisz. Po tobie przyjdzie następna zdzira, która nie będzie mogła się doczekać, żeby ją…

Nie udaje mu się dokończyć, bo Jonathan łapie go za ramię i szarpnięciem uwalnia mnie z uścisku. Potem przyciąga mnie do siebie, zaciska pięść, bierze zamach i uderza Japończyka w twarz.

Rozdział 2

Zupełnie zaskoczony atakiem Yuuto zatacza się do tyłu, ale odzyskuje równowagę i nie upada na ziemię. Z trudnym do zinterpretowania wyrazem twarzy dotyka ust, gdzie trafił go cios Jonathana. Ma rozciętą dolną wargę; krew z rany kapie na jego białą koszulę. Yuuto spogląda na szkarłatne krople i mruży oczy.

– Uderzyłeś mnie? Przez tę małą dziwkę podniosłeś na mnie rękę?

– Zostaw ją w spokoju – cedzi Jonathan. Grymas wściekłości wykrzywia mu twarz; nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie.

Odwraca się, chwyta mnie za rękę i chce ruszyć w stronę samochodu, ale Yuuto rzuca się na niego od tyłu i uderza go w żebra z taką siłą, że Jonathan zgina się wpół i przez chwilę nie może nabrać powietrza.

– Myślisz, że pozwolę ci się tak poniżać? – Yuuto jest blady, ma spuchnięte, zakrwawione usta i plamy na koszuli. Wygląda przerażająco, jak postać z horroru. Znów bierze zamach i wali Jonathana w żebra.

– Przestań! – krzyczę i wieszam się na ramieniu Japończyka, bo nagle ogarnia mnie strach o mojego partnera. Udaje mi się go ochronić, Yuuto skupia się teraz na mnie. To dobrze, przemyka mi przez głowę, ale jak widzę wyraz jego twarzy, zaczynam rozumieć, że jest wręcz odwrotnie. Niedobrze. Bardzo źle.

Biznesmen gotuje się z wściekłości. Syczy coś po japońsku i zanim udaje mi się zareagować, uderza mnie otwartą dłonią w twarz. Głowa odskakuje mi do tyłu i przez chwilę widzę tylko gwiazdy. Ból jest tak przerażający i tak nagły, że nie mogę złapać tchu, a z oczu płyną mi łzy.

Yuuto znów unosi dłoń, ale Jonathan jest szybszy. Rzuca się na Japończyka. Padają na ziemię, siłują się i zadają ciosy.

Podbiega Steven, ale zatrzymuje się i razem bezradnie patrzymy na walczących – poruszają się szybko i tak gwałtownie zmieniają pozycję, że rozdzielenie ich wydaje się niemożliwe. Steven się waha – najwyraźniej czuje, że Jonathan by nie chciał, żeby się w to mieszał.

Nagle słyszę pospieszne kroki, odwracam się, jacyś ludzie nadbiegają od strony klubu. Dwóch pracowników w liberiach przecina biegiem podjazd, a zaraz za nimi blondynka pilnująca wejścia.

– Co się tu dzieje? – woła zdenerwowana. Daleko jej do opanowania, chłodu i nieprzystępności, którymi powitała nas na początku wizyty. Na dodatek jej ton jest mocno nieprzyjazny. – Szybko, rozdzielcie ich! – poleca pracownikom klubu i wskazuje na splątane ciała.

W przeciwieństwie do Stevena mężczyźni bez namysłu wkraczają do akcji i już po kilkunastu sekundach udaje im się odciągnąć od siebie Yuuto i Jonathana. Ani jeden, ani drugi nie jest zadowolony z interwencji, ale szybko się uspokajają; oddychają ciężko i patrzą na siebie ze złością.

Gdybym miała powiedzieć, który z nich został zwycięzcą tego pojedynku, z całą pewnością wskazałabym na Jonathana. Na jego prawym policzku pojawiła się opuchlizna, z dolnej wargi leci mu krew i chyba ma coś z żebrami, mimo to w porównaniu z Yuuto wygląda naprawdę dobrze, bo ten ledwie trzyma się na nogach i obficie krwawi z nosa. Blondynka z klubu doskakuje do niego, widząc, jak się zatacza. Gdyby nie jej pomoc, znów wylądowałby na ziemi.

Jonathan ze zniecierpliwieniem odtrąca od siebie jednego z mężczyzn w liberii i Stevena, który przyszedł z pomocą. Chwieje się na nogach, pochyla lekko i krzywiąc się z bólu, przyciska dłoń do żeber. Podbiegam przestraszona, pomagam mu się wyprostować. Podnosi wzrok, poznaje mnie i pozwala mi przy sobie zostać.

Mężczyzna z klubu kiwa głową w stronę Stevena, po czym wraca do swojego współpracownika i blondynki, którzy zajmują się Yuuto.

Japończyk wygląda naprawdę kiepsko: pół twarzy ma zalane krwią. Najwyraźniej jednak to nie rany i siniaki sprawiają mu największy ból, lecz poniżenie. W jego lodowatym i zazwyczaj zdystansowanym spojrzeniu czai się czysta nienawiść.

– Pożałujesz tego, Huntington. – Z wściekłości drży mu głos. – Zapłacisz mi za to.

– Przyślij rachunek. – Jonathan oddycha ciężko, ale nie kryje pogardy.

– W imieniu klubu informuję, że w najbliższym czasie nie będzie pan mile widzianym gościem – oznajmia chłodno blondynka. – Pańskie członkostwo zostaje zawieszone, a co dalej, poinformujemy pana, kiedy zapadną decyzje.

– Możecie mnie w ogóle skreślić z listy – odwarkuje Jonathan.

Spoglądam na niego zaskoczona. Czyżby naprawdę wystąpił z klubu? I to z mojego powodu? Czy może jest po prostu wściekły, że ktoś grozi mu konsekwencjami, więc chce uprzedzić te działania?

Kobiecie wyraźnie nie podoba się jego reakcja, lecz stara się ukryć irytację i tylko kiwa głową. Po chwili odwraca się do nas plecami i prowadzi Yuuto podtrzymywanego przez pracowników klubu

z powrotem przez kutą żelazną bramę, która zamyka się zaraz za ich plecami. Żadne z nich nie odwraca się już w naszą stronę.

– Bardzo mi przykro. Nie chciałam, żeby do tego doszło – mamroczę, wciąż jeszcze zaskoczona tym, co się stało.

Jonathan wsparty ciężko na moim ramieniu kręci głową.

– To przecież nie twoja wina. – Przygląda mi się uważnie. – Wszystko w porządku?

Potakuję, choć jedna strona twarzy pali mnie niemiłosiernie. Jednak to nic w porównaniu z tym, co on musi teraz czuć.

Wspominam bójkę i właściwie dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo zaskoczył mnie ten wybuch przemocy. Przerażająca była nie tylko agresja Yuuto, ale też reakcja Jonathana. Jeszcze w takim stanie go nie widziałam, nigdy też przy mnie nie stracił kontroli nad sobą. Nie wiem, co powinnam czuć, bo z jednej strony bardzo się bałam, z drugiej mam ochotę krzyczeć z radości, bo wziął moją stronę i dzielnie mnie bronił.

– Możesz iść? – pytam, a kiedy potakuje, ruszamy do limuzyny.

Steven czeka już na nas przy otwartych drzwiach. Chwyta Jonathana z drugiej strony i wspólnymi siłami pomagamy mu wsiąść.

– Masz w samochodzie apteczkę?

Steven kiwa głową i otwiera bagażnik. Siadam na tylnej kanapie, obok Jonathana, i odbieram od kierowcy pudełko z opatrunkami.

Jonathan odchyla głowę na oparcie i zamyka oczy. Podrywa się przestraszony dopiero, kiedy ostrożnie dotykam jego rozciętej wargi chusteczką nasączoną środkiem dezynfekcyjnym. Patrzy na mnie.

Chcę coś powiedzieć, ale Steven akurat otwiera przegrodę oddzielającą szoferkę od naszej części auta i spogląda na szefa.

– Dokąd jedziemy, sir?

– Do domu – odpowiada Jonathan krótko i bez sprzeciwu daje sobie oczyścić dolną wargę. Samochód odbija od krawężnika i płynnie włącza się do ruchu.

Rana na wardze jest nieduża – bez porównania mniejsza od rozcięcia, które widziałam na ustach Yuuto – lecz mimo to już zdążyła się pojawić lekka opuchlizna. Tak jak na policzku, gdzie Japończyk trafił pięścią. Gdyby udało mu się uderzyć trochę wyżej, Jonathan miałby podbite oko.

Z barku limuzyny wyjmuję kubełek z lodem – jazda taką wypasioną furą ma swoje plusy. Zawijam kilka kostek w chusteczkę, żeby przyłożyć do skóry i schłodzić obolałe miejsca.

– Dzięki. – Wolną dłonią przesuwa po moim zaczerwienionym policzku. – Co za żałosna świnia. Bardzo boli?

Kręcę głową i milczę, bo niespodziewanie czuły gest sprawia, że zapominam o uderzeniu. Poza tym nie chcę, żeby się martwił. Sam oberwał dużo bardziej.

Opuszcza dłoń i odchyla głowę na oparcie, a ja dalej sprawdzam jego obrażenia. Drży i jęczy, kiedy ostrożnie dotykam zaczerwienionego miejsca na żebrach.

– Mocno ci tu dołożył. – Wiem, co czuje. W Illinois, na farmie moich dziadków, dużo jeździłam konno z siostrą, jednak zanim się nauczyłyśmy utrzymywać w siodle, często spadałyśmy. Przez pół dzieciństwa byłam poobijana i miałam siniaki, więc zdaję sobie sprawę, jak bardzo może go boleć. I jak mało da się z tym zrobić, trzeba przeczekać. Chyba że Japończyk złamał mu żebro, myślę przestraszona. – Powinieneś pójść z tym do lekarza.

– Nie, tak źle nie jest. Poza tym w takim stanie na pewno nie pojadę do żadnego szpitala. – Wskazuje na siebie dłonią.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że ma na sobie jedynie spodnie.

– Okej – przyznaję mu rację. Rzeczywiście, pomysł wyprawy na ostry dyżur boso i bez koszuli wydał mi się dość głupi. Jonathan jest zbyt rozpoznawalny, żeby mógł sobie pozwolić na publiczne wizyty w niekompletnym stroju. Wzdycham głęboko. – Przynajmniej mamy szczęście, że tym razem żaden paparazzo nie zrobił nam zdjęcia. – Pamiętam skutki opublikowania naszej fotografii w jednej z bulwarówek. No tak, nie wyobrażam sobie tego, co działoby się w plotkarskiej prasie, gdyby wyszło na jaw, że półnagi Jonathan Huntington bił się na chodniku w Primrose Hill ze znanym biznesmenem z Japonii. Gazety miałyby pożywkę na dłuższy czas.

– Jeszcze tego by brakowało. – Jonathan się uśmiecha. Po raz pierwszy od chwili, kiedy opuściliśmy klub.

Jak za każdym razem w podobnych sytuacjach serce mi zamiera, by po chwili zacząć walić jak szalone. Jest tak przystojny, że zapiera mi dech w piersi: półdługie, ciemne włosy błyszczą mokre od deszczu, a błękitne oczy kontrastują z oliwkową karnacją. Momentalnie czuję motylki w brzuchu. Na dodatek kiedy się śmieje, widzę ukruszony kawałek siekacza – jedyny mankament urody, który chyba właśnie dlatego tak bardzo polubiłam. Tym razem jednak uśmiech szybko znika z twarzy, a przepiękne oczy znów robią się poważne.

– Czy Yuuto może ci zaszkodzić? – To pytanie nie daje mi spokoju od dłuższej chwili, właściwie od momentu, w którym Japończyk zagroził Jonathanowi.

– Oczywiście, że może. I na tyle, na ile go znam, będzie się starał to

zrobić. Ale ty się tym nie przejmuj. W razie potrzeby obronię i siebie, i firmę – mówi tak pewnym głosem, że rzeczywiście czuję się uspokojona.

Chwytam go za rękę i mocno ściskam, bo potrzebuję jego bliskości, a on się nie odsuwa. Patrzy na mnie w ten dziwny sposób, który sprawia, że serce bije mi jak szalone.

– Dlaczego Yuuto tak się zachowywał? – Wciąż nie potrafię tego zrozumieć. – Opętało go coś?

– Tak, wydaje mi się, że myśl o tobie go opętała. Już na samym początku, jak tylko cię zobaczył, uparł się, że musisz przyjść do klubu.

Przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie na lotnisku i ciężko przełykam ślinę.

– Zawsze tak robicie? To znaczy wiesz, poznajecie gdzieś kobiety i zapraszacie je do tego klubu?

– Nie. Nigdy. Słowo. – Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu. – Jesteś wyjątkowa, Grace. Już ci to mówiłem.

Te słowa, które traktuję jak komplement, sprawiają mi przyjemność, ale jednocześnie nie mogę przestać myśleć o Yuuto.

– Sądzisz, że zmusiłby mnie do powrotu do klubu, gdybyś się nie przeciwstawił?

Kręci głową.

– Nie wiem, czy posunąłby się tak daleko. Zobaczył cię tam i nie mógł się pogodzić z faktem, że należysz do mnie, a nie do niego.

Delikatnie głaszczę go po wewnętrznej stronie dłoni, nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. To niecodzienne stwierdzenie sprawia, że moje serce jeszcze bardziej przyspiesza. Słowa Jonathana brzmią zaborczo i zupełnie inaczej niż wcześniej: dotychczas uważał, że nikt nie może go mieć na wyłączność i że on nigdy nie będzie rościł sobie prawa do żadnej kobiety.

– Jeśli należę do ciebie, to… to czy ty należysz do mnie? – pytam cicho.

Obejmuje dłonią moje palce, którymi usiłuję go głaskać. Podnoszę wzrok i spoglądam prosto w błękitne oczy.

– Czy to nie jest jeden z twoich warunków? – pyta. – Żadnych innych kobiet i żadnych wycieczek do klubu. Ty i ja, nikt więcej, prawda?

Nie mogę nabrać tchu, ale potakuję, szczęśliwa i zachwycona jego zmianą. On jednak szybko odbiera mi część złudzeń.

– Tylko pamiętaj, Grace, to jedynie próba. Nie mogę ci niczego obiecać… ale… – nie kończy.

– Ale co? – dopytuję nerwowo.

Głębokie westchnienie, które wydobywa się z jego piersi, trochę przypomina jęknięcie.

– Ale w tej chwili naprawdę nie chcę się tobą z nikim dzielić.

– To dobrze. – Nie zamierzałam powiedzieć tego na głos, ale nie zdążyłam ugryźć się w język.

– Nie, to wcale nie jest dobrze. – Puszcza mnie i przeczesuje włosy dłonią. Jak zawsze, kiedy ma wątpliwości. – Od kiedy pojawiłaś się w Londynie, robię rzeczy, których zazwyczaj nie robię, Grace. Których jeszcze nigdy nie robiłem. To wszystko jest dla mnie nowe i nie wiem… czy mi się podoba.

Spogląda na mnie niepewnie, prawie nieszczęśliwie, a ja potrzebuję jego bliskości. Dlatego podciągam sukienkę i siadam mu okrakiem na kolanach. Mokry, chłodny materiał spodni przywiera do moich ud.

Ujmuję dłońmi twarz Jonathana i całuję zdrowy policzek, gdzie nie trafił żaden cios. Jeszcze przed kilkoma minutami zamierzałam go opuścić, bo myślałam, że nic dla niego nie znaczę, że – tak jak powiedział Yuuto Nagako – jestem mu obojętna, że takich jak ja ma wiele. Teraz jednak pragnę zostać. Bo Jonathan nie chce się mną dzielić. I robi dla mnie rzeczy, których nigdy wcześniej nie robił. To całkiem niezły początek.

Uśmiecham się i odsuwam kawałek. Czuję przepełniające mnie szczęście, które dodaje mi odwagi i energii. Nie potrafię inaczej.

– Wiesz co? Jeśli się zastanowić, to w sumie też nie wiem, czy mi się to wszystko podoba. – Patrzę mu poważnie w oczy.

Odpowiada zdziwionym uniesieniem brwi, ale nie dostrzegam, żeby moje słowa go zaniepokoiły. Najwyraźniej jest pewny, że się nie wycofam – może to przez to, że siedzę mu na kolanach i opieram dłonie na jego nagiej piersi?

– Serio, nie żartuję. Spójrz na to tak: jesteś dystyngowanym Brytyjczykiem, osiem lat ode mnie starszym, z majątkiem, który przewyższa mój jakieś pół miliona razy. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak to może wpływać na moje poczucie pewności siebie?

– Jak dotąd nie zauważyłem, żebyś w mojej obecności robiła się zawstydzona – odpowiada z bezczelnym uśmiechem.

– A jeszcze na dodatek jesteś hrabią – ciągnę niezrażona, nie reagując na jego zaczepkę.

Śmieje się.

– Wicehrabią, Grace. Hrabią zostanę w przyszłości. Przy czym

doskonale wiesz, jak mało mnie to obchodzi. Równie dobrze mógłbym zrezygnować z tego tytułu.

Mam wrażenie, że zaraz przestanie się uśmiechać, więc szybko idę dalej, żeby nie zaczął myśleć o trudnych relacjach ze swoim ojcem.

– Poza tym – dodaję z udawaną powagą – kiedy cię poznałam, byłam jeszcze dziewicą. A teraz… sam popatrz. – Poruszam się na jego kolanach. Jeszcze cztery tygodnie wcześniej tak wyzywające i jednoznacznie erotyczne zachowanie byłoby dla mnie nie do pomyślenia… przez ten czas jednak wiele się wydarzyło. – Też robię wiele rzeczy, których wcześniej nigdy nie robiłam. – Uśmiecham się przesłodko. – Więc chyba jesteśmy kwita, milordzie.

– Ty mała wiedźmo… – warczy, obejmuje mnie i przyciąga do siebie, aż nasze twarze dzieli kilka centymetrów. W jego oczach płonie pożądanie. Przyciska usta do moich ust, czuję jego język. Chwytam go łapczywie i drżę, rozpoznając znajomy smak. Na samą myśl, że gdyby pozwolił mi odejść, już nigdy więcej bym go nie pocałowała, ogarnia mnie przerażenie tak ogromne, że przywieram do niego jeszcze mocniej i odpowiadam gorącym pocałunkiem.

Czuję na sobie jego dłonie, jak wędrują po mokrej sukience, zdecydowane i zaborcze. Docierają do moich piersi, obejmują je, ściskają i pieszczą stwardniałe sutki, wywołując we mnie błyskawice pożądania. Oddycham coraz szybciej, a serce wali mi jak szalone. Podniecenie przepełnia mnie z nieznaną mi siłą. Jęczę w jego usta, chcę więcej! Nie mogę się nim nasycić, wciąż mi go mało. Odpycham od siebie myśl o konsekwencjach.

Jonathan zaczyna oddychać chrapliwie, ale kiedy się unosi z oparcia i chce nachylić do przodu, mimowolnie stęka z bólu i opada na kanapę.

– Cholera. – Ze skrzywioną miną chwyta się za bok.

– Przepraszam, zupełnie zapomniałam o twoich żebrach. – Ogarnia mnie strach i mam wyrzuty sumienia, ale Jonathan śmieje się z siebie.

– Ja też o nich zapomniałem, co chyba daje do myślenia, jak na mnie działasz. – Nie zatrzymuje mnie, kiedy zsuwam się z jego kolan. Unosi ramię, obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Siedzimy mocno przytuleni. Zachwycona opieram głowę na jego ramieniu. Nigdy wcześniej nie pozwalał mi być tak blisko siebie. Nie mam już wątpliwości: posunęliśmy się o krok dalej.

Przez kilka minut w milczeniu jedziemy przez nocny Londyn, a ja znów wracam myślami do tego, co się wydarzyło, i przypominam sobie zachowanie Japończyka.

– Co Yuuto właściwie do ciebie powiedział? No wiesz, wtedy po

japońsku.

Jonathan się uśmiecha.

– Że nie różnisz się od innych kobiet. Ja na to, żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. No to zapytał, co takiego zrobiłaś, że nagle straciłem dla ciebie głowę. Wyjaśniłem, że to też nie jego interes.

– A co powiedział do mnie, zanim mi przyłożył?

Tym razem Jonathan bardziej się krzywi, niż uśmiecha.

– Tego wolałbym ci nie powtarzać.

Dobra, myślę. Czyli rzeczywiście to było tak podłe, jak przypuszczałam.

– Dlaczego ta kobieta i pracownicy z klubu tak bardzo się o niego martwili? – Uznałam, że to dziwne. – Przecież to on sprowokował bójkę. Dlaczego zagrozili, że ciebie wyrzucą, nie jego?

– Bo Yuuto należy do klubu znacznie dłużej ode mnie. Poza tym jest jednym z jego założycieli.

Ta wiadomość mnie zaskakuje i sprawia, że patrzę na Japończyka z innej perspektywy. Musi być bardzo mocno powiązany z Anglią, skoro mógł w Londynie założyć klub. No na pewno często tu bywa, żeby regularnie z niego korzystać. Ma zatem znacznie większe wpływy, niż zakładałam. Znów zaczynam się bać, że ta bójka będzie miała dla Jonathana znacznie poważniejsze konsekwencje, nawet jeśli on teraz temu zaprzecza. Nagle przypominam sobie o jeszcze jednej sprawie.

– A twoje rzeczy? – Resztę garderoby zostawił przecież w klubie, kiedy wybiegł za mną na dwór. – Nie mogą ich sobie przywłaszczyć.

Śmieje się.

– Moje rzeczy? – Myśl, że zawracam sobie głowę takimi drobiazgami, chyba naprawdę go bawi. – Dostanę je z powrotem. O to się nie martw.

Opada na oparcie i wzdycha głęboko. Dopiero teraz w pełni sobie uświadamiam, jak bardzo jest zmęczony i wyczerpany. Przestaję więc zadręczać go pytaniami, tylko tulę się do niego i tak jedziemy przez noc – w przyszłość, która pozostaje dla nas zagadką. Ale nie jest już czarna. Teraz, myślę, jest raczej szara. I ogarnia mnie szczęście. Może nawet jasnoszara. Tak, zdecydowanie jasnoszara.

Rozdział 3

Budzę się rano i potrzebuję kilku chwil, żeby sobie przypomnieć, gdzie jestem. Mija trochę czasu i już wiem: to sypialnia Jonathana, w jego miejskiej rezydencji w Knightsbridge.

Okna nie są do końca zasłonięte, do środka wpada światło, więc mogę co nieco dojrzeć – duże łóżko z czterema kolumnami, zrobiona na wymiar szafa ze szlachetnego ciemnego drewna, dwa stylowe fotele pod oknem.

Jonathan leży za mną, czuję jego ciepło. Odwracam się ostrożnie, żeby go nie obudzić. Śpi jeszcze, na boku, z głową wspartą na ramieniu. Drugą ręką mnie obejmuje. Jego ciemna, opalona skóra wyraźnie się odcina od białej pościeli. Ma nagi tors. Przesuwam wzrokiem po umięśnionej piersi i szerokich ramionach, spoglądam na twarz. Włosy zsunęły mu się na czoło, więc czule je odsuwam.

Wygląda tak spokojnie, kiedy śpi. Wpatruję się w jego twarz. Wczorajsza walka zostawiła ślady, które wciąż wyraźnie widać. Miejsce na policzku, gdzie Yuuto trafił pięścią, jest czerwone i opuchnięte, ale na szczęście nie ma siniaka. Na rozciętej dolnej wardze też pojawiła się opuchlizna. Jednak w moich oczach nie umniejsza to atrakcyjności Jonathana, wręcz przeciwnie. Wygląda przez to odważnie, ba, wręcz zuchwale. Na dodatek te wszystkie rany odniósł w czasie walki, kiedy mnie bronił, a to czyni go jeszcze piękniejszym.

Wciąż nie dociera do mnie, że ten niewiarygodnie podniecający i przystojny mężczyzna mnie pożąda, dostaję gęsiej skórki na samą myśl, co jeszcze ze mną zrobi. Nie mogę się nim nasycić, z całych sił muszę się powstrzymywać, żeby nie zacząć go dotykać.

Nie chcę mu przerywać snu – spojrzenie na budzik na stoliku przy łóżku potwierdza moje wcześniejsze przypuszczenia. Już po dziewiątej, a że dzisiaj piątek, dawno powinniśmy być w drodze do biura. Jednak wczoraj Jonathan postanowił spędzić dzisiejsze przedpołudnie w domu. I w gruncie rzeczy to dobra decyzja, raczej nie powinien pokazywać się w firmie w takim stanie. Ślady bójki na jego twarzy wzbudziłyby niezdrową ciekawość i zaraz pojawiłyby się plotki. Planowałam wstać trochę wcześniej i zadzwonić do jego sekretarki, ale że pół nocy nie spałam i myślałam o burzliwym wieczorze, nie miałam siły się zwlec

z łóżka. Teraz dam jej znać.

Najciszej, jak potrafię, przygotowuję sobie czyste rzeczy z szafy z ubraniami – bieliznę, czarną bluzkę i dopasowaną spódnicę. Zdążyłam przenieść tu część garderoby, bo ostatnio niewiele czasu spędzałam w mieszkaniu wynajmowanym ze znajomymi w Islington. Gospodyni Jonathana, pani Matthews, która robi mu też pranie, powiesiła moje ubrania w jego szafie i opróżniła dla mnie jedną szufladę. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że – jeśli chodzi o Jonathana i jego podejście do związków – zgoda na trzymanie tu moich ciuchów musiała być dla niego bardzo poważną decyzją. Pytanie tylko, czy uzna, że to wszystko, co może mi zaoferować. A może, po wczorajszym, naprawdę zrobi dla mnie miejsce w swoim życiu?

Chwytam rzeczy i idę do łazienki. Ubieram się, krytycznym wzrokiem spoglądam na odbicie w lustrze. Moje rudoblond włosy są potargane, ale szybko doprowadzam je do porządku. Na szczęście na policzku nie mam już zaczerwienienia po uderzeniu. Odrobina makijażu maskuje cienie pod zielonymi oczyma. Po chwili wyglądam całkiem znośnie.

Na palcach wracam do sypialni i siadam na brzegu łóżka. Chcę tylko popatrzeć na Jonathana, zanim zejdę do kuchni przygotować śniadanie – a raczej spróbuję przygotować; mam duże wątpliwości, czy uda mi się usmażyć tak dobre omlety, jakie on robi. W przeciwieństwie do Jonathana jestem całkowitym kuchennym beztalenciem. Zaskoczona widzę, że otwiera oczy. Nie pozostawia mi czasu na reakcję, chwyta mnie za nadgarstki i wciąga do łóżka tak, że ląduję wprost na nim.

Przez cienki materiał bluzki czuję ciepło jego ciała; nie bronię się, chętnie poddaję jego sile.

– A ty dokąd? – Muska ustami moje wargi. Nie puszcza mnie.

Dostaję gęsiej skórki, bo jestem zdana na jego łaskę – muszę powiedzieć, że niczego bardziej nie pragnę.

– Zamierzałam zejść zrobić śniadanie – odpowiadam słabo i tonę w hipnotyzującym spojrzeniu błękitnych oczu.

– Nie jestem głodny – odpowiada ochryple. – Wolałbym nadrobić to, co wczoraj straciliśmy.

Tak! Tak! Tak! Chcę krzyczeć, że też tego pragnę, jak zawsze, kiedy jest blisko. Chcę, żeby robił ze mną, na co tylko ma ochotę. Ale nie odpowiadam, bo nie daje mi dojść do słowa: przyciąga mnie jeszcze bliżej i zaczyna całować. Powoli, rozkosznie, bez pośpiechu. Jego usta przyciśnięte do moich warg, język złączony z moim. Chciałabym dotknąć jego twarzy, lecz wciąż trzyma mnie mocno, jakby wiedział, co zamierzam. Staram się odwzajemnić pocałunek, pogłębić, ale Jonathan

nie pozwala mi na to, narzuca własne tempo. Jęczę bezradna, bo pragnę więcej, a w odpowiedzi słyszę cichy śmiech.

– Zachłanna mała Grace – mruczy, nie odrywając ust od moich warg. – Wciąż ci mało?

O tak, ciebie wciąż mi mało, myślę i czuję, jak bardzo jestem bezbronna, jeśli chodzi o Jonathana. Gdyby zmienił zdanie co do mnie, sprawiłby mi potworny ból. Ale nie chcę zaprzątać sobie tym głowy. Nie teraz, nie dzisiaj.

– A tobie? – Ssę jego dolną wargę, a po chwili delikatnie ją przygryzam. – Tobie to wystarcza?

Przez dłuższą chwilę spoglądamy sobie w oczy. Z zapartym tchem obserwuję, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Jednak zanim mi odpowiada, w domu rozlega się dźwięczny sygnał gongu. Ktoś dzwoni do drzwi.

– Cholera. – Jonathan puszcza mnie i zwinnie pomaga mi sturlać się ze swojego torsu. Ktoś stoi przy wejściu i raz za razem naciska dzwonek. – Mogłabyś spojrzeć kto to?

Potakuję, wstaję i biegnę do drzwi. Co za paskudny brak wyczucia czasu, myślę, zbiegając schodami. Dlaczego ktoś musiał się zjawić akurat teraz?

Kiedy przemierzam jadalnię, dzwonek milknie, za to odzywa się komórka Jonathana, którą zostawił na stole. Po krótkim wahaniu odbieram połączenie, bo na wyświetlaczu widzę zdjęcie dzwoniącego.

– Słucham?

– Grace, to ty? – Alexander Norton, wspólnik Jonathana. Nie daje mi czasu na odpowiedź, szybko mówi dalej: – Do diabła, a gdzie Jonathan? Chyba z dziesięć razy dzwoniłem i nikt nie odbierał. Nie słyszeliście dzwonka? Cholera, gdzie wy się podziewacie?

– Jesteśmy w domu. To znaczy w Knightsbridge – poprawiam się.

Milknie zaskoczony.

– To dlaczego nie otwieracie? – pyta zbity z tropu. – Od dobrych pięciu minut sterczę przed drzwiami i… – Nie kończy zdania, bo w tej samej chwili otwieram. Spogląda na mnie zdezorientowany.

Ma na sobie garnitur i krawat, swoje standardowe ubranie do biura – jeśli chodzi o garderobę jest bardziej konserwatywny od Jonathana, który pod tym względem kieruje się własnymi zasadami – a jego blond włosy błyszczą w czerwcowym słońcu, które dziś znów wyszło zza chmur.

Przez chwilę stoimy tak naprzeciwko siebie. W końcu Alex

odchrząkuje.

– Przychodzę nie w porę? – To pytanie brzmi dla mnie bardzo brytyjsko, tak poprawnie, że nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Tak, trochę – odpowiadam. – Jonathan jeszcze się nie ubrał. Powiedzmy, że jest… – nie wiem, jak to wytłumaczyć – …wybity z rytmu.

– Wybity z rytmu? – Alex unosi brew i parska ze złością. Mija mnie i wchodzi dalej, nie czekając, aż go zaproszę. – Wiecie w ogóle, która godzina? – peroruje, kiedy idziemy schodami na piętro, gdzie znajdują się kuchnia i jadalnia. – Zdążyliście już zjeść śniadanie?

Kręcę głową, więc bez wahania wkracza do kuchni. Napełnia i włącza czajnik. Zdecydowanymi ruchami wyjmuje z szafki filiżanki, dzbanek i puszkę z herbatą. Dobrze wie, gdzie co jest. Z wdzięcznością go obserwuję, kiedy szykuje dla nas gorący napój. Siadam na kuchennym krześle.

– Jonathan nie czuje się zbyt dobrze. Obawiam się, że dzisiaj nie powinien pojawiać się w biurze – odzywam się po chwili.

Alex zastyga na moment w bezruchu i spogląda na mnie zaskoczony. Zostawia czajnik z wodą na blacie, podchodzi do mnie i zajmuje miejsce naprzeciwko.

– Bardzo chciałbym wierzyć, że Jonathan jest wyczerpany, bo przez całą noc uprawialiście wyuzdany seks. – Znacząco unosi brew.

Jeszcze przed kilkoma dniami pewnie zaczerwieniłabym się na taki tekst. Dziś jednak tylko się uśmiecham. Nasze sprawy nie powinny go interesować, więc nie komentuję jego słów. Uświadamiam sobie za to, że ostatniej nocy, choć razem leżeliśmy w łóżku, po raz pierwszy w tych okolicznościach właśnie nie uprawialiśmy seksu – tak bardzo byliśmy wyczerpani.

– Ogarnia mnie jednak niedobre przeczucie, że jego stan może być związany z Yuuto Nagako – ciągnie Alex i spogląda na mnie przenikliwie. – Mam rację?

Przełykam głośno ślinę i czuję, że robię się blada.

– Skąd wiedziałeś? Przeczytałeś w jakiejś gazecie?

– Ale co, Grace?

Spoglądam na niego niepewnie.

– Myślałam, że wiesz.

– Nie. – Wstaje i wraca do blatu, bo woda się gotuje. Zalewa herbatę w dzbanku. – Jedyne, co wiem, to że godzinę temu odebrałem telefon z biura Yuuto. Wypowiedzieli nam wszystkie formy współpracy

i zrezygnowali z doradztwa w sprawach naszych interesów w Azji. Bez uzasadnienia, ot, tak, w jednej chwili.

– Niech to szlag… – szepcę, zanim zdążę ugryźć się w język. Jonathan i Alex od jakiegoś czasu starają się rozszerzyć zakres interesów Huntington Ventures na Azję, więc Yuuto kończy współpracę w bardzo niekorzystnym dla nich momencie.

Alex myśli chyba podobnie, bo zerka na mnie bardzo poważnie i kiwa głową.

– Zgadza się, niech to szlag. I właśnie o tym chciałem pogadać z Jonathanem. Tyle że nie dotarł do biura i nie odbierał komórki, co, nie ukrywam, było potwornie frustrujące. Jonathan zawsze odbiera połączenia, a jeśli nie, to zawsze wiem, gdzie jest. Dlatego przyjechałem zobaczyć, co się dzieje. – Stawia przede mną filiżankę z parującą herbatą i siada. – No, śmiało, mów, co się wczoraj wydarzyło.

Z pewnym wahaniem opowiadam o bójce przed klubem, przynajmniej z grubsza, bo nie wspominam o tym, co robiliśmy w środku, ani o tym, dlaczego znaleźliśmy się na chodniku przed wejściem. To zbyt osobiste sprawy, ale po minie Alexa i tak widzę, że dobrze wie, co to za miejsce. Dla niego to pewnie nie tajemnica, w końcu jest najlepszym przyjacielem Jonathana. Przez chwilę się zastanawiam, czy przypadkiem sam tam nie był, ale nie, nie sądzę. Nie ten typ człowieka.

Kiedy kończę, Alex nabiera głęboko powietrza i opada na oparcie krzesła.

– To sporo wyjaśnia. – Krzyżuje ramiona na piersi. A potem wprawia mnie w osłupienie, bo wybucha gromkim śmiechem. – Jonathan naprawdę bił się o ciebie na ulicy i zrezygnował z członkostwa w klubie? No nie… po prostu nie wierzę. – Nachyla się w moją stronę. – Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wstawił się za jakąkolwiek kobietą. Z wyjątkiem Sarah, oczywiście.

Odpowiadam mu niepewnym uśmiechem. Chciałabym go zapytać, czy naprawdę myśli, że dla Jonathana jestem równie ważna jak jego siostra, którą bardzo kocha. Czy mam szanse i czy mogę liczyć, że odwzajemni moje uczucia. Bo na razie Jonathan powiedział jedynie, że chce, żebym z nim została i że spróbujemy stworzyć związek – ale słowem nie wspomniał o miłości. Nie mam jednak odwagi go o to pytać. Lubię Alexandra; jest bardzo miły i z wielu względów znacznie łatwiej z nim rozmawiać niż z Jonathanem. Tyle że to sprawy bardzo prywatne, a on jest przecież przyjacielem Jonathana, nie moim.

Alex znów się wygodnie opiera.

– Przy okazji, Grace, jak wyglądają twoje plany? Jak widzisz swoją

przyszłość? Zostajesz Londynie?

Świetne pytanie. Poprzedniej nocy sama je sobie wielokrotnie zadawałam, kiedy Jonathan smacznie spał obok. I za każdym razem trafiałam na tę samą odpowiedź, która podcinała mi skrzydła i gasiła euforię wypełniającą mnie od czasu rozmowy w limuzynie.

Chciałabym zostać w Londynie, Bóg jeden wie, jak bardzo bym chciała. Jednak mój czas tutaj jest ograniczony. Za niecałe dwa miesiące kończą się praktyki w Huntington Ventures i muszę wracać do Chicago dokończyć studia. Nie mogę inaczej – zbyt wiele czasu, pracy i pieniędzy kosztowało mnie, by znaleźć się w tym miejscu, i zbyt niewiele mi brakuje, żeby osiągnąć cel. To jednak oznacza, że na kilka tygodni, a może nawet na kilka miesięcy będę musiała się rozstać z Jonathanem. I potwornie się tego boję. Wciąż tak słabo go znam, a nasz związek przecież dopiero się zaczął. Czy przez czas rozłąki może zmienić decyzję? Co się stanie, jeśli stwierdzi, że lepiej mu beze mnie, i wróci do swoich dawnych przyzwyczajeń? Nie chcę tworzyć czarnych scenariuszy, nie! Chcę z optymizmem patrzeć w przyszłość. Wczoraj wieczorem byłam szczęśliwa i pełna nadziei, teraz jednak na myśl, że coś może się między nami popsuć, i to już całkiem niedługo, zaczynam się martwić.

– Bardzo chciałabym zostać, ale nie mogę – wyjaśniam ze smutną miną. – Jeszcze studiuję.

Alexander marszczy czoło.

– No tak, racja. Zupełnie o tym zapomniałem.

Chce powiedzieć coś jeszcze, ale do kuchni właśnie wchodzi Jonathan. Ma na sobie czarną koszulkę z krótkimi rękawami i spodnie od piżamy, w których spał. Na ramiona zarzucił szlafrok. Nie wygląda, jakby czuł się nieswojo w towarzystwie elegancko ubranego przyjaciela. Wyluzowany idzie swobodnym krokiem w naszą stronę.

– Co tu robisz? – pyta wspólnika, który wyraźnie wstrząśnięty przygląda mu się zza stołu.

– To raczej ja powinienem spytać, co ty tu robisz? – odpowiada Alex. – Ale Grace już mi wszystko opowiedziała. – Patrzy uważnie na twarz przyjaciela. – Myślałem, że wyrosłeś już z wieku, kiedy nieporozumienia załatwia się pięściami, Hunter. – Tym razem w jego głosie słyszę nutę ironii zaprawionej rozbawieniem.

– Też tak myślałem. – Jonathan robi ponurą minę i podchodzi do blatu, gdzie stoi dzbanek z herbatą; nalewa sobie trochę naparu do filiżanki. Jednoznacznie daje do zrozumienia, że nie ma ochoty roztrząsać teraz wydarzeń ostatniego wieczoru i skupiać się na swoim obecnym stanie.

Alexander nic sobie jednak nie robi z jego ponurego nastroju.

– Wyglądasz paskudnie – mówi. I trudno nie przyznać mu racji. Oczywiście, mogło być gorzej, mimo to już na pierwszy rzut oka widać, że Jonathan brał udział w bójce.

– Cóż, miewałem lepsze dni, ale dzięki za troskę – odpowiada nieprzyjemnym tonem. – Co takiego wydarzyło się w biurze, że nie mogę spędzić w domu jednego przedpołudnia?

Wymieniamy z Alexem pospieszne spojrzenia.

– Mamy problem z Yuuto. – Alex zdaje relację z porannej rozmowy telefonicznej.

Jonathan podchodzi do stołu z filiżanką i siada obok mnie. Milczy przez chwilę. Intensywnie analizuje wieści.

– Nie potrzebujemy go – odzywa się w końcu.

– Łatwo ci mówić – protestuje Alex. – Pamiętaj, że ma bardzo rozległe znajomości. Zresztą dobrze o tym wiesz. Już samo to, że przestanie nas wspierać, jest dużym kłopotem. Jeśli jednak postanowi aktywnie nam szkodzić, będziemy musieli się liczyć z poważnymi stratami.

– Znajdziemy jakieś rozwiązanie – upiera się Jonathan zdecydowanym tonem. Jest do tego stopnia pewny siebie, że Alex nie ciągnie już tematu.

– Dobra, poczekamy, zobaczymy. I tutaj dochodzimy do kolejnego problemu. Jeśli mogę być szczery, to w takim stanie nie powinieneś pojawiać się dzisiaj w biurze, bo informacja na temat waszej bójki pojawi się w jakiejś gazecie, to pewne jak dwa razy dwa. Tyle że jeśli cię nie będzie, to nie weźmiesz też udziału w spotkaniu w sprawie projektu Hackney, które – Alex spogląda na swojego rolexa – zaczyna się za niecałą godzinę, o czym najwyraźniej zapomniałeś.

– Cholera jasna – klnie Jonathan.

Ja też reaguję natychmiast. Gwałtownie podnoszę głowę. Hackney. Projekt przebudowy starych obiektów przemysłowych w ogromne centrum handlowo-usługowe. Projekt, na którym mu niesamowicie zależy. Pracujemy nad nim już od kilku tygodni. Spotkania z nim związane były dla Jonathana bardzo ważne, co jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wczorajsza bójka wyprowadziła go z równowagi i wybiła z rytmu.

– Catherine chciała już je odwołać, ale poprosiłem ją, żeby się wstrzymała – tłumaczy Alexander.

Na twarzy Jonathana maluje się ulga.

– Super. To spotkanie musi dojść do skutku. Na etapie, do którego udało nam się to wszystko doprowadzić, nie możemy pozwolić sobie na żadne nieporozumienia, inaczej wszystko się posypie. – Szuka mojego

wzroku, w milczeniu potakuję.

Ma rację: z powodu dotychczasowych opóźnień inwestorzy są bardzo sceptyczni. Jeśli odwołamy spotkanie, nasza wiarygodność spadnie, pojawi się brak zaufania i najpewniej stracimy partnerów.

– I właśnie dlatego, że o tym wiem, przyjechałem prosto tutaj – dodaje Alex. – Ale bez ciebie spotkanie nie ma sensu. Zdajesz sobie sprawę, że nie mogę cię zastąpić, prawda? Nie mam zielonego pojęcia o tym projekcie.

Jonathan myśli przez dłuższą chwilę.

– Ty nie masz, ale Grace ma. Ona może je poprowadzić.

Jego propozycja zaskakuje mnie do tego stopnia, że otwieram usta oniemiała. Owszem, wiem wszystko na temat projektu, bo właściwie od początku uczestniczę w przygotowaniach, ale nigdy bym nie przypuszczała, że Jonathan uzna, że dam sobie radę sama!

Jeszcze bardziej zaskakuje mnie to, że Alexander nie jest zdziwiony jego pomysłem.

– Dobra, Grace, to bierzemy się do roboty. Mamy bardzo mało czasu.

– Okeeej – mówię przeciągle i wstaję, wciąż jeszcze przekonana, że któryś z nich zaraz zmieni zdanie. Tak się jednak nie dzieje. – Skoczę po torebkę – dodaję i biegnę do sypialni.

Kiedy wracam, Jonathan i Alex nadal siedzą przy kuchennym stole. Słyszę tylko strzępki ich rozmowy, ale chyba mówią o mnie, bo kilka razy pada moje imię. Niestety milkną, ledwie pojawiam się w zasięgu ich wzroku. Alex wstaje, ale zanim ma szansę coś powiedzieć, odzywa się jego komórka. Wyjmuje telefon z kieszeni i spogląda na ekran.

– Sarah. – Uśmiecha się i znika w jadalni obok, żeby odebrać.

Nie widzę go, ale słyszę jego głos – znacznie spokojniejszy i radośniejszy niż przed chwilą.

– Chyba powinienem kupić siostrze pager. Będzie mogła wzywać Alexa bezpośrednio do siebie. Oszczędzę im czasu, nie sądzisz? – Słowa Jonathana ociekają sarkazmem.

Sądzę. Od kiedy Sarah leży ze złamaną nogą w szpitalu Edwarda VII w Marylebone, Alex odwiedza ją przynajmniej tak często jak Jonathan i ja, a wcale nie jestem pewna, czy przypadkiem nie częściej.

– Czyżby starszy braciszek był zazdrosny? – droczę się z nim.

Parska, ale ten tekst wcale go nie rozbawił.

– Dziwię się tylko, chyba mam prawo – mówi. – Wiedziałem, że Alexowi podoba się moja siostra, zgoda, ale nie sądziłem, że z wzajemnością.

Cóż, z wzajemnością. Wiem, bo rozmawiałam z Sarah o Aleksie. Zdaję sobie sprawę, że Jonathan będzie potrzebował trochę czasu, żeby się oswoić z myślą o swojej siostrze i przyjacielu jako parze, więc szybko zmieniam temat.

– Ile jeszcze będą ją trzymali w szpitalu?

Wzrusza ramionami.

– Jakiś czas na pewno. Za długo, w każdym razie. – Wstaje i przygląda się mi uważnie. – Tak się zastanawiam, czy jednak cię puścić na to spotkanie.

Ciężko przełykam ślinę. Wiedziałam! Zaczyna mieć wątpliwości, czy dam sobie radę z prowadzeniem negocjacji. Myślę, a on zbliża się powoli. Im mniej nas dzieli, tym szybciej bije mi serce – nie potrafię inaczej.

– Ale przecież…

Zatrzymuje się tuż przy mnie.

– Powinnaś zostać tutaj i zająć się mną – mówi, a ja dopiero teraz widzę w jego oczach iskierki.

Czuję mrowienie w brzuchu. To oczywiste, że nie ma na myśli opieki jak nad chorym. Jednak chcę wykorzystać okazję i zadać mu pytanie, które nie daje mi spokoju.

– Sądzisz, że naprawdę dam sobie radę na tym spotkaniu?

Potakuje.

– Gdyby było inaczej, nie zaproponowałbym, żebyś zajęła moje miejsce. – Przez chwilę widać w jego oczach bezkompromisowość biznesmena. Nie robi mi żadnej łaski ani uprzejmości, to była pragmatyczna decyzja.

Oddycham z ulgą. Ufa mi. Mimo to czuję presję oczekiwań, która trochę mnie przeraża. Z drugiej strony od kilku lat uczę się tego wszystkiego na studiach i to jest to, co chcę robić w życiu. Odsuwam obawy. Wierzę, że dam radę.

– Diabelnie dobrze wyglądasz w czarnym – stwierdza Jonathan.

Rozpromieniam się, słysząc komplement. Akurat ta bluzka i spódniczka to jedne z moich ulubionych rzeczy – miałam je na sobie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że Jonathan akurat ten kolor lubi wyjątkowo. Mnie zawsze podobały się czernie – ale od kiedy go poznałam, zaczęłam je uwielbiać.

Żałuję trochę, że Alexander może w każdej chwili wrócić z jadalni, ale Jonathanowi najwyraźniej to w ogóle nie przeszkadza, obejmuje mnie ramionami, przyciąga do siebie i mocno całuje w usta.

– Jonathan, nie możemy tak! – strofuję go po chwili, ledwie łapiąc powietrze. Ale upominam go wbrew sobie, bo nie chcę, żeby przestawał. Na szczęście nie ma takiego zamiaru.

– To mój dom, więc nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mi czegokolwiek tu zabraniał. – Wsuwa dłoń pod moją spódniczkę.

– Ale… muszę iść z Alexandrem do biura – przypominam mu i odsuwam się kawałek. – To w końcu twój pomysł!

– Tak, tak, wiem – mruczy niepocieszony. – Zadzwoń, jak tylko skończysz spotkanie. Wyślę po ciebie Stevena.

– Jakieś plany?

Uśmiecha się szeroko.

– Sprawdzimy, które z nas jest bardziej zachłanne. – Jego spojrzenie ma w sobie coś, co przyprawia mnie o dreszcz rozkoszy.

Jednak zanim udaje mi się zapytać, co ma na myśli, do kuchni wraca Alexander. Uśmiecha się zadowolony na nasz widok.

– To jak, Grace, gotowa?

Rusza w stronę schodów, chcę iść za nim, ale Jonathan przytrzymuje mnie za rękę i podsuwa mi talerz, który stał przygotowany na blacie. Leży na nim kanapka z serem i ogórkiem. Wygląda smakowicie.

– Weź – zachęca mnie, żebym zabrała ze sobą kanapkę.

Z chęcią ją biorę, zaskoczona – pomyślał, że przecież nie jadłam śniadania. Rozczulające. Tyle że to pewnie jego dbałość o szczegóły – cecha, dzięki której odnosi sukces za sukcesem.

– Dzięki.

Kiwa głową, a kiedy się uśmiecha, przechodzi mi ochota na jakiekolwiek spotkania; wolałabym zostać z nim sam na sam. Wzdycham i chcę się odwrócić, ale znów mnie powstrzymuje. Nachyla się i zbliża usta do mojego ucha, aż czuję ciepły oddech.

– Nie siedź tam za długo. – Głęboki ton jego głosu budzi we mnie uczucia, które nijak nie pasują do mojego biznesowego spotkania.

Z dziko bijącym sercem pędzę za Alexandrem, bo jest już przy drzwiach. Nie mogę przestać myśleć o tym, co zrobi ze mną Jonathan, kiedy tylko wrócę.

Rozdział 4

– Dobrze, w takim razie doszliśmy do porozumienia – oznajmia Jason Leibowitz z nowej firmy budowlanej, która zastąpiła poprzednią, nierzetelną.

Czuję ogromną ulgę, bo większość uczestników spotkania skinieniem głowy przyznaje mu rację.

Tylko Frank Howard, grubawy prawnik, reprezentant największego najemcy przyszłego centrum handlowo-usługowego w Hackney, robi niezadowoloną minę.

– A co, jeśli znów nie zostaną dotrzymane terminy z harmonogramu prac? – pyta zrzędliwie.

– Nie ma takiej opcji – zapewniam i uśmiecham się z profesjonalną uprzejmością. Przekonuję go od przeszło godziny za każdym razem, kiedy podnosi kolejną sporną kwestię, ale to go nie wzrusza. Od kiedy się dowiedział, że w zastępstwie Jonathana ja poprowadzę spotkanie, zachowuje się otwarcie wrogo i konfrontacyjnie. Najwyraźniej ma problem nie tylko z tym, że musi pertraktować z kobietą, ale też nie odpowiada mu mój młody wiek.

– A jeśli nie? Czy Huntington Ventures poniesie odpowiedzialność wynikającą z oceny ryzyka finansowego?

Tym razem celowo patrzy na Alexandra, bo nie ufa moim kompetencjom w sprawach finansowych firmy.

Alex jednak nie reaguje na słowa prawnika. Spogląda na mnie i delikatnie kiwa głową – chce, żebym ja odpowiedziała na pytanie. I tak od początku spotkania. W końcu się zastanawiam, po co w ogóle usiadł ze mną przy stole. Owszem, cieszę się, że nie jestem tu sama, ale trudno stwierdzić, żeby był szczególnie pomocny.

Biorę głęboki wdech i szybko analizuję, co w takiej sytuacji zrobiłby Jonathan. I nagle stwierdzam, że odpowiedź wcale nie jest trudna.

– Jak już powiedziałam, jestem przekonana, że nie dojdzie do żadnych opóźnień – tłumaczę spokojnie. – Jeśli jednak cokolwiek poszłoby niezgodnie z planem, umowa bardzo precyzyjnie zabezpiecza podział kosztów. Huntington Ventures pokryje oczywiście swoją część, a ta, jak państwo doskonale wiecie, wcale nie jest mała. Z tego powodu dążymy

do maksymalnego ograniczenia ryzyka i jak największej przejrzystości dla wszystkich stron. – Nie patrzę już bezpośrednio na Franka Howarda, lecz przesuwam wzrokiem po twarzach zebranych. – Proszę też nie zapominać, że ten projekt odgrywa niezwykle ważną rolę dla całej dzielnicy Hackney i sąsiadujących z nią części miasta. Realizując go, wnosimy w życie mieszkańców ogromny nie tylko ekonomiczny, ale też społeczny wkład, którego długofalowe skutki są trudne do przecenienia. Nie bez znaczenia pozostaje również pozytywny wydźwięk naszych działań, a te bez większych trudności da się przekuć we wspaniały PR. Koniec końców na tym projekcie wszyscy zyskają.

Alexander uśmiecha się dyskretnie, a pozostali uczestnicy z przekonaniem kiwają głowami. Optymistyczny nastrój udziela się również Frankowi Howardowi.

– W takim razie pozostaje nam mieć nadzieję, że się pani nie myli – mówi, wciąż nieco sceptycznie. Jednak widać, że nie przychodzi mu do głowy żaden kontrargument. Nareszcie!

Alexander doskonale wyczuwa moment i wykorzystuje go, by zamknąć pertraktacje.

– Myślę, że na tym etapie możemy na dziś zakończyć. O terminie kolejnego spotkania zostaną państwo poinformowani z odpowiednim wyprzedzeniem – oznajmia.

Pierwsi uczestnicy podnoszą się z krzeseł, stają trochę z boku i zaczynają rozmawiać półgłosem.

– Czy pan Huntington będzie na nim obecny? – pyta Sophie Reardon z dzielnicowego wydziału administracji i spogląda na mnie z nadzieją.

W przeciwieństwie do Franka Howarda, dla ślicznej blondynki wiadomość o obecności Jonathana jest ważna z innego powodu: należy ona bowiem do licznego grona kobiet, które uwielbiają szefa Huntington Ventures i cieszą się z jego bliskości. Doskonale ją rozumiem, ale jestem zbyt zazdrosna, żeby zmusić się do przyjaznej odpowiedzi.

– Tak, myślę, że tak – ucinam rozmowę i zbieram papiery z blatu. Po chwili goście żegnają się i wychodzą.

My jako ostatni opuszczamy dużą salę konferencyjną. Wracamy na najwyższe piętro, gdzie mieszczą się biura zarządu. Kiedy czekamy na windę, Alexander musi odebrać telefon.

– Pojedź sama – mówi, po czym dyskretnie wycofuje się na korytarz. Najwyraźniej nie chce, żeby ktokolwiek nawet mimochodem podsłuchiwał, a jeśli dobrze odczytuję jego wyraz twarzy, po drugiej stronie łączy znów jest Sarah.

Wsiadam więc do windy sama i jadę na ostatnie piętro, gdzie Jonathan

i Alexander mają gabinety. Catherine Shepard, piękna czarnowłosa sekretarka, siedzi w holu przy biurku. Jej uśmiech jest do bólu oficjalny i nieprzenikniony, lecz w oczach czai się chłód.

Wciąż nie udało mi się jej rozgryźć i nie wiem, czy mnie nienawidzi, bo sama darzy uwielbieniem Jonathana, czy nie może się pogodzić, że została pominięta, bo zajęłam miejsce najbliżej szefa. Domyślam się jednak, że w grę wchodzi kombinacja obu czynników. Za każdym razem udaje jej się speszyć mnie tym swoim spojrzeniem. Teraz też odbiera mi cały entuzjazm, który mnie nie opuszczał od zakończenia spotkania.

– Jak poszło? – Udaje serdeczność, ale w jej głosie niemal na pewno słyszę kpiący ton.

– Na razie wszystko w porządku – odpowiadam krótko. – Kiedy pojawi się pan Norton, proszę mu przekazać, że jestem u siebie i chciałabym z nim porozmawiać. – Nie patrząc w jej stronę, idę do swojego gabinetu, tuż obok biura Jonathana.

Oba pomieszczenia są bardzo jasne i podobnie urządzone, z prostymi stylowymi meblami, choć moje jest dużo mniejsze. Podobnie jak niemal we wszystkich pokojach w budynku przynajmniej jedna ściana jest cała przeszklona i można stąd podziwiać wspaniałą panoramę Londynu. Z bliska patrzę przez szkło.

Nie mogę się powstrzymać i wzdycham głęboko. Z jednej strony czuję się szczęśliwa, że spotkanie mam już za sobą, a co ważniejsze, że wszystko się ułożyło po naszej myśli – no, z wyjątkiem zastrzeżeń Franka Howarda. Z drugiej strony niesamowitego kopa daje mi świadomość, że robię coś naprawdę ważnego. Zgoda, jestem wyczerpana – ale spotkanie wyraźnie mi pokazało, że to, czego się uczę i czym się tu zajmuję, sprawia mi ogromną przyjemność. I przy tym chcę pozostać: chcę prowadzić duże projekty, takie jak budowa centrum w Hackney, chcę pilnować, żeby wszystkie elementy pasowały do siebie i znajdowały się na swoich miejscach, chcę tworzyć coś nowego, mieć w tym znaczący wkład…

Z zamyślenia wyrywa mnie głośne pukanie do drzwi. Zakładam, że to Alexander, więc wołam, żeby wszedł. Jednak kiedy się odwracam, widzę w progu swoją przyjaciółkę Annie.

Ma na sobie kolorową sukienkę w stylu vintage, w zasadzie całkowicie nieodpowiednią do pracy, ale w połączeniu z czarnymi szpilkami wygląda bardzo dobrze – przynajmniej na Annie.

Nie mam pojęcia, jak ona to robi, ale ma własny styl, którego jej zazdroszczę.

– Mogę zająć chwilę?

– Co się pytasz, pewnie, wchodź! – wołam podekscytowana, bo nie wiem, jak zareagować na jej nieśmiały ton. Zaraz do niej podbiegam i przytulam ją serdecznie. – Co tu porabiasz? – Annie pracuje kilka pięter niżej, w dziale inwestycji, gdzie trafiłam zaraz po przyjeździe na praktyki, i bardzo rzadko widuję ją na samej górze.

Uśmiecha się szeroko, a w jej oczach pojawiają się figlarne iskierki.

– Oficjalnie czy nieoficjalnie?

– No proszę, są dwie wersje? – pytam rozbawiona.

– A jakże! Otóż oficjalnie dostarczam ci bardzo ważne dokumenty. – Wskazuje na teczkę, którą trzyma w dłoniach. – Ale to tylko wymówka, żeby minąć tego cerbera w holu. – Idealnie trafiła z porównaniem, aż się uśmiecham, wyobrażając sobie Catherine Shepard jako trzygłowego potwornego psa. – Tak naprawdę chciałam wpaść cię zobaczyć, bo słyszałam, że jesteś w firmie. A ostatnio właściwie się już nie spotykamy.

W jej głosie słychać delikatny wyrzut, a mnie od razu gryzie sumienie, bo muszę przyznać, że przyjaciółka ma rację. Od kiedy w bulwarówce pojawiła się fotografia przedstawiająca mnie u boku Jonathana, okraszona informacją o naszym romansie, przeniosłam się do jego domu i prawie przestałam bywać w mieszkaniu wynajmowanym z Annie i jej znajomymi, gdzie wciąż miałam swój pokój.

– Co się dzieje z szefem? Podobno dzisiaj w ogóle nie pojawił się w pracy?

– Nie, nie pojawił – potwierdzam zgodnie z prawdą i zastanawiam się przez chwilę, czy mogę jej wspomnieć o wczorajszych wydarzeniach i o tym, że Jonathan postanowił przenieść nasz związek na kolejny poziom. Szybko uznaję, że lepiej trzymać język za zębami. W czasie mojego krótkiego pobytu w Londynie Annie stała się prawdziwą przyjaciółką, jednak zawsze była przeciwna temu, żebym angażowała się w związek z Jonathanem. Uważa, że ktoś taki jak on nie potrafi budować trwałych relacji i na pewno mnie skrzywdzi. Dlatego raczej krytycznie oceniłaby jego wczorajsze słowa, a co gorsza, zupełnie inaczej by je zinterpretowała. Tymczasem nie chcę tracić złudzeń i niszczyć szczęścia, które mnie przepełnia.

Annie nie drąży tematu.

– Marcus znów o ciebie pytał – dodaje. – Mam wrażenie, że wciąż nie może się pogodzić z myślą, że Jonathan Huntington sprzątnął mu cię sprzed nosa.

– To przecież nie tak! – protestuję. – Ani przez chwilę nie wybierałam między nimi!

Lubię naszego współlokatora z Ameryki, ale Marcus i tak nie miałby

żadnych szans z Jonathanem. Annie zdaje sobie z tego sprawę, uśmiecha się szeroko.

– Tak czy inaczej mogłabyś pokazać się czasem u nas w domu, w tym akurat się z nim zgadzam. Co powiesz na weekend? W sobotę Ian przejmuje kuchnię i zapowiedział, że przygotuje swoje słynne curry. Wpadnie też kilkoro znajomych. Przyjdź, co? Będzie fajnie!

Ian, właściciel studia tatuażu w Islington, to nie tylko nasz drugi współlokator, ale też chłopak Annie, a jego curry zyskało status kultowej potrawy, więc naprawdę niechętnie odmawiam. Jednak ten weekend muszę spędzić z Jonathanem.

– Niestety, nie dam rady – tłumaczę niezadowolona, że ją rozczarowuję, ale zanim udaje mi się wyjaśnić sytuację, do biura wchodzi Alexander.

– O, przepraszam. Myślałem, że jesteś sama, Grace – usprawiedliwia się.

– Nic nie szkodzi, i tak już wychodziłam. – Annie puszcza do mnie oko i rusza do drzwi. W progu odwraca się jeszcze. – Ale w przyszłym tygodniu już musisz wpaść, okej? – Patrzy na mnie przenikliwie.

– Słowo – zapewniam ją i mam nadzieję, że go dotrzymam. Nie chcę tracić tak dobrej przyjaciółki.

Po chwili zostajemy sami z Alexandrem. Uśmiecha się do mnie szeroko. Zaskoczona zauważam, że kiedy to robi, wygląda bardziej młodzieńczo od Jonathana. Jest wyluzowany… swobodny…

– No i? Zadowolona po pierwszym spotkaniu? – pyta.

Waham się z odpowiedzią. Czy to jakiś podstęp?

– Chyba nie poszło źle, co? – mówię po chwili.

Przygląda mi się z rozbawieniem.

– Nie poszło źle? Grace, to, co tam odstawiłaś, to była kreacja godna Oscara! Jonathan będzie bardzo zadowolony. Godnie go zastąpiłaś.

Jego pochwały mile łechcą moje ego. Uśmiecham się radośnie.

– Przez ostatnich kilka tygodni dużo się od niego nauczyłam. – Zaczynam rozumieć, że to nie są puste słowa: Jonathan Huntington okazał się moim mistrzem i nauczycielem nie tylko w sprawach łóżkowych. Ta myśl wywołuje jeszcze szerszy uśmiech na mojej twarzy. Czyli spotykanie się z nim nie będzie miało samych negatywnych skutków dla mnie. Koniecznie muszę powiedzieć o tym Annie, kiedy zobaczymy się następnym razem.

– A on od ciebie – dodaje Alexander.

Spoglądam na niego zaskoczona i muszę mieć dziwną minę, bo Alex

się uśmiecha.

– Pod twoim wpływem bardzo się zmienił. I przyznam szczerze, że nowy Jonathan podoba mi się znacznie bardziej niż ten poprzedni.

Zastanawiam się pospiesznie, czy nie poprosić go o radę, kiedy odzywa się jego komórka, a pół sekundy później zaczyna dzwonić telefon na biurku. Alexander odbiera połączenie i daje mi znaki, że idzie do siebie. Ja natychmiast rzucam się sprawdzić, kto chce ze mną rozmawiać.

Jonathan.

– I jak, gotowa? – Jego głęboki głos pieści mnie niczym dotyk. Momentalnie zapominam o wszystkim i jedyne, czego pragnę, to znaleźć się blisko niego.

– Tak, już po – szepcę. – Możesz przysłać po mnie Stevena.

– Czekamy przed wejściem – odpowiada.

Drżę z radości.

– Ty też przyjechałeś? Myślałam, że…

– Grace, po prostu zejdź na dół. – W jego tonie słychać polecenie, ale i pożądanie.

Natychmiast się rozłączam, pakuję rzeczy i biegnę do windy. Mijając Catherine, rzucam pospiesznie, żeby przekazała Alexandrowi, że wyszłam – wie, że przyjechałam tylko na spotkanie, więc się nie zdziwi. Poza tym wypełniam polecenia szefa firmy, myślę z uśmiechem.

Czarna limuzyna z przyciemnianymi szybami czeka przy krawężniku, a kiedy napieram na szklane drzwi budynku, zza kierownicy wysiada Steven, obchodzi auto i wpuszcza mnie do środka. Uśmiecham się do niego.

Jonathan czeka na tylnej kanapie. Na jego widok moje serce prawie fika koziołka, a ze szczęścia czuję ucisk w żołądku. Nie mogę się powstrzymać i całuję go szybko, jeszcze zanim siadam obok – nie potrafię inaczej.

– Rekordowy czas. – Uśmiecha się szelmowsko. – Myślałem, że więcej ci to zajmie.

– Pierwszą rzeczą, jakiej nauczyłam się w Huntington Ventures, to, że szef nie znosi, kiedy każe mu się czekać – wyjaśniam, na co on się uśmiecha.

– Słusznie.

Samochód rusza, a ja uważnie przyglądam się Jonathanowi. Ma na sobie jak zawsze czarne spodnie, buty i marynarkę, jednak zrezygnował z czarnej koszuli, wybrał ciemnoliliową. Jak na niego to kolor jest prawie radosny, myślę. Widać jeszcze opuchliznę na policzku i wardze, lecz poza

tym żadna skaza nie rzuca się w oczy.

– Jak twoje żebra? – Wciąż prześladują mnie obrazy wczorajszej bijatyki. I wiem, że szybko nie pozbędę się ich z pamięci.

– Już znacznie lepiej. Yuuto ma słabszy cios, niż się spodziewałem – twierdzi.

Miejmy nadzieję, dodaję w duchu, że w sprawach biznesowych okaże się równie niegroźny. Obawiam się jednak, że mogę się mylić.

– Jak było na spotkaniu?

Zdaję mu dokładną relację. Co pewien czas wyglądam przez okno na Londyn. Odruchowo założyłam, że wracamy do domu w Knightsbridge, jednak w pewnej chwili orientuję się, że zupełnie nie znam okolicy, przez którą jedziemy.

– Gdzie jesteśmy? – pytam zaskoczona.

– W drodze do Biggin Hill. – Spoglądam na niego zdziwiona, więc szybko dodaje: – Na prywatne lotnisko.

Zaczynam gorączkowo analizować sytuację.

– Okej. A po co tam jedziemy?

Opiera się wygodniej.

– Wziąłem sobie do serca radę Alexandra i uznałem, że lepiej będzie nie natknąć się na żadnego paparazzo z aparatem, przynajmniej dopóki nie zejdą mi siniaki z twarzy. Dlatego polecimy gdzieś na weekend.

– Jak to „polecimy”? Tak po prostu? – Jestem zdezorientowana. I trochę niezadowolona. – Przecież nie mam ze sobą żadnych ubrań!

– Poprosiłem panią Matthews, żeby cię spakowała. A jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebowała, to się dokupi na miejscu.

No tak, oczywiście. W świecie Jonathana pieniądze nie grają żadnej roli. Czasem trudno mi się przestawić na myślenie w jego kategoriach. Jestem naprawdę wściekła, że podjął taką decyzję, nie pytając mnie o zdanie.

– I uznałeś, że to bez sensu informować mnie o swoich planach? – Liczę na to, że moje spojrzenie jest tak pełne wyrzutu i powagi, że zrobi mu się głupio. Chyba się pomyliłam, bo tylko wzrusza ramionami. – Jonathan! Nie możesz wykręcać takich numerów, w ogóle mnie nie pytać o zdanie! – Obejmuje mnie i patrzy z rozbrajającym uśmiechem, któremu trudno się oprzeć. A Jonathan doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Jak to, nie lubisz niespodzianek?

To cios poniżej pasa. Zagranie bardzo nie fair. Bo jak mam być na

niego zła, skoro teraz, kiedy już wiem, że zabiera mnie na weekend, cieszę się, że jedziemy dokądś razem.

– Oczywiście, że lubię. Ale… naprawdę mnie zaskoczyłeś. Poza tym wolałabym się sama spakować.

– Nie było czasu – tłumaczy. – Jedyny wolny slot na start jest za pół godziny. Zwykle trzeba zgłosić się dzień wcześniej, ale tym razem dopisało nam szczęście.

Wjeżdżamy na lotnisko. Z daleka widzę, jak startuje nieduży srebrnoszary samolot, i uświadamiam sobie, że Jonathan nie mówi o liniowym locie. Niechętnie przyznaję, że znów zrobił na mnie wrażenie. Milczę i onieśmielona przyglądam się mijanemu głównemu budynkowi. Po chwili podjeżdżamy do jednego z hangarów.

Stoi przed nim samolot trochę większy od tego, który przed chwilą wystartował. Biały i zgrabny, za kokpitem pięć okienek, na skrzydłach dwa duże silniki turbowentylatorowe. Skrzydła, przy samym końcu, podwijają się do góry. Na sterze ogonowym, na błękitnej farbie widnieje napis, którego się spodziewałam: ta maszyna to learjet.

– To twój samolot? – pytam, kiedy czekamy przy samochodzie, aż Steven wypakuje nasze bagaże. Nie mogę oderwać wzroku od luksusowej maszyny. Każdy centymetr błyszczącego kadłuba jakby podkreślał, że latać tym cackiem mogą tylko ci, którzy opływają w pieniądze.

– Firmowy. – Jonathan kładzie mi dłoń na plecach i popycha mnie delikatnie naprzód, w stronę dwóch zbliżających się do nas mężczyzn w niebieskich mundurach.

Jonathan przedstawia mi ich – to nasi piloci. Kiedy razem zmierzamy do trapu, zamienia z nimi kilka słów, nie mogę jednak wywnioskować, dokąd lecimy. W końcu stajemy przed rozkładanymi schodkami do samolotu, które stanowią wewnętrzną część drzwi kabiny. Jonathan podaje mi dłoń i pomaga wsiąść. W środku wszystko ocieka luksusem – szlachetne drewno, miękka skóra, grube dywany.

Piloci znikają w kokpicie i już po chwili maszyna kołuje na pas startowy. Niepewnie siadam w wygodnym fotelu i rozglądam się z podziwem.

– O rany – wyrywa mi się po chwili. – Jeśli chciałeś zrobić na mnie wrażenie, to ci się udało.

Podchodzi do lodówki zabudowanej w ścianie kabiny. Wraca z dwoma kieliszkami szampana.

– Nie chodziło mi o to, żeby robić na tobie wrażenie. Chciałem tylko szybko i sprawnie trafić do celu, żebyśmy nie tracili zbyt dużo czasu na

podróż – wyjaśnia, podaje mi alkohol i siada obok.

Wzdycham w duchu. Nie mam powodu, żeby mu nie wierzyć. Jonathan taki właśnie jest: bierze sobie to, czego potrzebuje, żeby dostać to, czego chce. I to chyba jeden z głównych powodów, dzięki którym udaje mu się odnosić sukcesy. I dlaczego najbliższy przyjaciel nazywa go łowcą – Hunter.

Nagle przypominam sobie słowa Jonathana, które wypowiedział, zanim po raz pierwszy mnie pocałował.

A jak to działa, Grace? Czego trzeba, żebyś robiła, co każę?

Z trudem przełykam ślinę. Czy posunie się do tego, żeby składać mi fałszywe obietnice jedynie po to, by przeforsować swoją wolę? Może w ogóle nie mówił niczego na poważnie? Może to tylko jego sposób, żeby zatrzymać mnie przy sobie tak długo, jak sprawia mu to przyjemność?

– Za twoje pierwsze udane spotkanie biznesowe – wznosi toast.

Pierwszym łykiem szampana spłukuję kluchę, która utknęła mi w gardle. Muszę mu uwierzyć, postanawiam. Każda inna opcja jest zbyt bolesna, żeby ją w ogóle rozważać.

– To dokąd lecimy? – pytam, żeby skupić się na czymś innym. Milczy, więc dla żartu daję mu kuksańca w ramię. – No, nie rób już takiej tajemnicy!

Upija duży łyk szampana, a kiedy opuszcza kieliszek, jego oczy błyszczą i ma zupełnie inne spojrzenie, bardziej miękkie. Zamyślony wygląda przez okno.

– Lecimy do Irlandii.

Rozdział 5

Jest późne popołudnie. Jonathan wjeżdża wynajętym autem na dziedziniec Ballybag House. Zatrzymuje się przed potężną rezydencją z kamiennymi ścianami, wieloma wykuszami i kominami, za którą rozciągają się malownicze zielone wzgórza. W przepięknym rozległym ogrodzie kwitną krzewy w cudownie skomponowanych kolorach, a przy drodze prowadzącej na tyły domu rosną pojedyncze drzewa. Bardzo dobre wrażenie robi wysypany jasnym żwirem parking, na którym poza naszym samochodem stoi kilka drogich limuzyn i sportowych aut.

To jakieś szaleństwo, myślę, rozglądając się zafascynowana. Przez dwadzieścia dwa lata życia, z wyjątkiem krótkiego urlopu w Kanadzie, tuż przy granicy, nie wyjeżdżałam z Illinois, prawie nie ruszałam się ze swojego rodzinnego miasta Lester. A teraz nie dość, że przeniosłam się do Anglii, to mogę też poznać Irlandię, do której przyleciałam prywatnym learjetem! Jeśli to nie jest poszerzanie horyzontów, to nie wiem, co nim jest.

– Ależ tu pięknie. – Przeciągam się po długiej jeździe. Ponad godzinę zabrała nam droga z lotniska w Kerry na półwysep Dingle. – Nie wiedziałam, że Huntington Ventures jest też właścicielem hoteli.

Podczas lotu długo go prosiłam, ale w końcu udało mi się złamać jego opór i zdradził, że jedziemy do hotelu, który – podobnie jak piekielnie drogi learjet – również należy do niego. Nie jestem pewna, ale może kiedyś się przyzwyczaję, że mężczyzna, którego pokochałam, mógłby wykupić całe Lester i okolice. Teraz jednak za każdym razem, kiedy uświadamiam sobie ogrom jego majątku, jestem pod wrażeniem.

– Ten hotel nie należy do Huntington Ventures – zaprzecza Jonathan i daje znak boyowi.

Chłopak pospiesznie zmierza w kierunku naszego eleganckiego białego austina, którego wypożyczyliśmy w Kerry. Wyjmuje z bagażnika walizkę Jonathana i torbę spakowaną dla mnie przez panią Matthews.

Patrzę na Jonathana zaskoczona.

– Ale przecież powiedziałeś…

– To mój hotel, Grace. Nie jest własnością firmy, tylko moją prywatną.

W pierwszej chwili myślę, że to dziwne, ale potem uznaję, że jednak

nie. Ktoś, kto zarabia tyle pieniędzy, musi przecież szukać sposobów, by je dalej inwestować, żeby przynosiły zyski, nieruchomości natomiast są jedną z lepszych opcji. A Jonathan jest przecież w połowie Irlandczykiem; jego matka pochodziła z Irlandii, więc tym bardziej nie mogłam się dziwić, że chciał inwestować tutaj, na wyspie.

Przecinamy wysypany żwirem podjazd i kiedy zbliżamy się do wejścia, u szczytu schodów pojawia się około pięćdziesięcioletnia kobieta. Ma blond włosy poprzeplatane siwymi kosmykami i jest ubrana w zielony kostium ze złotą broszką na klapie. Widząc nas, wydaje zachwycony okrzyk.

– Pan Huntington! Cudownie pana widzieć! – Zbiega ze schodów, żeby się przywitać. – Jak minęła podróż? – mówi z silnym irlandzkim akcentem i wydaje się bardzo sympatyczna.

– Dziękuję, dobrze – odpowiada Jonathan i też się uśmiecha. Założył ciemne okulary, żeby ukryć opuchliznę na policzku, lecz niewiele to pomogło, bo wciąż można ją zobaczyć. Nawet jeśli kobieta coś zauważyła, niczego nie dała po sobie poznać.

Poza tym w tej chwili jej uwaga skupia się na mnie. Spogląda z zainteresowaniem i tak samo jak ja czeka, żeby Jonathan mnie przedstawił. Jednak on z jakiegoś powodu tego nie robi. Milczy – co jest wyjątkowo dziwne i jednocześnie denerwujące, bo dotychczas zawsze pamiętał o dobrych manierach, a przecież tak właśnie należałoby się teraz zachować! Jego milczenie się przeciąga, więc kiedy cisza robi się kłopotliwa, zdecydowanym ruchem wyciągam dłoń.

– Grace Lawson – mówię, na co kobieta podaje mi rękę i również się przedstawia. Beth O’Leary dodaje, że jest szefową hotelu.

– Witamy serdecznie w Ballybeg House – powtarza i potrząsa moją dłonią z uśmiechem jeszcze radośniejszym niż ten, którym przywitała Jonathana. Nie potrafię tylko rozpoznać, czy to profesjonalna uprzejmość, czy chce w ten sposób ukryć faux pas Jonathana?

Prowadzeni przez nią wchodzimy do środka. Kątem oka spoglądam na Jonathana, lecz mam wrażenie, że mnie ignoruje. Dlaczego mnie nie przedstawił? Czyżby dlatego, że nie wiedział, jako kogo miałby mnie zaanonsować? Nieźle się zaczyna nasz eksperyment z poważnym związkiem, myślę gorzko.

– Bardzo się ucieszyliśmy na wiadomość o pana przybyciu. Tak długo nas pan nie odwiedzał! – mówi pani O’Leary i uśmiecha się szeroko, po czym przecina hol, by na chwilę zniknąć za ladą recepcji.

Wbrew temu, czego się spodziewałam, hotel został wyposażony nowocześnie, choć tak, żeby nie naruszać charakteru starej wiejskiej

posiadłości. Na wyższe piętra prowadzą szerokie kręcone schody, już na pierwszy rzut oka wyglądają jakby przeniesione z zeszłego stulecia, tak samo jak cała bryła budynku, jednak meble dobrano współczesne. Zamiast przesytu antyków i ciężkich zasłon wnętrza są lekkie i świeże, łącząc w sobie tradycję z nowoczesnym designem.

– O kurczę – udaje mi się wydusić z wrażenia.

– Zaraz jak tylko to kupiłem, wszystko starannie wyremontowałem – wyjaśnia Jonathan.

Po chwili dołącza do nas pani O'Leary i podaje nam klucz.

– Przygotowaliśmy dla pana apartament Ballybeg, jak zawsze – oznajmia.

– Mam nadzieję, że nie narobiłem wam kłopotów, tak znienacka informując o przyjeździe, co? – dopytuje Jonathan.

– Nie, nie! – zaprzecza kobieta. – Pana wizyta to dla nas zaszczyt, sir!

Boy w hotelowym uniformie wnosi nasze bagaże schodami na ostatnie piętro, po czym prowadzi nas do przepięknego apartamentu. Odsłonięte belki konstrukcji dachu wkomponowano w nowoczesny projekt pomieszczenia. Całość wygląda bardzo przytulnie. Jonathan daje napiwek i czeka, aż chłopak zniknie, a ja z podziwem oglądam nasz apartament.

Wyposażeniem nie różni się od reszty hotelu – również tutaj dobrano nowoczesne i gustowne meble, które nadają wnętrzu bardziej współczesny charakter. Cześć mieszkalna została zdominowana przez zielony zestaw wypoczynkowy, przez panoramiczne okno można podziwiać przecudny widok na wzgórza, a szerokie łoże kusi wygodą. I wygląda bardzo zachęcająco.

Jednak Jonathan nie zwraca na nic uwagi i mam wrażenie, że jest daleko stąd. Z zamyśloną miną stoi pośrodku pokoju i wygląda na dwór. Z początku, kiedy do niego podchodzę, w ogóle nie reaguje.

– Dlaczego mnie nie przedstawiłeś, kiedy przyjechaliśmy? – pytam, bo wciąż jeszcze jestem na niego trochę zła.

– Nie przedstawiłem cię? Przepraszam.

Jego spojrzenie znów wędruje w stronę okna, a ja stoję obok i – niepewna, co robić dalej – przygryzam dolną wargę. Ten facet chyba naprawdę jest tak bardzo pogrążony w myślach, tak bardzo czymś pochłonięty, że nie pamięta pewnych szczegółów. I chyba wolę, żeby tak było.

Spogląda na mnie.

– No i jak ci się podoba?

– A o co pytasz? O Irlandię czy o hotel?

– Dom.

– Przecudny. – W sumie nie wiem, czy jest jakaś różnica, bo jakkolwiek by patrzeć, hotel to też dom, prawda? Tak czy inaczej, to prawdziwa perła.

Jonathan w milczeniu potakuje i odsuwa się kawałek ode mnie. Podchodzi do okna, krzyżuje ramiona na piersi i znów spogląda gdzieś w dal.

Lekko zbita z tropu wpatruję się w jego plecy i spoglądam na napięte ramiona. Dotychczas wszystko szło wspaniale – i nagle Jonathan zaczyna się dziwnie zachowywać. Zamyka się w sobie i sprawia wrażenie nieobecnego. Nie rozumiem tego, ale też widzę, jak mało go znam i jak mało potrafię powiedzieć o jego zwyczajach.

Przecież o to właśnie chodzi, mówię sobie w myślach. Chcę go lepiej poznać. Nabieram głęboko powietrza, podchodzę, obejmuję go i przytulam głowę do jego ramienia. Wyraźnie zaskoczony moją bliskością unosi ręce, a ja wykorzystuję okazję, żeby się do niego jeszcze bardziej przysunąć. Jonathan opuszcza ramiona i przez chwilę stoimy tak, przytuleni, w milczeniu.

– Co się z tobą dzieje? – pytam w końcu. – Dlaczego nagle tak się… zmieniłeś?

Z mocno bijącym sercem czekam na odpowiedź.

– Już od dawna tu nie przyjeżdżałem – mamrocze, jakby to cokolwiek wyjaśniało.

Jednak zanim udaje mi się zadać kolejne pytanie, przyciska usta do moich warg w pocałunku, który zapiera mi dech w piersi.

W tym, jak mnie trzyma, jest ogromna siła, jakby szukał we mnie ratunku. A namiętność, z jaką całuje, otacza mnie i pochłania. Tonę w nim. Ale tonę chętnie i jestem szczęśliwa, że znów mam go dla siebie, że nie chce się ode mnie odsunąć.

Nagle czuję, że moje stopy odrywają się od ziemi, więc odruchowo obejmuję Jonathana za szyję. Przenosi mnie na łóżko, nie przestając całować. Jeszcze zanim docieramy na miejsce, zaczynam rozpinać mu koszulę, spragniona dotyku jego ciepłego męskiego ciała.

Już jesteśmy dwa kroki od łóżka, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Niech to szlag! – Jonathan przerywa pocałunek, ale się nie odsuwa, więc dzielą nas tylko centymetry. – Jeśli dalej będą nam przeszkadzali, porwę cię i wywiozę na bezludną wyspę!

Ma rozgorączkowany wzrok, trudno mu przerwać to, co właśnie

zaczął. Ktoś znów puka, Jonathan stawia mnie na podłodze. Pospiesznie poprawiam ubranie, a on zapina koszulę i po chwili woła niezadowolonym głosem, że można wejść.

Pani O'Leary otwiera drzwi i – jak zwykle szeroko uśmiechnięta – wkracza do pokoju.

– Proszę mi wybaczyć, sir. Chciałam tylko zapytać, czy zechcą państwo zjeść coś po podróży?

Jonathan spogląda na mnie pytająco.

– Jesteś głodna?

Waham się. To, czego naprawdę chcę, to on. Najbardziej teraz pragnę kontynuować to, co nam właśnie przerwano. Ale włącza się rozsądek i przypominam sobie, że dziś zjadłam tylko kanapkę, kiedy wychodziłam z domu na spotkanie w sprawie projektu Hackney. Zresztą zaczyna burczeć mi w brzuchu. W takiej sytuacji posiłek wydaje się mądrym pomysłem.

– Właściwie chętnie bym coś przekąsiła – przyznaję.

Pani O'Leary wydaje się uszczęśliwiona moimi słowami, bo jej twarz rozpromienia jeszcze szerszy uśmiech.

– Z przyjemnością nakryjemy stolik w oranżerii, jeśli mogę zaproponować. Czy może woleliby państwo zjeść na dole w salonie?

Niepewnie spoglądam na Jonathana, a on na mnie i jestem przekonana, że myślimy o tym samym. Nie. Nie chcemy widzieć nikogo innego. Nie teraz.

– Mogę polecić przynieść posiłek tutaj, na górę – proponuje pani O'Leary; musiała wyczuć atmosferę, jaka panuje między nami.

Niemal jednocześnie kiwamy głowami. Jonathan odchrząkuje.

– Tak, świetny pomysł.

– Życzą sobie państwo coś z naszej oferty *room-service* czy z karty? A może woleliby państwo…

– Zdamy się na opinię szefa kuchni. Proszę przysłać to, co dzisiaj poleca – przerywa jej Jonathan. – I butelkę szampana. To wszystko.

– Oczywiście, sir. – Kobieta szybko zamyka za sobą drzwi. Najwyraźniej zrozumiała niedelikatną sugestię, że nam przeszkadza.

Czekam, aż nie będzie nas słyszała, po czym chwytam Jonathana, ciągnę go ostatnie dwa kroki w stronę łóżka i razem padamy na pościel. Wracam do całowania. Czuję jego wspaniały, znajomy zapach. Serce wali mi jak szalone, tak bardzo go pożądam. Jestem szczęśliwa, że wziął mnie w to przecudne miejsce i że jesteśmy tu razem. Może dzięki temu, że zostałam z nim, w końcu zrozumiem, co oznaczałaby dla mnie rozłąka?

Moje palce wiedzione instynktem odnajdują drogę do kołnierzyka i walczą z guzikami. Jednak kiedy docieram do trzeciego, Jonathan mnie powstrzymuje.

– Obawiam się, że z deserem musimy poczekać. Najpierw obiad.

Zanim przytomnieję i dociera do mnie, co mówi, mija dłuższa chwila. Wzdycham niezadowolona i ciężko padam na poduszki. Oczywiście, ma rację. Jeśli kelner przyniósłby posiłek trochę szybciej, zastałby nas nagich. Tylko że ja nie mogę już czekać… ja…

Moje usta układają się w nieme „och”, bo czuję, jak Jonathan wsuwa dłoń między moje nogi. Spoglądam na niego. Uśmiecha się, a w jego błękitnych oczach znów pojawiają się iskierki.

– Co wcale nie oznacza, że mamy zrezygnować z przystawki…

Rozdział 6

Nachyla głowę i przysuwa usta do mojej prawej piersi, delikatnie chucha. Ciepłe powietrze przenika przez materiał. Czuję, jak momentalnie twardnieje mi sutek i napiera na bluzkę. Widać go przez cienki stanik, więc Jonathan obejmuje go wargami i lekko ciągnie. Jednocześnie przesuwa dłonią po wrażliwej skórze wewnętrznej strony moich ud, coraz wyżej i wyżej.

Nie mam pojęcia, jak on to robi, ale wystarczy zaledwie tych kilka ruchów i cała płonę. Pragnę dotyku jego dłoni, chcę ich wszędzie. Unosi głowę, patrzy mi w oczy; przygląda się uniesieniu na mojej twarzy, kiedy jego palce osiągają cel i przesuwają się po wilgotnym materiale majtek.

Rozkładam nogi, szeroko, daję mu wolną drogę. Wiem, to bezwstydne, ale tak bardzo go pożądam. Potrzebuję. Zupełnie jakby moje ciało wiedziało, że tylko on może unieść mnie w ekstazie, od której jestem już uzależniona i nie mogę się doczekać, by znów jej doświadczyć.

Śmieje się.

– Zachłanna jesteś – mruczy i spogląda na mnie zadowolony, ale niewiele z tego do mnie dociera, bo jego kciuk masuje moją łechtaczkę. Majtki nie pozwalają mu dotknąć chętnego ciała, ale i tak wstrząsają mną dreszcze rozkoszy.

Jęcząc, wiję się, żeby być jeszcze bliżej jego dłoni; chcę, by mocniej naciskał, lecz on robi coś znacznie lepszego: wsuwa palce pod materiał i zdziera ze mnie figi, odrzuca je gdzieś na podłogę. Potem znów nachyla głowę i obejmuje ustami sutek. Czuję skurcz w podbrzuszu, zalewa mnie kolejna fala gorąca i wilgoci.

Niecierpliwie szukam dłonią jego ręki, bo znów chcę ją mieć między nogami. Chcę, żeby znów robił to, co zaczął, ale Jonathan nie daje mi sobą kierować. Przez chwilę boję się, że zmieni zdanie, na szczęście jednak widzę w jego oczach znajome iskierki, kiedy kładzie się między nogami i zadziera mi spódnicę. Jeszcze szerzej rozsuwa moje uda, leżę przed nim całkowicie obnażona.

Nie mogę wytrzymać tego napięcia. Unoszę się na łokciach i spoglądam w dół. Z podniecenia kręci mi się w głowie. Jestem zdana na jego łaskę – podłożył ręce pod moje pośladki i objął uda. Nie mogę się

ruszyć. Centymetry dzielą jego usta od mojego łona. Jest tak blisko wzgórka rozkoszy, że czuję każdy jego oddech na skórze. Trzęsę się z podniecenia, przygryzając dolną wargę, czekam, żeby mnie dotknął. Ale on tylko patrzy mi w oczy i przeciąga tę chwilę w nieskończoność, podnosząc napięcie.

W końcu pochyla głowę i samym czubkiem języka muska pulsującą łechtaczkę, delikatnie ją pieści.

– Aaach! – jęczę przeciągle. Opadam na poduszki. Nie mogę wytrzymać wibrującej dzikiej żądzy, która przejęła nade mną władzę.

Jonathan powoli zwiększa tempo. Coraz szybciej liże moją perełkę, obejmuje wargami, ssie, czym doprowadza mnie do szaleństwa. Chcę się podnieść, ale jego ręce trzymają mnie na łóżku. Nie pozwala mi się ruszać – jestem wystawiona na łaskę jego ust i języka, który w jednostajnym rytmie zanurza się w mojej szparce, sprawiając, że zalewają mnie kolejne fale wilgotnego nektaru.

Czuję, jak w głębi mnie rodzą się wstrząsy zwiastujące orgazm. Zaciskam dłonie na pościeli i odrzucam głowę, bo doznania są tak intensywne, że najchętniej zerwałabym się z łóżka i uciekła. Jonathan na to nie pozwala – jego język coraz gwałtowniej penetruje moje wnętrze.

– Och… ja… ja… nie… mogę… – Czuję, jak napinają się mięśnie w moim podbrzuszu. – Błagam! Jonathan!

Pragnę łaski, kiedy jego język prowadzi mnie wprost do orgazmu. Lecz moje słowa sprawiają, że staje się jeszcze bardziej wyrachowany i kiedy stoję na samej krawędzi, niespodziewanie przerywa to, co robił, i przez chwilę daje mi odpocząć, potem nagle przyciska język płasko do mojej pulsującej wisienki, jednocześnie wsuwając dwa palce w moją wilgotną, gorącą szparkę.

Momentalnie dochodzę. Orgazm eksploduje z ogromną siłą, spazmami rozdziera ciało na drobne kawałeczki. Uwalnia mnie od napięcia. Drżę cała, wyginam się w łuk i zaciskam uda na głowie Jonathana. Jęcząc, daję się unieść kolejnym falom rozkoszy, które niepowstrzymanie wstrząsają moim ciałem. A on nie przerywa swojego dzieła i wciąż pieści językiem mój czuły punkt, aż dłużej już nie mogę wytrzymać. Padam całkowicie wyczerpana na łóżko, zbyt słaba, by choćby unieść głowę czy zsunąć nogi.

Dopiero teraz Jonathan zwraca mi wolność, kładzie się obok. Przyciąga mnie do siebie i całuje. Czuję na jego wargach smak samej siebie, wstrząsa mną ostatni dreszcz rozkoszy. Wzdycham głęboko.

– To było…

– To była dopiero przystawka – kończy za mnie, z błyskiem

zadowolenia w oku. Wstaje. Kiedy jest w łazience, ja leżę na łóżku i nie mogę się ruszyć. Rozkoszuję się odprężeniem i spokojem, który mnie ogarnął.

Dopiero gdy rozlega się pukanie do drzwi, znajduję w sobie siłę, by zerwać się z pościeli. Zastanawiam się przez chwilę: czy to przyniesiono nasz posiłek?

Jonathan idzie prosto z łazienki do drzwi. Pospiesznie poprawiam spódniczkę, żeby nie odkrywała moich ud. Nerwowo szukam na podłodze rzuconej gdzieś bielizny i w końcu odnajduję majtki pod nocnym stolikiem. Nie mam jednak czasu, żeby je z powrotem włożyć, bo do pokoju wjeżdża stolik zastawiony licznymi daniami.

Wkopuję zdradzieckie figi głębiej, żeby nie było ich widać, obciągam spódniczkę jeszcze kilka centymetrów. Czuję, że oblewam się szkarłatem. Posyłam Jonathanowi mordercze spojrzenie. Stoi przy drzwiach i chyba świetnie się bawi. Na sto procent zrobił to celowo – nie chciał zostawić mi czasu na uzupełnienie garderoby. Kelner nie wie oczywiście, co tu się przed chwilą wydarzyło i nie domyśla się nawet, że jestem całkiem naga pod spódnicą. Ale ja to wiem i niestety moje policzki jeszcze bardziej pąsowieją. A Jonathan uśmiecha się coraz szerzej.

Oj, zapłacisz mi za to, przysięgam sobie w myślach. Przyglądam się, jak kelner – młody chłopak o rudych włosach – nakrywa dla nas stół. Otwiera też butelkę szampana, którą Jonathan zamówił do obiadu, i rozlewa trunek do wysokich, lekko zaokrąglonych kieliszków. Ustawia je na stole, razem z miseczką truskawek, przysłanych przez szefa kuchni jako deser. Oprawy dopełniają starannie złożone serwetki. Chłopak odsuwa dla mnie krzesło i czeka. Nie pozostaje mi nic innego, jak podejść i zająć miejsce.

Jonathan daje szczodry napiwek i siada naprzeciwko mnie, kelner unosi srebrne nakrycia z naszych talerzy. Zapach pieczonego mięsa i ziół, który wcześniej czułam tylko delikatnie, zaskakuje mnie intensywnością i w jednej chwili wypełnia pokój. Robię się jeszcze bardziej głodna, żołądek głośno domaga się jedzenia.

– Comber jagnięcy z lawendą na zielonej fasolce szparagowej z pieczonymi ziemniaczkami – objaśnia kelner na pytające spojrzenie właściciela hotelu. – Z pozdrowieniami od szefa kuchni.

– Wspaniale. – Jonathan z zadowoleniem kiwa głową. Najwyraźniej takie menu odpowiada jego upodobaniom. Moim też, bo przypieczone na złoty kolor mięso pachnie tak niebiańsko, że nie mogę się doczekać, by go spróbować.

– Smacznego – życzy kelner i zostawia nas samych.

Jonathan unosi brwi, kręci głową, a jego usta układają się w bardzo podniecający uśmiech.

– Bez bielizny do posiłku, kto to widział. Panno Lawson, musimy poważnie porozmawiać o pani manierach.

Właściwie chciałam być na niego zła, ale już zdążyłam polubić myśl, że pod spódniczką jestem naga. To ma w sobie coś rozpustnego i przypomina mi, że jeszcze czeka nas ciąg dalszy. Dlatego uśmiecham się tylko, unoszę stopę i przesuwam nią delikatnie po jego udzie, aż docieram do twardego wybrzuszenia – cóż, najwyraźniej mój brak bielizny na niego też działa.

– Pochodzę ze wsi, milordzie. – Niewinnie trzepoczę rzęsami. – A tam aż tak bardzo nie dba się o etykietę.

Spojrzenie Jonathana robi się coraz intensywniejsze.

– Jeśli nie chcesz, żeby jagnięcina wystygła, zanim ją zjesz, to lepiej przestań tak robić, Grace.

Zadowolona, że on też musi ze sobą walczyć, żeby opanować pożądanie, cofam stopę i skupiam się na posiłku. Odkrawam kawałek mięsa, tak delikatnego, że niemal rozpływa się w ustach. Jonathanowi również smakuje.

– Od jak dawna jesteś właścicielem tego hotelu?

– Od pięciu lat – wyjaśnia i odpowiada na dalsze pytania o renowację, która zajęła miejscowym rzemieślnikom okrągły rok. W tym czasie całość została przebudowana zgodnie z jego planami. I jest bardzo dumny z wyników tej pracy. Ma do tego pełne prawo. – Chciałem połączyć tradycję z nowoczesnością. Ballybeg House miał być współczesny, ale też w swoim stylu wiejskiej rezydencji. – Opiera się wygodnie. Właśnie kończy obiad i popija szampana.

– Udało ci się, bez dwóch zdań – chwalę go i się uśmiecham. Połykając ostatnie kęsy pieczeni, wyglądam przez okno do ogrodu. Ponieważ budynek ma kształt podkowy, widać stąd część drugiego skrzydła z licznymi wykuszami i przepięknie zadbaną zieleń. – Czy to miejsce przypomina w czymś Lockwood Manor? – pytam. Nie mam pojęcia o wiejskich posiadłościach. Myśląc o tym, uświadamiam sobie, że chętnie zobaczyłabym, jak wygląda siedziba rodu Jonathana w południowej Anglii. Po chwili już wiem, że zadałam niewłaściwe pytanie, bo Jonathan momentalnie robi się chłodny i wyraźnie niezadowolony.

– Nie – odpowiada lodowatym tonem. – Lockwood Manor to stary, zatęchły dom. A mój ojciec kurczowo trzyma się tradycji, więc na pewno nic się tam nie zmieni.

– Ale przecież pewnego dnia zostaniesz jego właścicielem. Wtedy będziesz mógł wprowadzić tam nowe porządki – protestuję.

Kręci głową.

– Nigdy nie zamieszkam w Lockwood Manor. Wystarczy, że muszę tam bywać, dopóki żyje ojciec. Dom niech sobie zabierze Sarah. Albo, jeśli o mnie chodzi, może się zawalić. Nie będę żałował. Nie chcę go.

Zaskakuje mnie zacięcie, z jakim wypowiada te słowa.

– Poważnie? Nie żartujesz? – Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego tak myśli. Przecież stosunki między nim a ojcem nie mogą być aż tak napięte, żeby celowo pozwolił rodowej posiadłości popaść w ruinę!

– O tak! – zapewnia. – Nie przyjmę tej spuścizny. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

Spoglądam na niego przestraszona. Dotychczas zakładałam, że nieporozumienie między nimi dotyczy jakiejś drobnej różnicy zdań. Teraz jednak widzę, że to coś znacznie poważniejszego.

Przypominam sobie, jak Jonathan nadmienił, że nie chce szlacheckiego tytułu i gdyby tylko się dało, toby się go zrzekł. Myślałam, że tak tylko się droczy, ale zaczynam rozumieć, że nie chodziło mu ani o kokieterię, skromność czy poczucie niezależności – on naprawdę odrzuca to wszystko i już teraz nienawidzi dnia, w którym zostanie hrabią Lockwood.

– A to w ogóle możliwe? To znaczy, możesz odmówić przyjęcia tytułu?

Wzdycha głęboko.

– Teoretycznie tak. Ale tylko teoretycznie. Przysługuje mi prawo zrzeczenia się tytułu i nieraz już o tym myślałem. Tyle że Sarah wpada w szał, kiedy o tym choćby napomknę. Zagroziła mi, że nigdy już nie zamieni ze mną słowa, jeśli odważę się to zrobić. I na pewno nie blefuje. – Wzrusza ramionami. – Koniec końców przyjmę tytuł. Nic więcej. Reszta mnie zupełnie nie interesuje. Nawet jeśli Sarah będzie się złościć.

Przełykam głośno. A jednak. Wychodzi na to, że stosunki między Jonathanem a jego ojcem są napięte do granic.

W czasie jedynego spotkania ze starym hrabią, jakie miałam okazję odbyć, odniosłam wrażenie, że bardzo żałuje ochłodzenia stosunków ze swoim synem. Zachowywał się wprawdzie równie uparcie i arogancko jak czasami Jonathan – i nieszczególnie dobrze zaczął – mimo to byłam pewna, że stara się nawiązać nić porozumienia z synem.

– Nie sądzisz, że łamiesz ojcu serce, kwestionując i negując wszystko, co dla niego ważne?

– Nie sądzę, żeby w ogóle miał serce – odpowiada ponuro. – A teraz może już o nim nie mówmy, dobrze?

Nie chcę psuć nastroju, więc porzucam temat seniora rodu. Jest jednak coś, co koniecznie muszę wiedzieć, bo domyślam się, że to klucz, bez którego nie będę miała szans zrozumieć Jonathana.

– Często tu bywasz? – Dolewam nam szampana.

Jonathan się zastanawia.

– W czasie renowacji ciągle tu wpadałem, bo nadzorowałem wszystkie prace. Potem byłem tylko kilka razy. Ostatnio chyba ze dwa lata temu.

Dziwne. Po co kupować hotel i wydawać ogromne pieniądze na jego remont, jeśli nie chce się w nim bywać?

– A skąd w ogóle pomysł, żeby zostać właścicielem Ballybeg House? – Ja znajdowałam tylko jedno wytłumaczenie. – Czy twoja matka pochodziła z tych stron?

Lady Orla Lockwood była Irlandką i bardzo piękną kobietą, jak dowodzą fotografie znalezione w internecie. To po niej Jonathan odziedziczył czarne włosy i błękitne oczy. Tyle o niej wiem – no, może jeszcze to, że zmarła dwadzieścia lat temu w wypadku w Lockwood Manor.

Jonathan kręci głową.

– Nie, urodziła się pod Dublinem. Ale kochała hrabstwo Kerry i przede wszystkim ten półwysep. Zabierała nas tutaj na wakacje.

Liczę w myślach. Jonathan miał dziewięć lat, kiedy zmarła, więc w czasie tych wyjazdów musiał być naprawdę mały. Trochę to śmieszne i trochę trudne, wyobrazić go sobie jako chłopca. A jednak był kiedyś kilkulatkiem – który musiał zmierzyć się z ogromną stratą.

Rozumiem go. Mój ojciec opuścił rodzinę, kiedy skończyłam sześć lat, więc wiem, jak to jest utracić kogoś, kogo się kocha. Jaka bezradność ogarnia człowieka, który nie może pojąć, dlaczego tego kogoś już nie ma. Cóż, dla Jonathana musiało to być jeszcze trudniejsze, bo mój ojciec przecież żyje i choć nie utrzymujemy kontaktu, mogłabym się z nim zobaczyć, gdybym chciała.

– Mieszkaliście wtedy w tym hotelu?

– Nie, bo to jeszcze nie był hotel, tylko czyjś dom. Mamie zawsze się podobał. Mieszkaliśmy niedaleko i często chodziliśmy tędy na spacery. Ilekroć go mijaliśmy, wspominała, że jest ładny. Czasem myślę, że celowo wybierała drogę, żeby przejść obok niego.

Uśmiecha się smutno, a ja czuję bolesne ukłucie w sercu. Boże, ten hotel to nie żadna inwestycja – to próba ożywienia wspomnień, dla niego

bezcennych. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego zachowywał się tak dziwnie, kiedy tu przyjechaliśmy. Oczywiście! Znów znalazł się w miejscu, z którym wiąże go masa uczuć. Może częste odwiedziny tutaj sprawiały mu zbyt dużo bólu, dlatego nie odwiedzał Ballybeg House? Tym większego znaczenia dla mnie nabiera fakt, że to akurat tutaj mnie zabrał i pokazał mi to specjalne miejsce.

– Jestem pewna, że twoja matka byłaby zachwycona tym, co tu zrobiłeś – mówię cicho.

Potakuje, bierze głęboki wdech i spogląda na mnie. Przez ułamek sekundy widzę jego wszystkie ukryte dotąd emocje, ból, który zakorzenił się w duszy. Z zapartym tchem patrzę mu w oczy i staram się zrozumieć, co go tak dręczy. Niesamowity nastrój mija i Jonathan z powrotem zamyka się przed światem, ukrywa swoje uczucia w miejscu, do którego nikt nie ma dostępu. Za to w jego oczach pojawia się nowy błysk – choć może „nowy" to złe słowo, bo dobrze go znam. Momentalnie czuję skurcz w podbrzuszu.

– Co powiesz na deser? – pyta zachrypniętym głosem.

Każda komórka mojego ciała chce krzyczeć z pragnienia bliskości. Ale postanawiam, że Jonathan musi mi teraz zapłacić za numer z bielizną.

– O tak, deser – szepcę delikatnie i z niewinną miną sięgam po truskawkę z półmiska, który stoi między nami. Unoszę czerwony owoc, zmysłowo obejmuję go ustami i jęcząc, przygryzam. – Wspaniałe! – wzdycham i wracam do pieszczenia stopą jego ud i twardego miejsca między nimi. – Ileż bym dała, żeby nie być taka zachłanna. Ale co zrobić, nigdy nie mam dosyć tego… deseru.

Oczy Jonathana robią się coraz ciemniejsze. Uśmiecham się zadowolona z efektu, jaki osiągam, kiedy truskawka cała znika w moich ustach. Ze smakiem przesuwam językiem po wargach. Sięgam właśnie po kolejną, ale jego głos mnie powstrzymuje.

– Chodź tutaj – poleca mi tonem, który nie pozostawia miejsca na dyskusję, i dlatego tak często mu się sprzeciwiam.

Teraz jednak posłusznie podchodzę do niego i siadam mu na kolanach. Jego dłoń natychmiast wędruje pod moją spódniczkę. Rozchyla mi uda, a moje ciało wita go gorącą wilgocią.

– Nigdy nie masz dosyć? – pyta ochryple.

– Nie. – Biorę długi zmysłowy oddech. – Nigdy.

Obejmuję go za szyję i odchylam głowę, czując, jak wsuwają się we mnie jego palce. Należę do niego – tak jak powiedział. Jestem jego własnością. Ale chcę, żeby on też należał do mnie – przynajmniej teraz.

Tutaj.

– Zamorduję, jeśli ktoś znów odważy się nam przerwać – mówi drżącym głosem i przesuwa ustami po mojej szyi, znacząc gorący ślad, który ciągnie się pod ucho. Jednocześnie zagina lekko palce, nadal w moim wnętrzu. Wyzwala eksplozję rozkoszy. Jęczę głośno. Przyciska usta do moich i pocałunkiem pozbawia mnie tchu.

Jak przez mgłę rejestruję, że obejmuje mnie i zanosi na łóżko. Po chwili – chłodna pościel pod plecami, ciężar Jonathana na mnie.

Jesteśmy jak w transie. Nie możemy się powstrzymać. Kiedy odzyskuję władzę w dłoniach, jeszcze drżącymi palcami robię to, co od początku chciałam zrobić. Rozpinam mu koszulę i szarpnięciem wyciągam ją ze spodni. Ubranie mi przeszkadza, chcę czuć skórę swojego kochanka. On myśli chyba tak samo. Rozbieramy się nawzajem w gorączkowym pośpiechu, odrzucamy ciuchy na bok, aż w końcu jesteśmy zupełnie nadzy.

Pożądliwym wzrokiem przesuwam po jego ciele. Jaki on piękny – ten widok aż zapiera mi dech w piersi. Wszystko w nim jest wspaniałe. Szeroka umięśniona klata, potężne ramiona, silne nogi, kształtne i sprężyste pośladki, płaski brzuch, smukłe dłonie, apetyczny kolor skóry. I twardy członek, który daje mi tyle rozkoszy.

Czuję, że Jonathan jest bardzo podniecony. Chce mnie tak samo jak ja jego. Nie może się już doczekać. Ja mu w niczym nie ustępuję – dotykam go palcami i ustami wszędzie tam, gdzie mogę, wiję się wokół niego i jęczę, kiedy przyciska usta do moich napiętych, stęsknionych sutków, kiedy je pieści i ssie.

– Grace – szepce i unosi się nade mną. Chce wziąć mnie z niecierpliwą gwałtownością, która mnie również się udziela.

A jednak opieram dłoń na jego piersi.

– Poczekaj!

Ramiona wsparł po obu stronach mojej głowy i znieruchomiał nade mną. Widzę, jaki jest napięty i ile kosztuje go opanowanie żądzy. Nie ma pojęcia, dlaczego go zatrzymuję.

– Nie żartowałeś, kiedy mówiłeś, że chcesz teraz grać według moich reguł? – pytam.

Marszczy czoło.

– Co to ma znaczyć?

– Tak czy nie?

– To zależy, jakie to zasady. – Unosi brwi. – Bo w seksie nie uznaję żadnych reguł, Grace.

Zaczyna mi świtać, o co chodzi: boi się, że chcę mu czegoś zakazać. Lecz ani przez chwilę tego nie planowałam. Dlatego uśmiecham się tylko i jeszcze mocniej naciskam na jego pierś, aż poddaje się i opada na plecy, obok mnie, a ja wsuwam się na niego. Leży teraz pode mną. Siadam.

– Bo w seksie nie ma reguł – oświadczam. – I nie będzie. Od teraz wolno mi wszystko.

Kochamy się po raz pierwszy od wyjścia z klubu. I po raz pierwszy od chwili, kiedy Jonathan zdecydował się dać szansę naszemu związkowi. Dlatego tym razem chcę więcej.

Spogląda na mnie zaskoczony.

– Przecież nigdy ci niczego nie zabraniałem…

Kręcę głową.

– To nie do końca prawda. – Dotychczas był dozwolony czysty seks, bez uczuć i bliskości. Jeśli więc mamy teraz grać po mojemu, to właśnie to zamierzam zmienić. Nachylam się i całuję go, przesuwając mu ramiona nad głowę. – Ufasz mi?

W jego oczach widzę niepewność, mimo to potakuje.

– Co zamierzasz?

– Daj się zaskoczyć. – Schodzę z niego. – Nie ruszaj się – mówię ostrzegawczo.

Pospiesznie zeskakuję z łóżka i podbiegam do swojej torby. Grzebię w niej przez chwilę, aż znajduję to, czego szukałam. Potem wracam i klękam obok Jonathana.

Nie ruszył się ani na centymetr, a jednak wpatruje się we mnie trochę sceptycznie. Odpręża się dopiero na widok dużych jedwabnych chust, które przyniosłam.

– Chcesz mnie związać? – Chyba nie jest do końca z tego zadowolony, jednak mój pomysł trochę go podnieca.

– Ty mnie już wiązałeś – przypominam i owijam materiał wokół jego nadgarstka. – Każde z nas ma takie sama prawa, prawda?

Ale łatwo mieć pomysł, znacznie trudniej go wykonać. Okazuje się, że drugi koniec chusty mogę przywiązać tylko do filaru łóżka, co oznacza, że Jonathan musi się przesunąć i szeroko rozłożyć ramiona. Mimo to nie wygląda na niechętnego. Podsuwam pod plecy poduszki, żeby było mu jak najwygodniej.

Kiedy kończę, Jonathan ciągnie za więzy – nie może się uwolnić.

– Dobrze, to co teraz? – W jego uśmiechu wciąż majaczy odrobina niepewności. Nie przywykł do oddawania kontroli. Teraz nie ma innego wyjścia.

Zadowolona przyglądam się swojemu dziełu. Widok jest niezwykle podniecający. Słońce chowa się już za zielonymi wzgórzami i wypełnia pokój cudownie ciepłym światłem, w którym skóra Jonathana błyszczy złotem.

– Teraz… – Przesuwam dłonią po jego piersi i niżej, po brzuchu. – Teraz zrobię z tobą to, co już dawno chciałam zrobić.

Rozdział 7

Jonathan gwałtownie nabiera powietrza, kiedy moje dłonie zbliżają się do jego wyprężonego członka. Nie dotykam go jednak, tylko zatrzymuję się tuż przed nim i z powrotem wędruję po brzuchu i piersi.

Spełniam swoje pragnienia: chcę robić to wszystko, czego dotychczas nie było mi wolno. Chcę go czuć, chcę poznawać jego ciało i pieścić skórę, kiedy on nie może uciec przed moją czułością. Dotychczas zawsze zachowywał się tak, jakby bał się tej bliskości. Ale teraz jest mój i wykorzystam to do samych granic.

Kładę się obok niego i przywieram do jego ciała. Opuszkami palców pieszczę złocistą skórę, a usta podążają ich śladem. Smakuję go. Wszędzie, gdzie dotykam, czuję napięcie; silne, naprężone mięśnie. Wie, że nie chcę zadać mu bólu, mimo to spodziewa się czegoś nieprzyjemnego.

– Zamknij oczy.

Wykonuje moje polecenie, ale dopiero po chwili wahania.

Wracam do badania jego torsu. Centymetr po centymetrze obsypuję pocałunkami skórę, lekko gryzę szyję, całuję biceps, krawędź ramion, delikatnie drapię pierś i językiem pieszczę stwardniałe małe sutki. I powoli, bardzo powoli czuję, że się odpręża. Mięśnie nie są już tak napięte. Długo wypuszcza i głęboko nabiera powietrze, bo dotychczas bał się swobodnie oddychać. Jest spokojniejszy. Przechyla głowę, ale nie otwiera oczu.

Teraz moje palce i usta wędrują coraz niżej i niżej, wciąż bez pośpiechu. Nigdy nie wolno mi było tego robić, nie w ten sposób, nie w spokoju i tak, jak ja bym tego chciała. A ja chcę się nim rozkoszować. Na razie jeszcze oszczędzam jego wyprężoną męskość. Skupiam się na brzuchu i linii biegnącej od pępka w dół. Przesuwam dłonią po wewnętrznej stronie nóg, pieszczę palcami jego klejnoty, obejmuję je dłonią i ciągnę delikatnie, czym wywołuję jęk rozkoszy.

Znów się napina, unosi głowę i patrzy na mnie. Jego pierś pokrywają krople potu, a na przedramionach widać żyły, kiedy szarpie za więzy.

Przepełnia mnie niespodziewane poczucie władzy. Staję się coraz bardziej wilgotna. Ta cała sytuacja działa na mnie tak samo jak na niego i nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Lecz chcę rozkoszować się tą

przewagą tak długo, jak to możliwe, więc nie przerywam, dalej poznaję jego ciało i wzniecam w nim coraz większe podniecenie, aż w końcu wygina się niezadowolony.

– Grace! – warczy na mnie przez zaciśnięte zęby. Jego ostry ton zmienia się w przeciągły jęk, gdy wargami obejmuję gorący członek i wsuwam go głęboko w usta.

Pieszczę go językiem i już po chwili czuję cudowny smak pierwszych przejrzystych kropelek zwiastujących orgazm.

Wiele mnie nauczył, odkąd jesteśmy razem. Wiem doskonale, co lubi i co mu się podoba. Nie mija dużo czasu, a robi się jeszcze sztywniejszy. Jęczy chrapliwie i walczy z nadciągającą kulminacją, do której niebezpiecznie zbliżyłam go ustami. Widząc to, powoli unoszę głowę i wyjmuję twardy trzonek z buzi.

Jonathan jęczy rozczarowany, lecz bardzo szybko wynagradzam mu tę przerwę; siadam na nim, chwytam dłonią jego maczugę i pomagam mu wejść we mnie. Powoli opuszczam biodra i nabijam się na niego. Mam go w sobie coraz głębiej; czuję, jak mnie wypełnia i rozpiera. Ściskam go mięśniami podbrzusza, gorąca i wilgotna, i drżąc, przyzwyczajam się do uczucia wypełnienia. Dopiero po chwili zaczynam się poruszać.

Pragnę tego tak samo jak on, ale wciąż mi mało. Dlatego pochylam się i obejmuję go za szyję. Szukam bliskości, kontaktu. Moje wyprężone sutki drażnią skórę na jego piersi, a przy każdym dotyku mam wrażenie, że błyskawica przeszywa mi podbrzusze. Jęczę.

– Och, Grace! Odwiąż mnie! – sapie Jonathan. – Uwolnij mnie! Błagam!

Szarpie za więzy i przez chwilę naprawdę chcę to zrobić; jeśli go uwolnię, uwolnię również pożądanie, które płonie w jego oczach. Wiem jednak, że wtedy mnie zerżnie lubieżnie, dziko i szybko: odwróci mnie i posiądzie od tyłu, żeby pokazać dominację. Drżę z oczekiwania na samą myśl o tym… a jednak kręcę głową.

– Nie. – Tym razem ja decyduję. Tym razem ja ustalam zasady.

Kładę dłonie na jego piersi i biodrami wykonuję koliste ruchy; z początku powoli, potem coraz szybciej i szybciej. Pomaga mi, wbijając się we mnie, i już po chwili znajdujemy wspólny rytm, unosi nas coraz wyżej i wyżej. Spoglądamy sobie w oczy i widzimy na swoich twarzach coraz większe napięcie i podniecenie.

To dla mnie zbyt wiele. Zaczynam drżeć. Mój oddech staje się płytki, urywany. Czuję trzęsienie ziemi, kiedy orgazm budzi się w moim podbrzuszu i ogarnia mnie całą. Tym razem jednak kolejne skurcze są znacznie mocniejsze i intensywniejsze niż zazwyczaj. Spinają moje ciało

tak mocno, że nie potrafię powstrzymać szlochu.

On należy do mnie, myślę i przywieram do niego. Chcę mieć go w sobie tak głęboko, jak się tylko da, chcę przyjąć go całą sobą. Paznokcie dłoni wspartych na jego piersi wpijają się w skórę, a ja poruszam się jeszcze szybciej i jeszcze mocniej wbijam go w siebie, bezradnie szukając jakiegoś ratunku w niepohamowanym orgazmie, który na wskroś mnie przeszywa. Chcę czuć na sobie dłonie Jonathana. Chcę żeby mnie trzymał. Boję się gwałtowności tego tsunami rozkoszy, które mnie porywa. Ale już za późno.

Szczytuję. Całą sobą, z całą mocą. Odrzucam głowę, krzyczę. Tracę jakąkolwiek kontrolę nad sobą.

– Grace! – woła Jonathan i dołącza do mnie w apogeum rozkoszy. Szarpie za więzy, wypręża się, potem z jękiem wytryskuje we mnie swój sok.

Czuję drżenie jego członka, mocniej niż zwykle, a wrażenie bliskości i jedności wzmaga siłę orgazmu. Całkowicie wyczerpana i zaspokojona osuwam się na Jonathana, dyszę ciężko. Słucham bicia jego serca, miarowy rytm powoli przynosi ukojenie.

– Odwiąż mnie – prosi Jonathan zachrypniętym głosem.

Dopiero teraz przypominam sobie, w jak niewygodnej pozycji go unieruchomiłam. Natychmiast się podrywam, schodzę z niego i z wyrzutami sumienia rozwiązuję chusty. Na nadgarstkach widzę wyraźne czerwone otarcia w miejscach, gdzie materiał wpijał się w skórę.

– Przepraszam. – Niemal się spodziewam, że będzie na mnie zły. W końcu już wcześniej mnie prosił, żebym go uwolniła, ale ja się sprzeciwiłam. Lecz ku mojemu zaskoczeniu przyciąga mnie do siebie i pada na łóżko. Nie wiem, czy uczynił to świadomie i czy w ogóle zdaje sobie sprawę, co się dzieje: wziął mnie w ramiona po seksie. Jeszcze do niedawna to było nie do pomyślenia. Przepełnia mnie szczęście.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać. – Uśmiecha się słabo. – Było… lepiej, niż się spodziewałem.

Odpowiadam mu uśmiechem i opieram głowę na jego piersi.

– Czyli podobało ci się?

– A dlaczego miałoby mi się nie podobać, skoro już wszystko dozwolone? – Przesuwa dłonią po moich plecach, aż do pośladków, i tam się zatrzymuje.

Czuję, jak jego palce wędrują wzdłuż przerwy między nimi, potem jak opuszką okrąża moją drugą dziurkę.

– Przychodzą mi do głowy różne nowe rzeczy, których jeszcze nie

próbowaliśmy – dodaje.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Onieśmiela mnie trochę myśl o tym, że miałby posiąść mnie w ten sposób, że przekroczylibyśmy kolejną seksualną granicę. Ale to też podniecające. Nawet bardzo. W głębi duszy wiem, że niczego nie będę potrafiła mu odmówić. Jestem zbyt mocno w nim zakochana, a to, co mi dotychczas pokazał, jest zbyt piękne, żebym się zawahała.

Z głębokim westchnieniem spoglądam na niego i przytulam się jeszcze mocniej. Muszę wykorzystać, że mi na to pozwala. Dotychczas zawsze uciekał przed taką bliskością.

Ale kiedy otaczam go nogami, czuję zaskakującą wilgoć po wewnętrznej stronie ud. Siadam zdezorientowana, przesuwam palcami po swojej cipce – i z opóźnieniem dociera do mnie, że to nasienie Jonathana. Doszedł we mnie, a po raz pierwszy, od kiedy ze sobą sypiamy, nie założył prezerwatywy.

Szok mija po dłuższej chwili. Uspokajam się, bo wiem, że nic się przecież nie stało. Ale i tak jestem mocno zdziwiona.

– Zupełnie o tym zapomnieliśmy. – Spoglądam na Jonathana.

Unosi się i podpiera na łokciu. Przez chwilę milczy, a ja nie mogę nic odczytać z jego wyrazu twarzy. W końcu wzrusza ramionami i opada na plecy.

– Na szczęście niczym nam to nie grozi.

Po tym, jak w brukowcu ukazało się pierwsze zdjęcie z nami i przestaliśmy ukrywać, że coś nas łączy, przekonał mnie, żebym zaczęła stosować antykoncepcję. Jednak – choć spędzałam z nim bardzo dużo czasu i niesamowicie często uprawialiśmy seks – dotychczas zawsze się zabezpieczał. Nie pytałam, dlaczego to robi, bo w końcu to on ma w tym związku większe doświadczenie, ale też zupełnie mi to nie przeszkadzało. Nie wiedziałam, jak jest bez.

Z głębokim westchnieniem przytulam się z powrotem do jego boku. Ale radość, która przed chwilą wypełniała moje serce, nagle się ulatnia. Jej miejsce zastępują zakłopotanie i dezorientacja. Dlatego znów podnoszę głowę i spoglądam na niego, wsparta na łokciu.

– Dlaczego na szczęście? – pytam. – Dziecko byłoby taką katastrofą?

– Nie możesz zajść w ciążę – wyjaśnia. – Bierzesz pigułki.

– No dobrze, ale teoretycznie – upieram się. – Co by się stało, gdyby zdarzyła nam się wpadka?

– Byłby problem. – Znów robi się poważny. I to bardzo. – Grace, ja nie chcę mieć dzieci.

– Ale tylko teraz, prawda? – Przełykam głośno. – Czy w ogóle?

– W ogóle. Z nikim. – Stawia sprawę jasno, nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Jego kategoryczna postawa mnie przeraża. Bo nie chodzi o to, żebym ja koniecznie chciała zachodzić w ciążę. Dotąd nie myślałam na ten temat zbyt wiele. Bo i po co? Jestem jeszcze młoda, a do niedawna nie robiłam niczego, co mogłoby się skończyć ciążą. Dlatego tą kwestią zupełnie nie zaprzątałam sobie głowy.

Teraz jednak, gdy po raz pierwszy czuję w sobie jego nasienie, widzę, że problem staje się bardzo konkretny. Uważam, że perspektywa noszenia w sobie potomka Jonathana wcale nie jest przerażająca. Potrafię sobie wyobrazić Huntingtona w roli ojca moich dzieci, nawet jeśli to nie miałoby nastąpić w najbliższej przyszłości. Wyraźny znak, że jestem w nim beznadziejnie zakochana.

– A nie będziesz musiał mieć dziedzica? – zagaduję lekko, trochę żartem. – No wiesz, przekazanie tytułu i tak dalej?

Wzdycha głęboko.

– Nic nie muszę i nie będę musiał. Niech się Sarah zajmie produkcją rodowych spadkobierców. Jej też może przypaść cała spuścizna.

Spoglądam na niego zamyślona.

– Co takiego strasznego jest w dzieciach, że w ten sposób reagujesz?

– To potwory. W każdym razie potrafią być potworami. Udowodnili mi to koledzy z Winchester College. – W głosie Jonathana słyszę gorycz.

Podejrzewam, że musiało mu być bardzo ciężko, kiedy jako dziewięciolatek trafił do internatu tuż po śmierci matki. Nie dziwię się też, że jego przyjaźń z Alexandrem, którego właśnie wtedy poznał, jest tak bliska.

Wzdycha.

– A nawet jeśli nie są potworami, to i tak nie chcę ich mieć. Takiego dzieciństwa jak moje nie życzyłbym nikomu, więc pewnie też nie potrafiłbym być dobrym ojcem.

– Nie możesz przecież tego wiedzieć – zaczynam protestować, ale unosi dłoń i mi przerywa.

– A jednak. – Nabiera głęboko powietrza. Jest wyraźnie wzburzony. – Poza tym nie mam najmniejszego zamiaru przedłużać linii rodu Lockwood. Mówiłem to zupełnie poważnie. Tytuł może przejść na dzieci Sarah. Niech przypadnie komuś, kto będzie miał pomysł, jak go wykorzystać. Ja go nie chcę i nie mam pomysłu.

Tym razem nie słyszę złości, tylko stanowczość i determinację.

I szczerą troskę, która uświadamia mi, że jego decyzja nie jest walką z ojcem, jak z początku przypuszczałam. Jonathan nie zamierza mu w ten sposób wyłącznie dopiec – on naprawdę uznał, że nie potrzebuje hrabiowskich zaszczytów do szczęścia. Muszę to przemyśleć.

Spogląda na mnie poważnie.

– Więc jeśli oczekujesz happy endu z gromadką dzieci i domowym ogniskiem… – nie kończy zdania, ale dobrze wiem, co powiedziałby dalej.

Przy nim tego wszystkiego nie znajdę. Jeśli oczekiwałam, że tak potoczą się moje losy, to wybrałam niewłaściwą osobę.

Ale nie chcę słyszeć tych słów.

– Niczego nie oczekuję – zapewniam go i mam nadzieję, że nie drży mi głos, choć czuję się bardzo niepewnie. – Musi minąć jeszcze dużo czasu, zanim zacznę myśleć o dzieciach i rodzinie.

– To dobrze. – Przyciąga mnie do siebie i zamyka oczy. – Czyli to nie problem.

Wręcz przeciwnie, myślę nieszczęśliwa i znów opieram głowę na jego piersi. Smutna spoglądam na wieczorne niebo. To jest problem. Może jeszcze nie teraz, ale w pewnym momencie na pewno. I to już niedługo. Bo różnica między tym, czego oczekuję od Jonathana, a tym, co jest gotów mi dać, powiększa się i sprawia mi ból.

Tak ciasno i szczegółowo wyznacza granice, co z nim dozwolone, a co nie, że moja miłość do niego nie ma przestrzeni, żeby się rozwinąć, żeby zakwitnąć. Do tego potrzebna jest perspektywa przyszłości, a on jej nie gwarantuje.

Wiem też, że mówił prawdę: niczego nie chce i nie może mi obiecać. Co to oznacza dla mnie? Nagle zaczynam się bać, że w pewnej chwili – i to niedługo – dotrę do ściany, której już nie zdołam pokonać.

Zdawałam sobie sprawę, że nie mam do czynienia ze zwykłym, nieskomplikowanym człowiekiem. Jest wyjątkowo skryty i powoli zaczynam się domyślać, co go takim ukształtowało: to ból, który wyczuwam we wszystkim, co mówi i co robi, ale nie mam pojęcia, jak głęboko wrósł w jego duszę i jak daleko sięga.

Co się stanie, jeśli nigdy się przede mną nie otworzy? Jeśli będzie gotów oddać mi tylko część siebie, w dodatku nie na zawsze? Jeśli będę musiała zrezygnować z zupełnie naturalnych rzeczy, bo albo nie będzie chciał, albo nie będzie mógł mi ich dać? Zrozpaczona zamykam oczy. Drżę. Czy naprawdę jestem gotowa zapłacić taką cenę za miłość do Jonathana Huntingtona?

Rozdział 8

– Co się z tobą dzieje? – pyta Jonathan, kiedy następnego ranka idziemy główną ulicą niewielkiej miejscowości Dingle, tą, przy której znajduje się Ballybeg House. – W ogóle się nie odzywasz.

Kręcę głową.

– Nie, nic takiego. Jest mi tylko… trochę chłodno. – Pocieram ramiona, żeby pokazać, że to prawda. Pogoda się popsuła. Słońce co prawda świeci, ale wzmógł się wiatr, a na niebie pojawiły się chmury. Niedługo lunie deszcz – jestem tego pewna. W torbie znalazłam spakowaną przewiewną letnią sukienkę. Żałuję, że ją rano włożyłam. Dżinsy byłyby znacznie lepsze, bo lekki płaszczyk, który mam na sobie, niewiele pomaga.

Pani O'Leary powiedziała przy śniadaniu, że to typowa irlandzka pogoda – deszcz, a potem zaraz wychodzi słońce. Mrugnęła przy tym porozumiewawczo i uśmiechnęła się, żeby dodać mi otuchy, bo musiała zauważyć, że jestem przybita.

Tymczasem ja tak bardzo się staram, żeby nie dać po sobie poznać żadnego smutku. Chcę spędzić tych kilka dni z Jonathanem i cieszyć się wspólnymi chwilami – już choćby tylko dlatego, że nie wiem, kiedy znów nadarzy się okazja na taki wyjazd. Jednak nie potrafię przestać zadawać sobie pytania, które dręczy mnie od wczoraj: czy mogę z nim planować jakąkolwiek przyszłość? Ten cień pada na wszystko, co dotychczas mnie cieszyło.

Jonathan spogląda na mnie z troską – jest też trochę zagubiony. Mam wrażenie, że przeczuwa, że coś się ze mną dzieje, ale nie docieka. Zdejmuje czarną skórzaną kurtkę, w której nigdy wcześniej go nie widziałam – a wygląda w niej po prostu bosko – i zarzuca mi ją na ramiona. Na moich ustach znów pojawia się uśmiech.

– Jeśli ci zimno, to wejdźmy gdzieś na herbatę – proponuje i natychmiast zaczyna szukać odpowiedniego lokalu.

W Dingle to nie jest problem, bo bary, puby i restauracje ciągną się wzdłuż ulic, wszystkie pięknie wykończone, wabią ładnymi frontami, kolorowymi szyldami informują przechodniów, czego można oczekiwać w środku. Jonathan wspomniał wcześniej, że do miasteczka należy rekord Irlandii w zagęszczeniu pubów i innych lokali. Rozglądam się i nie mam

wątpliwości, że to prawda.

Jego wybór pada na Murphy's Inn, z czerwonym frontem i dzielonymi oknami. Zdecydowanym krokiem zmierza w stronę wejścia, zatrzymuje się, otwiera drzwi i wpuszcza mnie przodem.

Pub wygląda bardzo przytulnie. Potwierdza wrażenie, jakie robił z zewnątrz. Jest też bardzo klasycznie urządzony, z drewnianymi stołami, prostymi krzesłami i długim barem. O tej porze poza nami nie ma zbyt wielu gości – przy kontuarze siedzi tylko jakiś starszy mężczyzna w grubym swetrze, spodniach roboczych i gumiakach. Ktoś stąd, myślę. Podchodzimy, wita nas skinieniem głowy.

– Dzień dobry – odzywa się barman zza lady. Ma rude włosy i gęstą brodę, wygląda bardzo irlandzko. Uśmiecha się do nas przyjaźnie.

– Dostaniemy u pana dobrą herbatę? – pyta Jonathan.

– Innej nie podajemy. – Starszy mężczyzna uśmiecha się szeroko. Cieszy się, że ma gości. – Jakieś szczególne wymagania?

– Może English Breakfast Tea? – proszę z nadzieją. Od kiedy przybyłam na Wyspy, zdążyłam pokochać picie herbaty, a mocna i aromatyczna mieszanka śniadaniowa, którą z lubością pija się w Londynie, niezwykle przypadła mi do gustu.

Barman puszcza do mnie oko.

– Tutaj chętniej podajemy Irish Breakfast Tea – poprawia mnie, a ja uświadamiam sobie, że popełniłam faux pas, próbując zamówić w Irlandii angielską herbatę. Jednak słychać, że jestem Amerykanką, więc zostaję potraktowana z większą wyrozumiałością. – Podać?

– Oczywiście, poproszę – odpowiadam szybko i uśmiecham się przepraszająco.

Barman zabiera się do przygotowywania zamówienia.

Jonathan wybiera miejsca i już po chwili prowadzi mnie do stolika przy oknie. Będziemy mogli obserwować, co się dzieje na zewnątrz. Pomaga mi zdjąć skórzaną kurtkę i płaszcz, podsuwa mi krzesło, potem siada naprzeciwko.

– I jak, już lepiej? – Ma minę, jakby się o mnie martwił. W jego oczach widzę pytanie, czy to na pewno chłód jest moim jedynym problemem.

Kiwam głową i staram się uśmiechnąć, czuję jednak, że to nie wychodzi mi zbyt przekonująco. Jonathan opiera się wygodniej i patrzy na mnie uważnie.

– Tęsknisz za rodziną?

Jego pytanie mnie zaskakuje. Przez chwilę nie wiem nawet, co

odpowiedzieć.

– Oczywiście, że tak – mówię w końcu zbita z tropu. Nie mam pojęcia, do czego zmierza. – Przede wszystkim za Hope.

– To twoja siostra?

Potakuję i nagle czuję ukłucie w piersi. Hope to dla mnie najbliższa osoba i strasznie mi jej brakuje – szczególnie teraz.

– Ile ma lat? – Wydaje się, że to go naprawdę interesuje.

– Za kilka tygodni kończy dwadzieścia jeden.

Uśmiecha się.

– Jesteście podobne?

Kręcę głową.

– Nie. Gdybyś zobaczył nas razem, nigdy w życiu byś nie powiedział, że jesteśmy siostrami. Ale świetnie się rozumiemy. – Hope to moje przeciwieństwo: jest wysoką wysportowaną blondynką. Na dodatek różnimy się także w pozostałych aspektach. Ona idzie przez życie bez żadnych obaw, z uśmiechem na ustach. Wszystkie problemy rozbraja dobrym humorem i optymizmem i chyba nigdy nie dręczą jej takie wątpliwości, z jakimi ja teraz walczę. Tyle że Hope raczej nie zakocha się w mężczyźnie, który byłby choć w połowie tak skomplikowany jak Jonathan.

– A Chicago? Chciałabyś tam wrócić? – dopytuje.

Powoli zaczynam się dziwnie czuć, kiedy mnie tak bada. Dlaczego nagle zaczął się tym interesować? Jeszcze ani razu nie poruszył tematu, co będzie, kiedy skończy się okres praktyk, a to właśnie ta chwila budzi we mnie największe obawy.

– Za samym miastem nie tęsknię, jeśli o to pytasz. I tak chciałam stamtąd wyjechać po ukończeniu studiów – mówię i nagle uświadamiam sobie, jak bardzo niepewna czeka mnie przyszłość.

Nie mam pojęcia, co będę robiła po egzaminach. Zanim wyjechałam na staż do Anglii, miałam głowę pełną planów i marzeń. Jednak wszystkie były właściwie dość ogólne. Jedyne, czego byłam pewna, to że nie chcę zostawać w Illinois. Zamierzałam znaleźć pracę gdzie indziej, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, gdzie miałabym jej szukać. Jest wiele miejsc, w którym mogłabym sobie ułożyć życie… a raczej było ich wiele. W tej chwili tylko jedno przychodzi mi do głowy – i to po tej stronie Atlantyku. Tyle że to nie takie proste… Ogarnia mnie kolejna fala smutku.

– A co z egzaminami? – drąży Jonathan.

Muszę się zastanowić, co mu odpowiedzieć, bo od kiedy jestem

w Anglii, życie w Stanach i studia na uniwersytecie wydają się tak bardzo odległe, że wręcz nierealne.

– Kiedy tylko skończę praktyki, muszę się zgłosić na wydziale. – Mam już pozaliczane wszystkie przedmioty i seminaria, ustaliłam też z profesorem White'em temat pracy magisterskiej. Pobyt w Anglii po prostu odsunąłby w czasie ukończenie studiów.

– Co potem? Masz już jakieś plany na przyszłość?

W gardle staje mi ogromna klucha. Z trudem przełykam ślinę. Czy on naprawdę nie zrozumie, jak duży sprawia mi ból, pytając o moją przyszłość tak, jakby w żaden sposób się z nią nie wiązał?

– Zacznę szukać pracy – mówię trochę ostrzej, niż chciałam, jednak chyba tego nie zauważa. Mam wrażenie, że koncentruje się na czymś innym.

– A marzenia? Co najbardziej chciałabyś robić?

Zostać przy tobie. W Londynie. Pracować w Huntington Ventures.

– Zarządzanie projektami – wzdycham głęboko, widząc, że czeka na odpowiedź. – Tym zajmowałabym się najchętniej.

Potakuje. Chyba jest zadowolony z tego, co usłyszał. Już otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej chwili przy stoliku pojawia się barman i stawia przed nami metalowy dzbanek z zamówioną herbatą i dwie filiżanki.

– Irish Breakfast Tea dla młodej damy. Wystarczy kilka łyków, żeby wróciły pani kolory. – Uśmiecha się szeroko.

– Dziękuję – odpowiadam trochę przestraszona, bo najwyraźniej nie potrafię ukryć, jak źle się czuję.

– Pani mąż też mógłby się przyłożyć i zadbać, żeby panią rozgrzać – dodaje mężczyzna i puszcza do mnie oko.

Mój mąż, myślę ze smutkiem i spoglądam na Jonathana. Nie odwraca wzroku, jednak nie potrafię odczytać, co kryje się w jego oczach. Czy kiedykolwiek będę mogła tak o nim powiedzieć? W każdym razie nie wyprowadza z błędu barmana, który stoi z tacą obok, uśmiechnięty, jakby chciał z nami zamienić kilka słów.

– Widzieliście już Fungiego? – pyta w końcu.

Zaskoczona unoszę wzrok.

– Fungiego?

Jonathan wie, o czym mówi starszy mężczyzna.

– Fungi to delfin, który zamieszkał w zatoce Dingle.

– No właśnie, to nasz Fungi – potwierdza barman. – Muszą państwo

go zobaczyć, naprawdę warto.

– Delfin? Tutaj? – Nie chce mi się w to wierzyć.

Mężczyzna potakuje, wyraźnie zachwycony, że może nam opowiedzieć coś o okolicy.

– Prawdziwy delfin. A jego historia porusza nawet najtwardsze serca. – Teatralnie przykłada dłoń do piersi po lewej stronie i jeszcze raz puszcza do nas oko. – Coś w sam raz dla zakochanych! – To oczywiste, że ma na myśli nas, bo rozpromieniony wraca za bar.

– Znasz tę historię? – Spoglądam na Jonathana ciekawie. Przypominam sobie, że wcześniej widziałam brązową rzeźbę przedstawiającą delfina, ale nie zastanawiałam się, dlaczego tutaj stanęła.

Kiwa głową.

– Jeśli dobrze pamiętam, Fungi pojawił się w zatoce jakoś na początku lat osiemdziesiątych i został tutaj na stałe. Codziennie łodzie pełne turystów wypływają z portu, żeby ludzie mogli go obejrzeć. To kura znosząca złote jajka dla miejscowej turystyki.

– A co takiego poruszającego jest w jego historii? – dopytuję.

Wzrusza ramionami.

– Ludzie mówią, że Fungi nie przypłynął sam. Pojawił się z samicą, ale padła gdzieś w pobliżu. Jej śmierć złamała serce Fungiemu, nigdy już nie wypłynął z powrotem na szerokie wody, został tutaj, wierny jej na zawsze. – Krzywi się lekko. – To skrócona wersja. Od miejscowych z pewnością usłyszysz opowieść ubarwioną mnóstwem dodatkowych szczegółów.

Zamyślona mieszam herbatę.

– Jest naprawdę śliczna.

– Może. Ale tylko dla niepoprawnych romantyków, do których najwyraźniej należy barman tego pubu. – Jonathan spogląda na siwowłosego mężczyznę, ten akurat wyciera ręcznikiem kufel do piwa i półgłosem rozmawia z gościem przy barze.

Potem Jonathan odwraca głowę i wygląda przez okno. Ciemne włosy błyszczą mu w świetle wpadającym do środka. Nie mogę oderwać oczu od tego widoku.

Ja też zostałabym z miłości, myślę i czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Nie mam co prawda doświadczeń na tym polu, ale obawiam się, że jestem beznadziejnie zakochana. Tak totalnie beznadziejnie. Tak jak się tylko da. Czasem aż nie mogę złapać tchu – wystarczy, że zobaczę Jonathana, i już mam wrażenie, że serce zaraz rozerwie mi pierś. Tak samo jest teraz.

I to mnie przeraża. Bo mój czas przy jego boku jest mocno ograniczony i nie wiem, czy mi się uda zdobyć Jonathana tylko dla siebie, zanim będę musiała wyjechać.

– Grace? – Przechyla głowę i uważnie spogląda na mnie. Kładzie dłoń na mojej dłoni. – Wszystko w porządku?

Gwałtownie kręcę głową.

– Nie – odpowiadam i pospiesznie wypijam duży łyk herbaty, bo mam wrażenie, że cała tężeję. – A jak myślisz? Jak ty sobie to wszystko wyobrażasz? – Głos drży mi niebezpiecznie, nie potrafię nad tym zapanować. – Co będzie dalej z nami?

Milczy, po czym wzdycha głęboko.

– Wiem jedynie, że w tej chwili nie potrafię sobie wyobrazić, że musiałbym z ciebie zrezygnować.

– Nie będziesz miał innego wyjścia. – Oczy szczypią mnie od łez. – Lada chwila kończę praktyki. Za kilka tygodni wracam do domu.

– Wiem. Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Nagle przypominam sobie te wszystkie pytania, którymi mnie zasypywał: o rodzinę, studia i tęsknotę. Cała się spinam. Czyżby przygotowywał mnie na rozmowę o mojej przyszłości w Ameryce – ale już bez niego?

Uśmiecha się.

– Oj, już nie patrz na mnie tak, jakbym miał cię pożreć. Nie chcę, żebyś odchodziła. Poza tym powinnaś już znać mnie na tyle, żeby wiedzieć, że przecież znajdę rozwiązanie, które pozwoli ci tu zostać.

– Tak? Ciekawe, co wymyśliłeś. – Nie ukrywam sceptycyzmu. – Muszę skończyć studia, Jonathan. – Za żadne skarby nie chcę ich przerywać, bo w razie czego zostałabym z niczym. Na dodatek nie mogłabym pokazać się babci Rose na oczy, bo od kiedy tylko pamiętam, powtarzała mnie i Hope, jak ważny jest dyplom dobrej uczelni. Do egzaminów końcowych muszę się jednak przygotować, a to potrwa kilka tygodni. Wtedy nie będę widziała Jonathana…

– Zdecydowanie musisz to doprowadzić do końca. Polecisz do Chicago i obronisz pracę. A termin ustalimy tak, żeby ci pasował. Potem wrócisz i będziesz dla nas pracować.

– Co? Słucham? – Mój mózg pracuje zbyt wolno, żeby pojąć, co właśnie usłyszałam, i tylko serce rozumie, co się dzieje, bo nagle zaczyna bić jak szalone. – Co masz na myśli?

– To, że Huntington Ventures cały czas szuka kogoś na stanowisko młodszego menedżera projektu i firma chciałaby zaproponować tę posadę

właśnie tobie. Pamiętasz chyba rozmowy kwalifikacyjne, które Alexander wziął na siebie? Żaden z kandydatów nie nadawał się do pracy u nas, więc nikogo nie zatrudniliśmy. Za to obaj jesteśmy zdania, że dobrze by było mieć cię w zespole. Musiałabyś tylko od razu się zdecydować, jeśli jesteś zainteresowana. Na pewno uda nam się wszystko tak ustalić, że bez problemu skończysz studia w Chicago.

Nie wiem, co powiedzieć. Całkowicie mnie zaskoczył.

– Kiedy ułożyłeś ten plan?

Wzrusza ramionami.

– Wczoraj omówiłem wszystko z Alexandrem, jak pobiegłaś po torebkę. Ani przez chwilę się nie wahaliśmy. – Uśmiecha się szeroko. – Alexander ma o tobie bardzo dobre zdanie, uważa cię za świetnego pracownika i wspaniałego człowieka.

– Ale… – W głowie wciąż mam mętlik. – Jesteś pewny, że to się uda? No wiesz, z napisaniem pracy, obroną i w ogóle? – Jego pomysł wydaje się zbyt piękny, żeby był prawdziwy. Nie mogę uwierzyć, że to zaproponował!

Jonathan jednak potakuje.

– Alexander przyjaźni się z profesorem White'em, poza tym nasza firma od lat utrzymuje świetne kontakty z twoim uniwersytetem. Zapewniam, że nikt nie będzie ci rzucał kłód pod nogi, bo taka praca to przecież niesamowita szansa dla ciebie. Dlatego profesor White pójdzie nam na rękę i ustali z tobą indywidualny termin.

Nachylam się nad stołem i całuję go w usta.

– Dziękuję. – Uśmiecham się promiennie.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz naszą propozycję pracy?

– Oczywiście, że tak. To… jak spełnienie marzeń.

Jonathan nagle poważnieje.

– Tylko Grace, pamiętaj, że mimo to nie mogę ci nic obiecać, jeśli chodzi o relacje między nami.

– Wiem. – O dziwo nie ogarnia mnie już taki smutek. Wręcz przeciwnie, jestem szaleńczo szczęśliwa, wręcz skakałabym z radości.

Naprawdę chce, żebym została. Dał mi szansę. W tej chwili taka perspektywa przyszłości wystarczy; nadzieja nieco rozproszyła ponury mrok.

– Ależ piękna z nich para – słyszę, jak barman zwraca się półgłosem do znajomego przy barze. Mijamy ich akurat, idąc w stronę wyjścia.

Nie wiem, czy Jonathan też wychwycił te słowa, ale ledwie

przekraczamy próg, chwyta mnie za rękę i już nie puszcza; nijak tego nie komentuję. Po prostu się tym rozkoszuję, bo to kolejny krok, kolejny etap w oswajaniu bliskości.

Niespodziewanie zaczyna padać, Jonathan przyciąga mnie do siebie, przytula i całuje w usta.

– Na co masz teraz ochotę? – pyta po chwili. – Chcesz popłynąć zobaczyć delfina?

– Nie. – W moim głosie jest tyle determinacji, że spogląda na mnie zaskoczony.

– To dokąd w takim razie?

– Z powrotem do hotelu – odpowiadam i widzę, że uśmiech znika z jego ust i ciemnieją mu oczy. Tak, dobrze mnie zrozumiał.

***

Gdy tylko zatrzaskują się za nami drzwi apartamentu, rzucamy się na siebie i całujemy. Droga do hotelu była prawdziwą torturą. Jonathan jechał bardzo szybko, a ja starałam się na niego nie patrzeć, bo wtedy pewnie nie udałoby się nam dotrzeć do Ballybeg House i zrobilibyśmy to gdzieś w samochodzie.

Nie chcę szybkiego numerku – teraz, kiedy wiem, że nie będę musiała się z nim rozstawać, chcę rozkoszować się seksem z Jonathanem. Jednak moje pożądanie jest przemożne i na dodatek spotęgowane oczekiwaniem, do którego sami się zmusiliśmy, jadąc całą drogę z powrotem, że nie mogę opanować drżenia dłoni i niczym tonąca powietrza tak ja potrzebuję jego ust.

– Powoli – upomina mnie Jonathan ochrypłym głosem, zsuwa mi z ramion sukienkę i pozwala jej opaść na ziemię. – Nie musimy się spieszyć, Grace.

Muska wargami moją szyję, rozpina biustonosz i uwalnia piersi tylko po to, żeby natychmiast objąć je dłońmi i drażnić napięte sutki.

Jęczę i wzdycham. Szarpię się z jego koszulką, która stawia mi opór; w końcu udaje mi się ściągnąć mu ją przez głowę i odrzucić gdzieś na bok. Przywieramy do siebie nagimi ciałami i nieruchomiejemy na chwilę, podnieceni i zdyszani.

– Chcę cię – jęczę mu do ucha i całuję jego nagą pierś. Usiłuję rozpiąć mu spodnie, jednak znów przeszkodą okazują się moje drżące palce.

Jonathan śmieje się gardłowo i mi pomaga. Pozbywa się ostatniej części garderoby i zdejmuje moje figi. Niecierpliwymi dłońmi przesuwam po jego nagiej piersi, po płaskim brzuchu, chwytam jego

penisa.

Jest zupełnie inaczej niż jeszcze kilka tygodni wcześniej, myślę i rozkoszuję się wyrazem twarzy Jonathana, kiedy zaciskam palce na dumnie wyprężonym członku. Jęczy i spogląda na mnie płonącymi oczyma, wyzwalając gorące pulsowanie w podbrzuszu.

Bez strachu i wstydu spoglądam mu prosto w oczy i pławię się w poczuciu władzy nad nim, którą zyskuję, bo potrafię tak bardzo go podniecić. Nie jestem już niepewna i niedoświadczona – Jonathan dobrze się mną zajął. Zmieniłam się, i to bardzo. Potrzebuję tego, co ze mną robi, potrzebuję tego wyzwolenia, które tylko on może mi dać. I chcę więcej, chcę iść dalej. Staję się coraz odważniejsza i mam coraz mniej zahamowań – tym bardziej że wiem, że nasz związek… to może się udać.

Unosi mnie, aż nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. Oplatam go nogami i zarzucam ramiona na szyję. Całuję go i czuję, jak jego sztywna męskość naciska na mój brzuch.

– Weź mnie – szepcę mu do ucha. – Zrób ze mną, co tylko zechcesz.

Napiętym ciałem wstrząsa dreszcz, lecz Jonathan ani na chwilę nie odwraca wzroku. Zmienia się za to wyraz jego oczu; stają się dziksze i gwałtowniejsze. Pragnę do niego należeć. Potrzebuję każdego jego kawałka, nie mogę przepuścić niczego, co mógłby mi dać.

Całuje mnie i niesie na łóżko. Kładzie mnie na pościeli i układa się za mną. Już się odwracam, żeby być przodem do niego, ale mnie powstrzymuje.

– Nie, zostań tak.

Jego dłoń wędruje w górę i obejmuje pierś, a palce drugiej dłoni szukają mojej pulsującej perły, która rozpaczliwie pożąda jego dotyku.

– Jesteś na mnie gotowa? – pyta cicho i przesuwa kciukiem po mojej wilgotnej szparce. Nie mogę złapać tchu, więc tylko potakuję i już w następnej chwili czuję główkę penisa, jak gorąca napiera i rozpycha cipkę.

– Ale jesteś wilgotna – szepce. Wchodzi we mnie powoli, coraz głębiej, aż w końcu wypełnia mnie całą. Z gardła wyrywa mi się jęk rozkoszy.

Jonathan zostaje głęboko we mnie i delikatnie przygryza moje ramię.

– Czy wiesz, jak bardzo na mnie działa, że jestem pierwszym mężczyzną, który cię posiadł? I jedynym? Myślałem, Grace, że będę potrafił się tobą podzielić. – Porusza się. Wysuwa delikatnie, aż prawie ze mnie wychodzi, i znów wbija się do samego końca. – Ale chcę cię tylko dla siebie. Tylko dla siebie. Grace. Należysz… tylko… do… mnie.

Ostatnie słowa wypowiada osobno, przy każdym wchodzi we mnie gwałtownie.

Chcę mu coś odpowiedzieć, nie potrafię, bo jego dłonie i usta zdobywają moje ciało, pozbawiając mnie zmysłów z mocą, na którą nie jestem przygotowana. Pieści łechtaczkę, drażni sutki i przygryza skórę na szyi, nie przestając mnie brutalnie ujeżdżać. Wszystko dzieje się zbyt szybko i zbyt gwałtownie, żebym była w stanie nad sobą zapanować, czuję, jak z zawrotną prędkością zbliżam się do orgazmu.

Jonathan śmieje się gardłowo, bo dobrze wie, co robi. Trzyma mnie w ramionach, kiedy prężę się i szczytuję. Czeka, sam nie dochodzi.

Chwilę później osuwam się na bok bez tchu, ale Jonathan jeszcze ze mną nie skończył. Wysuwa się ze mnie, wstaje i idzie po coś. Nie unoszę głowy, żeby zobaczyć, co to takiego. Raptem kilka sekund później czuję zimny żel między nogami, który spływa i miesza się z moim sokiem.

Przestraszona chcę się odwrócić, jednak Jonathan leży już za mną i jedną dłonią mnie trzyma, a drugą pieści szparkę. Potem opuszkiem palca dotyka mojej drugiej dziurki, nawilża ją żelem – i bez wysiłku wsuwa we mnie palec.

Tężeję, gwałtownie nabieram powietrza.

– Spokojnie – szepce mi do ucha i wchodzi jeszcze głębiej. – Odpręż się. Nie bądź napięta.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Moim ciałem targa chaos; mięśnie, rozluźnione po orgazmie, napinają się boleśnie w oczekiwaniu na to, co się zaraz wydarzy, choć staram się nad nimi zapanować.

– Chcę też pierwszy wziąć cię analnie. – Zdecydowane słowa wywołują we mnie drżenie.

Ostrożnie wypuszczam powietrze i przestaję walczyć z naciskiem, kiedy na mnie napiera i już po chwili zanurza we mnie cały palec. Daje mi czas, żebym przyzwyczaiła się do tego uczucia, masuje mnie i rozszerza tak bardzo, że w końcu może wsunąć we mnie drugi palec. Odbiera mi oddech, ale się nie bronię, nie wyrywam, bo drugą dłonią pieści moją perełkę, momentalnie budząc we mnie podniecenie.

Nagle nie mam w sobie jego palców. Kładzie mi dłonie na biodrach, przewraca mnie na brzuch, unosi i wsuwa pode mnie poduszkę, tak bym miała lekko wypięte pośladki, leżąc piersiami na pościeli. Nakłada jeszcze więcej chłodnego żelu, a w następnej chwili czuję, jak napiera na mnie czubkiem penisa. Jęczę z podniecenia.

– Zaufaj mi, Grace – mówi ochrypłym, drżącym głosem.

Przypominam sobie poprzedni dzień, kiedy to ja go przywiązałam. Przymykam oczy, gotowa na przygodę, na którą chce mnie zabrać – tak

samo, jak ja wczoraj zabrałam jego.

Coraz mocniej naciska na ciasne wejście, aby pokonać opór. To wszechogarniające, palące uczucie sprawia, że przygryzam wargi – ale wytrzymuję, niesiona nowymi doznaniami, które wręcz paraliżują zmysły.

Jonathan znów daje mi czas, żebym przywykła do jego obecności w tym miejscu, i powoli zaczyna się przesuwać, najpierw odrobinę głębiej, by zaraz się wycofać i znów naprzeć, aż w końcu cały jest we mnie. Nacisk jest ogromny, ale jednocześnie niewiarygodnie podniecający. Inny.

Dopiero kiedy ruchy Jonathana stają się dynamiczniejsze, mam wrażenie, że jego członek mnie rozrywa, więc zaczynam się bronić, choć nie mam żadnych szans. Jego uścisk jest nie do pokonania, kiedy rytmicznie się we mnie wbija.

– Nie walcz ze mną, Grace – jęczy głucho i jeszcze bardziej zwiększa intensywność moich doznań, gdy wsuwa dwa palce w wilgotną cipkę i przyciska kciukiem łechtaczkę.

Z mojego gardła wydobywa się krzyk, Jonathan jednak nie zna litości i wbija członek, pchając mnie w stronę orgazmu, którego, jestem pewna, nie przeżyję. Nie pozostaje mi nic innego, jak całkowicie mu się oddać. Podniecenie i ból wstrząsają moim ciałem, mieszają się, wybuchowa mieszanka odbiera mi zmysły. Serce wali mi jak oszalałe, ciało spływa potem, wstrząsają mną niepohamowane dreszcze. Chwilę później czuję, jak zaciskają się mięśnie mojego podbrzusza, a przez ciało przepływa prąd.

– Jonathan!

Dochodzę. Zatracam się w niekończącej się agonii wszechogarniającego orgazmu.

Jak przez mgłę rejestruję, że Jonathan wysuwa się ze mnie, otwiera saszetkę z prezerwatywą i jednym silnym pchnięciem rozsuwa mi cipkę, wchodzi we mnie raz za razem, do samego końca, aż z cichym okrzykiem on też osiąga szczyt. Padamy wyczerpani na pościel. Ciężko dysząc, leżymy przytuleni i bardzo powoli dochodzimy do siebie.

Jonathan pierwszy się uspokaja i wstaje. Ja jeszcze przez dłuższą chwilę nie mogę się ruszyć. Leżę z zamkniętymi oczyma, rozkoszując się niesamowitym uczuciem wyzwolenia, które mną owładnęło.

Czuję, jak materac ugina się pod ciężarem. Jonathan jest za mną; odwracam się więc i wciąż nie otwierając oczu, przywieram do niego.

– Było… lepiej, niż się spodziewałam – wyznaję i słyszę delikatny śmiech. Przyciąga mnie do siebie i przytula jeszcze mocniej.

Wzdycham, rozkoszuję się zapachem jego skóry. Ogarnia mnie szczęście, które niespodziewanie miesza się z odrobiną smutku – bo nie potrafię już wyobrazić sobie życia bez Jonathana. Potrzebuję go. Tylko dokąd mnie to zaprowadzi?

Zobaczymy, myślę sobie i uśmiecham się wbrew temu rodzącemu się smutkowi. Zobaczymy.

Rozdział 9

Jason Leibowitz zamaszystym gestem unosi szklankę i dopija wodę, którą zamówił do obiadu, po czym opiera się wygodnie na krześle.

– To chyba wszystko mamy już omówione. – Odsuwa pusty talerz na brzeg stołu, żeby ułatwić zadanie kelnerce, która akurat mija nasz stolik. – Ma pani jeszcze jakieś pytania?

Kręcę głową.

– Nie, nie mam żadnych. Wydaje mi się, że przedyskutowaliśmy najważniejsze sprawy. – Spoglądam na zegarek. – Ojej! Zaraz wpół do drugiej! Muszę uciekać.

Spotkanie z serdecznym szefem firmy budowlanej przebiegało w tak dobrej atmosferze, że nie zauważyłam nawet, jak szybko minął nam czas. Musiałam się spieszyć, jeśli chciałam załatwić wszystko, co zaplanowałam sobie do końca dnia. Z Jonathanem umówiłam się na trzecią. Czuję ogromny ucisk w żołądku na samą myśl o tym, co nas czeka w najbliższy weekend. Wzdycham, walcząc z przerażeniem. Weź się w garść – napominam się w duchu. Nie zajmuj się tym, przynajmniej dopóki nie wyjdziesz z pracy.

Jason Leibowitz sprawdza dokładną godzinę.

– Ja też muszę lecieć. – Patrzy na mnie skruszony. – Ale z panią jest zawsze tak miło sobie pogawędzić, że człowiek nawet nie wie, ile czasu minęło.

Odpowiadam mu uśmiechem, zadowolona z komplementu. Jakkolwiek by patrzeć, nie mogłabym wymarzyć sobie przyjaźniejszego i bardziej otwartego partnera do tej inwestycji. Od kiedy jego firma przejęła prace budowlane przy projekcie Hackney – za który jestem teraz oficjalnie odpowiedzialna – wszystko przebiega zgodnie z planem, bo Jason to bardzo zorganizowany, a przede wszystkim wyjątkowo rzetelny człowiek. Poza tym nigdy nie kwestionował mojego autorytetu szefowej projektu, co innym, niestety, się zdarzało. Dlatego od samego początku czułam do niego sympatię.

– No i jeszcze wielkie dzięki, że zgodziła się pani na spotkanie w takim miejscu – dodaje z porozumiewawczym uśmiechem. – Tylko proszę mnie źle nie zrozumieć, bo ja lubię pana Huntingtona, nawet bardzo go lubię, ale te wszystkie luksusowe restauracje, do których mnie

zabierał… – Kręci głową. – Jak człowiek chce się najeść, to nie ma nic lepszego niż solidna porcja ryby z frytkami i purée z groszku. A tam się tego nie zamówi.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Przedsiębiorca ma rację; Globe, gdzie się spotkaliśmy, to klasyczny brytyjski pub z tradycyjnym menu i prostymi meblami. Rzeczywiście nie jest miejscem, które uczyniłoby zadość upodobaniom Jonathana. Z drugiej strony, między Bogiem a prawdą, nie wierzę, żeby uznał spotkanie tutaj za afront, raczej w głowie by mu się nie mieściło, że ktokolwiek mógłby wybrać taki pub zamiast eleganckiej, drogiej restauracji z kartą dań pełną wyrafinowanych propozycji, a Jason Leibowitz nie odważył się o tym wspomnieć. W duchu postanawiam zwrócić Jonathanowi na to uwagę – ale dopiero po weekendzie.

– Jeśli o mnie chodzi, z przyjemnością uznam Globe za nasze oficjalne miejsce spotkań, a tych czeka nas jeszcze kilka – oznajmiam i wstaję. Idę do baru zapłacić za jego rybę z frytkami i swoją sałatkę z szynką, szpinakiem i sosem miodowo-musztardowym, to specjalność szefa kuchni i faktycznie, smakuje wyśmienicie.

Chwilę później stoimy przed pubem, Jason Leibowitz żegna się ze mną serdecznie.

Zostaję sama i szybkim krokiem ruszam ulicą London Wall w stronę siedziby Huntington Ventures, która na szczęście znajduje się niedaleko. Lipcowa pogoda dopisuje, jest ciepło i słonecznie, a mijani ludzie wyglądają na szczęśliwszych niż zazwyczaj. Wszyscy cieszą się już na zbliżający się weekend, myślę sobie i stwierdzam, że w gruncie rzeczy też nie mogę się go doczekać. Tyle że towarzyszy temu pełna obaw niepewność, której nie mogę się pozbyć.

Docieram do szklanych drzwi biurowca i kiedy przez eleganckie lobby pędzę w stronę windy, odzywa się mój telefon.

– Gracie? – Natychmiast rozpoznaję głos siostry, choć słyszę straszny szum w słuchawce.

– Co się dzieje? – pytam przestraszona, bo nie spodziewałam się telefonu od niej.

Hope chichocze.

– A musi się coś dziać, żebym chciała zadzwonić do swojej starszej siostry?

– Nie, ale… – pospiesznie liczę w pamięci – …ale u was jest jeszcze wczesny ranek.

– Pamiętasz chyba, co babcia nam powtarzała? Kto rano wstaje, temu pan Bóg daje. No i obudziła mnie skoro świt, bo mam ją dzisiaj zawieźć

do przyjaciółki do Springfield.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Wyjazdy do oddalonego o dwie i pół godziny drogi Springfield obrosły już w rodzinie legendą, bo babcia robi wielkie halo, że na jeden dzień opuszcza farmę – i to mimo że wyjeżdża przecież z własnej woli! Wstaje wtedy wcześnie rano i kilka razy sprawdza listę potrzebnych rzeczy, żeby niczego nie zapomnieć.

– A skoro już musiałam zwlec się z łóżka, to pomyślałam o tobie – ciągnie Hope. – I uświadomiłam sobie, że od tygodnia nie miałam od ciebie znaku życia. Więc tak na poważnie, to raczej ja powinnam pytać, co się dzieje, prawda?

W jej głosie słychać udawane wzburzenie, a jednak wzbudza we mnie wyrzuty sumienia.

– Wiem, przepraszam. Naprawdę. Miałam strasznie mało czasu i mnóstwo rzeczy na głowie!

I to nie jest czcza wymówka, myślę, wciskając przycisk windy. Od kiedy wróciliśmy z Jonathanem z Irlandii, kolejne dni i tygodnie mijały jak z bicza strzelił i były dla mnie niesamowicie ekscytujące – w każdym wymiarze. Dlatego nie rozmawiałam z Hope tak regularnie jak kiedyś. Stanowisko młodszej menedżerki projektu, które objęłam miesiąc wcześniej, dawało mi dużo radości i satysfakcji – ale było też znacznie bardziej wymagające, niż się spodziewałam. Właściwie dopiero kiedy przejęłam odpowiedzialność za projekt Hackney, zrozumiałam, jak bardzo jest skomplikowany. Jednocześnie musiałam uczyć się do egzaminu na uczelni, bo miałam już wyznaczony termin. No i jeszcze do tego wszystkiego byłam z Jonathanem…

Rozlega się cichy gong, otwierają się drzwi i wchodzę do windy. Wybieram ósme piętro, gdzie mieści się dział planowania.

– Właściwie chciałam ci tylko powtórzyć, że niesamowicie się cieszę na twój przyjazd – wyznaje Hope. – Stęskniłam się za tobą – dodaje cicho.

– Ja za tobą też – odpowiadam wzruszonym głosem, z bólem uświadamiam sobie, że dzielą nas tysiące mil. I jeszcze będą dzieliły. – Ale już niedługo, Hope. Już bardzo niedługo się zobaczymy. Co to są trzy tygodnie, prawda?

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to pod koniec lipca – a więc wtedy, kiedy powinnam kończyć praktyki w Anglii – wrócę do Chicago na egzaminy u profesora White’a. Jonathan miał rację – naukowiec bez wahania przystał na prośbę i ustalił ze mną indywidualny termin, żeby umożliwić mi podjęcie pracy w Huntington Ventures. Pojadę więc do Chicago i zostanie mi cały tydzień na gruntowne powtórzenie materiału

do egzaminów ustnych, po czym przylecę do Londynu, żeby kontynuować karierę w firmie Jonathana. Jeśli chodzi o pracę pisemną, profesor White również wyraził zgodę na elastyczny termin jej dostarczenia – oddam, kiedy tylko będzie gotowa.

– Przylecisz z Jonathanem? – pyta Hope z nadzieją.

– Nie wiem. Na razie jest tak zawalony pracą, że nie miał czasu się zastanowić. – Dopiero teraz uświadamiam sobie, że w gruncie rzeczy w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

– W takim razie przekaż mu, że ma się tu pojawić – naciska Hope. – W końcu chcę zobaczyć na własne oczy mężczyznę, który uprowadził moją siostrę do Europy.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Na pewno go poznasz. I myślę, że jest duża szansa, żeby wszystko zagrało i żeby mi towarzyszył.

W duchu sama bardzo liczę na to, że uda mi się zabrać go ze sobą, bo nie potrafię wyobrazić sobie rozłąki. Wciąż się tego boję, choć wiem, że rozstalibyśmy się tylko na chwilę i że zaraz wracam. Na szczęście nie musiałam tego wcześniej przeżywać, bo od kiedy przyjechaliśmy z Irlandii, niemal wszędzie bywamy razem. Gdybym pozwoliła mu o wszystkim decydować, chciałby mieć mnie w biurze obok swojego gabinetu. Szybko mu wyjaśniłam, że takie rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. I tak spodziewałam się dużych kłopotów z tym, żeby przekonać współpracowników, że nie dostałam posady tylko dzięki bliskiej relacji z szefem, ale ze względu na swoje kompetencje. Dlatego uznałam za niezwykle ważne zintegrowanie się z resztą zespołu mojego działu. To miało mi umożliwić efektywną pracę. Poprosiłam go również, żeby nie przychodził mnie odwiedzać, nie chciałam drażnić innych tym widokiem. Zgodził się, choć z oporami. Tak czy inaczej dotrzymywał słowa i tylko regularnie wzywał mnie na „briefing” do swojego gabinetu. A z decyzjami szefa się nie dyskutuje, pomyślałam z uśmiechem i od razu pojawiło się znajome łaskotanie w brzuchu.

I wszystko byłoby jak w bajce – gdyby nie ziarno niepewności i zwątpienia, którego nie mogłam się pozbyć. Bo choć czułam, że jesteśmy bardzo blisko – znacznie bliżej niż dwa czy trzy tygodnie wcześniej – a on pozwala na taki kontakt, to wciąż jakaś jego część pozostawała przede mną zamknięta. To część, która nie poddawała się uczuciom, hamowała go przed deklaracjami i oddaniem, wzbudzała strach przed utratą kontroli. Dominacji tej części bardzo się obawiałam.

– Jak stoisz z mieszkaniem? – dopytuje siostra. – Znalazłaś już nowe?

Krzywię się ogarnięta nagłym przypływem wyrzutów sumienia, ale

tego, na szczęście, Hope nie może zobaczyć.

– Nie. Szczerze mówiąc, nie bardzo szukałam. – Mogłabym wyjaśnić, że nie miałam na to czasu, ale tak naprawdę po prostu zrezygnowałam z poszukiwań.

Za pokój w Islington płacę dość mało, więc nie wyprowadzam się i traktuję wspólne mieszkanie jako miejsce na wszelki wypadek, gdybym rzeczywiście rozstała się z Jonathanem. Jednak w tej chwili właściwie na stałe przebywam w jego willi w Knightsbridge. I bardzo mi to odpowiada, więc nie widzę powodu, żeby cokolwiek zmieniać. Z moją obecną pensją bez problemów mogłabym sobie pozwolić na niewielkie lokum w bardzo przyzwoitej dzielnicy, lecz dopóki nie mam pewności, jak potoczą się losy naszego związku, nie zamierzam szukać niczego na siłę.

Ale jednego jestem całkowicie pewna – niezależnie jak wspaniała jest praca w Huntington Ventures i ile przynosi mi radości i satysfakcji, będę musiała ją rzucić, jeśli rozstanę się z Jonathanem. Odejdę, nawet jeśli miałaby to być najgłupsza rzecz z punktu widzenia mojej dalszej kariery. Najzwyczajniej w świecie nie potrafiłabym widywać się z nim codziennie, więc bym uciekła – jak wiele kobiet przede mną, które się w nim zakochały, ale nie dostały takiej szansy jak ja, żeby się do niego zbliżyć. I jeśli one nie mogły wytrzymać cierpienia, że przebywają w jego pobliżu, to ja tym bardziej nie wyobrażam sobie, jak miałaby wyglądać nasza przyszłość osobno, choć blisko siebie.

– Hope, wybacz, muszę kończyć – rzucam, kiedy winda zatrzymuje się na ósmym piętrze i rozsuwają się drzwi. – Zadzwonię do ciebie w poniedziałek, wtedy wszystko omówimy na spokojnie, dobra?

– Dlaczego dopiero w poniedziałek? – dziwi się, a ja przypominam sobie, że nie ma pojęcia o najświeższych nowinach.

– Bo ten weekend spędzam z Jonathanem w posiadłości jego ojca. Mamy wziąć udział w wielkim balu charytatywnym. Jedziemy tam z jego siostrą Sarah.

– O rany! – Hope jest zachwycona. – Nieźle! Ty i ta cała angielska arystokracja! Ile ja bym dała, żeby tam być! – Chichocze.

Mnie jednak nie jest do śmiechu, bo miejsce ekscytacji w coraz większym stopniu zajmują obawy.

– Odezwę się, jak będzie po wszystkim, i zdam ci relację, słowo – obiecuję. Kończę rozmowę, zanim zada mi pytanie, na które nie znam odpowiedzi.

Nie mam pojęcia, co czeka mnie w Lockwood Manor ani co będę robiła. Przeczuwam jednak, że to bardzo ważna wizyta. Może dopiero

tam uda mi się zrozumieć Jonathana? Może dowiem się o nim czegoś więcej? Coraz bardziej się denerwuję tym wyjazdem.

Na szczęście będzie z nami Sarah. Zaprzyjaźniłyśmy się z siostrą Jonathana, więc na pewno nie pozwoli mi się tam zbłaźnić.

– Grace?

Zanim udaje mi się dotrzeć do swojego biura, zatrzymuje mnie Indira Ambani. Stoi na korytarzu przed sekretariatem działu i wzywa mnie do siebie, a że jest moją bezpośrednią szefową, bez wahania zawracam i do niej podchodzę.

Indira zbliża się do pięćdziesiątki, ma długie czarne włosy i brązowe oczy, które zdradzają jej hinduskie pochodzenie. Jest chłodna i bardzo opanowana, co mi odpowiada, choć ten sposób bycia również sprawia, że trudno ją rozgryźć.

– Jak udało się spotkanie z Leibowitzem?

Zdaję jej zwięzłą relację z postępów w pracach i omawiam nasze dzisiejsze ustalenia dotyczące harmonogramu projektu.

– Zaraz przygotuję krótki raport i prześlę pani – deklaruję.

Zaskoczona unosi brwi.

– A nie chciałaś wcześniej wyjść z pracy?

– Chciałam, ale mam jeszcze trochę czasu.

Uśmiecham się i zamierzam wrócić do biura, jednak chwyta mnie za ramię i nie pozwala odejść.

– Wiesz, Grace, kiedy dotarła do mnie wiadomość, komu przypadło to stanowisko, byłam bardzo… sceptyczna. Niewiele o tobie słyszałam i nie wierzyłam, że podołasz wyzwaniom.

Bez wątpienia to bardzo delikatny opis tego, co wtedy naprawdę pomyślała: że jestem lafiryndą szefa, że w łóżku wypracowałam sobie awans. W duchu wzdycham ciężko.

– I muszę przyznać, że się pomyliłam – ciągnie. – Jesteś niesamowicie ambitna, elastyczna i przede wszystkim masz świetny kontakt z ludźmi, a to jest dar nie do przecenienia w zadaniach, które do nas należą. – Głaszcze mnie po ramieniu. – Świetna robota. Tak trzymaj.

Nie wiem, co powiedzieć. Dopiero po chwili udaje mi się wykrztusić proste „dziękuję”, po czym szefowa znika w swoim gabinecie. Zamyślona idę do siebie i siadam przed komputerem. Naprzeciwko mnie stoi biurko, przy którym pracuje Ruth Banning, jedna z milszych współpracowniczek. Jestem sama, bo Ruth niedawno wyjechała na urlop.

Z westchnieniem otwieram program do pisania raportów. Nawet nie chcę zgadywać, ile osób z mojego działu myślało to samo co Indira na

początku, ale nie miały jeszcze szansy zmienić zdania. Dla nich wciąż jestem panienką szefa, więc nie ufają mi w sprawach zawodowych. Obawiam się, że to spora część działu. I nic na to nie poradzę. Ale nie mam zamiaru tylko dlatego rezygnować z pracy czy tym bardziej z Jonathana. Bo też nie jest tak, że spotykam się z otwartą wrogością. Większość zachowuje się bardzo przyjaźnie, choć są też wyjątki.

Znów wzdycham i zaczynam pisać raport, a potem załatwiam wszystko, co jeszcze sobie zaplanowałam. Krótko przed trzecią wyłączam komputer, pakuję swoje rzeczy i ruszam do wyjścia, kiedy odzywa się moja komórka. To Sarah.

– Grace, dałabyś znać Jonathanowi, że nie musicie po mnie przyjeżdżać? – Słyszę w jej głosie radość, graniczącą z ekscytacją. – Jestem już na miejscu, w Lockwood Manor.

– Słucham?! – Całkowicie mnie zaskakuje. – Myślałam, że dopiero wieczorem wypiszą cię ze szpitala?

– Nie mogłam już tam wytrzymać. Poza tym przed balem jest cała masa przygotowań, więc wolałam pomóc tacie. Przekonałam lekarza prowadzącego, żeby wcześniej mnie puścił, potem Alex przywiózł mnie na miejsce.

No oczywiście, myślę i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Od samego początku przeczuwałam, że tak to będzie wyglądało, i dziwiłam się, że Jonathan nalega, żebyśmy to my ją odebrali. Teraz zostaliśmy postawieni przed faktem dokonanym.

– Dlaczego sama mu nie powiesz? – pytam, bo przeczuwam, jak zareaguje jej brat, i nie mam szczególnej ochoty, by być posłańcem.

– Próbowałam się do niego dodzwonić, ale nie odbiera komórki. A jego sekretarka nie chce mnie przełączyć, twierdzi, że Jonathan prowadzi jakąś bardzo ważną rozmowę.

– Dziwne… – Zaniepokojona kręcę głową i zastanawiam się, jaka rozmowa może być tak ważna, że odrzuciłby połączenie od siostry. Bo ten telefon zawsze odbiera… chyba że zapomni go wziąć z jadalni, a sam leży poturbowany w łóżku.

– To co, przekażesz mu? – naciska Sarah.

Słyszę, że jej się spieszy.

– Pewnie. Ale nie będzie zachwycony. – Wzdycham. – Wiesz chyba, jak nie lubi, kiedy ktoś krzyżuje mu plany.

Dziewczyna chichocze.

– Będzie musiał się z tym pogodzić. To pa.

Żegna się i rozłącza, a ja stoję z telefonem w ręku, uśmiechnięta

i lekko zbita z tropu.

Oczywiście, że będzie musiał się z tym pogodzić. Mimo to wolałabym, żeby Sarah pojechała z nami do Lockwood Manor. Jej obecność pozwoliłaby mu trochę się wyluzować, a od kilku dni wyczuwałam w nim coraz większe napięcie.

Byłam pewna, że gdyby chodziło tylko o odwiedziny u ojca, nawet nie rozważyłby przyjazdu. Lecz tradycję organizowania balów charytatywnych zapoczątkowała lady Orla, lord Lockwood tylko kontynuował to po jej śmierci. Ze względu na pamięć matki Jonathan czuł się zobowiązany uczestniczyć w uroczystości, tym bardziej że była poświęcona szlachetnemu celowi – wsparciu fundacji dla młodych twórców z różnych dziedzin. Dlatego był gotów zagryźć zęby i przecierpieć kolejne spotkanie z ojcem, choć nikt nie mógł zagwarantować, że obędzie się bez konfliktów.

Chwytam lekki płaszczyk, torebkę i ruszam w stronę windy. Ostatnie metry pokonuję biegiem, bo niespodziewanie czuję potrzebę, żeby jak najszybciej zobaczyć Jonathana. I to nie tylko dlatego, że już trzecia po południu, a jesteśmy przecież umówieni. Po prostu serce bije mi szybciej, ilekroć mam się z nim spotkać. Nic się pod tym względem nie zmieniło, od kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, i obawiam się, że zawsze będę tak na niego reagować.

Kiedy winda zatrzymuje się na ostatnim piętrze i otwierają się drzwi, Catherine Shepard odrywa wzrok od ekranu komputera i spogląda w moim kierunku. Ledwie mnie poznaje, na jej ustach pojawia się uśmiech – ale nie ten profesjonalny, bezosobowy, którym zawsze wita gości. Mam wrażenie, że jest autentycznie zadowolona. Na dodatek w jej oczach pojawiają się dziwne błyski. Zaczynam się obawiać, że ucieszyła ją perspektywa zbliżającej się kłótni.

I mam rację; kiedy po krótkim powitaniu kieruję się do gabinetu Jonathana, zrywa się z miejsca i zastępuje mi drogę.

– Nie może pani tam wejść.

Skąd ja to znam… Ilekroć Catherine widzi szansę, żeby zabronić mi dostępu do szefa, stara się ją wykorzystać. Musi to jej sprawiać ogromną przyjemność, bo nawet nie kryje tryumfalnego uśmiechu.

– A to dlaczego? – pytam zdenerwowana. Czuję rosnącą złość. Część osób w firmie źle o mnie myśli, ale mi tego nie okazują. Za to Catherine Shepard nie ma żadnych oporów, żeby dać mi odczuć swoją dezaprobatę. Może nadszedł czas, aby ostatecznie to sobie wyjaśnić.

Lecz następne zdanie, które wypowiada, sprawia, że tracę cały animusz.

– Pan Huntington prowadzi rozmowę z panem Nagako. – Unosi znacząco brwi, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że to naprawdę nie przelewki.

Na pewno wie o problemach z Japończykiem, który rzeczywiście rzuca Huntington Ventures kłody pod nogi i gdzie tylko może, szkodzi naszym interesom na rynku azjatyckim, lecz na pewno nie ma pojęcia o prawdziwych przyczynach kłótni, która tak poróżniła dawniej bardzo zgrany duet biznesowy. Mimo to musiała zauważyć, jak wrażliwa jestem na punkcie relacji między Jonathanem a jego dawnym partnerem w interesach. Spogląda teraz na mnie szczęśliwa, że udało jej się mi dopiec.

Punkt dla niej. Jestem całkowicie zaskoczona, zupełnie się nie spodziewałam, że Jonathan będzie rozmawiał z Yuuto, a co gorsza, nie potrafię sobie wyobrazić, czego mogłaby ta dyskusja dotyczyć. Rozsądek podpowiada mi, że to dobry znak, bo jeśli uda im się zażegnać spór, firma będzie odnosiła większe sukcesy. A jednak instynkt podszeptuje, że jakiekolwiek kontakty Jonathana z Yuuto powinny mnie niepokoić, więc tym bardziej mam ochotę tam wejść.

Robię kolejny krok w stronę drzwi biura, ale czarnowłosa sekretarka po raz kolejny nie pozwala mi przejść.

– Jestem umówiona z panem Huntingtonem – cedzę przez zaciśnięte zęby, powoli zaczynam mieć dość. – Oczekuje mnie. I to dokładnie… – demonstracyjnie spoglądam na zegarek – …dokładnie teraz.

– Pan Huntington nie może pani w tej chwili przyjąć – powtarza niewzruszona.

– Czy pan Huntington wyraźnie zaznaczył, żeby nikt mu nie przeszkadzał? – To zwyczajowa formułka, którą Jonathan wypowiada, zamykając się w biurze, i ona powinna wiedzieć o tym najlepiej.

Catherine waha się, ale tylko przez ułamek sekundy.

– Nie musiał tego mówić. Przy tak ważnych rozmowach nie wolno mu przeszkadzać i to jest poza wszelką wątpliwością. – Z chłodnym uśmiechem wskazuje na fotele dla gości w lobby. – Proszę, może zechce pani poczekać, aż pan Huntington znajdzie dla pani czas?

Zaciskam pięści i zgrzytam zębami, już długo nie wytrzymam. I nagle doznaję déjà vu. Na samym początku praktyk znalazłam się w bardzo podobnej sytuacji – Jonathan siedział w gabinecie z Yuuto Nagako, a Catherine nie chciała mnie do niego wpuścić, co było strasznie poniżające. Od tamtego momentu dużo się zmieniło i, prawdę mówiąc, mam już po dziurki w nosie jej prób szykanowania mnie.

– Może mnie teraz przyjąć i doskonale pani o tym wie! Proszę mnie

natychmiast przepuścić! – rzucam rozkazującym tonem.

Catherine Shepard krzyżuje ramiona na piersi, a jej spojrzenie nie jest już lodowate – o nie, jej oczy ciskają błyskawice!

– Pani chyba przecenia swoje wpływy, panno Lawson – mówi głośniej niż zazwyczaj, tak że teraz już rozumiem, co się kryje za jej podejściem: zawiść. – Nie przysługują pani w tej firmie żadne szczególne prawa. Nawet jeśli prywatnie jest pani związana z panem Huntingtonem, tutaj musi się pani stosować do tych samych zasad, które obowiązują innych. Proszę więc poczekać, aż pan Huntington znajdzie dla pani czas.

Chce jeszcze coś dodać, jednak odwraca się przerażona, słysząc szczęknięcie klamki. W drzwiach swojego biura stoi Jonathan i patrzy na nią przenikliwie.

Rozdział 10

Jonathan marszczy czoło i spogląda to na mnie, to na swoją sekretarkę. Ma ponurą minę i wydaje się jednocześnie wzburzony, jednak z całą pewnością nie z naszego powodu. Tak właśnie wyglądał już w chwili, kiedy otwierał drzwi. A fakt, że kłócimy się dokładnie pod jego gabinetem – słyszał przynajmniej część naszej wymiany zdań – bez najmniejszych wątpliwości nie poprawia mu nastroju.

– Proszę mi wybaczyć, sir. – Catherine stoi z ramionami opuszczonymi wzdłuż ciała i zerka na mnie z wyrzutem. – Mam nadzieję, że nie zakłóciłyśmy pana spokoju. Poprosiłam pannę Lawson, żeby poczekała, aż skończy pan rozmowę, jednak spotkałam się z odmową.

Wciąż jeszcze trzęsę się po tym, jak usłyszałam jej władczy i pełen pogardy ton, którym się do mnie zwracała, i jak zobaczyłam jej twarz wykrzywioną nienawiścią. Jestem tak zdenerwowana, że nie mogę wydusić z siebie ani słowa i tylko patrzę na nią w milczeniu. Nie do wiary, że przed chwilą wyglądała zupełnie inaczej, bo znów uśmiecha się sztucznie przyjaźnie, jest bardzo profesjonalna i opanowana. Jednak zauważam, jak gaśnie błysk tryumfu w jej oczach, kiedy widzi Jonathana i jego minę. Określenie „ponura” to zdecydowanie za mało.

– Panna Lawson nie musi czekać, bo cieszy się tutaj specjalnymi prawami. I radzę się pani do tego przyzwyczaić, Catherine, jeśli nie chce pani pożegnać się ze stanowiskiem – mówi takim spokojnym tonem, który, czego zdążyłam się już nauczyć, nie zwiastuje niczego dobrego. Na sekretarkę działa identycznie jak na wszystkich innych.

Catherine przełyka ciężko ślinę. Takiej reakcji najwyraźniej się nie spodziewała.

– Panna Lawson może przychodzić do mnie, kiedy tylko chce, chyba że wyraźnie tego zabronię. Czy mnie pani zrozumiała?

Kobieta potakuje i zerka na mnie niepewnie. Wyraźnie potulnieje, jak nigdy wcześniej, a potem szybko wraca za swoje biurko.

Pewnie powinnam się cieszyć, że dostała tak ostrą reprymendę, jednak ta cała sytuacja wprawia mnie w ogromne zakłopotanie i nie czuję się z tym dobrze. Z ulgą przyjmuję zaproszenie Jonathana, żebym weszła do jego biura. Bez słowa przekraczam próg, zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie, bo potrzebuję chwili, żeby wyciszyć emocje

i poukładać myśli.

Zupełnie się nie spodziewałam, że Jonathan tak zdecydowanie stanie po mojej stronie i będzie mnie bronił przed swoją sekretarką. To wspaniałe uczucie, mimo że dla Catherine Shepard dosyć bolesne.

– Dziękuję – mówię. Kiedy rusza w stronę biurka, chwytam go za rękaw koszuli, dziś znów w jego ulubionym kruczoczarnym kolorze, i przyciągam do siebie.

Zatrzymuje się, obejmuje mnie i całuje w usta, a ja momentalnie zapominam o wszystkich Catherine tego świata.

– Wcześniej też zdarzało się jej tak zachowywać? – Puszcza mnie, a ja powoli dochodzę do siebie. Wciąż jeszcze marszczy czoło.

Mój mózg przestawił się na zmysły, jak zawsze kiedy znajduję się tak blisko Jonathana, więc przez chwilę muszę walczyć ze sobą, żeby zacząć logicznie myśleć.

– Nie, może czasem. Ale wierzę, że chciała dobrze. – Wzruszam ramionami. Nie, z całą pewnością nie chciała dobrze, myślę sobie, ale moja złość całkowicie się ulotniła i nie potrafię z zimną krwią pogrążyć kobiety w oczach Jonathana. – Ona jest bardzo lojalna wobec ciebie, pewnie dlatego bacznie pilnuje wejścia do twojego gabinetu.

– Nie nazwałbym lojalnością tego, że cię zatrzymuje, kiedy chcesz do mnie przyjść – mówi, a mnie serce zaczyna szybciej bić, bo Jonathan znów odbiera mi dech gorącym pocałunkiem. Chwilę później nagle odsuwa się ode mnie, wraca do biurka i zamyślony przekłada jakieś papiery.

Ze zmarszczonym czołem myśli o czymś intensywnie, a ja zaczynam mieć wątpliwości, czy jego zły nastrój pojawił się tylko za sprawą sekretarki.

– Czy to prawda, że przed chwilą rozmawiałeś z Yuuto?

Przez kłótnię z Catherine Shepard zupełnie o tym zapomniałam, ale teraz znów zaczynam się martwić, o co może chodzić.

Unosi głowę, spogląda na mnie uważnie. W końcu potakuje i wraca do dokumentów.

– Zgadza się, rozmawialiśmy przez telefon.

– On do ciebie zadzwonił, czy ty do niego? – Ta informacja jest dla mnie wyjątkowo ważna.

– On do mnie.

Czuję skurcz żołądka.

– Co chciał?

Odsuwa włosy z czoła i głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Powiadomić mnie, że jest gotów na nowo prowadzić interesy z Huntington Ventures.

Przełykam głośno ślinę.

– Ot tak, po prostu?

– Nie, postawił warunki.

Boże drogi, czy naprawdę każde słowo muszę wyciągać z niego siłą?

– Jakie warunki?

– Żadne, na które byłbym gotów przystać – ucina dyskusję i gwałtownym ruchem odkłada papiery na bok.

To wszystko uświadamia mi, jak bardzo jest wściekły.

– Czy to znów ma coś wspólnego ze mną? – Czuję kluchę w gardle.

Przez chwilę tylko wpatruje się we mnie, ale nie potrafię odczytać, co się dzieje za jego cudnie błękitnymi oczyma.

– Nie zgodzę się na jego warunki i koniec – powtarza z naciskiem, a ja już wiem, że moje obawy są w pełni uzasadnione: warunki Japończyka musiały dotyczyć mnie.

– Jonathan, czego on od ciebie chce? Masz mnie wyrzucić z pracy?

– Nie. Wystarczy mu, że z tobą zerwę. – W jego głosie wyraźnie brzmi sarkazm, jednak mam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg.

– To jego warunek? Tego od ciebie wymaga? Żebyś mnie zostawił?

Potakuje. A mnie na sercu zaciska się stalowa obręcz. Gapię się na niego przerażona.

Już dość odrażające było to, że stałam się obiektem pożądania Yuuto Nagako, bycie celem jego nienawiści wydaje się jeszcze gorsze. Nie po raz pierwszy zadaję sobie pytanie, co tak naprawdę sprawia, że w ogóle chce się w to angażować? Co zyska, niszcząc nasz związek? Czyżby chciał w ten sposób zagarnąć dla siebie Jonathana? Wciągnąć go z powrotem do klubu i skłonić, żeby dalej prowadził ten sam tryb życia co wcześniej? A może uznał, że skoro nie mogę być jego, to Jonathan też nie będzie mnie miał?

No i wreszcie: czy Jonathan odmówił na zawsze? Czy wytrwa? Co okaże się ważniejsze – intratne powiązania biznesowe w Azji czy związek ze mną? Przy czym Jonathan przecież wciąż nie wie, czy i jak bardzo chce się angażować. Świetne opcje, nie ma co.

Stalowa obręcz na moim sercu zaciska się coraz bardziej. Każdy oddech wywołuje we mnie dreszcz obaw i strachu.

– No i? – pytam szeptem. – Co zamierzasz?

Wychodzi zza biurka i staje tuż przede mną.

– Jak to: co zamierzam? Ruszamy do szpitala, odbieramy Sarah i razem jedziemy do Lockwood Manor, żeby mieć za sobą ten przeklęty bal. To właśnie zamierzam. – Całuje mnie raz jeszcze, ale krótko. – Więc chodź już, bo się spóźnimy.

Kręcę głową.

– Sarah przed chwilą dzwoniła, żeby dać znać, że pojechała już do Lockwood Manor z Alexandrem. – Widzę, że jego twarz w jednej chwili robi się chmurna. O nie, nawet nie kryje niezadowolenia. Wiedziałam.

– Niech to szlag. Co się stało?

– Hm, cóż, chyba nie mogła się już doczekać. A że Alexander był na miejscu i tak czy inaczej miał jej towarzyszyć w czasie uroczystości, uznała, że nic się nie stanie, jeśli od razu pojedzie. Więc wszystko w porządku.

Jonathan ma na ten temat inne zdanie.

– Po co ona w ogóle tak się uparła na udział w tym balu? Przecież nawet nie może normalnie chodzić! Lekarz ją ostrzegał, żeby się oszczędzała. – Jest bardzo sceptycznie nastawiony do wyjazdu siostry od chwili, kiedy oznajmiła, że choćby miała tańczyć o kulach, to weźmie udział w uroczystościach w Lockwood Manor.

– Ona naprawdę dobrze się czuje – bronię jej. – Poza tym założę się, że Alexander nie pozwoli jej przeciążać nogi.

Sarah i wspólnik Jonathana stali się ostatnio prawie nierozłączni, choć oficjalnie nigdy nie potwierdzili swojego związku. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Alexander stara się utrzymać to w tajemnicy, mimo że już na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo jest zakochany w Sarah. Ona też przy nim rozkwitła, co mnie bardzo cieszy. Wiele bym dała, żeby relacja między mną a Jonathanem była równie nieskomplikowana i jednoznaczna.

Jonathan parska niezadowolony, bo najwyraźniej nie podziela mojego przekonania, że Alexander będzie odpowiednio dbał o Sarah.

– Owinęła sobie Alexa wokół małego palca i może teraz robić, co tylko chce, a on nie będzie się jej sprzeciwiał.

Spoglądam na Jonathana zaskoczona agresją w jego głosie. Z początku tylko kpił z rodzącego się uczucia między swoją siostrą a wspólnikiem, ale od kiedy tych dwoje stworzyło prawdziwy związek, reaguje na nich raczej irytacją.

– Myślałam, że ci zależy, żeby twoja siostra była szczęśliwa.

– Wystarczyłaby mi pewność, że Alex jej nie unieszczęśliwi –

odwarkuje.

– Niby dlaczego miałby to zrobić? Przecież ją kocha – wyjaśniam, na co on tylko parska, ale już nie komentuje.

– Dobra, chodźmy, czas jechać. – Otwiera przede mną drzwi.

Ruszamy w stronę windy, żegnając się krótko z Catherine Shepard, która usilnie unika mojego spojrzenia. Potem, zamiast wysiąść w holu, jedziemy jeszcze niżej, do podziemnego garażu, gdzie stoi inny samochód Jonathana – zielone sportowe coupè z jasną skórzaną tapicerką – wyjątkowo piękne i wyjątkowo drogie, jednak niesamowicie ekskluzywne i eleganckie.

Ruszamy do Knightsbridge, żeby spakować ubrania na weekend lub – co dotyczy Jonathana – wziąć walizki spakowane wcześniej przez panią Matthews, bo nie mam wątpliwości, że już to zrobiła. Ja za to wolę sama przygotowywać swoje rzeczy i gosposia dobrze o tym wie.

Długo się zastanawiałam, w czym powinnam wystąpić podczas wizyty w Lockwood Manor. W końcu zdecydowałam się na jasną bluzkę i kolorową ołówkową spódnicę. W zestawieniu z różowymi balerinkami, które sobie do tego dobrałam, stylizacja wydaje się bardzo udana: letnia, niewyzywająca, ale też nie nudna – doskonała na pierwsze spotkanie z brytyjską arystokracją, a w każdym razie tą jej częścią, która będzie obecna. Jonathan mi objaśnił, że większość gości przybędzie dopiero następnego dnia, kiedy uroczystości rozpoczną się herbatą w ogrodzie i nieco później bankietem. Ten z kolei miał przejść płynnie w sławetny bal dobroczynny. Na tę okazję obmyśliłam sobie oczywiście coś znacznie bardziej szykownego – absolutnie wspaniałą suknię bez ramiączek z zielonego szyfonu, w której czułam się naprawdę piękna. Annie pomogła mi ją wyszukać i…

– Niech to cholera! – klnę głośno.

Jonathan siedzi na łóżku i wpisuje coś do komórki, na mój krzyk unosi głowę i spogląda pytająco.

– Co się dzieje?

– Suknia, którą miałam jutro włożyć! Zostawiłam ją w swoim pokoju w Islington!

Nie mogę uwierzyć, że o niej zapomniałam. Ale w dniu, kiedy wyszłam po zakupy i przyniosłam ją do mieszkania, byłam jeszcze umówiona z Jonathanem na kolację, więc nie brałam jej ze sobą. Chciałam wrócić po nią trochę później, ale przez natłok pracy w ostatnich dniach zupełnie o tym zapomniałam.

– Podskoczymy tam po drodze – decyduje Jonathan.

– Właśnie problem polega na tym, że to nie jest po drodze!

Do Islington jedzie się w przeciwnym kierunku, na południe, w stronę wybrzeża, musielibyśmy więc nadłożyć spory kawałek.

Wzrusza ramionami.

– Zupełnie mi się nie spieszy do Lockwood – oznajmia.

No tak, przypominam sobie, że szykuje się trudny pobyt – pod każdym względem. Ale w zielonej sukni będę przynajmniej pięknie prezentować się na balu, myślę i uśmiecham się z wdzięcznością.

Pospiesznie gromadzę wszystko, czego mogę potrzebować w czasie weekendu, a kiedy jestem gotowa, ruszamy do Islington.

– Poczekasz chwilę? – pytam Jonathana, kiedy podjeżdżamy jego wozem przed wejście do kamienicy, w której znajduje się nasze mieszkanie. – Przynajmniej nie będziesz musiał szukać miejsca parkingowego.

Jednak on kręci głową i parkuje tyłem między dwoma samochodami.

– Nie, przejdę się z tobą.

Wysiadamy i podchodzimy do wejścia. Pełna złych przeczuć szukam w torebce klucza, którego często zapominam. Na szczęście tym razem szybko go odnajduję i wpuszczam Jonathana do środka.

Nigdy wcześniej nie pokazywałam mu mieszkania, które wynajmowałam z kilkorgiem znajomych. Odbierał mnie czasem i przywoził na miejsce, ale zawsze jechaliśmy ze Stevenem, więc Jonathan nie odprowadzał mnie na górę. Tak się po prostu złożyło, bo lwią część czasu i tak spędzaliśmy w jego willi w Knightsbridge, a nie zamierzałam niczego robić na siłę, zwłaszcza że na samą myśl, że znów mógłby się spotkać z Marcusem, czułam się nieswojo.

Spięta otwieram drzwi do mieszkania i nasłuchuję odgłosów ze środka, jednak wita mnie cisza. Kilka chwil później wchodzimy na korytarz. Na szczęście wszystkie pokoje są zamknięte i nikt nie sprawdza, kto właśnie przyszedł. Wzdycham z ulgą. Nie bałam się w ogóle, że wpadniemy na Annie czy Iana, bo o tej porze siedzą jeszcze w pracy, ale mogliśmy się natknąć na Marcusa, który studiuje na uczelni sportowej. Na szczęście nie ma go w domu.

– Który to twój pokój? – Jonathan wchodzi za mną do wąskiego, długiego korytarza i wskazuje na rząd drzwi po obu stronach.

Śmiejąc się, otwieram swoje. Jonathan przestępuje próg mojego małego królestwa. Zaraz potem zatrzymuje się, rozgląda ciekawie i unosi brwi.

– Naprawdę wolałaś to miejsce od firmowego apartamentu dla gości? – pyta rozbawionym tonem, lecz słyszę w nim też nutkę dezaprobaty.

Natychmiast przypominam sobie pierwsze dni w Londynie, kiedy w wyniku oszustwa zostałam na jakiś czas bez dachu nad głową. Annie zaproponowała mi wówczas pokój w mieszkaniu wynajmowanym z kilkorgiem znajomych, a dzień później z ust Jonathana padła bardzo uprzejma propozycja, żebym wprowadziła się do służbowego apartamentu Huntington Ventures. Odmówiłam mu jednak, bo mieszkanie z Annie i spółką wydawało mi się znacznie przyjemniejsze i ciekawsze. Poza tym jeszcze nie mogłam wiedzieć, co zrodzi się między mną a szefem.

– Jak myślisz, co by się stało, gdybym przystała wtedy na twoje zaproszenie i zamieszkała w apartamencie firmowym? – Otwieram zapięcie pokrowca na ubrania, który wisi na drzwiach szafy, i sprawdzam, czy suknia nadal jest w dobrym stanie. Patrząc na nią, niemal zapominam, po co tu przyjechałam. Z zachwytem głaszczę zielony materiał, wyobrażając sobie bal i siebie w tej kreacji. – Odwiedzałbyś mnie tam?

Nie odpowiada, więc się odwracam, żeby zobaczyć, co się dzieje. Stoi przy łóżku, z rękoma w kieszeniach, i spogląda na mnie w sposób, który sprawia, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Na pewno miałbym ogromne trudności, żeby się przed tym powstrzymać – odpowiada ochryple.

Wstrzymuję oddech i momentalnie tonę w jego błękitnych oczach. Są na nich ciemniejsze plamki, które da się dostrzec jedynie z bardzo małej odległości. Gdybym spoglądała na niego z daleka, jak zdecydowana większość ludzi, nigdy bym ich pewnie nie zauważyła. Tylko z bliska można dostrzec mrok w jego spojrzeniu – mrok, który jednocześnie przyciąga i zmusza do zachowania dystansu. Nie powiedziałam mu dotychczas, że go kocham. Może dlatego, że się bałam, że odrzuci moje uczucie? Ten strach nieustannie mi towarzyszy i nawet teraz wywołuje bolesne kłucie w sercu. Wiem, że nie jestem mu obojętna. Nie chce, żebym odeszła, bo pragnie mnie i bierze moją stronę, kiedy zachodzi taka potrzeba. W końcu dziś znów to udowodnił. Ale czy mnie kocha? Jak silne jest to, co do mnie czuje?

Związek z Jonathanem trochę przypomina próbę utrzymywania równowagi na chybotliwym moście linowym rozpiętym nad przepaścią. Spacer nim gwarantuje ogromną ilość emocji, dopóki liny trzymają. Tyle że są bardzo cienkie i w każdej chwili mogą pęknąć, a wtedy runę w otchłań. I nic mnie już nie zatrzyma.

– Piękna suknia – przyznaje.

Z trudem przełykam ślinę i przez chwilę nie mogę mu odpowiedzieć. Nasze spojrzenia są jakby sklejone, a atmosfera między nami

niebezpiecznie gęstnieje. Coraz ciężej oddycham. Jeden gest, jeden krok w jego kierunku wystarczyłby, żeby wyzwolić czające się między nami pożądanie. Lecz zanim któreś z nas robi ten pierwszy krok, słychać zgrzyt zamka i ktoś głośno otwiera drzwi do mieszkania.

Napięcie w ułamku sekundy opuszcza moje ciało. Oddycham głęboko, po czym uśmiecham się lekko roztrzęsiona. Jonathan krzywi się delikatnie, bo doskonale wie, jak niewiele brakowało. Nie potrafię przewidzieć, na jakim bylibyśmy etapie, gdyby ten ktoś przyszedł kilka minut później.

Pospiesznie zapinam pokrowiec na ubrania, doskakuję do drzwi i wyglądam na korytarz. Annie stoi przy wejściu, z siatką w dłoni, i odwiesza torebkę w garderobie. Słysząc mnie, odwraca się gwałtownie, po czym uśmiecha radośnie.

– Grace! Co ty tu robisz? Myślałam, że jedziesz do Lock… – Głos zamiera jej w gardle na widok Jonathana, który z pokrowcem na ubrania wychodzi z pokoju. – Lockwood – kończy z wahaniem, wyraźnie skonsternowana obecnością szefa. Nie ma pojęcia, jak powinna zareagować w sytuacji, gdy spotyka właściciela firmy, w której pracuje, we własnym mieszkaniu. Błyskawicznie bierze się w garść i uśmiech znów pojawia się na jej twarzy. – Miło pana widzieć. – Wyciąga rękę na powitanie.

Jonathan ujmuje jej dłoń i przesyła uśmiech tak cholernie seksowny, że w ogóle taki powinien być zabroniony.

– Mów mi Jonathan – proponuje, a ja widzę zaskoczenie na twarzy Annie. Przyjaciółka na pewno nie liczyła się z tym, że szef tak szybko przejdzie z nią na ty. – Miło cię widzieć, Annie.

Uśmiecha się, wyraźnie zadowolona. Jeśli Jonathan chciał ją do siebie przekonać, to cel zrealizował z nawiązką, myślę sobie. Może Annie w końcu zrozumie, dlaczego nie potrafiłam i nie potrafię oprzeć się temu mężczyźnie, choć przecież setki razy mnie przed nim ostrzegała.

– Musimy już niestety pędzić. Wpadliśmy tylko na chwilę, po suknię, bo zapomniałam – wyjaśniam i obejmuję Annie.

– Powodzenia – szepce mi na ucho i przytula mnie mocno, a kiedy znów na siebie patrzymy, uśmiecha się szeroko. – O, a ja muszę szybko rozpakować zakupy, zanim mi się wszystko rozmrozi w siatce. – Ukłonem żegna się z szefem i znika w kuchni.

Ruszam do wyjścia, Jonathan stoi już przy drzwiach. Lecz kiedy je otwiera, żeby mnie przepuścić, widzę przed sobą Marcusa. Chłopak ma na sobie sportowe ciuchy i jest spocony – pewnie wraca akurat

z biegania. Lekko pochylony trzyma w dłoni klucze, których właśnie zamierzał użyć.

Prostuje się i uśmiecha szeroko na mój widok, a później pochmurnieje, gdy zauważa, że nie jestem sama.

– Cześć, Grace. – Niespodziewanie w jego głosie słyszę zmęczenie.

– Cześć, Marcus. – Całuję go przelotnie w spocony policzek.

Znów się uśmiecha, ale szybko poważnieje i z kamienną miną skinieniem głowy wita Jonathana. On nie pozostaje dłużny i odpowiada równie oficjalnie. Po promiennym uśmiechu, którym Jonathan oczarował Annie, nie pozostał nawet ślad, więc nie mam wątpliwości, że tym razem nie padnie propozycja skrócenia dystansu i przejścia na ty. Odnoszę nawet wrażenie, że Jonathan jest trochę zły.

– Grace, musimy już iść – popędza mnie i mija Marcusa w drodze na schody. – Chodź. – Jednoznaczne polecenie, które z ociąganiem wykonuję.

– Spieszymy się – wyjaśniam Marcusowi, a on kiwa głową, że to rozumie. Na półpiętrze obracam się i spoglądam w górę, nasze spojrzenia się spotykają, widzę w jego oczach smutek.

Niech to diabli, chłopak naprawdę mnie polubił, myślę zmartwiona. Zastanawiam się, czy powinnam mieć wyrzuty sumienia. Czy kiedykolwiek dałam mu powód, żeby robił sobie nadzieje? Czy rozczarowałam go jakoś? Nie, nigdy. Uważam, że to świetny człowiek, bardzo miły i niesamowicie przystojny, z atletyczną figurą, jasnobrązowymi włosami. Jednak ja, ledwie postawiłam stopę na brytyjskiej ziemi, po uszy zakochałam się w Jonathanie Huntingtonie i na pewno nie zwróciłabym uwagi na żadnego innego mężczyznę.

– Trzymaj się, Grace – woła Marcus ponuro i znika w mieszkaniu. Nie patrzy już na mnie.

Żałuję, że nasze stosunki są tak bardzo naznaczone moim uczuciem do Jonathana. Marcus to naprawdę świetny chłopak. Kochany. Atrakcyjny. Nieskomplikowany…

– Idziesz, Grace? – Jonathan stoi na schodach i zerka na mnie zniecierpliwiony. – Musimy się pospieszyć – ponagla mnie, choć przed chwilą twierdził, że niewiele go obchodzi, czy spóźnimy się do Lockwood Manor.

Z westchnieniem odwracam się, mijam go i schodzę na sam dół, a on za mną. Już na dworze oślepia mnie jasne słońce. Zatrzymuję się więc na moment, żeby przyzwyczaić wzrok. Jednak Jonathan natychmiast kładzie mi dłoń na ramieniu i delikatnie popycha mnie w kierunku samochodu. Zupełnie jakby nie mógł się doczekać, aż stąd odjedziemy.

– A tobie co się tak nagle spieszy? – pytam poirytowana, idąc w stronę auta. Zatrzymuję się przy drzwiach pasażera. – I dlaczego byłeś taki niemiły dla Marcusa?

Unosi brwi.

– Może raczej: dlaczego ty byłaś dla niego taka miła?

Spoglądam na niego zaskoczona.

– Byłam zupełnie naturalna.

– Pocałowałaś go.

– W policzek! – Czuję przyjemne mrowienie w brzuchu. Czyżby był o mnie zazdrosny? – To przecież dobry kolega.

Jonathan opiera dłonie na moich biodrach, przyciąga mnie do siebie i całuje w usta. Przeciągle. Tak długo, że w pewnym momencie zapominam, że jesteśmy na środku ruchliwego chodnika. Z westchnieniem zamykam oczy i ramionami obejmuję go za szyję. Puszcza mnie dopiero, kiedy zaczyna mi brakować oddechu. Spoglądam zdziwiona.

Bez najmniejszych wątpliwości chciał mi powiedzieć, że mam całować tylko jego. Wyraźnie widzę, że sam jest zaskoczony swoją reakcją. Nie spodziewał się, że będzie chciał postawić tak wyraźną granicę. Ale mnie to odpowiada. Nawet bardzo. Bo szczerze mówiąc, do końca życia mogłabym całować tylko jego.

– Ruszajmy. – Otwiera mi drzwi, po czym pomaga wsiąść. Potem obchodzi samochód, zajmuje miejsce za kierownicą i uruchamia silnik. Zawraca na trzy razy. Włącza się do ruchu.

Jeszcze przez jakiś czas czuję w sobie ślady jego pocałunku i szczęśliwa wyglądam przez okno. W końcu Jonathan wjeżdża na autostradę, którą dotrzemy na południe. Wraca niepewność, która przyprawia mnie o ból brzucha.

Nie ma już odwrotu – pędzimy prosto do Lockwood Manor – a ja jestem bardzo ciekawa, co mnie tam czeka.

Rozdział 11

Jazda zajmuje nam około dwóch godzin. Im bliżej jesteśmy celu, tym Jonathan staje się bardziej milczący. Na początku opowiadał mi od czasu do czasu jakieś ciekawostki na temat okolicy, teraz tylko spogląda przed siebie i skupia się na drodze. Ma zacięty wyraz twarzy; takim go jeszcze nie widziałam, więc bardzo się niepokoję.

Zerkam na niego ukradkiem. Przebrał się przed wyjazdem, ale nie zmienił nic w kolorystyce swojej garderoby – dalej ma na sobie kruczoczarną koszulę. Wiem jednak, że wziął ze sobą też białą – do smokingu, który jest obowiązkowy w czasie balu w Lockwood Manor. Wiem to od niego, bo zapytałam, jak będzie ubrany. To oznacza, że ma również białe koszule, myślę z rozbawieniem. A już zaczęłam w to wątpić. Tymczasem okazuje się, że w imię szlachetnych celów jest gotów pokonać swoje przyzwyczajenia i dopasować się do zasad wymaganych tradycją.

Skryta w bagażach biała koszula Jonathana to jedyny jasny element wyprawy do posiadłości ojca. Mam wrażenie, że jego humor jest równie czarny jak obecne ubranie i z minuty na minutę się pogarsza.

Ja za to z coraz większym podekscytowaniem zastanawiam się, co mnie spotka w Lockwood Manor.

Jonathan zatrzymuje samochód na parkingu przed wejściem. Brukowaną alejką, przez potężną bramę wchodzimy na przestronny dziedziniec. I wtedy wszystkie moje wyobrażenia nikną zawstydzone tym, co widzę w rzeczywistości. Bo w porównaniu z maleńkim i niemal przytulnym Ballybeg House Lockwood Manor to prawdziwy gigant.

Posiadłość jest znacznie większa i znacznie przestronniejsza, niż potrafiłam sobie wyobrazić – obejmuje nie tylko główny budynek, ale też stajnie i inne zabudowania ułożone na planie rozłożystego czworoboku. A całość otacza fosa. Część, do której dociera się samochodem przez malowniczą aleję łączącą majątek Lockwood z niedużą miejscowością o tej samej nazwie, odcięta jest bardzo szerokim rowem o stromych ścianach, wypełnionym nieruchomą wodą. Żeby dostać się na drugą stronę, trzeba przejść – jak my właśnie – kamiennym mostem, to jedyna droga do kompleksu zabudowań.

Główna część majątku – potężna siedziba szlachecka – jest

w charakterze i stylu znacznie bardziej średniowieczna, niż przypuszczałam, lecz jednocześnie nie ma w niej nic z ponurego zamczyska, powiedziałabym, że emanuje z niej godność nabyta setkami lat trwania. Aż zapiera mi dech w piersi. Główne mury zewnętrzne i elementy fortyfikacji zostały wzniesione z kamienia, podobnie jak szeroka, czterokątna wieża pośrodku, która góruje nad całym majątkiem, zakończona basztą, typową dla średniowiecznych budowli. Pozostałe zabudowania są z muru szachulcowego, z łukowymi wnękami i drewnianymi wykuszami. Z dachów co kawałek wznoszą się murowane kominy, a całość wygląda staro. Bardzo staro.

– Och… – wymyka mi się. Dla mnie, dziewczyny pochodzącej z kraju, gdzie ze świecą szukać budynków starszych niż dwieście lat, Lockwood Manor wywołuje prawdziwy szok kulturowy. Zafascynowana przyglądam się szybom pełnym złotych refleksów zachodzącego słońca, otaczającym je cegłom i belkom.

Stojąc tutaj, człowiek mógłby pomyśleć, że przeniósł się w czasie. I tylko współcześnie ubrani ludzie, którzy krzątają się po całym terenie, burzą to wrażenie. Gdziekolwiek spojrzeć, kobiety i mężczyźni w uniformach przygotowują majątek na uroczystości: noszą ławki, stoły, beczki, skrzynki z jedzeniem, zwoje kabli – wszystko, co trzeba przy organizacji tak dużego przedsięwzięcia.

– Kiedy to zostało zbudowane? – pytam, bo powoli zaczynam rozumieć, że nie starczyło mi wyobraźni, gdy zastanawiałam się, do jak starego rodu należy Jonathan.

– Najstarsze budynki pochodzą z czternastego wieku – odpowiada i potwierdza moje obawy.

– I od początku to była siedziba twojej rodziny?

Potakuje, ale po jego minie widzę, że on traktuje to jako oczywistość. W jego oczach dostrzegam raczej rezygnację i smutek. Ja za to przez chwilę czuję się całkowicie onieśmielona, wręcz z trudem łapię oddech. Rany. To się dopiero nazywa „długa tradycja”. I wszystko to, co mnie otacza, włącznie z tym cudownym domem z wielowiekową historią, miałoby przypaść Jonathanowi, ale wzbrania się przed przyszłym spadkiem. Czy wyłącznie dlatego, że nie dogaduje się z ojcem?

Lorda Lockwood nigdzie nie widać, a ludzie obecni w obejściu i na dziedzińcu to jedynie ci, którzy są odpowiedzialni za przygotowania do jutrzejszych uroczystości. Chcę zapytać Jonathana, kiedy można spodziewać się pierwszych gości, wtedy jednak nagle na jego twarzy pojawia się promienny uśmiech. Podążam za jego wzrokiem – z głównego domu wychodzi jego siostra, a tuż za nią Alexander.

Sarah wciąż ma unieruchomioną nogę w nowoczesnym opatrunku

z gipsu syntetycznego, przez co wciąż musi wspierać się na kulach. Mimo to wspaniale wygląda w czerwonej letniej sukience i uśmiecha się promiennie, kiedy zmierza w naszą stronę.

– No, w końcu jesteście! Cudownie! – wita nas radośnie i wolnym ramieniem obejmuje Jonathana, który wybiegł jej naprzeciw.

Znów zaskakuje mnie podobieństwo rodzeństwa Huntingtonów. Oboje mają czarne włosy i niesamowicie błękitne oczy. Jednak Sarah jest drobna i delikatna i – szczególnie teraz, po długim pobycie w szpitalu – wygląda wręcz krucho przy potężnym Jonathanie.

Kiedy spotkałam ją po raz pierwszy, miała krótką fryzurę. Od tamtego czasu włosy zdążyły jej odrosnąć i pięknie okalają śliczną twarz. Wygląda bardzo kobieco. Jest przyjazna, ciepła i znacznie szczęśliwsza niż jeszcze kilka tygodni wcześniej. Nie mam wątpliwości, że to jakoś wiąże się z Alexandrem, który ani przez chwilę nie spuszcza jej z oczu.

– Jak się czujesz? – pyta Jonathan. – Lekarz naprawdę pozwolił ci już biegać?

– Pozwolił – zapewnia go ze śmiechem. – Zapytaj zresztą Alexa, był wtedy ze mną.

Alexander potwierdza jej słowa, po czym mężczyźni witają się krótkim uściskiem, lecz tym razem chyba mniej serdecznym niż zazwyczaj. Nie mam jednak czasu zastanowić się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, bo Sarah wyciąga w moją stronę wolne ramię.

– Grace! Już nie mogłam się doczekać, kiedy przyjedziesz! – woła, obejmuje mnie i przyciska do piersi. – Koniecznie musimy porozmawiać – szepce mi na ucho, a ja potakuję zaskoczona.

Dopiero wtedy widzę, że nie jest aż tak szczęśliwa, jak mi się wydawało. Czyżby coś się psuło między nią a Alexandrem?

Zatroskana spoglądam na wysokiego blondyna, z którym się właśnie witam. Jednak Alex uśmiecha się jakby nigdy nic; jest odprężony i humor mu dopisuje.

– Jak idzie naszemu najświeższemu nabytkowi? – pyta, całując mnie w policzek. – Wszystko w porządku w dziale planowania?

Potakuję jedynie, bo Sarah nie uważa, żeby odpowiedź na jego pytanie miała jakiekolwiek znaczenie, i ciągnie mnie za rękaw.

– Firmowe sprawy obgadacie w poniedziałek. Teraz idziemy napić się herbaty – oznajmia zdecydowanym tonem i gestem każe mnie i obu mężczyznom podążyć za nią do domu.

Nikt się oczywiście nie przeciwstawia, bo wszyscy wiemy, że kiedy Sarah coś postanowi, potrafi być równie stanowcza i nieugięta jak jej

brat. Choć ona forsuje swoje zdanie znacznie delikatniej niż on, myślę i uśmiecham się do siebie.

Wewnątrz głównego budynku rzeczywiście czuć minione wieki, choć nie użyłabym pogardliwego określenia „stary, zatęchły dom", jak to zrobił Jonathan, kiedy byliśmy w Irlandii. Nowoczesność przegrała walkę o dominację z antykami, ale uważam, że źle by się stało, gdyby było odwrotnie. Zachwyconym wzrokiem przesuwam po niezliczonych starociach i zabytkowych meblach, którymi urządzone są kolejne pomieszczenia. Wszystkie elementy wystroju sprzyjają bardzo konserwatywnym gustom, a drewniane panele na ścianach miejscami sprawiają trochę ponure wrażenie. Mimo to całość utrzymana jest w spójnym, bardzo dobrym i gustownym stylu – czuję, że zanurzam się w żywej historii i jestem tym zafascynowana. Dlaczego Jonathan odrzuca to wszystko lekką ręką?

Sarah prowadzi nas przez ogromny hol, z którego można wejść na piętro szerokimi, paradnymi schodami, a potem idziemy dalej, długą, pustą salą z kilkoma pięknymi żyrandolami. Przy samym końcu pomieszczenia trzech mężczyzn uwija się jak w ukropie, rozstawiając bar.

– Tutaj jutro wieczorem odbędzie się bal – wyjaśnia Sarah. – A tam, dalej, bankiet. – Wskazuje na przejście do bliźniaczej sali, gdzie kobiety w fartuszkach rozkładają zastawę na długich stołach.

– Dzisiaj też będziemy tu jedli? – Czuję się trochę onieśmielona tym, jak bardzo uroczyście wygląda to miejsce.

– Nie, bo dzisiaj będzie zaledwie kilkoro gości, przede wszystkim znajomi z okolicy, więc zostało zorganizowane jedynie małe przyjęcie w sali jadalnej. Za to jutro będzie się naprawdę działo! – dodaje Sarah i prowadzi nas wąskim korytarzem do znacznie mniejszego, pięknego pokoju, z którego rozpościera się cudowny widok na ogromny ogród na tyłach.

Ściany obite błyszczącym ciemnoczerwonym materiałem, podobnie jak delikatne meble – kanapa, szezlong i kilka foteli. Właśnie dlatego, wyjaśnia Sarah, to pomieszczenie nazywa się Czerwonym Salonem. Przed kanapą, na niewysokim stoliku – również bardzo starym, wykonanym z pięknie wypolerowanego drewna – stoi przecudny serwis herbaciany z niewiarygodnie delikatnej porcelany, jakby czekał na nas. Wszyscy siadają, mnie ciągnie do okna. Wyglądam ciekawie na zewnątrz i podziwiam klasyczny ogród. Jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam, z niskimi, starannie przystrzyżonymi żywopłotami z bukszpanu, symetrycznie ułożonymi kwietnikami o odpowiednio dobranych kolorach i kształtach. Natychmiast wspominam nasz mały

ogródek w Illinois. Mama całe dnie spędza w pracy w mieście, a babcia ma zbyt wiele zajęć związanych z farmą, żeby zajmować się jeszcze skrawkiem ziemi przy domu, więc wszystko rośnie tam tak, jak chce. Przychodzi mi na myśl, że w porównaniu z tym wyrafinowanym i cudownie zadbanym ogrodem nasz jest po prostu zdziczały. Znalazłam się w zupełnie innym świecie. Wzdycham głęboko, bo znów uświadamiam sobie, jak bardzo tutaj nie pasuję. Z tym smutnym wnioskiem wracają obawy dotyczące jutrzejszego święta, na które robotnicy rozbijają duże namioty na rozległych trawnikach.

– Trochę przytłacza, co? – mówi Alexander. Nie zauważyłam, że podszedł i stanął za mną. Uśmiecha się, gdy podskakuję przestraszona i odwracam się w jego stronę. – Spokojnie, też tak się czułem, kiedy byłem tutaj po raz pierwszy – wyjaśnia. – Ale człowiek szybko się przyzwyczaja.

Uśmiecham się z wdzięcznością. Zupełnie zapomniałam, że w żyłach Alexa, tak samo jak w moich, nie płynie szlachecka krew i on nie traktuje tego wszystkiego, co nas otacza, z naturalnością Jonathana czy Sarah. Od razu robi mi się lżej. Bo jeśli Alexander sobie z tym poradził, to mnie też musi się udać, postanawiam, kiedy odprowadza mnie do stołu.

Siadam na niedużej kanapie obok Jonathana i odbieram z jego dłoni filiżankę z herbatą.

Dopóki jesteśmy tu sami, z Alexem i Sarah, czuję się spokojna i odprężona. Boję się jedynie tego, że mogę niechcący rozbić filiżankę, bo droga porcelana, z której została wykonana, jest cienka jak papier.

Sarah raz jeszcze powtarza, co zalecił jej lekarz, by przyspieszyć powrót do zdrowia, a potem w najdrobniejszych szczegółach wyjaśnia mi, jak wyglądają słynne bale charytatywne w Lockwood Manor.

– Przyjęcie koktajlowe, choć właściwie powinno się nazywać przyjęciem herbacianym, jest organizowane wyłącznie dla mieszkańców Lockwood. To impreza otwarta, więc nie obowiązuje na nim formalna etykieta. Natomiast w uroczystym bankiecie i odbywającym się zaraz potem balu udział biorą jedynie ci goście, którzy zadbali o zaproszenia. Żeby je dostać, trzeba wpłacić odpowiednią sumę, przy czym podana jest tylko minimalna kwota, natomiast nikt nie broni wpłacić więcej. Zysk ze sprzedaży zaproszeń zasila fundację Lockwood, którą założyła moja mama. Zgodnie z tradycją o północy ojciec ogłosi, ile pieniędzy udało się zebrać w tym roku. – Sarah uśmiecha się podekscytowana.

Nie mam wątpliwości, że to wszystko bardzo jej odpowiada.

– A właściwie gdzie podziewa się wasz ojciec? – Niestety trochę obawiam się jego spotkania z synem i tego, jak Jonathan zareaguje.

Sarah wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ale na pewno lada chwila się pojawi. – Kątem oka spogląda na brata.

Wiem już, że też nie potrafi ocenić, do czego może doprowadzić konflikt między nimi dwoma. Po chwili wzdycha smutno, nachyla się do mnie i zmienia temat, żeby nie myśleć o problemach.

– W co się jutro ubierzesz? Zdecydowałaś już?

Opowiadam jej o swojej szyfonowej sukni.

– Jak chcesz, mogę ci pokazać, skoczę tylko po nią do samochodu – proponuję.

Z uśmiechem kręci głową.

– Założę się, że już jej tam nie ma. Pani Hastings z całą pewnością poleciła wnieść wasze bagaże do pokojów. Zawsze tak robi.

Na dźwięk znajomego nazwiska podnoszę zaciekawiona głowę.

– Pani Hastings? Żona pana Hastingsa?

Sarah uśmiecha się radośnie.

– Tak, żona szofera mojego taty. Ona jest tu gospodynią, a on, jeśli akurat nigdzie nie jeżdżą z tatą, zajmuje się różnymi pracami technicznymi w domu i w obejściu. Mówię ci, ma pełne ręce roboty. Hastingsowie to dobre duchy tego domu. Pracują dla mojego ojca, od kiedy tylko pamiętam, są zawsze w doskonałej formie i zawsze można na nich liczyć. Przeogromnie ich lubię. – Sięga po kulę. – Chodź, pokażę ci twój pokój i przy okazji obejrzę suknię, bo jestem jej bardzo ciekawa – decyduje i wstaje. Ruszam za nią. Wychodząc z Czerwonego Salonu, zastanawiam się, czy Jonathan wykorzysta sytuację, że zostaje z Alexandrem sam na sam, i opowie mu o propozycji Yuuto? Postanawiam jednak nie zadręczać się ponurymi dywagacjami. Jonathan wyraźnie powiedział, że nie zamierza godzić się na warunki Japończyka, a mnie nie pozostaje nic innego, jak mu wierzyć.

Wchodząc schodami na piętro, skupiam się na tym, co przed chwilą usłyszałam od Sarah – że tak bardzo lubi starych Hastingsów. Była małym dzieckiem, kiedy zmarła jej matka, a Jonathan opowiedział mi kiedyś, że dlatego pierwsze lata życia spędziła u siostry jego ojca. Do Lockwood Manor wróciła dopiero jako pięciolatka. Być może Hastingsowie dbali o nią jak o własną córkę, więc powstała między nimi mocna więź? Poza tym: jak to pokaże mi mój pokój? Czyżbyśmy mieli z Jonathanem mieszkać osobno? Szczerze? Nawet nie rozważałam takiej możliwości. Ta wizja ani trochę mi się nie podoba.

Kiedy docieramy do pokoju na końcu długiego korytarza, do którego

ktoś rzeczywiście wniósł wszystkie bagaże, jakie miałam w samochodzie, okazuje się, że moje obawy były w pełni uzasadnione: widzę tylko swoją torbę. Walizki Jonathana ani śladu.

– Mam tu spać sama?

Sarah wybucha śmiechem, słysząc przerażenie w moim głosie.

– Każde z nas dostało osobny pokój: ty, Jonathan, Alexander i ja. Ojciec jest po prostu zbyt konserwatywny, żeby pod swoim dachem pozwolić nam spać w jednym łóżku, jeśli nie mamy jeszcze obrączek na palcach. Ale niczym się nie przejmuj, bo przecież nie będzie chodził i sprawdzał, gdzie jesteś. Ja na przykład nie zamierzam spędzić dziś tej nocy sama, więc ty też nie musisz. – Puszcza do mnie oko i siada na krześle przed zachwycającą toaletką ustawioną tuż przy oknie. – Nie trzymaj mnie w niepewności. – Kiwa głową w stronę pokrowca na ubrania zawieszonego na zabytkowej szafie. – Pokazuj!

Suknia z zielonego szyfonu znajduje uznanie w jej oczach, co nie było takie pewne, bo wiem, jak bardzo jest wymagająca.

– Będziesz w niej wyglądać bosko, a Jonathanowi przyjdzie przez cały wieczór walczyć z konkurentami! – Chichocze. – Potrafi być zaborczy, prawda? Przyzwyczaj się, to cecha rodzinna.

Potakuję z uśmiechem i natychmiast przypominam sobie sytuację przed drzwiami wynajmowanego mieszkania.

– O tak, potrafi być zaborczy – potwierdzam. Ale mnie zupełnie to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. Dopóki nie zyskam pewności, jak Jonathan widzi naszą przyszłość, każda oznaka, że mu na mnie zależy, jest bardzo mile widziana.

Sarah niespodziewanie poważnieje.

– Nawet nie wiesz, ile bym dała, żeby Alexander też taki był. – Wzdycha ciężko.

Spoglądam na nią lekko zbita z tropu. Dopiero teraz przypominam sobie, że już wcześniej zapowiedziała, że musimy porozmawiać. Odwieszam suknię, siadam na łóżku i spoglądam na nią uważnie.

– Hej, wszystko między wami w porządku?

Kręci głową i robi nieszczęśliwą minę.

– Nie, niestety. Wyć mi się chce – dodaje, z rozpaczą wyrzuca w górę i bezwładnie opuszcza ramiona. – Ja już nie mam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić. Alex jest tak cholernie ostrożny, że ręce opadają. Powtarza, że nie powinniśmy niczego przyspieszać, bo niby potrzebuję czasu, żeby nie mieć wątpliwości, co czuję. Ale to bzdura. Jestem na sto procent pewna, że go kocham. Chcę z nim być, od teraz, na zawsze.

I jeśli o mnie chodzi, cały świat powinien o tym wiedzieć. – Znów wzdycha. – Tylko nie potrafię go przekonać. Cały czas uważa, że jestem za młoda, żeby podejmować takie ostateczne decyzje, że powinnam dać sobie czas do namysłu… A ja w ogóle nie potrzebuję żadnego czasu! Doprowadza mnie tym do szaleństwa! – Bezradnie wzrusza ramionami. – Ja już tak dalej nie mogę.

Doskonale ją rozumiem, to rzeczywiście problem. Mimo to zazdroszczę jej – Alex ją kocha, to nie ulega wątpliwości. Wiele bym dała, żeby mieć taką pewność w przypadku Jonathana.

– Więc co zamierzasz zrobić? – pytam.

Przygryza dolną wargę, myśli.

– Nie mam pojęcia – przyznaje w końcu. – Ale jednego jestem pewna: długo już tak nie wytrzymam.

Gwałtownie wstaje z krzesła.

– Chodźmy na dół. Jonathan i Alex pewnie się niecierpliwią, a całkiem możliwe, że tata już do nich dołączył.

Potakuję. Nie czuję się swobodnie z myślą, że Jonathan spotkał się z ojcem, bo obawiam się, co mogłoby z tego wyniknąć. Szybko idę za Sarah na parter.

Już przecinając salę balową, słyszymy męskie głosy. Jeden rozpoznaję natychmiast – to Jonathan. Jednak z całą pewnością nie rozmawia z Alexandrem.

– To tata. – Sarah rzuca mi wymowne spojrzenie.

Potem obie przyspieszamy kroku, bo wymiana zdań między mężczyznami na pewno nie jest spokojna.

Rozdział 12

– Nigdy nie interesowałeś się moją firmą! Od samego początku byłeś przeciwny, żebym ją założył, więc nie potrzebuję dobrych rad, jak powinienem ją prowadzić! – rzuca Jonathan pogardliwie w chwili, kiedy wchodzimy do Czerwonego Salonu. Z zaciśniętymi pięściami stoi przy oknie i z wściekłością wbija wzrok w siedzącego w fotelu ojca. Alexandra nigdzie nie widać.

Lord Lockwood zauważa nas, podnosi się i spogląda stalowoszarymi oczyma najpierw na Sarah, potem na mnie. Tak samo jak Jonathan jest bardzo wysoki, a posiwiałe włosy i wyraźnie konserwatywna garderoba – jasny garnitur z kamizelką w kratkę – nadają mu dystyngowany wygląd. Znów zwracam uwagę na to, jak świetnie się trzyma, choć widzę również, że jest bledszy niż przy naszym ostatnim spotkaniu i z całą pewnością bardziej zmęczony.

Patrzy na mnie, jakby chciał mnie przywitać – najwyraźniej właśnie po to wstał z fotela – lecz nagle nieruchomieje i na powrót zwraca się do syna. Jestem pewna, że nie potrafi przejść do porządku nad tym, co właśnie usłyszał, i zamierza odpowiedzieć Jonathanowi, jeszcze zanim skupi się na mnie.

– Pragnę jedynie wiedzieć, co się u was dzieje. Bo jeśli wpadłeś w tarapaty, bądź pewny, że mnie to obchodzi, i to bardzo! – stawia sprawę jasno.

– Skąd w ogóle wiesz o awanturze z Yuuto? – Jonathan nie daje za wygraną, a ja czuję lodowaty dreszcz na dźwięk tego japońskiego imienia.

– W tej chwili to naprawdę bez znaczenia. Masz przez niego kłopoty czy nie?

Jonathan zaciska zęby tak mocno, że widzę mięśnie policzków drgające mu pod skórą. Mruży oczy i mierzy ojca złym spojrzeniem.

– I co zrobisz? Znów usłyszę, że przecież mnie ostrzegałeś? – pyta głosem drżącym z gniewu i nienawiści.

– Doskonale wiesz, dlaczego cię ostrzegałem. – Hrabia również nie kryje wzburzenia.

Z zapartym tchem przysłuchuję się tej wymianie zdań, bo mam

nadzieję, że starszy mężczyzna zdradzi więcej szczegółów. Dlaczego nie chciał, żeby syn wchodził w interesy z Japończykiem?

Jonathan pogardliwie macha ręką, tak jakby zarzuty, które wysuwał ojciec, nie były warte funta kłaków.

– Sam sobie poradzę z Yuuto – oznajmia. – Ty się lepiej zajmij własnymi sprawami.

Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby miał aż tak lodowate spojrzenie. Hrabia otwiera usta, żeby coś odpowiedzieć, lecz w tej samej chwili do salonu wraca Alexander. Był na tarasie – kątem oka zauważyłam, jak chodzi tam i z powrotem, z komórką przyciśniętą do ucha. Kiedy spogląda na Jonathana, wyraźnie widać, że jest czymś zmartwiony.

– Hunter, mogę cię prosić? Musimy szybko omówić pewną sprawę – zwraca się do Jonathana. Spogląda przepraszająco na Sarah i na mnie. Nie jest świadomy kłótni, do jakiej doszło między starszym a młodszym Huntingtonem.

Jonathan jest chyba zadowolony, że im przerwano, bo z ulgą wykorzystuje pretekst, żeby zakończyć dyskusję, i bez słowa wychodzi z Alexandrem na dwór, zamykając za sobą drzwi.

Starszy mężczyzna niemal natychmiast skupia całą swoją uwagę na mnie. Troska, jaka dotychczas znaczyła jego twarz, momentalnie znika, ustępuje miejsca ciepłemu uśmiechowi.

– Proszę wybaczyć, panno Lawson, zaniedbałem swoje obowiązki gospodarza – mówi z powagą i podaje mi dłoń. – Witam w Lockwood Manor, jestem niezwykle rad, że nas pani odwiedziła.

Nie mam powodu, żeby mu nie wierzyć – w czasie naszego ostatniego spotkania wyraźnie dawał do zrozumienia, jak bardzo by się cieszył, gdyby jego syn związał się z kimś na stałe. To, że jestem dwudziestodwuletnią studentką z Ameryki i z całą pewnością nie stanowię wymarzonej partii na przyszłą synową, nie robi na nim najmniejszego wrażenia, bo chyba jest zadowolony, że Jonathan w ogóle został z kimś na dłużej.

– Dziękuję. Ja również bardzo się cieszę, że mogłam tu przyjechać – zapewniam, a potem pod wpływem impulsu dodaję szybko: – To niesamowite miejsce. Naprawdę.

– Z przyjemnością panią oprowadzę po domu, jeśli ma pani ochotę. – Hrabiemu pochlebia moje zainteresowanie, a przez chwilę wydaje mi się nawet, że odczuwa coś w rodzaju wdzięczności, że przynajmniej ja nie jestem do niego wrogo nastawiona.

– Świetny pomysł! – zapala się Sarah, po czym kuśtyka do kanapy. – Tato, w takim razie oddaję Grace pod twoją opiekę, ty dokończysz ją

oprowadzać. A ja skupię się na wypełnianiu zaleceń lekarza i odpocznę trochę, bo niedługo będę potrzebowała tej nogi.

Uśmiecha się do mnie, choć już nie tak radośnie. Kłótnia między bratem a ojcem bardzo nią poruszyła i nie potrafi tego ukryć. Poza tym podejrzewam, że wcale nie czuje się jeszcze tak dobrze, jak wszystkich zapewnia, bo krzywi się z bólu, kiedy unosi nogę w nowoczesnym substytucie gipsu i układa ją na kanapie.

– Wszystko w porządku? – pyta ojciec z troską w oczach; też zauważył grymas na jej twarzy.

– Troszkę zabolało, ale lekarz mnie uprzedził, że tak może być i że to normalne.

– Wezwać panią Hastings?

Dziewczyna zdecydowanie kręci głową.

– Jak będę czegoś potrzebowała, mam pod ręką Alexandra, on się mną zajmie. A wy idźcie już oglądać dom – pogania nas ze śmiechem i macha dłonią w kierunku drzwi. – O mnie się nie martwcie, dam sobie radę.

Niechętnie i z wyrzutami sumienia zostawiam ją samą i ruszam za lordem Lockwood, który również się waha. Uspokaja mnie trochę to, że Jonathan i Alexander są na tarasie, więc w razie czego wystarczy, że Sarah da im znać. A że dalsza kłótnia jej brata z ojcem – do której na pewno by doszło zaraz po powrocie Jonathana do salonu – jeszcze bardziej by ją zdenerwowała, więc może rzeczywiście lepiej niech ci dwaj odsapną od siebie i trochę ochłoną.

Hrabiemu ta chwila oddechu wyraźnie dobrze robi, co widzę po entuzjazmie, z jakim mężczyzna opowiada mi o detalach sali balowej, przez którą mnie prowadzi. Nie uchodzi mojej uwagi, jak dumny jest z tej posiadłości i jej historii. Podziwiam jego ogromną erudycję i duże zacięcie gawędziarza. Opowiada mi o domu ze swadą, przeplatając fakty anegdotami dotyczącymi życia jego przodków.

Po obejrzeniu dużej i małej sali balowej prowadzi mnie dalej, do przestronnej kuchni, gdzie zachowano stare piece i paleniska, choć oczywiście wyposażono ją również w nowoczesne sprzęty. Tutaj – podobnie jak w całym domu – trwają gorączkowe przygotowania do hucznej imprezy. Hrabia przedstawia mi w końcu panią Hastings, rezolutną i energiczną sześćdziesięciolatkę o siwych włosach związanych w kok, która panuje nad tym całym rozgardiaszem. Kobieta wyjaśnia, że tace pełne wspaniałych smakowitości są przeznaczone na późniejsze przyjęcie. Mój przewodnik i ja zauważamy, że nasza obecność przeszkadza w przygotowaniach, więc czym prędzej idziemy dalej.

Oglądam kolejne salony nazywane również od koloru materiału,

którym obito w nich ściany. Są podobne do Czerwonego Salonu, ale jednocześnie pozbawione jego lekkości i uroku, ich wyposażenie nie zachwyca tak elegancją. Domyślam się, że na co dzień nikt z nich nie korzysta.

W końcu docieramy do biblioteki. Ku mojemu zaskoczeniu pomieszczenie jest stosunkowo nieduże, ale zgodnie z moim wyobrażeniem wzdłuż wszystkich ścian stoją ciężkie, sięgające sufitu regały z ciemnego drewna. Jedyną odmianą w takim wyposażeniu jest kominek. Te zresztą znajdują się w każdym odwiedzanym przez nas pomieszczeniu, co tłumaczyłoby gąszcz kominów wyrastających z dachu. Przed regałami stoją dwie ciężkie kanapy obite skórą, pikowane charakterystycznymi guzikami. Zamknięta szafeczka nieopodal kryje, jak się domyślam, barek. Bardzo podobna jest u Jonathana w jego domu w Knightsbridge.

Tuż obok biblioteki znajduje się wypełniony książkami gabinet pana domu – można się tam dostać dyskretnym przejściem łączącym oba pomieszczenia. Wchodzę do środka i dwie rzeczy momentalnie rzucają się w oczy – ściany w gabinecie zdobi tylko jeden obraz. Zajmuje za to niemal całą powierzchnię naprzeciwko biurka hrabiego. Przedstawia kobietę, która siedzi na krześle i uśmiecha się w stronę osoby spoglądającej na portret. Natychmiast ją rozpoznaję: lady Orla. Drugim przedmiotem wzbudzającym moje zainteresowanie jest coś, czego w żadnym razie nie spodziewałabym się w tak konserwatywnym i przesiąkniętym tradycją miejscu – to długi miecz japoński, taki jakie widuje się na filmach o samurajach. Broń jest ułożona na drewnianym postumencie na półce nad kominkiem.

– Skąd ma pan taki miecz? – pytam zaciekawiona, podchodzę zobaczyć go z bliska. Najbardziej zaskakuje mnie odkrycie, że nie tylko Jonathan, lecz najwyraźniej również jego ojciec ma powiązania z Japonią.

– Dostałem go od dobrego przyjaciela – wyjaśnia hrabia i kręci głową, widząc w moim spojrzeniu, że chciałabym wiedzieć więcej. – Nie, nie od Yuuto – dodaje ze smutnym uśmiechem. – Przyjaźniłem się z jego starszym bratem Kaito. Ich ojciec był dyplomatą, więc Kaito mieszkał z rodziną przez jakiś czas w Anglii. Dzięki temu poznaliśmy się w internacie, bo obaj uczęszczaliśmy do Winchester College. Zresztą później Jonathan też tam trafił. Po studiach, kiedy Kaito wrócił do Japonii, zaprosił mnie do siebie w odwiedziny. Utrzymywaliśmy bardzo serdeczny kontakt, aż przed dziesięcioma laty dotarła do mnie wiadomość, że Kaito jest ciężko chory. Po jego śmierci okazało się, że zapisał mi w testamencie ten miecz. To dla mnie honor, że mogę go mieć.

Stąd więc wzięły się związki rodziny Huntingtonów z Japonią i rodziną Nagako. Tylko dlaczego staruszek z taką sympatią mówi o Kaito, a przed jego młodszym bratem ostrzega swojego syna?

Spoglądam na niego niepewnie.

– Mogłabym o coś zapytać?

Potakuje, wyraźnie jeszcze zatopiony we wspomnieniach.

– Jakie ma pan powody, żeby ostrzegać Jonathana przed Yuuto?

Stary hrabia wzdycha głęboko i spogląda na wspaniałą katanę nad kominkiem.

– Yuuto i Kaito nie mogliby chyba być bardziej różni. Yuuto to przyrodni brat Kaito, z drugiego małżeństwa ojca. Czarna owca całego rodu. Wprawdzie firma, którą założył, z biegiem czasu osiągnęła znacznie większy sukces rynkowy niż firmy Kaito, lecz bracia nie mieli dobrych kontaktów. Mój przyjaciel zawsze powtarzał mi, żebym uważał na jego brata. Twierdził, że Yuuto to człowiek pozbawiony skrupułów i nastawiony jedynie na własny zysk. Dlatego w pewnym momencie cała rodzina się od niego odwróciła. – Bezradnie unosi ręce. – Czy można się więc dziwić, że nie byłem zachwycony, kiedy się dowiedziałem, że mój syn zaraz po ukończeniu studiów został zaproszony do Japonii akurat przez Yuuto? Przeczuwałem, że chce mi go odebrać, jakby to była długo planowana zemsta za to, że zawsze brałem stronę Kaito, gdy się spierali. Ostrzegałem Jonathana, ale on i tak pojechał. Zawsze postępuje dokładnie odwrotnie, niżbym mu radził, i niestety, ziściły się moje obawy. Po czasie, jaki spędził w Japonii, nie potrafiliśmy już rozmawiać. Stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie i jeszcze bardziej niedostępny. Yuuto wykorzystał go, żeby rozbudowywać swoje kontakty w Anglii. Wiedziałem, że nie można mu ufać, bo w końcu wyjdzie szydło z worka i zaczną się kłopoty. Tak właśnie robił z Kaito. – Spogląda na mnie smutno. – Jak źle to wygląda? Czy to zagraża całej firmie? – pyta z naciskiem. Czuję się nieswojo, jestem przekonana, że Jonathan by nie chciał, żebym rozmawiała o firmie z jego ojcem. Jednak ta sprawa wyraźnie spędza staremu hrabiemu sen z powiek, więc chcę go trochę uspokoić.

– Nie znam szczegółów, ale nie wydaje mi się, żeby musiał się pan niepokoić. Syn nad wszystkim panuje. – Mówię tak, choć nie mam pojęcia, jak w rzeczywistości stoi sprawa z Yuuto. Jednak skoro Jonathan mnie zapewnił, że daje sobie radę, nie mam powodu mu nie wierzyć.

Hrabia potakuje zadowolony z tego, co usłyszał, a kiedy znów się odzywa, w jego głosie pobrzmiewa duma.

– W przeciwieństwie do mnie, Jonathan zawsze odnosi sukcesy;

niezależnie czego się tknie, wszystko zamienia w złoto. Może dlatego, że mocno wierzy, że mu się uda. Jest w tym bardzo podobny do swojej matki.

Wzrok hrabiego wędruje do portretu żony, w oczach pojawia się ten sam smutek, który wiele razy dostrzegałam w spojrzeniu Jonathana. To nieprawda, że jest bez serca. Nie wiem, dlaczego Jonathan uważa, że jego ojciec jest pozbawiony uczuć. On po prostu nie pokazuje nic po sobie, tak samo jak jego syn – co tylko unaocznia, jak bardzo obaj są do siebie podobni. Tym smutniejsze są ciągłe tarcia między nimi, to że nie potrafią ze sobą spokojnie rozmawiać.

– Sarah wspomniała, że Jonathan zaproponował pani pracę w swojej firmie. – Staruszek zmienia temat. jego głos wyrywa mnie z zamyślenia. – To oznacza, że zostaje pani w Anglii?

Potakuję.

– Zostaję. Przynajmniej na jakiś czas – dodaję po chwili, bo w gruncie rzeczy nie mam zielonego pojęcia, jak będzie wyglądała moja przyszłość u boku Jonathana.

Hrabia odkasłuje.

– Czy ma pani poważne zamiary, panno Lawson?

Spoglądam na niego trochę zdziwiona tym archaicznym pytaniem.

– Co ma pan na myśli? – odpowiadam coraz bardziej nieswoja, bo powoli zaczynam się domyślać, w jakim kierunku zmierza nasza rozmowa.

– Czy między panią a moim synem zrodziło się poważne uczucie? – Bezpośredniość tego pytania potwierdza, jakie to dla hrabiego ważne. Mimo wszystko nie czuję się swobodnie, nie wiem, co mu odpowiedzieć.

– Mogę mówić tylko za siebie – wyjaśniam po dłuższej chwili milczenia. – Ale tak, dla mnie to poważny związek. – Nawet bardzo poważny, dodaję w myślach.

– Zatem mój syn w ogóle nie zajmuje stanowiska? – pyta niemal agresywnym, oskarżycielskim tonem i natychmiast się orientuje, jak bardzo niewłaściwie postąpił. – Przepraszam – wycofuje się szybko. – Przepraszam, to oczywiście nie moja sprawa – dodaje i robi gest, jakby chciał pokazać, że to przez niecierpliwość. – Chodzi mi tylko o to… Cóż, już niemal porzuciłem nadzieję, że Jonathan kiedykolwiek ustatkuje się przy boku jakieś kobiety. Jednak moja córka wierzy… – milknie i waha się, czy powinien dokończyć. – Sarah uważa, że może właśnie teraz się opamiętał.

Jego głos brzmi smutno, co znów mnie zaskakuje. Z opowieści Jonathana wynikało, że jego ojciec jest zainteresowany wyłącznie

namaszczeniem dziedzica i że to jedyny powód, dla którego Jonathan miałby się „opamiętać” i znaleźć sobie kobietę. Jednak w moim odczuciu staruszek po prostu martwi się o swojego pierworodnego.

Miałam rację, myślę sobie. On szuka kontaktu z synem, cierpi z powodu panujących między nimi stosunków, jednak nie ma pomysłu, jak je naprawić, więc żywi nadzieję, że poprzez kobietę uda mu się od nowa porozumieć z synem, który wiele lat temu się od niego oddalił.

Spojrzenie starego mężczyzny znów przesuwa się w stronę obrazu, lecz tym razem w jego oczach dostrzegam czystą rozpacz.

– Lady Orla była piękną kobietą – mówię, bo bardzo chcę okazać mu współczucie, a nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– O tak, przepiękną – potwierdza i uśmiecha się do wspomnień. – Ale ten obraz nie oddaje jej charakteru. Ona nigdy nie siedziała bezczynnie, o nie. Miała na to zbyt żywiołowy temperament. Wciąż widzę, jak biega po parku z Jonathanem. Zawsze się ze sobą ścigali, a kiedy go doganiała, łapała w pasie i ze śmiechem padali na trawę. Tak dużo życia wnosiła do tego domu. Bez niej… – Milknie przygnieciony lawiną uczuć i wspomnień. Ten stan trwa jednak tylko chwilę. Hrabia szybko bierze się w garść, prostuje plecy i spogląda na mnie, a ja widzę, jak na jego twarzy znów pojawia się uprzejmy, serdeczny uśmiech, który zasłania to, co przez chwilę mogłam dostrzec. Jonathan robi dokładnie tak samo. Mężczyzna odchrząkuje. – Każdego dnia żałuję, że już jej nie ma – odzywa się zachrypniętym głosem. Tak niewiele brakowało, a straciłby kontrolę nad emocjami.

– Ale nie ma jej i już nie wróci.

Odwracamy się gwałtownie. Do gabinetu wszedł Jonathan. Stoi teraz nieruchomo i mierzy ojca oskarżycielskim wzrokiem, a w jego oczach płonie wściekłość. Najwyraźniej jest gotów do kolejnej awantury.

Staruszek nie podejmuje wyzwania.

– Nie, nie wróci – powtarza załamanym i zrozpaczonym głosem, jakby w ogóle nie zamierzał się bronić. – Nie wróci, bo nie żyje. – Chyba nie ma siły spierać się z synem. W milczeniu podchodzi do biurka, siada w fotelu i wbija wzrok w zielony plusz na blacie.

W pierwszej chwili pasywność ojca pobudza Jonathana, ale szybko wraca opanowanie, a złość znika. Nie zmienia się za to spojrzenie, którym mierzy starego hrabiego.

– Chodź. – Sięga po moją dłoń, żeby zabrać mnie z gabinetu.

Ja jednak cofam rękę. Boję się o jego ojca, bo nigdy nie widziałam go aż tak bladego.

– Dobrze się pan czuje? – Chcę do niego podejść, jednak tym razem

Jonathan chwyta mnie za ramię i mocno przytrzymuje.

Hrabia, widząc to, daje znak, żebym się nie martwiła.

– Nie, nic mi nie jest – zapewnia słabo. Jonathan uznaje sprawę za wyjaśnioną i wyciąga mnie na korytarz. W progu spoglądam raz jeszcze na staruszka, który siedzi zgarbiony za biurkiem.

– On naprawdę źle się czuje! – Piorunuję wzrokiem Jonathana, wzburzona jego brakiem współczucia. Nie puszcza mnie jednak, tylko ciągnie za sobą. – Nie możemy go tak zostawić!

– A jednak, możemy – zapewnia mnie, z trudem kryjąc irytację. – Wierz mi, nic mu nie będzie.

– Naprawdę nie widziałeś, w jakim był stanie? On wciąż tęskni i opłakuje stratę twojej matki!

Jonathan wybucha chrapliwym, gorzkim śmiechem.

– Nigdy za nią nie tęsknił i nigdy jej nie opłakiwał. Gwarantuję ci to.

– Jak możesz mówić coś takiego? – To przerażające, że bez mrugnięcia okiem potrafi zlekceważyć uczucia ojca. Dla mnie wszystko dzieje się zbyt szybko, tym bardziej że Jonathan cały czas ciągnie mnie za sobą. Mam tego dość.

Jesteśmy już przed domem, który opuściliśmy przez tylne drzwi tarasowe. Jonathan kroczy w stronę parku.

Rozpaczliwie zapieram się nogami o ziemię i zmuszam go, żeby się zatrzymał.

– Jonathan, co w ciebie wstąpiło? O co wam poszło? Dlaczego jesteś na niego zły?

Odwraca się i patrzy na dom. Wciąż trzyma mnie za rękę. Ściska tak mocno, że aż boli.

– To tylko poza, Grace. On od lat udaje. Gra zrozpaczonego wdowca i wszyscy dają się nabrać. Nawet Sarah. Ale ja go przejrzałem. Nigdy nie kochał mojej matki. Przez niego była nieszczęśliwa. I przez niego umarła.

Rozdział 13

Spoglądam na niego zaszokowana.

– Ale… jak to? – pytam głucho.

Śmierć lady Orli była wypadkiem, Sarah również to potwierdziła, jednak nie wiem nic ponadto. Jonathan nigdy nie wspominał, jak zmarła jego matka, a ja nie poruszałam tego tematu, nie chciałam sprawiać mu bólu. Internet też niewiele mi pomógł, w wiadomościach o tamtych czasach znalazłam jedynie wzmianki o wypadku, żadnych szczegółów, co się dokładnie wydarzyło – zupełnie jakby wszystkie gazety i czasopisma zmówiły się, że nie będą o tym pisały. Albo jakby ktoś dołożył wszelkich starań, żeby wiadomości o tamtych tragicznych wydarzeniach nie przedostały się do opinii publicznej.

– Powiesz mi… jak zmarła?

Nabiera głęboko powietrza i wypuszcza je ze świstem, odchylając głowę. Jest wyraźnie wzburzony – trzęsie się ze złości, której nawet nie zamierza ukrywać.

– Spadła ze schodów – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Tutaj? – Wskazuję na dom.

Potakuje.

– Tak, w holu.

Nagle czuję kluchę w gardle, nie mogę przełknąć śliny. Świadomość, jak to się stało i konkretnie gdzie, zmienia sposób patrzenia na tamto wydarzenie; staje się ono bardziej rzeczywiste. Przerażające.

– To był przecież wypadek, prawda? Czy może… – Boję się dokończyć na głos zdanie, które mam na końcu języka. – Twój ojciec ją zepchnął?

Jonathan unika mojego spojrzenia.

– Nie – mówi, a ja po jego wyrazie twarzy widzę, jak intensywnie myśli. – Ale mimo wszystko to jego wina.

– Dlaczego?

Ciągnie mnie coraz głębiej w park, jakby nie mógł ustać w miejscu.

– Tamtego wieczoru strasznie się pokłócili. A potem to się stało. Rozumiesz?

W głowie mam mętlik. Przez chwilę idziemy w milczeniu alejką. Zaczynam rozumieć, dlaczego staruszek tak strasznie przeżywał wspomnienie żony. Jeśli było tak, jak to zapamiętał Jonathan, to jestem pewna, że hrabia nie może przestać się obwiniać o śmierć lady Orli. To jednak w najmniejszym stopniu nie tłumaczy, czemu Jonathan uważa, że jego ojciec tylko udaje, i odmawia mu prawa do żałoby.

– Dalej widzę to jako tragiczne zrządzenie losu, Jonathan. Przecież on tego nie chciał!

– Gdyby nie chciał, to powinien zostawić ją w spokoju. Nie tylko tamtego wieczoru się kłócili, Grace. Oni bez przerwy się ścinali. Od kiedy tylko pamiętam, ciągle o coś walczyli. A kiedy zmarła, on zachowywał się tak, jakby nigdy nic. Ja trafiłem do internatu, co zresztą było już wcześniej zaplanowane, a Sarah przeniesiono do ciotki Mary. Ojciec się nami nic a nic nie interesował, a śmierć mojej matki była mu zupełnie obojętna. Dlatego ani przez chwilę nie wierzę, że za nią tęskni. Bo nie tęskni, Grace. To człowiek pozbawiony uczuć, zimny jak skała. – Znów się zatrzymuje. W miarę jak mówił, rosło jego wzburzenie i teraz jeszcze bardziej trzęsie się z wściekłości.

– Jonathan… to… – Chcę powiedzieć, że bardzo mu współczuję i że to straszne stracić matkę, zwłaszcza w takim wieku, ale że dalej jestem przekonana, że myli się co do swojego ojca. Nie daje mi jednak dojść do słowa.

Gorącym, głodnym pocałunkiem zamyka mi usta i sprawia, że milknę.

– Nie chcę już o tym mówić, okej? – sapie, kiedy w końcu odsuwa się ode mnie i może zaczerpnąć tchu. Poprawia włosy i zaczesuje je do tyłu, a w jego oczach dostrzegam złość, pożądanie… i coś jeszcze, czego nie umiem określić. Czyżby rozpacz?

Znów chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą. Jesteśmy dość daleko od domu i łąki z białymi namiotami – dwoma, ustawionymi jeden obok drugiego, czego na początku, z bliska nie mogłam dostrzec. Przy domu wciąż kręcą się ludzie, noszą różne rzeczy, jeżdżą samochody. Tu, w parku, panuje spokój i jesteśmy sami.

– Dokąd mnie prowadzisz? – pytam, kiedy Jonathan niespodziewanie zmienia kierunek i gwałtownie skręca między drzewa niedużego zagajnika na obrzeżu parku.

Stoją tu brzozy o szeroko rozrośniętych konarach i rosną gęste krzaki. Zielona ściana zamyka się za naszymi plecami i już po chwili otacza nas jedynie bujna roślinność.

Nie odpowiedział na pytanie, ale nie musi tego robić, bo w jego

spojrzeniu widzę, co zamierza. Od razu zalewa mnie fala podniecenia. Nie odwracam wzroku, kiedy popycha mnie w tył, aż opieram się plecami o pień drzewa.

– Jonathan – szepcę ochryple, odchylam głowę i drżę, czując na nagiej skórze jego usta, jak całuje mnie za uchem, a dłońmi obejmuje piersi. Wiem, że mnie chce – że mnie potrzebuje. I czuję to samo.

Nigdy jeszcze nie robiliśmy tego pod gołym niebem. Myśl o tym przyprawia mnie o zawrót głowy, wywołuje nową falę gorącego podniecenia. Z trudem biorę każdy kolejny oddech, przede wszystkim dlatego, że Jonathan nie daje mi czasu na zastanowienie. Unosi spódniczkę, zsuwa ze mnie majtki i niecierpliwymi palcami rozpina guziki bluzki. Potem zdejmuje ją ze mnie i wiesza na gałęzi nieopodal. Nagą skórę muska ciepły lipcowy wiatr, a chropowata kora łaskocze mnie w plecy. Wstrząsa mną gwałtowny dreszcz, zaraz potem następny, bo Jonathan uwalnia moje piersi z miseczek stanika i natychmiast je ściska podniecająco gwałtownie, ale też trochę boleśnie. Ciemnobrązowe sutki momentalnie twardnieją, prężą się ku niemu. Kładę mu ręce na głowie i wplatam palce we włosy, kiedy na zmianę ssie moje piersi. Nie jestem w stanie zachować nad sobą kontroli. Jęczę głośno, gardłowo. Przez moje podbrzusze przechodzą błyskawice; w jednej chwili robię się zupełnie wilgotna i gorąca w oczekiwaniu na niego. Nie bronię się, kiedy rozpina stanik, zdejmuje go ze mnie i odwiesza obok bluzki. Jestem niemal naga, lecz bezwstydnie rozkoszuję się tym stanem i podnieceniem, które przyprawia mnie o gorączkę zmysłów.

Jonathan przerywa pieszczoty moich piersi i wkłada mi dłoń między nogi. Pragnę go, więc rozwieram je chętnie. Wsuwa we mnie palec, jakby chciał sprawdzić, czy jestem gotowa. Po chwili cofa rękę i przyciska mnie sobą do drzewa. Daje mi poczuć swoją twardą męskość, a całuje mnie z takim żarem, że tracę oddech i kręci mi się w głowie.

Z wysiłkiem rozdzielamy usta. Rozpinam mu spodnie i uwalniam jego wspaniałego członka – staje na baczność, ledwie zsuwam z ud bokserki. Miękną mi kolana. Nie protestuję, kiedy Jonathan mnie podnosi. Obejmuję go nogami, czuję główkę penisa w wejściu do mojej szparki.

Pojedynczym, mocnym pchnięciem Jonathan wbija się we mnie do samego końca, rozpycha mnie i drży, kiedy stykamy się biodrami. Trwamy tak przez chwilę, patrząc sobie w oczy. Widzę teraz wyraźnie rozpacz, która nie daje mu spokoju – tę ciemną część jego duszy, czekającą na chwilę nieuwagi, by się pokazać. Wiem, że Jonathan szuka zapomnienia – i pragnę mu je dać. A ja chcę się zatracić w tym uczuciu wybawienia, które dać może mi tylko on.

Odnajduje moje wargi i w rytm ruchów bioder jego język zdobywa

moje usta, coraz szybciej i gwałtowniej. To, jak mnie bierze, ma w sobie coś zwierzęcego, niepohamowanego. Wiem jednak, że cały jest ze mną – i że ja mogę ofiarować mu to, czego potrzebuje.

Moje zmysły zalewa tsunami wrażeń. Czuję korę na plecach, wiatr pieści mi skórę, słyszę śpiew ptaków i szelest liści. Wszystko to miesza się z urywanym oddechem Jonathana, z jego ciepłem, dotykiem i siłą, z jaką mnie pieprzy – gnam w stronę orgazmu, który zbliża się, by mną zawładnąć.

Łzy same płyną mi z oczu i ściekają po policzkach, bo uczucia, które mną targają, są zbyt intensywne, zbyt boleśnie piękne. Jonathan porusza się we mnie jak opętany, a ja obejmuję go z całych sił i znoszę gwałtowność, z jaką wbija się we mnie, bo dzikie żądze, jakie we mnie budzi, są mocniejsze i intensywniejsze od bólu. Nie chcę, żeby przestawał – nie chcę, żeby kiedykolwiek przestawał. Niech odda mi to, co go męczy, żeby w końcu był cały mój.

– Grace! – Niespodziewanie czuję jego usta na swoich policzkach, scałowuje z nich łzy. Nie opieram się też już o drzewo – leżę na miękkiej trawie. I nie ma we mnie Jonathana – wzdycham z żalem i protestem, kiedy się ze mnie wysuwa. Przetacza się obok mnie, ale nadal zasypuje pocałunkami moje usta i policzki. – Sprawiłem ci ból – mówi niepocieszony i wyraźnie przestraszony.

– Nie. – Kręcę głową i wciągam go z powrotem na siebie. Rozkładam szeroko nogi, żeby mógł wrócić we mnie. Nie każe mi na siebie czekać, znów czuję go w sobie. – Chcę tego, Jonathan.

Opiera dłonie po obu stronach mojej głowy i opuszcza się na łokcie, by być jeszcze bliżej mnie. Przesuwa palcami po moich włosach, rozkoszuję się jego ciężarem na swoim ciele. Z uśmiechem spoglądam w przepiękne błękitne oczy, w których dostrzegam znajomą mapę ciemniejszych plamek. Napinam mięśnie podbrzusza, obejmując sobą jego członka. Jęczę, bo kiedy znów zaczyna się ruszać, przesuwa się po mojej łechtaczce.

Powoli przyspiesza, nie chce ryzykować, że znów zatraci się w pożądaniu. Jednak oboje jesteśmy zbyt podnieceni, żeby znosić to spokojne tempo, a nasze ciała zbyt gwałtownie na siebie reagują. Widzę, jak bardzo się męczy, jak dużo kosztuje go walka z uniesieniem, więc przyciągam go bliżej siebie.

– Chcę więcej – szepcę mu do ucha. – Pieprz mnie w końcu.

Odsuwa się trochę i z westchnieniem ulgi wbija się we mnie, coraz głębiej i coraz szybciej, a ja jęczę z rozkoszy. A jednak nie potrafi przestać mnie obserwować, jakby się wahał – aż do chwili, kiedy głodna jego pchnięć, kładę mu dłonie na pośladkach.

– Błagam… – szepcę i unoszę biodra, by mieć go jeszcze głębiej w sobie.

To już ponad jego siły. Przestaje kontrolować eksplodujące pragnienie i jeszcze bardziej przyspiesza, posuwa mnie coraz szybciej i mocniej. Mimo to jest inaczej niż przed chwilą, bo ani na sekundę nie odwraca wzroku. Patrzy mi w oczy nawet wtedy, kiedy nasze oddechy stają się coraz cięższe, a przez moje ciało przebiegają pierwsze wstrząsy nadchodzącego orgazmu.

Dopiero kiedy szczytuję i wyginam plecy w łuk, przestaje się powstrzymywać. Głęboko wbija się po raz ostatni i wylewa wewnątrz, dołączając do mojego cudownego orgazmu.

Czuję się lekka, jakbym unosiła się w powietrzu. Spoglądam mu w oczy, kiedy wstrząsają nim skurcze i wypełnia mnie falami nasienia. Głodnymi ustami łapię jego jęki i poddaję się kolejnym porywom rozkoszy, które co rusz ogarniają nasze ciała, powoli tracąc na mocy. Jonathan drży, obejmuję go i trzymam mocno, kiedy wyczerpany osuwa się na mnie.

To nie był tylko seks, myślę jakiś czas później, leżąc na trawie, wtulona w Jonathana. Czekam, aż mój oddech i tętno wrócą do normy. To było zbyt silne. Nie tylko zjednoczyliśmy się cieleśnie – my się kochaliśmy. Pojawiło się między nami to, co on od początku negował. Niespodziewanie pragnę z całego serca, żeby w końcu wypowiedział to na głos. Chcę, by ubrał w słowa to, co daje mi odczuć jego ciało i co widzę w tych błękitnych oczach – a przynajmniej taką mam nadzieję. Że jest między nami coś więcej niż tylko cielesne przyciąganie i fantastyczny seks. Że się potrzebujemy. Że się kochamy.

Lecz on tego nie robi. Pomaga mi wstać, wciąga spodnie, wkłada koszulę, przynosi moje rzeczy i poprawia materiał, kiedy mam je na sobie. Potem wyjmuje kilka źdźbeł trawy z moich włosów i mnie całuje, jednak milczy i nie mówi o tym, co się dzieje w jego głowie i sercu. A przecież widzę wyraźnie, że coś się z nim dzieje. Coś, czego nie chce mi pokazać, bo odwraca wzrok, ilekroć staram się spojrzeć mu głęboko w oczy.

– Musimy wracać. – Spogląda na zegarek.

Dla mnie to znak, że nie usłyszę od niego tego, czego tak bardzo pragnęłam. Nagle przychodzi mi do głowy, że może nigdy tego nie powiedzieć. Ogarnia mnie smutek. Z całych sił staram się ukryć rozczarowanie, które nieprzyjemnie rozlewa się po moim ciele. Uśmiecham się, choć dość słabo, i wskazuję na swoje ubranie.

– Muszę się przebrać. – Spódniczka jest co prawda z niegniotącego się materiału, a bluzka bez strat przeżyła nasze spontaniczne zbliżenie, bo

Jonathan zadbał, żeby odwiesić ją bezpiecznie na gałęzi, mimo to mam wrażenie, że każdy natychmiast zauważy, co przed chwilą robiliśmy. Poza tym czuję gwałtowną potrzebę odświeżenia się. Bardzo chętnie wzięłabym prysznic albo kąpiel, tutaj, w Anglii, znacznie popularniejszą ze względu na bezustannie zbyt niskie ciśnienie wody. – Przecież nie mogę pokazać się ludziom w takim stanie, nie sądzisz? – Myślę, że to cholernie niesprawiedliwe, bo on wygląda równie perfekcyjnie jak wcześniej, i nikt by nie uwierzył, że niedawno uprawiał ze mną gorący seks w parku.

Uśmiecha się kącikiem ust.

– Myślę, że wyglądasz bardzo seksownie. – Całuje mnie raz jeszcze.

Zaczynam się obawiać, że między nami znów wybuchnie pożądanie, tym razem ze zdwojoną siłą. Puszcza mnie jednak, a na jego twarzy pojawia się znajoma mina. Jednak zanim mam szansę zareagować, odzywa się jego komórka, więc wyjmuje ją i odbiera połączenie.

– Pokazywałem Grace park – tłumaczy swojemu rozmówcy, najprawdopodobniej Sarah, która pewnie dopytuje, gdzie jesteśmy. – Tak, już idziemy – dodaje, a w jego głosie pojawia się delikatna nutka zdenerwowania. Rozłącza się. – Już nas szukają – tłumaczy. Uśmiecha się krzywo, po czym obejmuje mnie ramieniem.

Razem wychodzimy z lasku i wracamy do domu, jednak już znacznie spokojniejszym krokiem. Najwyraźniej mimo ponagleń ze strony siostry Jonathan nie zamierza się spieszyć.

– Czy to prawda, że ścigałeś się tutaj z matką? – pytam, bo nagle przypominam sobie słowa jego ojca.

Potakuje.

– Zawsze dawała mi wygrać. – Zamyśla się na chwilę, a na jego ustach błąka się słaby uśmiech. Potem niespodziewanie kręci głową i przyspiesza kroku, jakby chciał uciec przed tym wspomnieniem.

Zbliżamy się do domu, aż w pewnym momencie staję nieruchomo i spoglądam zaskoczona na taras przy Czerwonym Salonie, na którym zebrało się już całkiem sporo osób.

Pierwsi goście. Niech to diabli. Muszę szybko wymyślić jakąś dobrą wymówkę, jeśli chcę wymknąć się do pokoju, do łazienki, zanim będę zmuszona witać się ze znajomymi hrabiego.

Grupka na tarasie rozmawia głośno i większość nie zwraca na nas uwagi. Tylko jedna blondynka przykłada dłoń do czoła, osłania oczy przed słońcem, a kiedy nas dostrzega, macha w naszym kierunku. Jest ubrana w podkreślającą figurę suknię w morskim kolorze z białymi obfitymi koronkami, a na głowie nosi kapelusz – właściwie bardziej

artystyczną kompozycję kilku piór i drutów obleczonych kolorowym materiałem.

– Nie ma tutaj jakiegoś tylnego wejścia? – pytam Jonathana, bo kobieta dziarsko maszeruje, żeby nas powitać.

– Jest, ale nie dotrzesz do niego, zanim Imogen nas dopadnie. – Jonathan rozwiewa wszelkie nadzieje, po czym zerka na mnie i uśmiecha się na widok mojej przestraszonej miny. – Grace, naprawdę świetnie wyglądasz, nie musisz się niczym przejmować.

Łatwo mu mówić, myślę, ale odważnie się prostuję i uśmiecham niepewnie, witając pędzącą ku nam blondynę. Jeśli ktoś tu świetnie wygląda, to z całą pewnością ona. Wysoka, szczupła, z pięknymi, regularnymi rysami twarzy. W stylowej sukni prezentuje się jak prawdziwa modelka. Jest młodsza, niż zakładałam – na pewno nie przekroczyła trzydziestki. Uśmiecha się promiennie do Jonathana.

– Cudownie cię widzieć, Imogen – mówi Hunter, po czym całuje ją w oba policzki, na co ona z zapałem odpowiada tym samym.

– Ciebie też – rewanżuje się, po czym spogląda na mnie pytająco.

– To Grace Lawson. – Jonathan przedstawia nas z blondynką. – Lady Imogen Moredale, córka mojego ojca chrzestnego.

Czuję się trochę nieswojo, bo powiedział, kim jest Imogen, ale nie zająknął się ani słowem, kim ja dla niego jestem. Podał tylko moje imię i nazwisko. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, jako kto będę występować na przyjęciu starego hrabiego.

Po raz pierwszy towarzyszę Jonathanowi na tak oficjalnej uroczystości. Wiele razy brałam udział w lunchach biznesowych, na których zawsze przedstawiał mnie jako swoją współpracownicę – co zresztą było zgodne z prawdą i zawsze pasowało do kontekstu spotkania, choć oczywiście wolałabym, żeby powiedział coś innego.

W zasadzie łączący nas związek nie jest tajemnicą – o naszym romansie napisały przecież londyńskie brukowce. Jednak Jonathanowi nie przeszła jeszcze przez usta jasna deklaracja, jaką rolę odgrywam w jego życiu.

Lady Imogen ściska moją dłoń i wita się z dużo mniej promiennym uśmiechem, lecz musi zdawać sobie sprawę z relacji między mną a Jonathanem, ponieważ nie dopytuje. A może nie wie, tylko zgaduje, bo na pierwszy rzut oka widać, że przed chwilą uprawialiśmy seks, zastanawiam się przestraszona. Najwyraźniej jednak nie przeszkadza jej to dalej adorować Jonathana.

– Znamy się z Hunterem od dziecka – oznajmia.

Powiedziała to sama z siebie, niepytana, dlatego domyślam się, co

zamierzała mi zakomunikować – że jest z nim bardzo blisko. Ta bliskość to jej marzenie; zdradzają ją spojrzenia. Bardziej niż kiedykolwiek pragnę, żeby Jonathan wyraźnie zaznaczył, kim dla niego jestem. Chcę deklaracji, że należę do niego, a ona nie. A jednak tego nie robi.

– Czy twój ojciec również nas zaszczycił? – pyta Jonathan lady Imogen.

Zachwycona potakuje.

– Pytał już o ciebie – tłumaczy i bierze go pod ramię. – Pójdziemy do niego? – Potem spogląda na mnie wyczekująco, ale ja kręcę głową.

– Muszę się szybko przebrać – wyjaśniam, bo za żadne skarby nie pojawię się wśród gości, dopóki nie będę miała szansy choćby spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Wiem jednak, co to oznacza: dobrowolnie oddaję pole lady Imogen. Niepocieszona zauważam też, że jej taki obrót sprawy bardzo odpowiada. Dlatego pod wpływem chwili wspinam się na palce i całuję Jonathana. W usta. Żeby zaznaczyć swoje terytorium.

Uśmiech tężeje na twarzy kobiety – i bardzo dobrze – natomiast nie mogę odczytać spojrzenia Jonathana. Z całą pewnością nie spodziewał się tego – ale co on sobie w ogóle wyobraża? Że może uprawiać ze mną nieziemski seks w lesie, żeby tuż potem zniknąć w tłumie gości pod ramię z jakąś blondynką? Tak się nie umawialiśmy.

– Zaraz wracam, Hunter. – Spoglądam tylko na niego.

Widzę, że drży mu kącik ust, ale nie czekam, co będzie dalej, tylko odwracam się i odchodzę do domu. W drzwiach zatrzymuję się i zerkam przez ramię, lecz lady Imogen i Jonathan zniknęli z pola widzenia na tarasie, który znajduje się za rogiem rezydencji.

Nieszczęśliwa napieram na ciężkie drewniane drzwi i wchodzę do środka. Nagle opadają mnie wątpliwości, bo nie jestem pewna, czy nie przesadziłam. Obawiam się, że Jonathan może być na mnie zły.

Na górze, w swoim pokoju, pospiesznie przekopuję ubrania w poszukiwaniu czegoś do przebrania się. Mój wybór pada na sukienkę typu etui w pastelowym błękicie, którą kupiłam w czasie jednego z wyjść z Annie. Wydaje się zbyt elegancka na swobodne garden party. Jednak jeśli wszyscy aż tak się wystroili, modnie i i drogo, jak lady Imogen, uznaję, że jestem rozgrzeszona i mogę ją włożyć.

Kładę sukienkę na łóżku i biegnę do łazienki napełnić wannę. To znacznie przyjemniejsze niż prysznic, uznaję, gdy kilka minut później leżę w ciepłej wodzie i czuję, jak się odprężam. Nie mogę jednak pozbyć się wątpliwości dotyczących mnie u boku Jonathana, które znów odżyły i mnie dręczą. Zaczynam rozumieć, że od najbliższych kilku dni zależy znacznie więcej, niż przypuszczałam.

Rozdział 14

Biały materiał namiotów w ogrodzie błyszczy w słońcu i oślepia mnie, kiedy pokonuję ostatnie metry i wchodzę do pierwszego z nich. Mój wzrok szybko przyzwyczaja się do jasnego światła, więc bez trudności mogę przyglądać się ludziom wewnątrz. Goście są bardzo elegancko ubrani, część kobiet przyozdobiła głowy wyszukanymi kapeluszami, a dłonie ukryła w jedwabnych rękawiczkach, za to mężczyźni noszą szare garnitury i dopasowane do nich cylindry. Wszyscy piją szampana, śmieją się i rozmawiają.

Też mam coraz większą ochotę się śmiać. A to dlatego, że jestem tak niewiarygodnie szczęśliwa – nie z powodu cudownej pogody czy bardzo udanego przyjęcia. Na pewno też nie dzięki ludziom, którzy mnie otaczają i przesyłają serdeczne uśmiechy. To Jonathan dał mi szczęście.

Stoi tuż za mną. Czuję na sobie jego ciepło i ramiona, którymi obejmuje mnie w talii. Odwracam się twarzą do niego. Ogarnia mnie jeszcze większe szczęście, bo widzę jego uśmiech. Jest zadowolony, a w jego oczach dostrzegam blask odprężenia, którego wcześniej nigdy nie zauważyłam. Chcę go pocałować, ale uznaję, że tak nie wypada; nie tutaj, nie przy tych wszystkich ludziach, którzy przypatrują się nam ciekawsko, czekają, co zrobimy. Jonathan jednak nie zwraca na nich uwagi. Przyciąga mnie jeszcze bliżej, po czym całuje gorąco. I czule.

Moje serce szaleje w euforii. Z żarem odpowiadam na pocałunek, bo w ten sposób potwierdził to, czego tak bardzo pragnęłam.

Kiedy mnie puszcza, przesuwam wzrokiem po zgromadzonych dookoła, nie odrywają od nas oczu. Są stary hrabia i Sarah, i Alexander. Są Annie, Marcus i nawet Catherine. Wszyscy uśmiechają się do mnie, jakby chcieli pokazać, że cieszą się moim szczęściem. Nikt gniewnie nie marszczy czoła ani nie patrzy na mnie z dezaprobatą.

Jonathan chwyta mnie za rękę i razem opuszczamy namiot, potem biegniemy przez łąki i park. Podążam bez wahania, bo z nim niczego się nie boję. Nie zwalniając, spoglądam za siebie na Lockwood Manor. Wygląda cudownie malowniczo, ze wszystkimi czarującymi wykuszami i gąszczem kominów. Wydaje się większy. Jaśniejszy. Wszystko jest przepojone światłem, jakby słońce nabrało mocy i całkowicie przegnało cienie.

Odwracam się. Jonathan trzyma mnie za rękę, przyciąga do siebie i przewracamy się ze śmiechem, ale nie lądujemy w trawie, tylko na ogromnym białym łożu bez kolumn w narożnikach, tak wielkim, że końca nie widać.

Zatracam się w ramionach Jonathana i razem toniemy w materacu, który miękko nas obejmuje. Dookoła wirują pióra, małe chmurki puchu tańczą w powietrzu, by powoli na nas opaść. Obserwuję je ze śmiechem, śledzę wzrokiem dzikie, nieprzewidywalne wzory, jakie znaczą. Czuję delikatne łaskotanie, kiedy jedno z piórek muska mój policzek. Śmieję się szczęśliwa i chcę jeszcze mocniej przytulić się do Jonathana, lecz trafiam twarzą na coś zimnego i twardego. Przeszywa mnie dreszcz.

Podrywam się przestraszona, patrzę wkoło. Leżę w poprzek łóżka, z policzkiem przytkniętym do kolumny. Widzę też, gdzie jestem – to jeden z pokojów gościnnych w Lockwood Manor. Wtedy też zaczynam rozumieć coś jeszcze, co najchętniej wyparłabym ze świadomości.

To był tylko sen.

Oczywiście, że to był sen, złoszczę się na siebie w myślach. Byliśmy na łące, padliśmy na bezkresne łóżko i spadł na nas pierzasty deszcz. Dość nierealne, myślę z przekąsem. A jednak, jak zazwyczaj w snach, nie kwestionowałam niczego, co widziałam, rozkoszowałam się cudownym ciepłem, które budziły we mnie przyjemne obrazy. Chcę zatrzymać je w sobie, lecz opuszczają mnie i odchodzą. Za to dostrzegam coś, co już całkiem pozbawia mnie resztek szczęścia kryjących się pod powiekami – nie ma przy mnie Jonathana.

Nie leży obok. Jego strona łóżka jest pusta. Czyżby wrócił do swojego pokoju?

Siadam gwałtownie i sięgam dłonią do włącznika lampki na nocnej szafce, ale uświadamiam sobie, że to niepotrzebne, bo przez niezaciągnięte do końca zasłony wpada dość światła. Już poranek, choć słońce nie jest jeszcze wysoko. Spoglądam na wyświetlacz swojej komórki i wiem, która godzina: właśnie minęła szósta.

Wypuszczam powietrze z płuc, padam na łóżko. Przeciągam się i leżę przez chwilę, wpatrując się w sufit. Nie ma co się dziwić, że mój sen był tak piękny – podświadomość podsuwała mi wszystko to, czego bym sobie życzyła, i z tego budowała obrazy – niestety nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością.

Przyjęcie poprzedniego wieczoru bardzo mnie otrzeźwiło. W ogóle nie przypominało tego ze snu – no, prawie w ogóle. Dachy obu namiotów rzeczywiście złociło światło zachodzącego słońca, kiedy wchodziłam do jego z nich. A goście istotnie byli pięknie ubrani – choć moja podświadomość zdecydowanie przesadziła z kreacjami.

Za to Jonathan zachowywał się zupełnie inaczej. Nie brał mnie w ramiona ani nie całował. Właściwie byłam tam sama, bo on musiał zajmować się innymi gośćmi. Przede wszystkim pewnym podstarzałym hrabią Beau coś tam, zapomniałam już tej nazwy. A kiedy choć przez chwilę zostawał sam, natychmiast wpadał w ręce lady Imogen, która zaraz uwieszała się jego ramienia.

Ze względu na niesprawną nogę Sarah większość czasu spędzała w fotelu, który specjalnie dla niej przyniesiono z domu do ogrodu, a ja niemal przez całe przyjęcie dotrzymywałam jej towarzystwa. Zapewniała mnie, że Jonathana nigdy nic nie łączyło z tą piękną blondynką i na pewno nic ich nie połączy. Mimo to denerwowałam się, że Imogen bezustannie wokół niego skacze – choć może Jonathan po prostu nie miał odpowiedniej okazji, by dać jej jednoznacznie do zrozumienia, żeby nie robiła sobie żadnych nadziei. Nie mam też pewności, czy to aby na pewno wyłącznie obowiązki syna gospodarza sprawiały, że zostawił mnie i zajmował się gośćmi. Okej, wiem, jak dużą wagę przykłada się tutaj do etykiety, lecz niezależnie od tego miałam wrażenie, że celowo schodzi mi z drogi.

Oczywiście mogłam stanąć u jego boku i towarzyszyć mu krok w krok, przez cały wieczór, jednak nie chciałam być uciążliwa. Nie musiałam też tego robić dzięki Sarah, która z przyjemnością wzięła na siebie obowiązek swojego brata i przedstawiała mnie podchodzącym osobom, a kiedy zostawałyśmy same, tłumaczyła, kim byli ci ludzie i co wiąże ich z rodziną Huntingtonów.

Dopiero po przyjęciu w ogrodzie, na obiedzie, na którym została tylko drobna część gości, Jonathan znalazł się w końcu przy mnie. Jednak nawet wtedy musiał konwersować nad stołem z hrabią Beau coś tam, całkiem mnie ignorując.

Przed dziesiątą wieczorem przeprosiłam gospodarza i resztę gości, po czym poszłam do siebie – smutna, rozczarowana i sfrustrowana. Byłam niemal pewna, że Jonathan położy się spać w osobnym pokoju, specjalnie dla niego przygotowanym. A jednak mnie zaskoczył i obudził pocałunkami. Jego namiętność odebrała mi chęć robienia mu wyrzutów – nie chciałam tego, bo znów poczułam się cudownie, mając go tylko dla siebie i rozkoszując się jego bliskością i czułością.

Teraz jednak, w chłodnym świetle poranka zaczynam się zastanawiać nad znaczeniem wczorajszych wydarzeń i nagle czuję, że muszę wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że między nami wszystko jest dobrze, tak jak wcześniej. Chcę położyć się przy nim, wtulić w niego i zapomnieć, jak paskudnie to wszystko jest skomplikowane.

Wstaję z łóżka i zakładam jedwabny szlafroczek, który kupiłam sobie

w komplecie z peniuarem. Góra piżamy Jonathana nie była rozwiązaniem na dłużej – a nie chciałam mu się pokazywać w rozciągniętej koszulce w rozmiarze XXL z logo uniwersyteckim, w której zazwyczaj sypiałam, kiedy mieszkałam w Chicago. Dawniej przez myśl by mi nie przeszło, żeby kupić sobie takie fikuśne coś, niewiele zakrywające, które mam na sobie. Bo i po co? Ale od kiedy noce spędzam z mężczyzną, dla którego straciłam głowę, diametralnie zmieniłam podejście. Dziś dobór ładnej bielizny traktuję z należytą powagą – mimo że zazwyczaj niedługo jest mi dane mieć ją na sobie, myślę i uśmiecham się do siebie. Ruszam w stronę drzwi.

Ostrożnie naciskam klamkę i na paluszkach przebiegam kilka kroków do pokoju Jonathana, nie chcę, żeby ktoś mnie zauważył.

Jednak jego tam nie ma, a łóżko stoi pościelone, nieużywane. To znaczy, że kiedy wyszedł ode mnie, wcale nie wrócił do siebie. W takim razie gdzie może się podziewać o tej porze?

Nie zastanawiam się długo. Wychodzę z jego pokoju i ruszam korytarzem w kierunku schodów na parter, u ich szczytu zatrzymuję się gwałtownie. Zaaferowana poszukiwaniami założyłam, że o tej porze w Lockwood Manor wszyscy będą jeszcze spali. Pomyliłam się. Dom już dawno się obudził, z dołu docierają do mnie czyjeś głosy – najprawdopodobniej z kuchni. Przestronny hol jest pusty, mimo to istnieje niebezpieczeństwo, że szukając Jonathana, wpadnę na kogoś ze służby.

Przygryzam dolną wargę i zastanawiam się, co robić dalej. Koniecznie chcę go znaleźć, ale nie wiem, czy wypada – nawet jeśli jest się gościem – biegać po tak eleganckim domu tylko w kusym szlafroczku i bieliźnie.

– Panno Lawson, widzę, że już pani na nogach. – Z zamyślenia wyrywa mnie pani Hastings, niespodziewanie staje przy mnie z koszem pełnym prania. – Mogę w czymś pomóc?

Spogląda na mnie z przyjaznym uśmiechem i trochę też zatroskana, bo wyraźnie chce mi się jakoś przysłużyć, choć jeszcze nie ma pojęcia, czego potrzebuję. Nawet jeśli uznaje moją niekompletną garderobę za niestosowną, nie daje tego po sobie poznać.

– Ja… nie… to znaczy… – zaczynam się jąkać i odchrząkuję. – Szukam pana Huntingtona. Nie ma go w jego pokoju. Orientuje się pani, gdzie go znajdę?

Również to, że o tak wczesnej porze poczułam potrzebę spotkania z Jonathanem i sprawdziłam jego sypialnię, nie budzi w niej widocznego zdziwienia – jedynie uśmiecha się delikatnie.

– Ależ oczywiście. Od jakiegoś czasu siedzi w bibliotece na dole. –

Puszcza do mnie oko. – Wiem, bo przed chwilą zaniosłam mu cały dzbanek herbaty.

Dziękuję jej i chcę ruszać na parter, lecz nagle opadają mnie wątpliwości.

– Czy to… będzie w porządku… jeśli ja tak… – pytam niepewnie, wskazując na szlafroczek.

Szeroki uśmiech rozjaśnia twarz pani Hastings.

– Jeśli sprawa pilna, to jak najbardziej – zapewnia mnie. – Zna pani drogę do biblioteki?

Potakuję. Jej słowa sprawiają, że z ulgą zbiegam po stopniach, a ona odchodzi korytarzem z koszem w ręku.

Drogę do biblioteki pamiętam, bo nietrudno tam trafić. Spotykam tylko jedną osobę – pomocnicę kuchenną, która zmierza gdzieś z tacą pełną srebrnej zastawy stołowej. Mijając mnie, ciekawie mi się przygląda.

Drzwi do biblioteki stoją otworem. Zaglądam do środka i zauważam dzbanek herbaty, o którym wspomniała pani Hastings. Czeka na stoliku przy kanapie, a obok niego stoi jedna z filiżanek z porcelany cienkiej jak papier. Nie widzę za to Jonathana. Dostrzegam go dopiero, kiedy wchodzę do środka. W przeciwieństwie do mnie jest kompletnie ubrany. Stoi oparty o framugę w przejściu z biblioteki do gabinetu ojca, wpatrzony w coś na ścianie tego drugiego pomieszczenia. Nie muszę zgadywać, żeby wiedzieć, na co patrzy – wisi tam przecież portret jego matki.

Słysząc kroki, odwraca głowę i spogląda w moim kierunku. Jest pogrążony w myślach i nawet kiedy mnie poznaje, pozostaje tak samo poważny jak wcześniej.

– Już wstałeś? – Natychmiast żałuję nieprzemyślanych słów, bo jedyną odpowiedzią jest uniesienie brwi. Idiotyczne pytanie. Oczywiście, że wstał.

Wchodzę głębiej, mam nadzieję, że ruszy mi na powitanie, wyciągnie do mnie rękę albo wykona jakikolwiek inny gest, którym da mi do zrozumienia, że chce, żebym się zbliżyła.

On jednak stoi, gdzie stał, z ramionami założonymi na piersi i spojrzeniem, które bez wątpienia oznacza, że właśnie tego sobie nie życzy.

Zatrzymuję się w pół kroku.

– Co tu robisz?

Wzrusza ramionami i przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, nie

odrywając pleców od framugi.

– Nie mogłem zasnąć.

Odpowiedź jest tak wymijająca, że czuję, jak wzrastają we mnie rozpacz i zwątpienie. Dlaczego tak mnie traktuje? Wczoraj w nocy kochaliśmy się przecież i znów byliśmy sobie bliscy, jak wcześniej w parku. Pozwolił mi zasnąć w swoich ramionach. Cóż, w tej chwili odnoszę wrażenie, że to było dla niego zbyt wiele i teraz jakby musiał dla równowagi znów zwiększyć dystans między nami.

– Co się dzieje? – pytam nieszczęśliwa. – Czy ja… – waham się. – Czy zrobiłam coś nie tak?

Kręci głową i przez chwilę spogląda na bardzo duży portret matki. W końcu przenosi wzrok na mnie.

– Nie – mówi, a jego cudownie błękitne oczy niemal krzyczą to, czego nie powiedziały usta: ale ja pewnie zrobiłem coś nie tak.

Czuję, jakby czyjaś lodowata dłoń zaciskała się na moim gardle; tak mocno, że nie mogę wziąć oddechu.

– Jonathan…

– Idź się lepiej ubierz, zanim ktoś cię tak zobaczy – przerywa mi, wskazując na kusy szlafroczek. To jednoznaczne polecenie. Wyrzuca mnie. Mam sobie iść.

Ogarnia mnie poczucie bezradności, potem przychodzi złość. I choć cała się trzęsę, wiem, że nic nie mogę poradzić. Domyślam się, że chodzi właśnie o nas, o nasz związek, w który Jonathan znów zaczął wątpić. Nie wiem jednak dlaczego, a on nie daje mi nawet szansy, żebym spróbowała odgadnąć, co się dzieje. Daje mi za to do zrozumienia, że nie chce ze mną rozmawiać. Albo nie może…

Przez chwilę walczę z chęcią konfrontacji, porzucam jednak tę myśl, bo w jego oczach dostrzegam coś, co mnie powstrzymuje. Widzę w nich mękę – i choć drażni mnie i denerwuje jego chłodne, odpychające zachowanie, chcę mu pomóc. W tej chwili mogę to zrobić, jedynie zapewniając mu spokój i dając czas, żeby sam ze sobą doszedł do ładu.

No a poza tym nie czuję się zbyt pewnie w przezroczystej bieliźnie i króciutkim szlafroczku.

– Dobrze – odpowiadam, a w jego oczach pojawia się zaskoczenie. Musiał liczyć się z moją odmową. Nie wiem jednak, czy to zaskoczenie pełne ulgi czy rozczarowania, bo odwraca wzrok i znów skupia się na obrazie w gabinecie ojca.

Bez słowa odwracam się na pięcie i biegnę korytarzem do schodów. Na parterze nie spotykam nikogo, choć już zewsząd słyszę głosy, za to na

piętrze wpadam na panią Hastings, która wraca z pustym koszem.

Widzę, że chce mnie o coś zapytać – może upewnić się, czy znalazłam Jonathana – lecz uśmiecham się krótko i znikam w swoim pokoju. Zdyszana, bo prawie całą drogę biegłam, opieram się plecami o drzwi.

Wizyta w Lockwood Manor okazała się katastrofą. Ogarnia mnie zniechęcenie. A skoro Jonathan już o szóstej rano jest w stanie doprowadzić mnie do rozpaczy, to wolę nie wiedzieć, co przyniesie reszta dnia.

Rozdział 15

Jest dokładnie tak samo jak poprzedniego wieczoru. Nie, jeszcze gorzej, myślę kilka godzin później. Właśnie stoję w przestronnym namiocie w ogrodzie i słucham kwartetu smyczkowego, który z niedużej sceny w narożniku muzyką klasyczną uprzyjemnia czas gościom przybyłym na tea party.

Teraz wiem już też, co Sarah miała na myśli, kiedy mówiła, że dopiero dzisiejsze uroczystości będą robiły wrażenie. Rzeczywiście, we wczorajszym przyjęciu uczestniczyło około trzydzieściorga gości, w ogrodzie Lockwood Manor zebrało się przynajmniej trzysta osób. Odnoszę wrażenie, że cała pobliska miejscowość stawiła się w komplecie, a do tego pojawili się też ludzie, którzy zostaną na obiedzie i na balu.

Taki tłum ma swoje zalety – nie rzucam się w oczy, a wręcz mogę zniknąć wśród przybyłych. Wadą natomiast jest to, że czuję się zagubiona. Jonathan znów nie stoi u mojego boku, tak jakbym sobie tego życzyła; kilka metrów dalej rozmawia z grupą jakichś mężczyzn, jak się domyślam, o wszystkim i o niczym.

Dziś co prawda nie zostawił mnie zupełnie samej sobie jak poprzedniego wieczoru – może dlatego, że dręczą go wyrzuty sumienia przez dzisiejszy ranek. Mimo to czuję się porzucona i samotna, bo więcej go nie ma, niż jest.

Za każdym razem, kiedy ktoś go poprosi czy przywoła gestem – a to dzieje się bardzo często – idzie i zostawia mnie samą. A jak wraca i ktoś podchodzi do nas, przedstawia mnie wyłącznie z imienia i nazwiska, nie dodaje ani słowa wyjaśnienia. Nie obejmuje mnie ramieniem, tak jak robią mężczyźni w innych parach, żeby zasygnalizować, że są tu razem z partnerkami, i w żaden sposób nie okazuje mi swojego przywiązania, a kiedy tylko nadarzy się okazja, natychmiast się zmywa.

Unika mnie, myślę. Bez dwóch zdań. Od dzisiejszego poranka nic się nie zmieniło, a im dłużej trwa taki stan rzeczy, tym mocniej zaciska się na moim gardle lodowata dłoń, która już w bibliotece odbierała mi oddech. Mimo to nie będę za nim biegać – wykluczone. Nawet jeśli dziś jest mi gorzej niż poprzedniego dnia, bo nie ma Sarah, która wcześniej była dla mnie ratunkiem.

Wczoraj oszczędzała nogę na tyle, że dziś może trochę więcej chodzić, a siedzenie – nawet wygodne, w ponownie wystawionym fotelu – w ogóle nie jest dla niej opcją. Podobnie jak ojciec i brat niestrudzenie kręci się – choć może lepiej powiedzieć: kuśtyka o kuli – między gośćmi i tak samo jak oni jest bezustannie zagadywana. Nie chcę, żeby wyglądało, że uczepiłam się jej jak rzep psiego ogona, więc dzielnie zajmuję się swoim kieliszkiem szampana – trunek podano oprócz obowiązkowej herbaty, bez której nie byłoby to prawdziwe tea party – maleńkimi kanapeczkami i przekąskami. Uśmiecham się do mijających mnie ludzi, choć ich twarze nic mi nie mówią. Od czasu do czasu dostrzegam kogoś, kogo poznałam dzień wcześniej, lecz brakuje mi odwagi i motywacji, żeby podejść i rozpocząć rozmowę. Bo niby co miałabym odpowiedzieć, gdyby ktoś zapytał, kim jestem? Nerwowo spoglądam na Jonathana, nadal stoi w towarzystwie mężczyzn. Czy ktokolwiek, widząc, jak on się zachowuje, uwierzy mi, że jestem jego dziewczyną?

– Cześć!

Zaskoczona unoszę wzrok. Nie spodziewałam się, że ktoś się do mnie odezwie. Widzę przed sobą bardzo szczupłą blondynkę w spódniczce, ekstremalnie krótkiej, jak na mój gust. Sprawia takie wrażenie, jakby mnie znała, a ja jestem pewna, że też ją gdzieś już widziałam. Przez mętlik w głowie nie mogę sobie przypomnieć gdzie.

– Grace, prawda? – pyta wysokim głosem i kieliszkiem trąca mój kieliszek. – Tiffany, pamiętasz? Obiad w Londynie? Ja, Richard i wy?

No tak, racja. Tiffany, tępa blondynka. Dziewczyna obleśnego hrabiego Davenport, który z miejsca kazał zwracać się do siebie po imieniu i którego dłoń z całą pewnością wylądowałaby na moim udzie, gdybym przyszła tam sama. Wspólny wieczór okazał się dla mnie bardzo ważny i zarazem pamiętny – wypiłam za dużo i po raz pierwszy noc spędziłam u Jonathana. I z Jonathanem. Mimo to nie wspominam dobrze przygłupiej Tiffany i przesadnie rubasznego Richarda. Choć z drugiej strony nie pamiętam ich zbyt dokładnie, myślę i uśmiecham się lekko. Powoli dociera do mnie, że nie będzie mi oszczędzona kolejna rozmowa z niezbyt rozgarniętą blondynką. Ale co zrobić, skoro się nie ma dużego wyboru, prawda?

– No jak, co u ciebie słychać? – pyta Tiffany, choć w ogóle jej nie interesuje, co odpowiem, bo rozgląda się uważnie. – Gdzie Jonathan? Zostawił cię samą?

No proszę, czyli nie jest aż tak ograniczona, na jaką wygląda. Silę się na uśmiech. Dwa zdania i mnie rozszyfrowała.

– Ciągle ktoś mi go porywa. – Wskazuję na grupkę mężczyzn. –

Trudno się dziwić, że bez przerwy jakiś gość chce z nim rozmawiać, w końcu to jeden z gospodarzy.

Tiffany chyba mnie nie słucha. Spoglądam na nią uważnie i dopiero teraz dostrzegam, że jest trochę zagubiona. Rzuca wokół niepewne spojrzenia, raz za razem popijając z kieliszka.

– A gdzie podziewa się Richard? – odwdzięczam się pytaniem. Czyżbyśmy dzieliły ten sam los, skazane przez partnerów na samotność?

– Nie mam pojęcia. – Robi dzióbek i wskazuje głową na łąkę. – Tam gdzieś pewnie. Ze swoim siostrzeńcem mają coś do omówienia. – Zdaje sobie sprawę, że to pewnie ich wykręt, żeby po prostu na chwilę się zmyć, a to jej się ani trochę nie podoba. A jednak robi dobrą minę do złej gry. – Zaraz wrócą – dodaje, wzruszając ramionami.

– Rozumiem. – Przez chwilę milczymy. Zastanawiam się, co powinnam powiedzieć.

Nie przychodzi mi do głowy nic, o czym mogłabym z nią porozmawiać, ten problem miałyśmy już poprzednim razem. Albo, ściślej rzecz biorąc, ja miałam ten problem, bo Tiffany po chwili gada jak najęta, podobnie jak wtedy w restauracji. I znów porusza wyłącznie dwa tematy, a ja nie mogę się zdecydować, który mnie mniej interesuje: zalety fizyczne Richarda czy jego hojność. Jak przez mgłę przypominam sobie, że w restauracji podsuwała mi pod nos jakiś pierścionek – podarunek od starego hrabiego. Natomiast dziś nawija, jak ją rozpieszcza prezentami i w jakie egzotyczne miejsca planują wycieczki jeszcze w tym roku. Rozglądam się rozpaczliwie, szukając ratunku. Jeśli dalej tak ma to wyglądać, to już wolę stać tutaj sama jak palec – jednak Jonathana nie ma już wśród mężczyzn niedaleko. W końcu dostrzegam go kilka metrów dalej pogrążonego w dyskusji z dwiema ciemnowłosymi kobietami, jedna z nich stoi do mnie tyłem i trzyma dłoń na jego ramieniu. W pewnej chwili Jonathan odwraca głowę i uśmiecha się krótko, ale kiedy mnie zauważa, wraca do konwersacji, nie reagując na moje błagalne spojrzenia. Z odsieczą przybywa za to Sarah. Orientuje się, że jestem w tarapatach, żegna się z gośćmi, z którymi rozmawiała, i kuśtyka w moją stronę.

– Tiffany, jak miło cię widzieć – wita blondynkę i uśmiecha się serdecznie, jednak nie daje jej szans na odpowiedź, bo szybko dodaje: – Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale muszę porwać na chwilę Grace. Grace, pozwolisz ze mną?

– Oczywiście. – Skinieniem głowy żegnam się z Tiffany, potem idę za Sarah, która prowadzi mnie z dala od blondynki.

Kiedy jesteśmy na tyle daleko, żeby nie mogła nas słyszeć, i nieco bliżej Jonathana, który wciąż rozprawia z dwiema szatynkami, Sarah

uśmiecha się do mnie radośnie.

– Oj, biedactwo! – Puszcza do mnie oko. – Wpaść w ręce Tiffany to straszny los. Jej usypiające opowieści stały się już sławne.

– Chyba wiem dlaczego. – Potakuję ze śmiechem. – Dzięki za ratunek.

– Nie ma sprawy – zapewnia mnie. – Poza tym nie skłamałam, naprawdę chciałam z tobą pogadać.

– O czymś konkretnym? – Przyglądam się jej uważnie, już się nie uśmiecha. Jest raczej przybita. – Coś się stało? Coś z Alexandrem?

W jej oczach pojawia się potwierdzenie, że chodzi o niego, mimo to kręci głową.

– Nie, nic się nie stało. I o to chodzi. Że nic się nie dzieje. Ale wydaje mi się, że wiem, w czym tkwi problem. – Wzdycha. – Wczoraj wieczorem jeszcze raz próbowałam z nim o tym porozmawiać, ale on dalej twierdzi, że nie mogę być pewna swoich uczuć i że dlatego musimy dać sobie trochę czasu, żeby nasz związek dojrzał i żebym nie miała najmniejszych wątpliwości, czego chcę. Wtedy w końcu zrozumiałam, dlaczego to zawsze powtarza. Grace, podejrzewam, że on się po prostu boi. Boi się, że mogę zdecydować inaczej. Jakby nie docierało do niego, że naprawdę go kocham. Nie wierzy w to. Rozumiesz? – Sprawia wrażenie naprawdę załamanej. To mnie przeraża, bo nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

– Więc go zmuś, żeby ci uwierzył – radzę. – Bo to, że cię kocha, to w ogóle jest poza dyskusją, prawda? Zresztą każdy to widzi, wystarczy na niego popatrzeć. Nie powinnaś mieć kłopotów, żeby przekonać Alexa, że ty też go kochasz.

Spogląda na mnie zaskoczona, potem na jej twarzy powoli zakwita szeroki uśmiech.

– Hm, chyba masz rację. W końcu trzeba zacząć działać, zamiast czekać i ciągle tylko lamentować, bo przez to czuję się tylko jeszcze gorzej. – Milknie i marszczy brwi. – Tylko jak to zrobić?

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu, nagle Sarah się uśmiecha. Najwyraźniej wpadła na jakiś pomysł.

– Chyba wiem, co zrobię.

– Co takiego? – pytam.

Uśmiecha się tajemniczo.

– Zobaczysz – odpowiada, po czym spogląda na kogoś za moimi plecami. – O, tam stoi pan Richards z rady fundacji. Wybaczysz mi na chwilę? Powinnam zamienić z nim kilka słów.

– Leć, pewnie – mówię, ale chyba zbyt smutnym głosem, bo Sarah,

która już ruszyła w stronę pana Richardsa, odwraca się i spogląda na mnie uważnie. – Spokojnie, niczym się nie przejmuj, wszystko w porządku – zapewniam, ale jej nie oszukam. Doskonale widzi, jak niechętnie zostaję sama.

Patrzy dookoła.

– Tam z przodu jest Jon.

– Tak, wiem.

– To idź do niego – pospiesza mnie z uśmiechem. – Kobiety, z którymi rozmawia, to równie pożądane partnerki do rozmowy jak Tiffany. Będzie ci wdzięczny za ratunek, możesz być pewna.

Sarah ma dobre zamiary, to pewne, ale kiedy znika wśród gości, jednak nie podchodzę do Jonathana, tylko obserwuję go z daleka. Tak długo, jak jest nieprzystępny, za nic nie będę próbowała się do niego zbliżyć, choć wiele bym dała, żeby podbiec i zająć miejsce dwóch nieznajomych.

Ta, która stała dotychczas tyłem do mnie, odwraca się, więc mogę zobaczyć jej twarz. Przypomina mi kogoś, a kiedy uświadamiam sobie kogo, robi mi się zimno z przerażenia. Wygląda jak jedna z kobiet, które spotkałam z Jonathanem w klubie. Przyglądam się jej uważniej i jestem już pewna, że to nie ta sama osoba, ale natychmiast wracają wspomnienia wieczoru sprzed kilku tygodni. Nie mogę oderwać wzroku od Jonathana.

Nigdy potem nie wspomniał o klubie, a ja założyłam, że ten temat jest dla niego zamknięty. Czy rzeczywiście? A jeśli tęskni za dawnym życiem? Czyżby dlatego zachowywał się tak dziwnie? A może jest jakiś inny powód?

Niespodziewanie odwraca głowę i patrzy w moją stronę. Szybko mnie zauważa. Nasze spojrzenia spotykają się na dłuższą chwilę. Oddycham gwałtownie. Jeszcze bardziej ciągnie mnie do niego, mimo to stoję w miejscu, zupełnie nieruchomo. Patrzę mu prosto w oczy i z całego serca pragnę, żeby w końcu podszedł do mnie albo żebym choćby zrozumiała, dlaczego tak dziwnie się zachowuje. Wtedy nagle ktoś klepie mnie po ramieniu.

– Grace? – Znowu Tiffany.

W duchu wzdycham ciężko, bo w tej chwili to ostatnia osoba, z którą chcę rozmawiać. Lecz kiedy odwracam się, żeby jeszcze raz spojrzeć na Jonathana, on znów jest pochłonięty rozmową z dwiema szatynkami. Czuję ukłucie w sercu, zdobywam się jednak na uśmiech. Nie mam wyjścia – pozostaje mi paplanina tępej blondynki.

Tiffany uśmiecha się szeroko, bo jej świat nabrał kolorów – u jej boku jest Richard. Nadal uważam go za tłuściocha o czerwonej twarzy. A on

nadal wygląda tak samo obleśnie jak wtedy w Londynie.

– To Grace… – Tiffany szuka wsparcia.

– Grace Lawson – przedstawiam się, a dziewczyna uśmiecha się z wdzięcznością.

– No właśnie. Pamiętasz, Richard? Przyszła z Jonathanem na obiad, w czasie naszej ostatniej wizyty w stolicy – ćwierka zachwycona tym, że może go czymś zająć.

– Tak, oczywiście, że pamiętam – odpowiada Richard.

Jego małe świńskie oczka błyszczą ohydnie. Jest w nim coś nieprzyjemnego, co mnie odrzuca, mimo to uśmiecham się z wysiłkiem i staram nie odwracać wzroku.

– No proszę, znów widzę panią u boku Jonathana – stwierdza z wyraźnym zadowoleniem. – To by znaczyło, że miałem rację, że nie jest pani tylko jego asystentką, co?

Unoszę brwi. Mam nadzieję, że nie spodziewa się odpowiedzi na to pytanie! – myślę z osłupieniem. Wtedy z ulgą zauważam, że dołącza do nas jakiś nieznajomy. Natychmiast skupia na sobie uwagę.

– Henry! Nareszcie! – Richard uśmiecha się szeroko i kładzie rękę na ramieniu mężczyzny, mniej więcej w wieku Jonathana. – Grace, pozwól, że przedstawię. To mój bratanek, Henry Stainthorpe. Na pewno znajdziecie wspólny język, bo Henry ma teraz zawodowo bardzo dużo wspólnego ze Stanami, prawda Henry?

Błyskawicznie wykorzystuję moment, wyciągam dłoń i przejmuję inicjatywę. Wolę sama się dalej przedstawić, niż słyszeć komentarz, jakim Richard opisałby moją rolę u boku Jonathana.

– Grace Lawson, bardzo mi miło. – Przyglądam się mężczyźnie, na którego cyniczny i rubaszny Richard spogląda ze szczerą dumą.

Nie jest wysoki, mimo to przystojny, z ciemnoblond włosami i zielonymi oczyma. Wpatruje się we mnie przenikliwie, kiedy podajemy sobie dłonie. Szary garnitur podkreśla jego umięśnioną sylwetkę. A że Henry ma bardzo miły uśmiech, wygląda znacznie przyjemniej i naturalniej niż jego wuj – o co akurat niezbyt trudno.

– Mnie również – odwzajemnia uprzejmość.

Dostrzegam zainteresowanie w jego wzroku. Poczuł pewnie to samo co ja na jego widok.

Za to Tiffany nie jest chyba zadowolona z przybycia bratanka, który chwilę wcześniej skradł jej Richarda – widzę to po jej wyraźnie skwaszonej minie.

– Napiłabym się czegoś – oznajmia i natychmiast układa usta

w dzióbek, bo Richard nie reaguje od razu. A potem jej rozbiegany wzrok, obawiam się, że nie potrafi inaczej, bo boi się, że coś albo kogoś przeoczy, pada na ojca Jonathana. – Richard, popatrz, tam jest Arthur! – Ciągnie go za rękaw. – Jeszcze się z nim nie witaliśmy.

Tym razem Richard widzi uzasadnienie, żeby ruszyć się z miejsca. Żegna nas skinieniem głowy i daje się zaprowadzić do lorda Lockwood.

Tiffany mówi o staruszku po imieniu, myślę rozbawiona, spoglądając na tę dziwną parę. Ciekawe, czy jemu się to podoba? Jakoś nieszczególnie chce mi się w to wierzyć, zwłaszcza że gospodarz nie wyraża zachwytu z powodu towarzystwa Richarda i Tiffany.

Moje spojrzenie wędruje w stronę Jonathana. Wreszcie się rozstał z dwiema szatynkami i przygląda mi się z ponurą miną – po raz pierwszy tego dnia z uwagą! Wracam do rozmowy z Henrym Stainthorpe'em.

Jonathan w ogóle się mną nie interesował – więc teraz, kiedy w końcu pojawił się ktoś zupełnie normalny i też ma ochotę na miłą pogawędkę, nie może mi tego zabronić.

Uśmiecham się do Henry'ego, który zaskakująco mocno różni się od swojego wuja, i chcę zacząć rozmowę, gdy on dokładnie w tej samej chwili otwiera usta, żeby coś powiedzieć, więc zmieszani milkniemy oboje. W końcu robi gest, żeby mnie zachęcić.

– Proszę – mówi, żebym zaczęła pierwsza.

– Co miał na myśli pański wuj, mówiąc o pana związkach biznesowych ze Stanami? – pytam zainteresowana.

– Dom mediowy, dla którego pracuję, rozpoczyna ekspansję za oceanem, a ja jestem odpowiedzialny za fuzję. Dlatego ostatnio sporo czasu spędzam w Nowym Jorku i Bostonie – wyjaśnia. – A kiedy doprowadzimy sprawy do szczęśliwego końca, najprawdopodobniej obejmę nadzór nad jedną z dwóch firm, które przejmujemy.

Kiedy o tym opowiada, słyszę w jego głosie dumę, ale nie uważam, żeby się przechwalał. To raczej pewność siebie.

– Wuj będzie tęsknił, jest pan jego oczkiem w głowie. – Niechcący wymyka mi się uwaga, którą poniewczasie uznaję za bardzo nie na miejscu, ale on nie bierze mi jej za złe.

– Richard nie ma dzieci i dlatego bardzo interesuje się rozwojem mojej kariery – wyjaśnia i uśmiecha się trochę krzywo, co wydaje mi się bardzo słodkie i sympatyczne.

No proszę, ależ człowiek może się pomylić, myślę sobie. Nigdy bym nie przypuszczała, że obleśny Richard ma tak uroczego krewnego.

– A pani? – Henry spogląda na mnie z zainteresowaniem. – Z której

części Stanów pani pochodzi?

– Z Chicago.

– A co sprawiło, że znalazła się pani tutaj, w Lockwood?

Wiedziałam, że to pytanie wcześniej czy później musi paść, spodziewałam się go, a mimo to nie jestem na nie przygotowana.

– Ja…

– Jest tu ze mną.

Unoszę głowę, słysząc obok siebie znajomy, głęboki głos Jonathana. Patrzę na niego zaskoczona, a on uśmiecha się do mnie, potem spogląda na zbitego z tropu Henry'ego, który wyraźnie nie wie, jak ma rozumieć to, co właśnie usłyszał. Wie oczywiście, kim jest Jonathan, ale po jego spojrzeniu widzę, że oczekuje wyjaśnienia, jakie łączą nas relacje.

– Pracuję dla Huntington Ventures – dopowiadam, starając się otrząsnąć z pierwszego szoku. Spoglądam wyzywająco na Jonathana. Serce bije mi jak szalone, w głowie mam karuzelę myśli, bo wygląda to tak, jakby podszedł kierowany zazdrością, że rozmawiam z Henrym Stainthorpe'em. Tyle że nie mogę mieć pewności, więc powstrzymuję się i nie dodaję, że jesteśmy parą. Jeśli Jonathan będzie chciał, żeby Henry o tym wiedział, to sam mu to powie. Inicjatywa jest po jego stronie.

– Rozumiem. – Mimo tego zapewnienia, krewny Richarda wciąż nie bardzo się orientuje, jak interpretować nasze zachowanie. Jednak na tyle się mną zainteresował, że jest gotów zaryzykować i zakłada czysto biznesowe relacje. Pomijając Jonathana, wypytuje mnie dalej.

– Czym się pani tam zajmuje?

– Jestem młodszą menedżerką projektu. – Spoglądam na Jonathana. Ma coraz bardziej ponurą minę.

I dobrze, myślę, bo wciąż jestem na niego wściekła. Jego zdenerwowanie to sprawiedliwa zapłata, a co najdziwniejsze, ogarnia mnie szalona radość, bo znów zaczął okazywać uczucia. Po raz pierwszy od zeszłej nocy odnoszę wrażenie, że udało mi się przebić przez jego pancerz. Ogarnia mnie ogromna ulga.

– A nad jakim projektem teraz pani pracuje ? Chyba nie jest pani odpowiedzialna za tea party hrabiego, prawda? – Delikatnym uśmiechem podkreśla żart.

– Nie – uprzedza mnie Jonathan, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć czy zrobić, i demonstracyjnie obejmuje mnie ramieniem. – Grace jest tutaj ze mną – powtarza.

Tym razem wiadomość dla Henry'ego jest boleśnie prosta i nie pozostawia miejsca na błędne interpretacje. Mimo to Jonathan przyciąga

mnie do siebie. Spojrzenie, jakim mierzy mężczyznę naprzeciwko, jest groźne i ostrzegawcze, a kiedy przenosi wzrok na mnie, w jego oczach widzę tryumf posiadacza.

– Aha – mruczy pod nosem Henry, wyraźnie zaskoczony. Nie zakładał takiego obrotu sprawy.

W gruncie rzeczy trudno się temu dziwić, bo dotychczas Jonathan unikał każdej formy trwałego związku jak diabeł święconej wody. Jednak Henry szybko odzyskuje fason.

– Bardzo udane przyjęcie – chwali. – Dziękuję za zaproszenie.

Jonathan kiwa głową.

– Wybaczy nam pan? – Nie czekając na odpowiedź, chwyta mnie za łokieć i delikatnie popycha przed siebie, z dala od Henry'ego.

Bratanek Richarda patrzy na nas osłupiałym wzrokiem, jakby przed chwilą doznał objawienia. Szybko się jednak opanowuje, spogląda w inną stronę i rusza szukać kolejnego partnera do rozmowy.

Jonathan zatrzymuje się przy wejściu do namiotu, staje naprzeciwko mnie i spogląda z wyrzutem.

– Co to miało znaczyć?

– Niby co? – odpowiadam wyzywająco. Co sobie myśli, że może się tak do mnie zwracać?

– Musiałaś flirtować akurat z Henrym Stainthorpe'em?

Z niedowierzaniem kręcę głową.

– Akurat z nim? To bardzo miły facet.

– Krewny Richarda – odwarkuje Jonathan, jak gdyby to wszystko tłumaczyło.

– Znacie się?

– Nie osobiście.

– To nie możesz wiedzieć, że jest naprawdę fajny. A jest. I nie flirtowałam z nim, tylko rozmawiałam – protestuję rozdarta między dwoma silnymi pragnieniami: z jednej strony mam ochotę rzucić się na Jonathana i okładać go pięściami za to, że na tak długo zostawił mnie samą, a z drugiej chcę go objąć i zasypać pocałunkami, bo w końcu jest przy mnie. – I, tak na marginesie, byłam bardzo zadowolona, że mam do kogo otworzyć usta, bo tobie najwyraźniej wypadło z głowy, że też tu jestem, ciągle mnie…

„Ignorowałeś"… tak właśnie chciałam dokończyć zdanie, ale nie udaje mi się, bo Jonathan zamyka mi usta pocałunkiem. Tak mnie tym zaskakuje, że aż nieruchomieję. Po chwili jest już po wszystkim. Ale nie

na tyle szybko, żeby nikt nie zauważył naszego gwałtownego pocałunku – ludzie stojący dookoła wszystko widzieli i kątem oka dostrzegam, że zaczynają szeptać.

– Ani na sekundę nie zapomniałem, że tu jesteś. – Jonathan odzywa się zachrypniętym głosem i w końcu… w końcu!… widzę to spojrzenie, za którym tak strasznie tęskniłam. Ogień, który oznacza, że nie jestem Jonathanowi obojętna.

– To dlaczego w ogóle nie byłeś przy mnie?

– Muszę zajmować się gośćmi – wyjaśnia, a ja nie jestem przekonana, czy to prawda. Może tak, ale czy do końca? Mimo wszystko mu wybaczam. Choćby tylko dlatego, że zrobił to, czego tak bardzo pragnęłam, i czuję się niebywale szczęśliwa.

– Mną też musisz się zajmować, bo zejdę na manowce. – Spoglądam na niego niewinnie i uśmiecham się słodko, co powinno mu zdradzić, że na pewno nie zejdę na manowce, jeśli on będzie alternatywą. Niech to interpretuje, jak mu się podoba, byle tylko trzymał mnie w ramionach i całował. Jeśli mogę zapewnić to sobie małym flirtem, do końca dnia nie będę robiła nic innego.

Niespodziewanie milknie kwartet smyczkowy, który przez całe popołudnie uświetniał przyjęcie muzyką klasyczną. Dotychczas zawsze płynnie przechodzili do następnego utworu, co stanowiło przeciwwagę dla gwaru rozmów. Teraz jednak z namiotu nie płynie muzyka, za to ktoś uruchamia mikrofon i stuka w niego palcem.

– Raz, dwa, trzy, czy dobrze mnie słychać? – rozlega się głos Sarah.

Zaskoczeni spoglądamy na siebie.

– Sarah miała przemawiać? – pytam, lecz Jonathan wzrusza ramionami na znak, że nie ma pojęcia, co się dzieje, po czym obejmuje mnie i razem wracamy do namiotu.

Goście zbierają się tłumnie wokół niedużej sceny, gdzie siedzą muzycy kwartetu smyczkowego, i z zainteresowaniem czekają, co córka gospodarza chce im przekazać. Widzę ją teraz, jak stoi z przodu i sprawdza mikrofon. Na szczęście ludzie przepuszczają mnie i Jonathana do przodu, więc udaje nam się dołączyć do hrabiego i Alexandra tuż przy scenie.

– Co się dzieje? – Jonathan zerka na wspólnika, potem na siostrę, a ta w odpowiedzi uśmiecha się radośnie.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Alex, nie spuszczając wzroku z Sarah. – Nie chciała mi nic zdradzić.

– Czy dobrze mnie słychać? – znów pyta dziewczyna, a gdy rozlegają się potwierdzenia, odchrząkuje delikatnie.

– Bardzo się cieszę, że jak zawsze tak licznie przyjęliście nasze zaproszenie i przybyliście świętować z nami – mówi jasnym, dźwięcznym głosem. – W tym roku cieszę się z tego jeszcze bardziej, bo dzięki temu mam wyjątkową możliwość, by podzielić się z wami naprawdę wspaniałą wiadomością. – Przerywa na chwilę. – Moi kochani, dziś się zaręczyłam! – kończy ze szczęśliwym uśmiechem.

Rozdział 16

Alexander w jednej sekundzie tężeje i osłupiały wbija wzrok w Sarah.

– Zaręczyła się… – słyszę jego szept, bo stoi tuż obok mnie.

Chyba jeszcze nie dotarło do niego to, co przed chwilą usłyszał, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nie otrzeźwić go solidnym kuksańcem pod żebra. W przypadku hrabiego i Jonathana nie widzę takiej potrzeby, bo choć widać po nich zaskoczenie, na pewno nie są wstrząśnięci.

– Kim jest ten szczęśliwiec? – pada pytanie z tłumu gości.

Spoglądam w tamtą stronę i widzę mężczyznę, którego spotkałam już wczoraj wieczorem.

– Alexander Norton. – Sarah przenosi wzrok na nas. Wytrzymuje spojrzenie Alexa. – To najwspanialszy, najkochańszy i najcieplejszy mężczyzna na świecie. Moje serce należy do niego. Na zawsze. – Wyciąga dłoń i zachęcająco uśmiecha się do swojego wybranka, daje mu znak, że powinien podejść.

Jednak Alexander nie może się ruszyć z miejsca – stoi i gapi się na nią otumaniony. Musi być w szoku, myślę. Pomagam mu więc szturchnięciem. To na szczęście działa – Alex otrząsa się z transu i szybkim krokiem pokonuje niedużą odległość dzielącą go od Sarah, po czym wskakuje na podest.

Dziewczyna bierze go za rękę i spogląda mu w oczy.

– Mogłabym wykrzyczeć całemu światu, jak bardzo jestem szczęśliwa, że mogę spędzić z tobą resztę życia – dodaje.

Przez moment panuje taka cisza, że słychać brzęczącą muchę. W końcu Alexander obejmuje Sarah i całuje w usta, a goście wiwatują zachwyceni. Oczy mężczyzny błyszczą – widać, jak bardzo jest wzruszony i z jakim trudem panuje nad emocjami.

Lecz słowa Sarah poruszyły nie tylko jego: wielu zebranych uśmiecha się czule, a spora część sama ma łzy w oczach. Oklaskom i radosnym okrzykom nie ma końca, wszyscy czują, jak szczere i prostolinijne było wyznanie dziewczyny.

Mnie także łzy spływają po policzkach – ze szczęścia, tak bardzo cieszę się ich decyzją. Teraz Alex nie ma już wyjścia – musi uwierzyć, myślę i podziwiam Sarah za odwagę, bo potrafiła otwarcie i przed

wszystkimi wyznać mu miłość. Choć to pewnie znacznie łatwiejsze, kiedy się wie, że druga strona odpowie tym samym. Spoglądam na Jonathana.

Uśmiechnięty obejmuje siostrę i gratuluje Alexandrowi, bo oboje już zeszli ze sceny. Tuż obok stary hrabia czeka, żeby ich przytulić. Jednak w przeciwieństwie do ojca, który opanował zaskoczenie i nie ukrywa radości z nieoczekiwanej wieści, zachwyt Jonathana nie jest do końca szczery. Robi jednak wszystko, żeby nie dać tego po sobie poznać, a Sarah i Alex są zbyt skupieni na swoim szczęściu, żeby to zauważyć. Za to ja widzę to zupełnie wyraźnie.

Natychmiast formuje się długa kolejka osób, które chcą złożyć gratulacje i życzenia pomyślności, lecz jakimś cudem udaje mi się dotrzeć do Alexandra. Dziękuje mi mocnym uściskiem i zamaszystym pocałunkiem w policzek. Za to Sarah jest już otoczona gęstym tłumem i choć chciałam ją wyściskać, uznaję, że zrobię to potem, kiedy będzie miała dla mnie więcej czasu. W końcu chodzi mi też o to, żeby zamienić z nią kilka słów. Dlatego wycofuję się kilka kroków.

Jonathan podchodzi do mnie. Stoimy trochę z boku, więc nie musi udawać. Ze zmarszczonym czołem sceptycznie przygląda się siostrze i wspólnikowi, którzy nieprzerwanie odbierają gratulacje i życzenia.

– To twój pomysł? – pyta ponuro.

– Żeby się zaręczyli? Otóż nie, sami na to wpadli – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

– Oni? Alexander też? Grace, nie jestem przecież ślepy. Sarah całkowicie go zaskoczyła.

– Nie miała innego wyjścia, bo twój szanowny przyjaciel bał się postawić kropkę nad i, więc dziewczyna wzięła sprawy w swoje ręce.

– Za twoją radą – mówi z wyrzutem, a na widok mojego zdziwienia, szybko dodaje: – Zauważyłem, jak wcześniej o czymś rozmawiałyście, a potem nagle Sarah zrobiła taką minę, jaką robi za każdym razem, kiedy coś knuje. I to zazwyczaj wbrew zasadom.

– Dobra. A nawet jeśli, to co? – Patrzę mu wyzywająco w oczy. – Najważniejsze chyba, że wszystko się powiodło, prawda?

– Doprawdy?

Powoli zaczynam tracić cierpliwość.

– Jonathan, co się z tobą dzieje? Twoja siostra szaleje ze szczęścia, twój przyjaciel również, bo chcą się pobrać. A ty patrzysz na mnie tak, jakby wydarzyło się coś strasznego.

Unosi dłoń i na chwilę kładzie ją na karku. W końcu przeczesuje

palcami włosy i opuszcza rękę.

– Cieszę się, że są szczęśliwi, i życzę im, żeby na zawsze tacy pozostali – zapewnia mnie. – Ale co się stanie, jeśli im nie wyjdzie?

Jego pesymizm jest dla mnie wielkim zaskoczeniem – jak po tak pięknym wyznaniu miłości może w ogóle zakładać, że między Alexem a Sarah coś się zepsuje? Widział przecież, jak głębokie żywią do siebie uczucia. W końcu zaczynam rozumieć, że on po prostu taki jest – nie wierzy nie tylko w nasz związek i dla niego nie widzi przyszłości. On nie wierzy w żaden związek.

Zamyślony kręci głową.

– Nie rozumiesz, że będę musiał wtedy wybrać, po czyjej stanąć stronie? A nie chcę tego. – Odnoszę wrażenie, że bardziej wypowiada na głos swoje obawy, niż mnie przekonuje.

– Nie sądzę, żebyś musiał. A nawet jeśli pewnego dnia się rozejdą, to dopiero wtedy będziesz miał problem. Na razie powinieneś cieszyć się razem z nimi.

Nie potrafi – widzę to po jego twarzy. W każdym razie nie potrafi cieszyć się z całego serca.

– Sarah to moja siostra, Grace. Całe życie pilnuję, żeby nic się jej nie stało. Bardzo lubię Alexa, w końcu to mój najlepszy przyjaciel. Wiem, że ogromnie mu na niej zależy, i to od dawna. Ale jeśli ją unieszczęśliwi…

– Jonathan! On jej nie unieszczęśliwi! Za to ty możesz ją unieszczęśliwić, jak zobaczy, że nie cieszysz się jej radością.

Chce coś odpowiedzieć, lecz ledwie otwiera usta, pojawiają się obok nas goście i – po raz kolejny – wciągają go w jakąś grzecznościową konwersację.

Wzdycham ciężko i wykorzystuję okazję, bo widzę, że skończyła się kolejka chętnych do składania życzeń i Sarah stoi tylko z Alexem. Promieniejąc ze szczęścia, opowiada coś narzeczonemu, jednak ledwie mnie dostrzega, rusza mi naprzeciw.

– Gratulacje. – Obejmuję ją serdecznie. Znów mam łzy w oczach.

Sarah też dyskretnie ociera policzki.

– Udało się – woła półgłosem i śmieje się radośnie.

– Tak, ale niewiele brakowało, bałam się, że Alexander dostanie zawału – odpowiadam i obie wybuchamy śmiechem. Po chwili poważnieję. – Byłaś nieziemsko odważna.

Kręci głową.

– Nic trudnego, serio. Wystarczyło, że o tym pomyślałam i samo poszło – wyjaśnia i znów mnie przytula. – Gdybyś nie podsunęła mi

pomysłu, żebym przejęła inicjatywę, pewnie wciąż bym jeszcze czekała sfrustrowana. Alex też. Wyobrażasz sobie, że on już od dawna ma dla mnie pierścionek zaręczynowy? Kilka tygodni temu zobaczył go u jubilera w Londynie i stwierdził, że będzie idealnie pasował, więc natychmiast kupił. I nie dał mi go, bo nie chciał wywierać na mnie presji. Rozumiesz coś z tego?

Z uśmiechem spoglądam na pierścionek na jej palcu – prosty, z dużym brylantem.

Właśnie przez tę prostotę tak bardzo mi się podoba.

– Przepiękny! – chwalę.

Sarah chichocze.

– Tylko że to nie ten od Alexa. Nie mógł się przecież domyślać, co planuję, prawda? Od niego dostanę dopiero dzisiaj wieczorem, kiedy będziemy sami. Wtedy będzie mógł nadrobić oświadczyny. – Z łobuzerskim uśmiechem puszcza do mnie oko.

– A ten? Skąd go masz? – pytam zaskoczona, bo brylant na jej palcu bez najmniejszych wątpliwości wygląda na klasyczny pierścionek zaręczynowy.

Przygląda mu się przez chwilę z zamyślonym uśmiechem.

– Należał do mojej mamy. Dostałam go od taty na osiemnaste urodziny i od tego czasu leży tutaj, w domu, w mojej szkatułce z biżuterią. Wymyśliłam, że powinnam go założyć, żeby moje zaręczyny wyglądały wiarygodniej. – Wyraźnie dumna ze swojego tryumfu unosi go pod światło.

– Jesteś genialna – mówię zupełnie szczerze. Sarah potrafi być niewiarygodnie uparta, kiedy wbije coś sobie do głowy. Tak samo jak jej brat, myślę i szukam wzrokiem Jonathana, który wciąż jest pogrążony w rozmowie. Wymyka mi się ciężkie westchnienie.

– Co się dzieje? Dlaczego w najszczęśliwszym dniu w naszym życiu wzdychasz ponuro i robisz smutną minę? – pyta Alexander, który akurat do nas dołączył. Obejmuje Sarah, wpatrzoną w niego zakochanym wzrokiem.

Patrząc na niego, mam wrażenie, że uwolnił się od jakiegoś ogromnego ciężaru. Dopiero teraz, kiedy widzę tę różnicę, domyślam się, jak trudno było mu dźwigać to brzemię i jak bardzo hamowało go ono we wszystkim, co dotyczyło Sarah. Ograniczała go obawa, że zbyt mocno naciska i może ją tym przestraszyć. I rzeczywiście, dopiero odważna akcja Sarah sprawiła, że zrzucił ten ciężar z barków.

– Nic takiego – odpowiadam i znów zerkam w stronę Jonathana, który zauważa mój wzrok. Gdyby to wszystko było takie proste w naszym przypadku…

Sarah chyba zgaduje, co mnie dręczy, bo robi poważną minę.

– Ty i Jon… wy będziecie następni – oznajmia pocieszająco.

Smutno kręcę głową.

– Jonathan to znacznie, znacznie trudniejszy przypadek niż Alexander i nie sądzę, żeby łatwo było mi znaleźć jakieś rozwiązanie.

– A jednak wszystko się ułoży – upiera się Sarah. – Tylko pamiętaj, nie wolno ci się poddawać, okej? – Spogląda na mnie z naciskiem. – Tyle już osiągnęłaś. Nigdy wcześniej nie widziałam go takim z żadną inną kobietą.

Alexander potakuje, również nagle bardzo poważny.

– To prawda, Grace. Też to zauważyłem. Już w czasie pierwszego obiadu, na który cię przyprowadził, zaraz po moim powrocie z Azji. Pamiętasz jeszcze?

Uśmiecham się słabo. Jakbym mogła zapomnieć cokolwiek z moich pierwszych dni w Londynie!

– I nie chodzi mi tylko o to, że wziął cię ze sobą. Nie, raczej o sposób, w jaki cię traktował. Miałem wrażenie, że to najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem, że spędzacie razem dzień. Świetnie się czuł w twoim towarzystwie, od razu to wyczułem. Jest między wami coś specjalnego.

– Tylko że on o tym nie mówi – szepcę. – Boję się, że nigdy się nie otworzy na tyle, żeby porozmawiać ze mną o swoich uczuciach.

– Nawet jeśli o nich nie mówi, to wyraźnie je pokazuje. Pobił się z Yuuto, całkowicie zmienił swój styl życia, a ostatnio odwołał kilka wyjazdów zagranicznych…

– Serio? – przerywam mu zaskoczona. Pierwsze słyszę!

Alexander potakuje ze śmiechem.

– Oficjalnie dlatego, że je uznał za nieopłacalne. Tak w każdym razie twierdził. Ale jeśli ktoś by mnie zapytał, to odmówił, bo wiedział, że jeszcze nie wdrożyłaś się na tyle w nowe obowiązki, żeby mógł cię zabrać ze sobą. Wyraźnie widać, że woli przebywać w Londynie, choć wcześniej niemal bez przerwy podróżował po świecie.

Powoli zaczynam łączyć fakty i kiedy go słucham, przypominam sobie, że Annie rzeczywiście była zdziwiona, że szef jest w Londynie. Powiedziała, że dawniej Jonathan bardzo często wyjeżdżał, co zresztą zrozumiałe. Nawet ja leciałam już firmowym learjetem. W końcu nie kupuje się prywatnego odrzutowca, żeby stał bezczynnie na lotnisku – to

inwestycja, która się opłaca, tylko jeśli z samolotu się korzysta. Ale od kiedy jestem u boku Jonathana, użył go zaledwie raz, gdy lecieliśmy do Irlandii. Nigdy bym jednak nie przypuszczała, że te ograniczenia w podróżach mogą mieć coś wspólnego ze mną. Czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Poza tym bardzo mu zależało, żebyś dostała tę posadę w dziale planowania. Choć, tak dla jasności, i tak bym ci ją zaproponował najpóźniej po spotkaniu w sprawie projektu Hackney – dodaje Alexander z szerokim uśmiechem. – On chce, żebyś z nim została. Potrzebuje cię.

Uśmiecham się, bo ich słowa to miód na moje serce, mimo to zwątpienie szybko wraca. Jonathan chce, żebym została – wiem, sam mi to powiedział. Pytanie tylko, na jak długo? Czy Sarah i Alexander nie zdają sobie sprawy, jakie to wszystko skomplikowane?

– To się musi udać. Wasz związek musi wypalić – przekonuje uparcie Sarah. To brzmi trochę jak zaklinanie rzeczywistości. I oto odpowiedź na moją wątpliwość, myślę, bo widzę, że choć bardzo dziewczynie zależy, nie ma pewności, czy Jonathan jest gotów zaakceptować mnie na stałe w swoim życiu. – Grace, musisz mu pomóc, poukładać wszystko na swoim miejscu – naciska, gdy milczę. – Dajesz mu szczęście, a ja z całego serca pragnę, żeby był szczęśliwy. A widziałaś przecież, co można osiągnąć przy odrobinie inicjatywy, prawda?

Może racja, myślę kilka chwil później, kiedy oboje znów zostają porwani przez kolejną falę gości chcących złożyć im gratulacje. Szukam wzrokiem Jonathana; akurat uwolnił się od starszego małżeństwa. Cały czas spoglądał w naszą stronę, a teraz rusza natychmiast z powrotem do mnie.

Mam szansę, przekonuję się w duchu. My mamy szansę. Bo rzeczywiście coś między nami jest – coś, co od samego początku nie dawało mu o mnie zapomnieć. Dlatego nie chciał, żebym odeszła, i dlatego wciąż przy nim jestem, choć jego władczy styl bycia powinien mnie dawno odstraszyć.

Nie powiedział wprost, że mnie kocha – to prawda. Jednak na wiele sposobów – w tym bardzo dla niego trudnych – pokazał, że potrafi wyjść mi naprzeciw, że zgadza się na nowe rzeczy i że będzie o mnie zabiegał. To wszystko oznacza, że coś dla niego znaczę. Że dużo dla niego znaczę.

Tylko czy jest zdolny do miłości, której pragnę? I czy będzie potrafił otworzyć przede mną swoje serce?

Nie mam pojęcia, jednak powoli zaczynam sobie uświadamiać, że nie mogę czekać na to z założonymi rękami, tak jak dziś. Muszę przebić się do niego, przytrzymać go przy sobie, nawet jeśli stara się wymykać. I muszę wierzyć, że pewnego dnia zobaczę w jego oczach ten sam błysk,

jaki widziałam dziś w oczach Alexandra. Jest wart, żeby o niego walczyć, stwierdzam stanowczo i z uśmiechem ruszam w jego stronę.

– Coś ty taka wesoła? – pyta Jonathan, kiedy się spotykamy. Obejmuje mnie ramieniem.

– A co, nie mogę? – odpowiadam zaczepnie i całuję go. Tutaj, przy wszystkich. Tak samo jak on mnie wcześniej. Jeśli jemu wolno, to mnie też.

Unosi brew.

– Ależ możesz. Tylko jak masz przy tym ten wyraz twarzy, to wiem, że coś kombinujesz.

No proszę, zna mnie już całkiem dobrze, przyznaję w duchu i uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Byłoby coś złego w tym, że coś planuję? – odpowiadam pytaniem i kładę dłoń na ciemnoszarej koszuli, którą włożył do garnituru. Czuję pod spodem ciepłe, znajome ciało.

Mruży oczy.

– To zależy, co planujesz.

Spoglądam na niego zamyślona. Pragnie mnie. Dotychczas za mało to wykorzystywałam. Jakkolwiek by patrzeć, nie jestem już niewinną dziewczynką – on zrobił ze mnie kobietę. I ta kobieta zacznie teraz dochodzić swoich praw.

– Później się dowiesz – odpowiadam tajemniczo. Przez chwilę rozkoszuję się ciekawością w jego oczach. Niestety, przerywa nam kolejny gość, który chce z nim porozmawiać.

Rozdział 17

Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, spoglądam po raz ostatni w lustro nad toaletką i uśmiecham się z zadowoleniem.

Wcześniej była u mnie Sarah i pomogła mi ułożyć fryzurę. Z początku chciałam spiąć włosy w kok, ale zrezygnowałam z tego pomysłu, bo miałam wrażenie, że wyglądam po prostu sztywno. Zdecydowałam się zostawić je rozpuszczone, więc teraz spływają na ramiona falami, które Sarah podkreśliła lokówką. Poza tym pożyczyła mi przecudne kolczyki ze szmaragdami i do tego delikatną kolię. Biżuteria idealnie pasuje do mojej sukni, która leży tak dobrze, jak sobie wymarzyłam. Nawet nowe buty – w kolorze kreacji – nie cisną i nie obcierają. Uśmiecham się jeszcze raz do swojego odbicia i podchodzę do drzwi.

Wiem, że to Jonathan, bo zapowiedział, że po mnie przyjdzie. Mimo to wpatruję się w niego zaskoczona, kiedy staje w progu. Ma na sobie frak – a ja nigdy na żywo nie widziałam nikogo we fraku, do dziś znałam go jedynie z filmów. Muszę zweryfikować swoje wyobrażenie o tym stroju, bo wcale nie jest taki archaiczny, jak mi się wydawało – Jonathan całkiem, całkiem w nim wygląda. Nawet bardziej niż całkiem, całkiem. Biała kamizelka z białą muszką pod marynarką z długimi połami podkreślają szeroką, umięśnioną pierś Jonathana i sprawiają, że wygląda niesamowicie męsko. Poza tym tak formalnie ubrany idealnie pasuje do otoczenia. Włożył białą koszulę, odnotowuję z rozbawieniem. Nie wierzyłam, że przyjdzie dzień, gdy zobaczę go w bieli. Naprawdę, nie spodziewałam się tego.

W spojrzeniu Jonathana też pojawia się zachwyt.

– Wyglądasz powalająco – mówi z uznaniem.

Uśmiecham się do niego szczęśliwa. Kiedy się nachyla, żeby mnie pocałować, odsuwam się dokładnie na tyle, by jego usta ledwie musnęły moje. Widzę, że to go irytuje. Nigdy jeszcze przed nim nie uciekałam. Denerwuje się, bo nie wie, o co chodzi. Denerwuje się? To dobrze. Od teraz nie będę robiła tylko tego, czego on chce. Jonathan już wie, że to tylko gra – zdaje sobie sprawę, że i tak nie potrafię mu się oprzeć. W jego oczach pojawiają się błyski – moja niedostępność go podnieca. Obudziłam w nim łowcę. Świetnie, uśmiecham się z zadowoleniem. Już nie mogę się doczekać, żeby na mnie zapolował.

Wyciąga rękę. Chce mnie objąć i przyciągnąć do siebie, żeby pokonać mój opór, jednak strząsam jego dłonie ze swoich bioder i zdecydowanym krokiem wychodzę na korytarz, po czym odwracam się i zamykam za sobą drzwi. Spoglądam na niego niewinnie i szepcę mu na ucho: „później”. W tej samej chwili Sarah wynurza się ze swojego pokoju w towarzystwie Alexandra, więc ruszam w ich stronę. Siostra Jonathana ma na sobie fioletową suknię do samej ziemi, a jej narzeczony – frak.

– Gotowi? – pyta, wsparta na kuli. Promienieje szczęściem, podobnie jak jej wybranek.

Potakuję. Idziemy po schodach w dół, nie czekając na Jonathana, ale on przyspiesza kroku i zaraz nas dogania. Czuję, jak gestem zdobywcy kładzie dłoń na moich biodrach i nie cofa jej przez całą drogę do sali, gdzie ma się odbyć przyjęcie. Takie jego zachowanie bardzo mi się podoba.

Kiedy docieramy do przestronnej, pięknie udekorowanej jadalni, jest tam już spora część zaproszonych gości. Rozpoczyna się maraton powitań, do których zdążyłam przywyknąć. W przeciwieństwie do popołudniowego tea party w ogrodzie, Jonathan nie odstępuje mnie na krok, a ja rozkoszuję się jego obecnością. Szybko musimy siadać, bo lada chwila rozpocznie się obiad.

Długie stoły są nakryte, czekają na gości. Każdemu zostało wyznaczone miejsce, na stołach stoją plakietki z nazwiskami, żeby nikt się nie pomylił. Poza tym w narożnikach sali przygotowano tablice z planem rozmieszczenia osób, dzięki czemu łatwo trafić, gdzie trzeba. Mimo wszelkich ułatwień mija jednak trochę czasu, zanim wszyscy są gotowi.

Ja również spoglądam na plan z mapką miejsc i kamień spada mi z serca, bo nikt nie wpadł na pomysł, żeby rozdzielić mnie z Jonathanem. W czasie wyprawy po sklepach, na jaką wyruszyłam z Annie w poszukiwaniu sukienki, dowiedziałam się, że w przypadku oficjalnych obiadów często rozsadza się pary, żeby wymieszać gości i skłonić ich do większej integracji. Zapomniałam zapytać Sarah, czy tu również tak będzie, ale na szczęście siedzimy z Jonathanem obok siebie. Uff. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak miałabym dać sobie radę w tym całym tłumie hrabiów, książąt i szlachetnych dam.

Siedzimy z dala od pozostałych członków rodziny Huntingtonów. Ojciec Jonathana, Sarah i Alexander zajmują miejsca przy innych stołach – trochę szkoda, głównie ze względu na Sarah. Domyślam się jednak, że jako gospodarze celowo tak postąpili.

Większość nazwisk przy naszym stole nic mi nie mówi, ale dwa natychmiast rzucają mi się w oczy: Henry Stainthorpe i lady Imogen. No

proszę, akurat oni, myślę. Z drugiej strony… to może być całkiem interesujące doświadczenie. Jeśli bowiem lady Imogen znów planuje osaczać mojego mężczyznę, ja swój czas i uwagę poświęcę Henry'emu Stainthorpe'owi. Zobaczymy, czy Jonathanowi to się spodoba i czy dalej będzie miał ochotę oddawać się wyłącznie konwersacji z córką swojego ojca chrzestnego.

Niestety, już zajmując miejsce, zauważam, że sposób, w jaki nas usadzono, uniemożliwia jakąkolwiek rozmowę z Henrym. Stół jest znacznie większy, niż wywnioskowałam z rysunku na planie dla gości. Okazuje się, że odległość dzieląca nasze krzesła jest tak duża, że musielibyśmy krzyczeć, żeby się porozumieć. Za to lady Imogen ma bardzo ułatwione zadanie: siedzi dokładnie naprzeciwko Jonathana. Dziewczyna natychmiast wykorzystuje okazję i już przy pierwszej przystawce – kremowej zupie grzybowej – wciąga go w długą dyskusję. Ja w tym czasie skupiam się na swoim sąsiedzie, lordzie Brocktonie. Uprzejmy siedemdziesięciolatek z zapałem opowiada mi o swoich koniach. Kątem oka dostrzegam spojrzenia i uśmiechy, jakimi co rusz obdarza mnie Henry Stainthorpe. Widać nie porzucił nadziei, stwierdzam w duchu i odpowiadam mu tym samym.

Przy drugiej przystawce – przepysznej roszponce z orzechami laskowymi i karmelizowanymi gruszkami – czuję niespodziewanie, jak na moim udzie zaciska się dłoń Jonathana. Zaskoczona podnoszę głowę i spoglądam mu w oczy. Ma bardzo poważną minę, a w jego wzroku pojawiają się groźne błyskawice.

– Przestań z nim flirtować – cedzi cicho przez zęby.

No proszę, zauważył wymianę spojrzeń z Henrym Stainthorpe'em.

– A ty przestań flirtować z lady Imogen.

– Nie flirtuję z nią. Jeśli już, to ona ze mną.

– Tylko dlatego, że nie czuje, że tego nie chcesz. Gdybyś zajmował się mną, jak należy, w ogóle nie przyszłoby jej to do głowy. A ja nie musiałabym odpowiadać na spojrzenia Henry'ego.

Jego palce zaciskają się coraz mocniej na mojej nodze – to całkiem podniecające.

– Wierz mi albo nie, ale w tej chwili jestem skupiony jedynie na tobie. – Nachyla się tak blisko, że jego usta niemal muskają moje ucho. – Twoja sukienka jest cholernie seksowna, nie mogę przestać myśleć, jak bardzo chciałbym ją z ciebie zerwać – szepcze, a ja staram się ukryć drżenie, jakie wywołuje jego gorący oddech na mojej skórze. – Henry Stainthorpe nie może oderwać od ciebie wzroku, bo ta sama myśl chodzi mu po głowie. Słowo daję, jeśli jeszcze raz zobaczę tę lubieżną minę, wstanę

i tak kolesia załatwię, że rodzona matka go nie pozna.

– O nie, nie chcę już żadnych bójek – protestuję szczęśliwa jego bliskością. Zaledwie centymetry dzielą nasze twarze, a mnie nagle ogarnia wrażenie, że jesteśmy zupełnie sami w tej wielkiej sali. Skąd w głowie Jonathana pojawił się bezsensowny pomysł, że mogłabym się zainteresować kimkolwiek innym, póki on jest przy mnie? – Poza tym Henry wcale nie ma lubieżnych myśli.

– Och, Grace, zapewniam cię, że tylko to mu teraz w głowie. Wszyscy mężczyźni przy stole rozbierają cię wzrokiem, nawet lord Brockton. Ten stary pryk od piętnastu lat nie odbył z nikim tak długiej rozmowy jak teraz z tobą.

Chichoczę zadowolona i kładę dłoń na jego ramieniu. Uwielbiam go dotykać.

– Niech sobie myślą, co chcą, przecież im nie zabronię, prawda? – Spoglądam mu w oczy i uśmiecham się niewinnie, po czym poważnieję. – Ale to prawda, co przed chwilą powiedziałeś. Jestem tu z tobą, Jonathan. I ty jedyny zdejmiesz ze mnie suknię.

Błysk jego błękitnych oczu zmienia się gwałtownie, robi się intensywniejszy i bardziej zaborczy – tak bardzo, że czuję ciarki na plecach. On wie, przebiega mi przez głowę. On wie, że był i jest jedynym mężczyzną w moim życiu, ale słuchanie o tym po prostu nieziemsko go podnieca. Zalewa mnie gorąca fala radości, bo udało mi się w końcu skupić na sobie całą jego uwagę.

Opuszczam dłoń pod stół i kładę ją na jego dłoni, którą cały czas trzyma na moim udzie. Przesuwam ją odrobinę wyżej.

– Tylko pamiętaj, że nie chcę zbyt długo czekać na to rozbieranie…

– Nie prowokuj, Grace. – Jego głos niespodziewanie staje się jeszcze cichszy, głębszy i ochrypły. – Bo nie ręczę za siebie… – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Puszczam jego dłoń, nachylam się delikatnie, dotykam jego uda i przesuwam palce coraz wyżej.

– A co zrobisz, jak nie przestanę? – Widzę, jak drżą jego mięśnie gdy zaciska zęby, kiedy przez materiał dotykam twardego jak skała penisa. – Może wolałabym, żebyś za siebie nie ręczył… – Unoszę brwi i mam nadzieję, że zrozumie moją aluzję. – Może właśnie tego chcę…

Nie odwracam wzroku, aż do chwili, kiedy niespodziewanie słyszę kelnera – odchrząkuje, żeby zasygnalizować swoją obecność. Odskakujemy od siebie gwałtownie i robimy mu miejsce, żeby mógł zebrać talerze po drugiej przystawce.

Lady Imogen znów dostrzega dla siebie szansę i wciąga Huntera

w rozmowę. Tym razem przysłuchuję się z uśmiechem, o czym mówi, a Jonathan szuka pod stołem mojej dłoni. Kiedy ją znajduje, przesuwa opuszkami palców to w górę, to w dół, drażniąc wrażliwą skórę. W ten sposób budzi we mnie prawdziwą burzę emocji. Rewanżuję się tym samym. Po jego zamglonych spojrzeniach, którymi obrzuca mnie co chwila, orientuję się, że jego też to bardzo podnieca.

W końcu na stołach pojawia się danie główne i żeby jeść, musimy wyjąć dłonie spod stołu. Ja jednak nie zamierzam przerywać tego, co zaczęłam, więc opieram kolano o nogę Jonathana.

W powietrzu niemal czuć napięcie między nami. Jest coraz większe. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, nie mogę oddychać, tak mocno Jonathana pożądam. On musi czuć to samo, bo kiedy kelnerzy roznoszą desery, nachyla się w moją stronę i spogląda mi głęboko w oczy.

– Grace, jestem tak podniecony, że zaraz dojdę, jeśli natychmiast nie przestaniesz – szepcze ochryple, a głos mu niesamowicie drży.

Wiem, że naprawdę walczy o zachowanie kontroli nad sobą. Tyle że ja nie mogę przestać. Ta gra jest zbyt ekscytująca, żebym po prostu ją przerwała.

– Och nie, tylko nie to – szepcę mu na ucho. – Chcę, żebyś wytrysnął, kiedy będziesz we mnie. Chcę czuć w sobie twojego penisa, chcę, żebyś mnie pieprzył, aż dojdę razem z tobą, kiedy we mnie eksplodujesz. Każde inne rozwiązanie będzie marnotrawstwem. – Uśmiecham się niewinnie, ale serce bije mi jak szalone. Jonathan często tak do mnie mówił, potęgując moje podniecenie. Kiedy sama to robię, też ogarniają mnie fale gorąca. Przetaczają się przez podbrzusze i wywołują skurcze, gdy wyobrażam sobie, jak zdobywa mnie, wypełnia mnie bez reszty.

Tłumi jęk i zamyka na chwilę oczy, kiedy je otwiera, widzę w jego wzroku determinację.

– W bibliotece, za pięć minut – rzuca cicho, żeby nikt inny nie usłyszał. – I nie zapalaj światła. – Wyjmuje z kieszeni komórkę, wybiera jakiś numer i, przykładając ją do ucha, wychodzi z sali.

– Co się stało? – pyta lady Imogen, kiedy zauważa, że Jonathan wstaje i kieruje się do drzwi. – Dokąd Hunter pędzi?

– Nie mam pojęcia. Pewnie znów jakieś niecierpiące zwłoki sprawy biznesowe. – Wzruszam ramionami, po chwili łapię się za głowę i krzywię twarz, co nie jest trudne, kiedy widzę szacowną lady. – Trochę boli mnie głowa. To był długi dzień. Muszę przed balem połknąć jakąś tabletkę, inaczej nie wytrzymam do końca – oznajmiam i mam nadzieję, że moja wymówka brzmi choć trochę wiarygodnie. Zresztą, nawet jeśli

nie, niewiele mnie to obchodzi. Niech wie, że pędzę, bo nie mogę wytrzymać bez Jonathana, nie zniosę ani sekundy dłużej bez niego, ani jednej sekundy. Muszę biec.

Na zewnątrz powoli zaczyna zmierzchać. Wchodzę do biblioteki i w pierwszym momencie odruchowo zamierzam włączyć światło, dopiero w ostatniej chwili przypominam sobie, że Jonathan nie życzył sobie tego. Tak czy inaczej, moje oczy szybko przyzwyczajają się do półmroku, dostrzegam zarys dwóch kanap i regałów z książkami. Drzwi do gabinetu są zamknięte.

Ostrożnie wchodzę do środka. Nigdzie nie widzę Jonathana. Czy czeka tu na mnie? Nabieram powietrza, żeby go zawołać, i nagle staje za mną, kładzie mi dłoń na ustach. Serce zaczyna walić mi jak szalone, chociaż wiem – a może właśnie dlatego, że wiem – że to on czekał na mnie w ciemności.

– Ciii. – Prowadzi mnie do okna w narożniku, za jedną z kanap. Później odwraca mnie przodem do siebie i popycha na szeroki parapet. Już wcześniej zdjął frak. Jest tylko w białej koszuli i kamizelce tegoż koloru, które w szarym świetle wpadającym przez szyby lśnią równie jasno jak jego oczy.

– Dlaczego chciałeś, żebyśmy się tu spotkali? – pytam, choć z trudem łapię oddech, bo dotyka mojej szyi i przesuwa dłoń aż na pierś.

– Nie mamy dużo czasu, a musimy uważać na twoją suknię. – Ostrożnie zsuwa ze mnie górę bez ramiączek i uwalnia moje piersi ze stanika. Nabieram głęboko powietrza. – Nie chcemy przecież zniszczyć takiej ładnej kreacji.

– Racja, muszę ją zdjąć.

Kręci głową.

– O nie, od początku przyjęcia myślę tylko o tym, żeby wziąć cię właśnie w tej sukni. – Drażni moje nabrzmiałe sutki. Nie mogę powstrzymać jęku. Natychmiast zasłania mi usta dłonią. – Musimy być cicho – szepce. – Żeby nikt nie usłyszał.

– A jeśli ktoś nas zobaczy? – odpowiadam podniecona. Odrzucam głowę do tyłu, bo Jonathan zbliża usta do mojej szyi i ciągnie mnie delikatnie za sutki.

– To strasznie podniecające. – Uśmiecha się. – Ale nic nie ryzykujemy.

– Na pewno? Ktoś może akurat przechodzić.

– Wyjaśnimy, że pokazywałem ci właśnie bibliotekę.

– Po ciemku?

Znów się śmieje.

– Przecież nie jest ciemno. Jest wystarczająco jasno, żebym cię widział.

– Jonathan… – Przesuwam dłońmi po grubszym materiale jego kamizelki i z żalem stwierdzam, że nie mogę go rozebrać, nie mamy na to czasu. Decyzja jednak i tak nie należy do mnie. Jonathan przejął prowadzenie. Nie bronię się przed nim, czuję dreszcze na myśl o tym, co zaraz ze mną zrobi.

Odwraca mnie tyłem, unosi dół sukni i zsuwa mi majtki na wysokość kolan. Słyszę, jak rozpina spodnie. Chwilę później wsadza mi między nogi swoją napęczniałą, sztywną męskość, całą długością przesuwając po pulsującym wejściu do mojej szparki.

– Chcę cię, Grace. – Przysuwa usta do mojego ucha. W głosie słychać pasję i pożądanie, które stara się hamować, ale wiem, że długo tak nie wytrzyma. – Chcę być w tobie, kiedy dojdę, chcę eksplodować w twoim wnętrzu. – To odniesienie do moich słów w czasie obiadu. Kiedy słyszę je z jego ust, przebiega mnie dreszcz podniecenia.

Drżę cała, bo nieziemsko pragnę Jonathana. Bo niewiarygodnie mocno na mnie działa to, że stoję przed nim, niby ubrana, a jednak obnażona. Czuję jego siłę, jego napięte mięśnie i niepohamowane pożądanie, które udziela się także mnie, aż robi mi się słabo. Chcę go całą sobą, równie mocno jak on mnie. Nadciąga kolejna fala szczęścia. Mogę go uwieść, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota i on może to samo zrobić ze mną – nie jesteśmy w stanie się sobie oprzeć. Od początku nie mogliśmy.

Jonathan jeszcze raz zamyka mi usta dłonią i przypomina, że muszę zachować ciszę, drugą ręką chwyta członka i ustawia tak, żeby wejść we mnie jednym mocnym, płynnym ruchem. Staram się stłumić jęk rozkoszy, kiedy mnie wypełnia, ale nie mogę, to zbyt podniecające mieć go w końcu w sobie.

– Cii. – Zatrzymuje się, żebym mogła rozkoszować się naszą jednością, tym, że nic nas już nie dzieli. Jedną ręką przytrzymuje suknię, drugą obejmuje pierś, ściska mój sutek między palcem wskazującym a kciukiem. Pociąga za niego. – Ani słowa… – szepce raz jeszcze prosto do ucha, potem zaczyna się poruszać.

Momentalnie płonę. Moje podbrzusze ogarniają płomienie, poddaję się jego rytmowi, który znam wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że wzbudzi we mnie niewiarygodne uczucia. Wszystko dzieje się szybko – zbyt szybko. Napięcie między nami, które rosło od początku obiadu, zmienia się w błyskawice. Przeszywają moją głowę i moje ciało. Mam

coraz większe trudności, żeby zachować spokój.

Jonathan też walczy z sobą. Jego ruchy stają się coraz gwałtowniejsze i szybsze. Odrzucam głowę i nabijam się na jego wielki członek, wyginam plecy, żeby mógł wchodzić we mnie jeszcze mocniej i głębiej.

Przestaję się przejmować swoją suknią, jego frakiem i balem, na który zaraz musimy wracać. Wzbiera we mnie przemożna fala, u której szczytu czeka orgazm. Jonathan też jest bliski apogeum – czuję to. Nagle jednak zamiera, a kiedy chcę zaprotestować, kładzie mi dłoń na ustach.

– Ciii, tam ktoś jest.

Wtedy również słyszę hałasy – dochodzą z pomieszczenia obok. Ktoś wszedł do gabinetu hrabiego; widzimy nawet słabe światło sączące się przez szparę pod drzwiami.

Jonathan pospiesznie ze mnie wychodzi i z żalem całuje mnie w szyję. Naciąga mi z powrotem majtki, poprawia suknię i stanik, nasuwa górę kreacji, a wszystko to zajmuje mu dosłownie kilka sekund. Zanim daję radę ochłonąć, stoi wyprostowany obok, obejmuje mnie ramieniem i czeka wpatrzony w drzwi, spodziewając się, że lada chwili ktoś się w nich pojawi.

Ma naprawdę niesamowite odruchy, stwierdzam w duchu, wciąż jeszcze otumaniona pożądaniem, które bardzo powoli opuszcza ciało. Jonathan zupełnie mnie obezwładnia, ale też potrafi uratować, kiedy robi się gorąco.

Drzwi pozostają zamknięte, mimo że przez kilka minut czekamy, co się wydarzy, a ze środka dochodzą jakieś hałasy.

– To twój ojciec? – pytam szeptem, tak cichym, jak się tylko da.

Potakuje i dalej trzyma mnie pod ramię. Nie zamierza wykorzystać okazji i niepostrzeżenie wymknąć się z biblioteki. Ma chyba nadzieję, że hrabia wpadł tam tylko na chwilę i zaraz odejdzie, a my będziemy mogli dokończyć to, co zaczęliśmy.

Spięci nasłuchujemy odgłosów dochodzących z gabinetu obok. Mam wrażenie, że osoba w drugim pomieszczeniu także robi wszystko, żeby nie wywoływać hałasu. Już wcześniej zwróciłam uwagę, że kroki były tak ciche, jakby ktoś się skradał, a teraz ich już w ogóle nie słyszę. Dochodzą nas jedynie delikatne szurania, jakieś trzaski i kolejne szurania, jakby ktoś wkładał coś do torby.

Ponieważ wciąż czekamy, chcę oprzeć głowę na piersi Jonathana, lecz ledwie go dotykam, prostuje się gwałtownie; jest strasznie spięty. Jego wzrok wpatrzony w drzwi staje się jeszcze bardziej czujny.

– Co się dzieje? – poruszam ustami w niemym pytaniu.

– To nie mój ociec – odpowiada cicho. – Ktoś usiłuje się włamać do jego sejfu.

Rozdział 18

Ledwie wypowiedział swoje podejrzenia, zaczyna działać. Kładzie dłoń na moich ramionach, którymi go objęłam, i delikatnie się uwalnia. Potem odsuwa mnie w narożnik biblioteki, tuż obok okna i spogląda na mnie zdecydowanie.

– Zostań tutaj. Nie ruszaj się z miejsca, jasne? – rozkazuje krótko i zanim zdążam wyciągnąć rękę, żeby go powstrzymać, dwoma krokami dopada drzwi do gabinetu i otwiera je na oścież.

Światło z przylegającego pomieszczenia pada na podłogę biblioteki, odwzorowując zarys ciała Jonathana. Chwilę później pojawia się drugi, który porusza się w środku gabinetu.

– Stój! – krzyczy Jonathan i wchodzi głębiej.

Niemal natychmiast pada strzał.

Serce zamiera mi ze strachu, ale najwyraźniej kula chybiła celu, bo słyszę odgłosy walki wręcz, uderzenia pięści, ciężkie sapanie i przytłumione jęki.

Nie mogę czekać dłużej schowana w kącie biblioteki. Ciągnie mnie do Jonathana, muszę wiedzieć, czy nic mu się nie stało, co się tam dzieje i czy mogę się na coś przydać. Na palcach przemykam do drzwi. Widok, który ukazuje się moim oczom, sprawia, że nie mogę złapać tchu.

Jonathan rzeczywiście walczy z ubranym w ciemne rzeczy włamywaczem. Intruz trzyma w ręku pistolet, ale nie może strzelić, bo jego ręka została uwięziona w stalowym uścisku Jonathana, który robi wszystko, żeby odebrać broń. Walczą zawzięcie, lecz Hunter jest potężniejszy od złodzieja i wyraźnie silniejszy. Przyciska go do blatu biurka, które zmieniło się w pobojowisko. Obraz nędzy i rozpaczy.

Wszystko, co mogłoby skrywać wartościowe przedmioty – szuflady, szafki, pudełka i szkatułki – zostało zniszczone przez włamywacza, a sejf z tyłu pod ścianą stoi otwarty i zupełnie pusty. Na ziemi leży niebieska torba sportowa, do której złodziej spakował łup. Przez otwarte okno wpada świeże powietrze – to pewnie miała być droga ucieczki, jednak mężczyźnie nie udało się zwiać, bo do akcji wkroczył Jonathan.

Włamywacz – krótko ostrzyżony, z rzucającym się w oczy tatuażem na szyi – broni się z zaciętą miną. Udaje mu się wywinąć z uchwytu

Jonathana, zanim ten mógł go przygnieść do biurka. Unika w ten sposób unieruchomienia i przegranej. Jest szczupły, umięśniony, zwinny. Jakimś cudem staje prosto, bierze zamach i z całej siły wali Jonathana w ramię, aż ten krzywi się z bólu i puszcza jego nadgarstek. Włamywacz momentalnie celuje z rewolweru w swojego przeciwnika.

– Nie! – krzyczę zrozpaczona.

Obaj zwracają się w moją stronę, wcześniej nie zauważyli mojej obecności.

Jonathan wytrzeszcza oczy i spogląda na mnie przerażony, bo stoję na linii strzału. Włamywacz wykorzystuje ten krótki moment, w którym Jonathan zdekoncentrowany moim pojawieniem się spuszcza go z oczu – lecz nie pociąga za spust. Unosi ramię i uderza Jonathana kolbą rewolweru w skroń. Huntington osuwa się na ziemię, krew z szerokiego rozcięcia zalewa mu twarz.

Chcę rzucić się mu na ratunek, lecz nieznajomy nie pozwala mi na to, wymierza we mnie lufę.

– Ani kroku! – W jego oczach pojawia się panika.

Zamieram, nie chcę go prowokować. Jedyne, czego pragnę, to żeby wreszcie zniknął, bo muszę ratować Jonathana.

Wbiega za biurko i sięga po torbę, po czym wycofuje się w stronę okna. Nawet na ułamek sekundy nie przestaje we mnie celować. Cały czas pilnie obserwuje, czy mu niczym nie zagrażam.

Cała drżę – ze strachu, ale też z napięcia i zdenerwowania. Chcę do Jonathana, a nie mogę, dopóki ten facet mi grozi.

Tyłem dociera do okna, siada na nim i przekłada nogi nad parapetem, potem wyskakuje na zewnątrz. Po ostatniej chwili wahania znika w ciemnościach.

Doskakuję do Jonathana, padam obok niego na kolana i ostrożnie obracam go na plecy.

– Jonathan? – Mocno krwawi z rany na głowie. Okropnie się boję, że nie żyje albo że stało mu się coś poważnego. Jednak kiedy do niego mówię, powoli dochodzi do siebie i, jęcząc, chwyta się za głowę. Chce wstać, ale mu nie pozwalam.

– Leż, nie podnoś się.

Słucha mnie i zamyka na trochę oczy.

– Gdzie ten cholerny śmieć? – pyta poruszony.

– Uciekł. – Przyglądam mu się uważnie. Jestem roztrzęsiona, bo naprawdę niewiele brakowało. Włamywacz chciał strzelić do Jonathana. Co by było, gdyby to zrobił? Sama myśl o tym jest tak przerażająca, że

nie mogę odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– Przyprowadź… ojca! – poleca Jonathan. Z trudem dźwiga się z podłogi, ale udaje mu się tylko wesprzeć na łokciu, potem znów pada na plecy.

Chcę, że było mu wygodniej, więc unoszę jego głowę i opieram na swoich kolanach. Rozcięta skóra wciąż mocno krwawi, a ja nie mam niczego, czym mogłabym go opatrzyć. W końcu kawałkiem sukni uciskam ranę.

– Musimy wezwać policję! – mamrocze Jonathan i znów zamyka oczy.

To prawda, bez policji się nie obejdzie. Poza tym potrzebny jest lekarz. Ale nie chcę zostawiać Jonathana samego, dlatego waham się i nie wstaję.

Na szczęście już nie muszę podejmować dalszych decyzji, bo korytarz rozbrzmiewa pospiesznymi krokami.

– Tutaj! – krzyczę najgłośniej jak potrafię i wzdycham z ulgą, bo kilka chwil później otwierają się drzwi i do gabinetu wbiega ojciec Jonathana, a zaraz za nim Alex i pani Hastings. Nie przybyli sami, z korytarza wciąż słyszę zbliżające się kroki kolejnych osób.

– Co tu się stało? Usłyszeliśmy wystrzał… – wyrzuca z siebie staruszek i blednie, widząc rannego syna. – O Boże, czy on…

Kręcę głową.

– Żyje, ale cios był bardzo mocny. Trzeba natychmiast wezwać lekarza! I policję! – dodaję rozgorączkowana.

On jednak nie rusza się z miejsca, tylko stoi i nie odrywa wzroku od Jonathana.

Inicjatywę przejmuje Alexander.

– Włamywacz? – pyta i słucha uważnie, kiedy w kilku słowach zdaję mu relację z zajść w gabinecie. Później podchodzi do stojącego na biurku telefonu, i dzwoni na policję.

Pani Hastings też szybko ocenia sytuację i zaczyna działać. Wyprasza gości, którzy ciekawsko zaglądają do gabinetu – zwabieni hukiem wystrzału i powstałym zamieszaniem chcą się dowiedzieć, co się dzieje. Kobieta prosi ich kulturalnie, żeby wrócili do sali balowej, i poleca służbie zamknąć dostęp do gabinetu i biblioteki.

– Przyniosę apteczkę – oznajmia potem i wychodzi z pokoju.

Ledwie przekracza próg, do środka wpada Sarah.

– O Boże, co mu się stało? – Na widok zakrwawionego brata z trudem panuje nad głosem. Nie może przyklęknąć obok niego, bo ma

usztywnioną nogę, więc tylko patrzy nieszczęśliwa, bezradna i bardzo przestraszona.

Jonathan uśmiecha się słabo.

– Spokojnie, jeszcze żyję.

– Ale było bardzo niebezpiecznie. Ten człowiek miał broń – tłumaczę cała roztrzęsiona, bo dopiero teraz zaczynam rozumieć, jak to się mogło skończyć. Mogłam stracić Jonathana.

– Jaki człowiek? – dopytuje Sarah.

W kilku słowach opowiadam jej o walce w gabinecie i o broni. Pani Hastings wraca tymczasem z apteczką i podaje mi opatrunki, którymi natychmiast zastępuję materiał swojej sukni. Rana na szczęście już znacznie mniej krwawi, czyli nie jest aż tak głęboka. Jednak samo uderzenie wzbudza moje obawy, bo przecież Jonathan stracił na chwilę przytomność, więc skutki mogą być poważne.

Chce teraz usiąść, ale mu nie pozwalam.

– Zostajesz tutaj, na podłodze, do przyjazdu lekarza – oznajmiam. Tym razem mówię tak zdecydowanym tonem, że nie próbuje ze mną dyskutować. Jednak dla mnie to też znak, że nie jest z nim tak dobrze, jak chciałby pokazać.

– Karetka zaraz przyjedzie, policja też już w drodze. – Do rozmowy włącza się Alex. Chwilę wcześniej odłożył słuchawkę.

W gabinecie zapada cisza, dopiero teraz wszyscy pojmują, co się tu wydarzyło.

Hrabia sprawia wrażenie ogromnie poruszonego. Stoi przy biurku i przekłada porozrzucane papiery, oceniając straty. Kiedy jego wzrok pada na otwarty sejf, twarz blednie mu jeszcze bardziej.

– Wszystko zniknęło… – mamrocze roztrzęsionym głosem.

– Jak włamywacz dostał się do środka? Przez okno? – pyta Sarah.

Wzruszam ramionami, bo nie mam pojęcia, ale ta wersja brzmi bardzo prawdopodobnie. Okno było otwarte, kiedy Jonathan zaskoczył intruza w gabinecie.

Najwyraźniej jednak jej takie wyjaśnienie nie wystarcza.

– To dlaczego alarm się nie uruchomił?

Staruszek kręci głową.

– Wyłączyłem go, przez te ciągłe syreny. Ostatnio uruchamiał się bez powodu, a nie chciałem denerwować gości fałszywymi alarmami.

– To dlaczego go nie wymienisz, skoro jest zepsuty? Dobra instalacja alarmowa to podstawa. – Sarah zaczyna się denerwować.

Hrabia milczy. Wygląda, jakby gwałtownie się postarzał. Z jeszcze większym smutkiem rozgląda się po gabinecie, a kiedy jego wzrok pada na portret lady Orli, tężeje i blednie.

Odwracam głowę i jak każdy w pomieszczeniu spoglądam na obraz. Czuję, jak wstrząsa mną dreszcz: w połowie wysokości, tuż przy ramie sterczy nóż o krótkiej rączce, a powyżej ciągnie się długie rozcięcie. Włamywacz usiłował wyciąć płótno i zabrać ze sobą, ale syn gospodarza mu w tym przeszkodził. Szukam spojrzenia Jonathana. W jego oczach widzę złość i determinację, znam ją aż nazbyt dobrze. To właśnie dlatego tak krzyknął, kiedy otworzył drzwi – zobaczył, co robi bandyta i chciał go powstrzymać. Dlatego się na niego rzucił, przez co niemal stracił życie. Gdyby pocisk nie chybił celu…

Alexander podchodzi do obrazu i chce wyciągnąć z niego ostrze, ale Sarah go powstrzymuje.

– Nie rób tego. Może zostawił odciski palców. – Podchodzi kawałek i przygląda się rozcięciu.

Nie jest bardzo długie, lecz nawet z tej odległości widzę, że płótno zostało poważnie uszkodzone. Spoglądam na starego gospodarza i mam wrażenie, że włamywacz wbił klingę nie w portret żony, a prosto w jego serce.

Jonathan też patrzy na portret matki takim wzrokiem, jakby czuł fizyczny ból, a do mnie po raz kolejny dociera, jak ważną osobą dla nich obu była lady Orla – nie ma jej już wśród żywych, ale bezustannie prześladuje męża i syna, nie daje im odnaleźć wewnętrznego spokoju ani nie pozwala, żeby między nimi zapanowała zgoda.

Tylko Sarah podchodzi do sprawy pragmatycznie.

– Na szczęście to się da naprawić – stwierdza i unosi głowę, bo w oddali słychać syreny. Wzdycha z ulgą. – Nadciąga pomoc.

– A co z gośćmi…? – Ojciec Jonathana stoi zgarbiony i zagubiony, sytuacja wyraźnie go przerasta. Po chwili osuwa się ciężko na krzesło.

– My się nimi zajmiemy – decyduje Sarah. Ma na myśli siebie, Alexandra i panią Hastings. – Ale najpierw dopilnujemy wszystkiego tutaj.

Kilka minut później na podjeździe zatrzymują się karetka i radiowóz. Od tej chwili sprawy toczą się znacznie szybciej. Policjanci zabierają się do zabezpieczania śladów włamania i wypytują nas o szczegóły zajścia w gabinecie, a lekarz z pogotowia bada Jonathana i opatruje ranę, niezbyt groźną, jak ocenia. Podejrzewa jednak też wstrząśnienie mózgu i proponuje, że weźmie rannego do szpitala na obserwację. Jonathan nawet nie chce o tym słyszeć.

– Mowy nie ma, nigdzie nie jadę – oznajmia zdecydowanie.

Lekarzowi nie zostaje więc nic innego, jak uszanować tę wolę. Jednak bierze mnie na stronę i z troską w oczach zaczyna tłumaczyć:

– Po czymś takim powinien jak najszybciej położyć się do łóżka, a pani niech się zatroszczy, żeby miał spokój – zaleca. – A gdyby jeszcze raz stracił przytomność albo zaczął wymiotować, musi trafić do szpitala, i to bez żadnych ale.

Daję słowo, że się należycie zajmę poszkodowanym.

– Możemy go już podnieść i zaprowadzić na górę? – pytam, bo w gabinecie panuje straszny rozgardiasz.

Lekarz potakuje, daje znak dwóm pielęgniarzom, którzy podchodzą do rannego i biorą go pod ramiona. Jonathan opiera się na nich ciężko i ruszamy klatką schodową dla służby, do której prowadzi nas pani Hastings – nie chce, żebyśmy paradowali przez salę balową, gdzie, jak tłumaczy, wciąż panuje ogromne poruszenie wywołane napaścią.

– Nikt o niczym innym nie rozmawia – zapewnia mnie. – A po co dostarczać kolejnych tematów do plotek?

Jestem jej wdzięczna za troskę, ale najbardziej cieszy mnie to, że w końcu wrócimy do siebie i odpoczniemy. Odruchowo prowadzę mężczyzn do swojego pokoju, a nie do Jonathana. Pielęgniarze pomagają mu usiąść na łóżku, po czym żegnają się i odchodzą. Lekarz zostaje chwilę dłużej i podaje mi fiolkę z lekami przeciwbólowymi.

– Na wszelki wypadek, gdyby bolała go głowa – wyjaśnia. – Dodatkowo dałem zastrzyk z łagodnym środkiem uspokajającym, żeby łatwiej zasnął. Teraz jest mu potrzebny tylko spokój. Niech dużo odpoczywa. Jeśli do jutra nie pojawią się żadne komplikacje, z dużym prawdopodobieństwem będziemy mogli wykluczyć wstrząśnienie mózgu. Nie oznacza to jednak, że nie będzie odczuwał skutków tak mocnego uderzenia, tego nie da się uniknąć, więc niech przygotuje się na szum w uszach i bóle głowy przez jakiś czas.

Dziękuję lekarzowi za pomoc, żegnam się z nim i zamykam drzwi.

Jonathan leży z zamkniętymi oczami. Pewnie zaczął już działać środek uspokajający.

– Hej… – Ostrożnie pomagam mu usiąść. – Muszę cię jeszcze rozebrać – tłumaczę. Staram się to robić delikatnie, ale jednocześnie jak najszybciej, żeby w końcu mógł się położyć i zasnąć.

Buty nie sprawiają większego problemu, ale już po chwili przeklinam frak, bo na całość składa się tyle części, że tracę na nie sporo czasu: muszka, która nie chce zejść, kamizelka z guziczkami, cała zaplamiona krwią, i koszula, której nie mogę rozpiąć. W końcu daję sobie radę

i zostawiam go w samej bieliźnie. Z początku chciałam pobiec do jego pokoju i przynieść mu koszulkę z krótkimi rękawami, ale on znów pada na plecy i z cichym jękiem zamyka oczy. Wtedy pomagam mu tylko ułożyć się w wygodnej pozycji i przykrywam go, żeby nie zmarzł.

Zasypia niemal natychmiast, poznaję po jego równomiernym oddechu. Mimo to nie potrafię przestać na niego patrzeć i dalej siedzę na brzegu łóżka. Dopiero teraz, kiedy jest już po wszystkim i opadają emocje ostatnich godzin, czuję, jak bardzo jestem zmęczona.

– Zachowałeś się cholernie lekkomyślnie – ganię go szeptem i mrugam, żeby przezwyciężyć łzy, które same napływają mi do oczu. Nie mogę wziąć oddechu na samą myśl, że mógłby teraz leżeć martwy. Nachylam się, całuję go w ramię, w policzek, potem delikatnie głaszczę duży biały opatrunek na czole. – Wszystko przez jakiś głupi obraz!

– Mogę wejść? – słyszę głos Sarah. Dziewczyna uchyliła drzwi i zagląda do środka.

Przełykam ślinę, żeby przestać płakać, i gestem zapraszam siostrę Jonathana do środka.

– Oczywiście, wskakuj.

– Jak z nim? – Kuśtykając, podchodzi do łóżka, siada po drugiej stronie i przygląda się bratu.

– Śpi. A jak wygląda sytuacja na dole?

Wzrusza ramionami.

– Tata jest bliski załamania, ale policjanci zrobili mu nadzieję, że uda się złapać drania. Głównie dzięki twojemu szczegółowemu opisowi chyba się domyślają, kto to mógł być. Teraz się tym zajmą.

– A bal?

– Bal trwa. Jeśli tata nie da rady ogłosić wyników kwesty, obowiązek spadnie na mnie. Przynajmniej będę mogła uspokoić gości co do stanu Jona. Wszyscy strasznie się o niego martwią. Szczególnie lady Imogen – dodaje i uśmiecha się szeroko, kiedy przewracam oczyma. – Po co poszliście do biblioteki? – pyta bez ogródek i uśmiecha się jeszcze szerzej, widząc, jak pąsowieją mi policzki. W tej chwili nie mam dość sił, żeby kłamać, ale na szczęście Sarah to wystarczy i nie dręczy mnie dłużej. – O co chodziło z tym obrazem? – zmienia temat.

– Jonathan skoczył na włamywacza, bo ten wycinał akurat portret waszej mamy – wyjaśniam. – Dlatego Jonathan chciał go powstrzymać, rozumiesz? Zaryzykował życie, żeby to zrobić. – Głos drży mi delikatnie, bo sama tego nie rozumiem.

Sarah spogląda na mnie wstrząśnięta, po czym zerka na brata, który

porusza się przez sen i obraca na plecy.

– Powiedział ci kiedyś, jak zmarła nasza matka?

– No, spadła ze schodów. Wspominał jeszcze, że wcześniej pokłóciła się z ojcem – mówię niepewnie, przypominając sobie szczegóły jego opowieści.

Dziewczyna unosi wzrok.

– Nie dodał, że był przy tym?

Przerażona kręcę głową. Założyłam, że ktoś mu opowiedział o tym, że rodzice mieli tamtego wieczoru jakąś scysję.

Dziewczyna jeszcze raz spogląda na Jonathana.

– Był przy tym. Widział, jak matka spada. Ale nigdy mi o tym nie powiedział. Nigdy. Od pani Hastings słyszałam, że nie mogli go odciągnąć od mamy, kiedy przyjechała karetka. Trzymał ją z całych sił, krzyczał i nie pozwalał jej zabrać. Siłą trzeba było ich rozdzielać.

Milknie, ale też nie ma potrzeby, żeby dłużej o tym mówiła, bo rozumiem, co chciała mi przekazać, i jestem jej za to bardzo wdzięczna. To kolejny kawałek układanki, który trafia na swoje miejsce i wyjaśnia, dlaczego Jonathan jest taki, jaki jest.

– Muszę pędzić do sali balowej. – Wzdycha. – Obowiązki wzywają. Ale jestem przekonana, że zostawiam go w najlepszych rękach. – W drzwiach raz jeszcze się obraca i patrzy na mnie. – Uważaj na niego.

Odpowiadam jej uśmiechem, ale kiedy znika na korytarzu, natychmiast poważnieję i czuję wzbierające łzy, które tak długo udawało mi się powstrzymać.

Żal i współczucie łamią mi serce, kiedy wyobrażam sobie, co Jonathan musiał wtedy przeżywać, gdy patrzył, jak matka spada ze schodów i umiera. To na pewno był dla niego szok, z którego nigdy się nie otrząsnął. I uzasadniałoby jego paniczny lęk przez uczuciami.

Czy chwila, kiedy odciągnęli go od ciała matki i przyglądał się, jak zabierają ją na zawsze, była tą najważniejszą, przełomową? Czy właśnie wtedy podjął decyzję, żeby już nikogo nie wpuścić do swojego serca?

Wycieram łzy i wstaję z łóżka, żeby się rozebrać. Na wysokości bioder i u dołu na sukni widnieją krwawe plamy. Odwieszam swoją balową kreację na szafę, zarzucam na siebie koszulę nocną, myję się w niedużej łazience i szczotkuję zęby.

Potem wracam do pokoju i kładę się do łóżka, bo chcę być blisko Jonathana. Nie gaszę lampki na szafce, żeby w jej świetle przyglądać się twarzy mojego ukochanego. Całuję go delikatnie.

Wyczuwa moją obecność, bo przyciąga mnie do siebie i wzdycha

z ulgą, kiedy leżymy już przytuleni. W przypływie miłości całuję jego obojczyki i szyję – to jedyne miejsca, których sięgam, nie uwalniając się z jego ramion. Potem przytulam policzek do jego piersi i słucham bicia serca.

Boli mnie tylko to, że jedynie we śnie, kiedy jest zupełnie bezbronny, pozwala na taką bliskość i sam jej szuka. Lecz też pociesza mnie to, bo widzę, że w głębi duszy potrzebuje jej tak samo jak wszyscy.

Nie mogę sprawić, żeby jego przeżycia, wspomnienia zniknęły. I być może zbyt wiele wywołały zmian, żeby jeszcze kiedykolwiek mógł pokochać z całego serca. Może jednak mojej miłości wystarczy dla nas obojga, myślę z nadzieją. Może uda mi się przebić do jego serca i sprawić, że znów zacznie wierzyć uczuciom – że zaufa mi i zdecyduje się na mnie, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Myśląc o tym, zasypiam w jego ramionach.

Rozdział 19

Kiedy budzę się następnego ranka, w pokoju jest jasno. Domyślam się, że słońce dawno wzeszło. Spoglądam na ekran telefonu – rzeczywiście, dochodzi dziesiąta! Bardzo długo spaliśmy i nikt nie przyszedł nas obudzić. Przypominam sobie, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Gwałtownie podnoszę głowę, żeby spojrzeć na Jonathana. Leży spokojnie obok.

Jest dość blady, widzę opuchliznę nad miejscem, które zasłania biały opatrunek. Oddycha bardzo miarowo, co przyjmuję z ogromną ulgą. Położył ramię na moim biodrze i trzyma mnie mocno. Całą noc tak spędziliśmy: za każdym razem, kiedy się budziłam, leżał na tyle blisko, żeby mnie dotykać, i przynajmniej częściowo trzymał mnie w ramionach, jakby brakowało mu kontaktu.

Uśmiechnięta nachylam się i całuję Jonathana. Nie mogę opanować wzruszenia i radości, że nie stało mu się nic strasznego. Po chwili znów ogarnia mnie fala przerażenia, bo wszystko mogło przecież potoczyć się zupełnie inaczej. Przeganiam chłód, który rośnie mi w sercu. Jonathan żyje, tylko to się liczy.

Budzą go moje pocałunki, otwiera oczy i unosi wzrok, a kiedy spotykają się nasze spojrzenia, tonę w błękicie.

– Grace – mówi słabo, wciąż jest jeszcze roztrzęsiony.

– Dzień dobry – szepcę i kładę się na poduszce, nie odrywając od niego wzroku. – Jak tam głowa? Boli?

Na dźwięk moich słów przypomina sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Unosi gwałtownie dłoń, łapie się za czoło i drży, kiedy jego palce napotykają opatrunek. Zmienia się jego spojrzenie; staje się pochmurne.

– Ujdzie – odpowiada. – Bałem się, że będzie gorzej.

Zatrzymuje wzrok na mojej sukni, która nadal wisi na drzwiach szafy, cała poplamiona.

– Zniszczyłem ci eleganckie ubranie – mówi ze słabym uśmiechem. – A tak bardzo się staraliśmy go nie uszkodzić.

Ja też nie mogę powstrzymać uśmiechu na wspomnienie gorącego zbliżenia w bibliotece, ale powracające obrazy późniejszych wydarzeń

odbierają mi radość i sprawiają, że natychmiast poważnieję.

– Zachowałeś się cholernie lekkomyślnie i nieodpowiedzialnie – ganię go po raz kolejny, powtarzam zarzuty z wczoraj, kiedy już spał. Doszłam do wniosku, że powinien je usłyszeć. – Ten człowiek mógł cię zabić.

– Albo ciebie – zauważa trzeźwo. – Dlaczego nie zostałaś w bibliotece, tak jak ci kazałem?

– Nie mogłam. Bałam się o ciebie. – Całuję go, a on mnie obejmuje. Chwilę później, kiedy spoglądam mu w oczy, jestem gotowa przysiąc, że widzę w nich coś, co sprawia, że serce wali mi jak szalone.

Mam wrażenie, że mur, który postawił dookoła siebie, nie jest już nie do pokonania. Że mogę zajrzeć przez niego głębiej w duszę. Może to dlatego, że Jonathan jest jeszcze zaspany, myślę. Jego spojrzenie ma w sobie niespotykaną dotychczas miękkość i otwartość. Kiedy dotykam dłońmi twarzy i znów zasypuję go pocałunkami, zachowuje się tak, jakby mu się to podobało. Na chwilę zatracamy się w pocałunku, jakiego nigdy jeszcze z nim nie przeżyłam, wzrusza mnie bardziej niż którykolwiek wcześniej. Pewnie dlatego, że mam świadomość, że niewiele brakowało, a dziś byłabym sama. Zaczynam też rozumieć, jak drogocenna jest każda wspólnie spędzona chwila.

On ma chyba podobne odczucia, bo wkłada w ten pocałunek coś, czego jeszcze ani razu od niego nie dostałam: tęsknotę. To uczucie góruje nad pożądaniem i nas łączy. Tym razem nie całuje mnie po to, żeby się ze mną zaraz przespać. Nie jest to też władcza pieszczota, tylko rozkoszowanie się bliskością.

Musiał bać się tak samo o mnie jak ja o niego, myślę zaskoczona i przytulam się mocniej. W końcu pogłębia pocałunek. Uczucie szczęścia i spokoju ustępuje fali gorąca i pragnienia, nasze ciała się budzą i zaczynają na siebie reagować.

Wypełnia mnie pożądanie. Obejmuję Jonathana nogą. Twarda wyprężona męskość napina materiał bokserek. Wczoraj nie dane nam było dokończyć tego, co zaczęliśmy, teraz nikt nam już nie przeszkodzi. Tak bardzo go pragnę. Tu. I teraz.

Tym razem to ja wsuwam palce pod jego bieliznę i głodnymi ruchami uwalniam penisa z krępującego materiału – wyskakuje spod bokserek, pręży się gotowy. Chwytam go dłonią, schylam się i obejmuję ustami. Powolnymi, spragnionymi ruchami przesuwam po nim wargami, ssę go z rozkoszą. Pieszczę językiem, zanurzam w ustach głęboko, bardzo głęboko. Jonathan gwałtownie nabiera powietrza, potem wplata dłonie w moje włosy i przytrzymuje mi głowę, kiedy zwiększam tempo. W pewnej chwili jednak unosi mnie. Przerywam, co zaczęłam – widocznie ma inne plany co do naszego drugiego podejścia.

– Chcę cię widzieć. – Przesuwa dłońmi po przezroczystym materiale peniuaru. Pieści moje piersi i drażni wyprężone sutki. – Chcę wszystko widzieć.

Bez wahania siadam i zdejmuję przez głowę cienką koszulkę, odrzucam ją gdzieś na bok, po czym zsuwam z siebie majtki. Przez chwilę rozkoszuję się pożądaniem w jego spojrzeniu, kiedy spogląda na moje nagie ciało. Kładzie mi dłoń na brzuchu, głaszcze skórę i wsuwa palce między moje uda. Nie mogę powstrzymać jęku rozkoszy. Otwiera moją wilgotną szparkę, jest bardziej niż gotowa na jego przyjęcie. Chcę go z taką mocą, że mnie samą to przeraża.

Potem jego palce przestają mi wystarczać, więc chwytam dłoń i czekam, aż mnie uwolni, żeby usiąść na nim na jeźdźca. Powoli wsuwam go w siebie i obejmuję, gorąca i wilgotna. Zaciska dłonie na moich nogach. Mięśnie twarzy mu drżą, kiedy walczy z pragnieniem, kiedy mam go głęboko w sobie.

– Grace – jęczy, gdy zaczynam się na nim poruszać w tył i w przód, a potem zakreślam biodrami okręgi.

Wiem, czego chcę, i wiem, czego potrzebuję. Jedną jego dłoń unoszę do swoich piersi i każę mu je pieścić, drugą wsuwam sobie między uda, żeby drażnił łechtaczkę – natychmiast to robi. Sama odchylam się lekko w tył, chwytam jego klejnoty i ciągnę delikatnie, wywołując kolejny jęk rozkoszy. Czuję, jak napięty we mnie drży.

Rozkoszuję się jego bliskością i tym, że jesteśmy razem. Daję się ponieść uczuciu bycia upragnioną przez mężczyznę, którego kocham. Rozkoszuję się każdym ruchem, nabita na jego członek, spragniona chłonę pieszczoty męskich dłoni. Wzbiera we mnie drżenie, które – wiem to dobrze – zmieni się w falę potężnego orgazmu. Lecz na chwilę zanim mnie ogarnia, Jonathan nieoczekiwanie wsuwa dłonie pod moje pośladki, unosi i kładzie pod sobą. Obejmuję go nogami gotowa, by mnie posiadł, ale nie mogę dłużej powstrzymywać tsunami rozkoszy – dochodzę z jego kolejnym pchnięciem.

Kiedy zaczynam krzyczeć, zakrywa mi usta pocałunkiem i tuż potem wylewa się głęboko w moim wnętrzu, każdym kolejnym pchnięciem wywołując dreszcze rozkoszy, które wstrząsają moim ciałem i potęgują unoszący mnie orgazm.

Nie wiem, jak długo to trwa, ale w pewnej chwili Jonathan obraca się ze mną na bok. Wzdycham, gdy się ze mnie wysuwa. Wilgoć wylewa się między moje uda, bo nie miał na sobie prezerwatywy. Ostatnio często nie zwraca uwagi, żeby się w ten sposób zabezpieczać, jakby już o to nie dbał.

Leżymy obok siebie, niemal twarz przy twarzy. Patrzymy sobie

w oczy i wsłuchujemy się w nasze oddechy. Czekamy, aż tętno wróci nam do normy.

Czuję się cudownie ożywiona, przepełniona wspaniałymi uczuciami. Aż nagle mam wrażenie, że serce niemal pęka mi z namiętności, i muszę powiedzieć to, co od dawna mam już na końcu języka. Nie widzę po prostu powodu, dla którego miałabym się jeszcze powstrzymywać. Poza tym na pewno już o tym wie, musi wiedzieć.

– Kocham cię. – Wyznanie brzmi naturalnie w moich ustach, bo w myślach ćwiczyłam je tysiące razy, kiedy leżeliśmy obok siebie w nocy.

Lecz ledwie wypowiadam te dwa słowa, dociera do mnie, że popełniłam błąd. Leniwa rozkosz, z jaką leżał obok i spoglądał na mnie, natychmiast się ulatnia. Jego twarz robi się poważna, tężeje, znów przyjmuje ten nieprzenikniony wyraz. Mur, za którym chroni swoje uczucia, ponownie staje się szczelnie zwarty, nie do pokonania.

– Chodź, wstaniemy – mówi niemal zwyczajnym tonem, zupełnie jakbym nic nie wyznała. Zsuwa nogi z łóżka, siada na brzegu, tyłem do mnie.

Zaskoczona i zraniona przyglądam się jego napiętym plecom, potem odprowadzam go wzrokiem, kiedy idzie do łazienki – nawet nie spogląda przez ramię. Padam na poduszki i wbijam wzrok w sufit. Dlaczego tak reaguje? Dlaczego jednym posunięciem niszczy całą bliskość, jaką stworzyliśmy? Czy tylko dlatego, że powiedziałam głośno to, czego musiał się przecież już dawno domyślać?

Wzdycham głośno. Czy nie odpowiedział i nie wyjawił swoich uczuć do mnie dlatego, że coś go jeszcze powstrzymuje? Czy może najzwyczajniej w świecie mnie nie kocha i tylko na razie nie chce mi tego powiedzieć, bo wtedy bym odeszła, a on straciłby swoją chętną sekszabawkę? Czyżbym aż tak miała pomylić się w jego ocenie?

„Tylko pamiętaj, nie wolno ci się poddawać”, słyszę w głowie głos Sarah. „Tyle już osiągnęłaś!”

Wzdycham i siadam na łóżku. W tej chwili mam wrażenie, że nasz związek cofnął się o lata świetlne. Jakbym była w tym samym miejscu, z którego zaczynałam, równie nieświadoma jego uczuć i zamiarów.

Jeśli mnie nie kocha, będę musiała sobie z tym poradzić i wyciągnąć wnioski. Lecz jeśli mnie kocha, tylko nie może mi tego powiedzieć, koniecznie muszę się dowiedzieć, dlaczego tak jest.

Tak czy inaczej, nie mogę go zostawić, myślę, kiedy Jonathan wychodzi z łazienki, ubrany jedynie w ręcznik, którym owinął sobie biodra. Spogląda na mnie. Nie zostawię go, dopóki będzie się we mnie

tliła choćby iskierka nadziei, że pewnego dnia przejdą mu te słowa przez usta. Do tego czasu się nie poddam.

***

– To są stajnie? – pytam zaskoczona, kiedy godzinę później przekraczamy bramę dziedzińca Lockwood Manor i wychodzimy oglądać resztę majątku. Pierwszy budynek jest znacznie większy, niż mi się wydawało, i odchodzi w bok od głównych zabudowań.

Poprosiłam Jonathana, żeby mi pokazał i tę część, bo naprawdę mnie zainteresowała. Kocham konie – dziadkowie zawsze mieli parę sztuk, więc w pewnym sensie wychowałam się w otoczeniu tych wspaniałych zwierząt. Cieszę się też, bo to przynajmniej neutralny temat do rozmowy, którym mam nadzieję wzbudzić w Jonathanie odrobinę entuzjazmu.

Poza tym jest tak milczący i smutny, że zaczynam się o niego bać. Przy śniadaniu nie było jeszcze tak źle – towarzyszyli nam Sarah z Alexandrem, choć wstali znacznie wcześniej od nas i przed nami skończyli posiłek. Rozmawialiśmy serdecznie, żartowaliśmy. Mimo to już wtedy widziałam jego spojrzenia i zamyślony wyraz twarzy, kiedy mnie obserwował.

Nie mam pojęcia, co się dzieje w jego głowie, i wątpię, żeby mi odpowiedział, gdybym zapytała wprost. Dlatego mam nadzieję, że rozmowa o koniach pozwoli mi znów nawiązać z nim jakąś nić porozumienia. Wspomniał mi kiedyś, że lubi jeździć w siodle – domyślam się, że podobnie jak ja dosiadał koni od dziecka, skoro wychowywał się w domu z takimi stajniami.

Pogoda wciąż jest zachwycająca. Gdyby tylko po tym oceniać, cały weekend należałby do nadzwyczaj udanych. Mam na sobie bardzo delikatną letnią sukienkę w kwiaty, którą spakowałam z cichą nadzieją, że słońce nam dopisze. Za to Jonathan znów ubrał się na czarno, a że jego nastrój odpowiada tonacji garderoby, z coraz większym trudem przychodzi mi robić dobrą minę do złej gry.

Nie chce mi się wierzyć, żeby moje wyznanie miłości mogło być powodem takiego zachowania. Przecież wyjawienie pięknych uczuć nie powinno kogokolwiek aż tak zdruzgotać. Niepewność jednak pozostaje, oddycham więc z ulgą, ledwie przecinamy duży brukowany dziedziniec i przez wysoką bramę wchodzimy do stajni.

Momentalnie otacza mnie znajomy zapach koni i siana, ale nie tak intensywny, jak się spodziewałam. Rozglądam się i już się nie dziwię, bo w całym ogromnym budynku stoją tylko dwa wierzchowce, w boksach zaraz przy wejściu – jeden siwy i jeden kasztan. Siwek, sądząc po potężnej posturze, to ogier – rży radośnie i rzuca łbem, kiedy

podchodzimy do jego boksu. Za to kasztan dopiero co wyjął głowę z zawieszonego na ścianie wiadra z paszą, patrzy na nas przez chwilę i wraca do jedzenia.

Jonathan wydaje się jeszcze bardziej zaskoczony niż ja.

– Edwards, gdzie się podziały wszystkie konie? – woła w kierunku starszego mężczyzny w tweedowej czapce, który stoi na końcu alejki między boksami i akurat zamyka skrzynię z paszą. Domyślam się, że to stajenny.

Mężczyzna otrzepuje ręce i uśmiecha się szeroko na nasz widok.

– Lord Lockwood! – krzyczy z daleka, spiesząc w naszą stronę. – Dawno pan u nas nie gościł.

Jonathan wita się skinieniem głowy i z lekkim zniecierpliwieniem powtarza pytanie.

– Edwards! Co z końmi? – naciska. – Co się z nimi stało?

– Sprzedane.

– Kiedy?

– Część to rok już będzie, a reszta poszła parę miesięcy temu. Nie będą dwa tygodnie, jak ostatniego wywieźli – wyjaśnia stajenny.

Jonathan kręci głową.

– Ale dlaczego?

– Pański ojciec nie tłumaczy mi takich rzeczy. Dostaliśmy polecenie, żeby je przygotować do transportu i pomóc załadować, jak przyjedzie kupiec. Tyle. – Edwards wzrusza ramionami. Chyba też nie jest zadowolony, że jego pracodawca podjął taką decyzję. – Więcej nic nie wiem.

Jonathan wskazuje brodą na dwa ocalałe konie.

– Co z Daredevilem i Roxanne?

– Te nie są na sprzedaż, tak powiedział hrabia. – Edwards poprawia czapkę, zaczyna się szybko krzątać. – Proszę wybaczyć, muszę brać się do roboty. Nawadnianie ogrodu coś szwankuje, trzeba to pilnie sprawdzić…

– Dlaczego ty zajmujesz się ogrodem? Gdzie ogrodnik? – Jonathan jest coraz bardziej poirytowany i nawet nie stara się tego ukryć.

– Gordon już nie pracuje. Ja z Hastingsem zajmujemy się całą posiadłością, od kiedy go nie ma.

Jonathan rozgląda się zaskoczony.

– A Joe? Duncan? Pomocnicy?

Mężczyzna wzrusza ramionami i wskazuje puste boksy.

– Nie starczyło dla wszystkich pracy, sir. – Dotyka palcami czapki, jakby chciał dać znać, że naprawdę musi wracać do obowiązków, lecz rusza dopiero wtedy, kiedy Jonathan zwalnia go skinieniem głowy.

– Ile było wcześniej koni? – pytam, kiedy zostajemy sami.

– Dużo. Bardzo dużo. Wszystkie boksy były zajęte. – Jonathan rozgląda się po pustej stajni, podchodzi do przeżuwającego siwka.

– Dlaczego twój ojciec zostawił akurat te dwa? – dopytuję. – Są jakieś specjalne?

– Daredevil jest mój. – Klepie wierzchowca po szyi. – Roxanne należy do Sarah.

Podchodzę do boksu i podsuwam przecudnemu ogierowi dłoń, którą ten natychmiast obwąchuje. Bardzo do siebie pasują, myślę sobie, mimo że jasna maść konia kontrastuje z upodobaniem Jonathana do czerni. Stary hrabia miał chyba podobne odczucia, kiedy zdecydował, że z końmi swoich dzieci nie chce się rozstawać.

– Ale dlaczego sprzedał pozostałe i pozwalniał ludzi? – Jonathan na głos wypowiada dręczące pytanie i widzę, że już po chwili dochodzi do tego samego wniosku co ja.

Ojciec Sarah musiał popaść w problemy finansowe. Uszkodzona instalacja alarmowa w głównym budynku, brakujące meble w części pomieszczeń – poszczególne elementy układanki trafiają na swoje miejsca. Poza tym wiele rzeczy tutaj, w Lockwood Manor, otacza aura przeszłości, co początkowo przypisywałam charakterowi i wiekowi domu. Teraz widzę, że mając wystarczające środki, cały majątek mógłby być utrzymany w lepszym stanie.

– Idź go zapytaj – radzę Jonathanowi, ale on niemal niechętnie kręci głową.

– Nic mnie nie obchodzi, co się dzieje w Lockwood Manor. Ojciec sam powinien wiedzieć, co robi – stawia sprawę jasno, a ja znów zaczynam się martwić, bo nie rozumiem, skąd taka bezkompromisowa i pełna antypatii postawa, kiedy cokolwiek dotyczy jego taty.

Ale przynajmniej mówi więcej niż dwa słowa naraz, zauważam w duchu. To już postęp.

Na podwórzu słychać czyjeś pospieszne kroki. Chwilę później do stajni wpada Alexander. Rozgląda się i uśmiecha z ulgą, widząc nas przy boksach.

– Tutaj jesteście! Wszędzie was szukałem! – krzyczy zdyszany, bo najwyraźniej mocno mu się spieszyło.

– Coś się stało? – pyta Jonathan. Ruszamy w kierunku Nortona.

– Przyjechała policja – wyjaśnia Alex. – Złapali włamywacza i udało im się odzyskać wszystko, co ukradł! Wszystko przywieźli!

Rozdział 20

Wiadomość przekazana przez przyjaciela przynosi Jonathanowi wyraźną ulgę, bo po raz pierwszy od śniadania uśmiech rozjaśnia jego twarz.

– Świetnie – mówi tak zadowolonym tonem, że aż trudno uwierzyć. Jakkolwiek by patrzeć, to są przecież rzeczy jego ojca, a że dotychczas na wszystko, co dotyczyło starego hrabiego, reagował nieskrywaną wrogością, zastanawia mnie ta postawa.

Może łupem złodzieja padła jakaś rzecz, która ma dla Jonathana specjalne znaczenie. Nie zdążam jednak o to zapytać, bo obaj mężczyźni ruszają szybko w stronę domu, a ja ledwie dotrzymuję im kroku. W drzwiach do jadalni, dokąd prowadzi nas Alexander, Jonathan zatrzymuje się nagle, czeka, aż go dogonię i puszcza mnie przodem. Nasze oczy się spotykają, ale nie potrafię niczego wyczytać z jego spojrzenia. Mimo to serce bije mi żywiej. Przynajmniej nie zapomniał, że nie jest tu sam.

W jadalni, podłużnym pomieszczeniu z masywnymi mahoniowymi meblami, odbyło się niewielkie przyjęcie w piątek wieczorem, zaraz po naszym przybyciu. Dlatego znam to miejsce i dziwię się, że hrabia akurat tutaj zdecydował spotkać się z policją. Czy Czerwony Salon nie byłby odpowiedniejszy? Kiedy wchodzę do środka, rozumiem, co gospodarzem kierowało: na szerokim, długim stole widzę porozkładane dokumenty, banknoty, przenajróżniejsze szkatuły i puzderka – najpewniej są to przedmioty ojca Jonathana, które policja odzyskała z rąk złodzieja.

Obaj funkcjonariusze, w przeciwieństwie do ubranych po cywilnemu policjantów, którzy poprzedniego wieczoru przybyli na miejsce zdarzenia, przedstawiają się nam jako detektyw inspektor Cromley i detektyw sierżant Withers, a różnica w szarżach znajduje odzwierciedlenie w tym, jakie zadania wykonują. Detektyw inspektor Cromley jest starszym mężczyzną. Siedzi na krześle przy stole i informuje hrabiego o szczegółach dokonanego zatrzymania. Tymczasem drugi z nich, znacznie młodszy i szczuplejszy detektyw sierżant, z listą w dłoni odhacza kolejne przedmioty, które identyfikuje na stole. Domyślam się, że to spis skradzionych rzeczy.

Widząc gospodarza, zaczynam się trochę martwić, bo mam wrażenie,

że wydarzenia minionego wieczoru zbyt mocno nim wstrząsnęły i jeszcze nie odzyskał równowagi. Chodzi niespokojny tam i z powrotem, ani na chwilę się nie zatrzymuje. Sarah siedzi w fotelu pod oknem i z niepokojem obserwuje ojca.

– Włamywaczem okazał się niejaki Andrew Jenkins – oznajmia starszy policjant już po tym, jak nas powitał. – Domyślam się, że to nazwisko nie jest panu obce.

Hrabia spogląda na niego oszołomiony.

– Oczywiście, że nie. Jenkins pracował kiedyś dla mnie. Musiałem go zwolnić, bo okazało się, że kradnie.

Detektyw kiwa głową.

– To by się zgadzało. Ma już u nas kartotekę i wyroki za kradzieże i włamania. Można powiedzieć: nasz stary znajomy. Dzięki szczegółowemu opisowi przekazanemu przez pannę Lawson bardzo szybko udało się nam go namierzyć i jeszcze tej samej nocy zatrzymać. – Uśmiecha się do mnie krótko, niemal chłodno, lecz pewnie dlatego, że z natury nie jest wybitnie wylewny i po prostu nie potrafi inaczej.

– Potrzebujemy teraz pana podpisu pod oświadczeniem o odzyskaniu własności – wyjaśnia detektyw sierżant, kończąc sprawdzanie listy.

Jednak stary hrabia zachowuje się tak, jakby w ogóle go nie usłyszał.

– Ale dlaczego portret mojej żony? – zwraca się do starszego policjanta. – Dlaczego chciał wyciąć to płótno z ram? Myślał, że jest na tyle cenne, że zdoła je sprzedać?

Detektyw kręci głową.

– Nie. W czasie przesłuchania zeznał, że chciał je zabrać z zemsty za zwolnienie. W gruncie rzeczy to był główny powód, dla którego włamał się akurat do Lockwood Manor. Znał ten dom i chciał wyrównać z panem rachunki. – Wzrusza ramionami, niemalże tak, jakby chciał się usprawiedliwić. – Odniosłem wrażenie, że wiedział, jak bardzo jest pan przywiązany do tego obrazu.

Jonathan parska cicho, ale stoję na tyle blisko niego, że to słyszę. Cały czas oglądał przedmioty rozłożone na stole, mimo to musiał uważnie słuchać słów policjanta. Zdążył też zajrzeć do kilku szkatułek, których nie ma aż tak wiele, jak mi się wcześniej wydawało. Raptem sześć czy siedem. I nie zawierają biżuterii, tylko jakieś odznaczenia. Zaledwie w jednym pudełku dostrzegam naszyjnik z szafirów i brylantów, owszem – drogocenny, lecz przede wszystkim bardzo piękny.

Informacja, że włamywaczem kierowały motywy osobiste, spada na starego hrabiego jak grom z jasnego nieba. W jednej chwili robi się blady jak śmierć, choć już wcześniej nie wyglądał dobrze, a na jego twarzy

maluje się wyraz załamania i rezygnacji. Pada ciężko na jedno z krzeseł.

– Z zemsty… – powtarza szeptem.

– Tato, wszystko w porządku? Nic ci nie jest? – dopytuje Sarah. Podnosi się z fotela i kładzie ojcu dłoń na ramieniu.

Nie zwraca na nią uwagi. Kręci głową i wpatruje się gdzieś przed siebie, jakby nie mógł pojąć, że były pracownik może żywić taką nienawiść wobec niego.

– Przyniosę ci tabletki – decyduje córka i wychodzi z pokoju. Wcześniej jeszcze rzuca mi spojrzenie, którym prosi, żebym w czasie jej nieobecności zajęła się ojcem.

Detektyw sierżant wypełnił swoje zadanie, podsuwa hrabiemu listę z oświadczeniem i długopis.

– Gdyby zechciał pan podpisać…

– To nie wszystko – przerywa mu Jonathan, a kiedy policjant spogląda na niego zaskoczony, wskazuje na szkatułki. – Brakuje części biżuterii.

Zapada całkowita cisza. Wszyscy wpatrują się w niego zdumieni. Sierżant spogląda na kartkę, potem na szefa i hrabiego.

– Ale tutaj…

– Nie ma żadnego „ale” – znów wchodzi mu w słowo Jonathan, zupełnie nie interesując się, co policjant ma do powiedzenia. – Brakuje części biżuterii – powtarza. – Powinno być znacznie więcej naszyjników z szlachetnych kamieni i pereł, kolii, bransolet i kolczyków. Przede wszystkim brakuje wyjątkowo cennej kolii wysadzanej brylantami.

– Ehm… otóż nie. – Sierżant odchrząkuje i ponownie spogląda na swój spis. – Zgodnie z zestawieniem powinna być tylko kolia z szafirami… i ta jest. Niczego więcej nie mam tutaj wyszczególnionego. – Pytająco zerka na lorda Lockwood, żeby się upewnić, czy ma rację. – Czegoś zapomniał pan dopisać?

Staruszek nie jest zaskoczony uwagami syna. Odnoszę wrażenie, że się ich spodziewał – jest raczej nieprzyjemnie nimi poruszony, jakby liczył na to, że syn nie będzie się na ten temat wypowiadał.

– Milordzie? – odzywa się policjant bardzo uprzejmie, bo przez dłuższą chwilę w salonie panuje milczenie.

Hrabia odchrząkuje.

– Nie – oznajmia w końcu wyraźnie i spogląda na syna, w którego oczach pojawia się jednocześnie pytanie i oskarżenie. – Niczego nie brakuje. – Wyciąga dłoń, bierze listę i podpisuje ją, po czym oddaje ze skinieniem głowy. – Bardzo dziękuję, że zadaliście sobie panowie tyle trudu i już dzisiaj przywieźliście odzyskane rzeczy.

Detektyw inspektor uśmiecha się i kłania lekko.

– To nasz obowiązek, lordzie Lockwood – zapewnia gospodarza.

Przez chwilę zastanawiam się, czy policja pracowała tak pilnie dlatego, że po prostu chciała rzetelnie wypełnić swoje zadania, czy raczej ze względu na osobę poszkodowanego. Ta druga opcja zupełnie by mnie nie zaskoczyła.

Obaj policjanci żegnają się z zebranymi, a że ani hrabia, który siedzi dalej na krześle i patrzy na syna, ani Jonathan, który ani na chwilę nie odwraca oskarżycielskiego wzroku od ojca, nie wykazują zamiaru, żeby odprowadzić ich do drzwi, Alexander bierze to na siebie i rusza z funkcjonariuszami.

– Gdzie reszta? – pyta Jonathan, ledwie goście znikają w korytarzu. W jego głosie słychać złość. – Co z tym zrobiłeś? Trzymasz to gdzie indziej? – Przenosi wzrok na Sarah, która akurat wchodzi do pokoju z fiolką z lekami.

Zatrzymuje się zaskoczona.

– Co miałbym trzymać gdzieś indziej?

– Biżuterię mamy. Jej naszyjniki, pierścionki, brosze i diadem – wyjaśnia Jonathan i świdruje ojca spojrzeniem. – Gdzie je masz?

Większość ludzi odwróciłaby głowę pod naporem tak lodowatych i nienawistnych spojrzeń, ale hrabia odważnie patrzy Jonathanowi w oczy.

Siada prosto, jak zawsze. Nie daje się zastraszyć, jest tylko nieszczęśliwy – zupełnie jakby się spodziewał, że jego odpowiedź stanie się zarzewiem kolejnej kłótni.

– Sprzedałem je – odpowiada.

Jonathan zaciska pięści i zęby, aż drżą mu mięśnie policzków. Sarah, która stoi przy komódce, żeby nalać wody z karafki, gwałtownie podnosi głowę.

– Została ci tylko kolia z szafirami? – Z jej głosu przebija rozczarowanie i zaskoczenie. Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

Hrabia potakuje.

– Przykro mi. – Wzrusza delikatnie ramionami. – Nie miałem innego wyjścia.

Jonathan mu nie wierzy.

– Zawsze jest jakieś wyjście, ojcze – prycha pogardliwie. – Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego to mnie nie zaoferowałeś tej biżuterii, skoro tak cię paliła w dłonie, że musiałeś się jej jak najszybciej pozbyć. Akurat

dla mnie i dla Sarah miała dużą wartość sentymentalną.

Staruszek kręci głową.

– Byłeś wtedy jeszcze dzieckiem…

– Sprzedałeś biżuterię tyle lat temu? – Jonathan naprawdę nie może uwierzyć w to, co słyszy. Ogarnia go jeszcze większa wściekłość. – Dlaczego? Nie chciałeś, żeby te rzeczy ci przypominały, co zrobiłeś? Czy raczej nic dla ciebie nie znaczyły? – Głos mu drży, nawet się nie stara ukrywać złości. – Bo że moją matkę miałeś za nic, to nie mam najmniejszych wątpliwości.

– Orla znaczyła dla mnie bardzo dużo. – Staruszek podnosi głos.

To prawdziwy wybuch emocji. Po raz pierwszy, od kiedy go znam, całkowicie traci panowanie nad sobą. Wykrzywia twarz, w oczach pojawia się ból, który przez chwilę dostrzegłam w jego spojrzeniu, teraz to cierpienie przejmuje nad nim kontrolę.

Ja i Sarah jesteśmy tak przestraszone wybuchem hrabiego, że nie możemy wykrztusić ani słowa. Za to Jonathan przestaje się hamować, jakby złość ojca podsyciła w nim nienawiść do niego.

– To nieprawda! – rzuca oskarżycielsko. – Nienawidziłeś jej! Ciągle się kłóciliście! Cieszyłeś się, że się jej pozbyłeś!

Staruszek wali pięścią w stół.

– Nie masz racji!

– A jednak! – upiera się Jonathan i robi krok w kierunku ojca. – Zachowywałeś się tak, jakby nic się nie stało! – ciągnie litanię zarzutów. – Nawet powieka ci nie drgnęła. Dla ciebie liczyło się jedynie zachowywanie pozorów. Tylko tego zawsze pilnowałeś. I nigdy jej nie kochałeś!

– Co ty możesz o tym wiedzieć?! Miałeś zaledwie kilka lat! – Hrabia zrywa się z krzesła.

Przez chwilę obaj mężczyźni stoją naprzeciwko siebie i mierzą się wzrokiem. W końcu starszy osuwa się na siedzenie i gwałtownie łapie powietrze.

– Tato! – krzyczy przerażona Sarah. Pędzi, żeby mu pomóc, ale on daje jej znak, że nic mu nie jest. Mimo że wciąż ciężko oddycha, czuje się chyba lepiej. – Weź tabletki – prosi córka i wysypuje na dłoń dwie pastylki. Czekając, aż ojciec je połknie i popije wodą ze szklanki, mierzy brata spojrzeniem pełnym wyrzutów. – Uspokój się! – gani go. Jednak Jonathan jest zbyt wzburzony, żeby nagle się wycofać.

– Dobrze wiem, co widziałem! – wrzeszczy. – Ty…

– Jonathan!

Zaskoczony przerywa i patrzy na moją dłoń, którą odruchowo

zacisnęłam na jego ramieniu, żeby go powstrzymać. Przez chwilę widzę złość w jego oczach, ale nagle odwraca się i podchodzi do okna. Chowa dłonie w kieszeniach spodni i wygląda na zewnątrz.

– Tato, byłoby chyba lepiej, żebyś się położył i odpoczął – odzywa się znów Sarah.

Ale hrabia jest zbyt pochłonięty sporem z synem i nie odwraca od niego wzroku. Mimo to widzę wyraźnie, że już ochłonął z pierwszej złości, a na jego twarzy rysuje się raczej wyraz zawodu i rezygnacji. A przede wszystkim smutek.

– Kłóciliśmy się z twoją matką, to prawda – zaczyna i spogląda na córkę, bo Jonathan wciąż stoi plecami do niego. – Orla miała ogromny temperament i jeśli uznała, że coś jest dla niej dobre, nie zwracała uwagi na żadne argumenty, byle tylko urzeczywistnić swój pomysł. Często przez to wybuchały między nami spory, pewnie zbyt często. Ale kochałem ją, a ona mnie. Musicie mi uwierzyć na słowo. Nie ma dnia, żebym nie żałował, że odeszła.

Sarah gładzi go dłonią po policzku i nic nie mówi – pewnie dlatego, że tak samo jak ja wie, do kogo naprawdę są skierowane jego słowa. Jonathan też wie, bo w końcu odwraca się od okna.

– Po jej śmierci nigdy o niej nie mówiłeś. Ani razu o niej nie wspomniałeś. Nigdy. – W jego błękitnych oczach widzę złość, ale nie jest już agresywny. Raczej oskarżycielski. Zraniony. – Ja musiałem wyjechać do szkoły z internatem, Sarah trafiła do ciotki Mary. A ty się cieszyłeś, że masz nas w końcu z głowy. I teraz chcesz, żebym ci uwierzył, bo nagle zacząłeś odgrywać zrozpaczonego wdowca?

Staruszek jest zaszokowany zarzutami syna. W jego oczach po raz pierwszy widać skruchę.

– Nie mówiłem nigdy o waszej matce, bo nie potrafiłem, Jonathanie. To było zbyt bolesne. Dużo później nauczyłem się sobie z tym radzić. Lecz za każdym razem, kiedy próbowałem cokolwiek powiedzieć, ty natychmiast się zamykałeś i odrzucałeś moje starania. Wysłałem cię do szkoły z internatem, bo dużo wcześniej to zaplanowaliśmy, a ja nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić. Po śmierci Orli straciłem chęć do życia i całkowicie się zagubiłem. Nie byłem w stanie niczego kontrolować. Nie potrafiłem zatroszczyć się o siebie, a co dopiero o was. – Spuszcza głowę zawstydzony koniecznością wyznania tej słabości. – Oprzytomniałem, dopiero kiedy fundacja założona przez waszą matkę była bliska bankructwa, bo nieuczciwe osoby sprzeniewierzyły jej majątek za moimi plecami. Wówczas sprzedałem biżuterię. Wiedziałem, że Orla tego by sobie życzyła, żebym poprowadził jej fundację. To byłoby dla niej ważniejsze niż jakaś biżuteria. – Wzdycha. – Zachowałem

tylko jej pierścionek zaręczynowy, który dałem tobie, Sarah. I szafirową kolię, bo ją lubiła najbardziej. – Unosi dłonie w geście bezradności. – Bardzo mi przykro – powtarza i wiem dobrze, że nie chodzi mu tylko o sprzedane kosztowności.

Jonathan nie odrywa od niego wzroku, a ja boję się nabrać powietrza w oczekiwaniu, jak zareaguje na wyznanie ojca.

Nigdy nie wierzyłam, żeby lord Lockwood był pozbawiony uczuć i sumienia, jak przedstawił mi go Jonathan. Nie wierzyłam w to nawet wtedy w szpitalu w Londynie, kiedy spotkałam go po raz pierwszy. Wręcz przeciwnie – dostrzegłam w nim empatycznego człowieka, który bardzo przeżywa to, co czuje, lecz się z tym nie obnosi. Zamknął się w sobie i może właśnie przez to Jonathan zachowuje się tak, jak się zachowuje – skoro ojciec jest jego jedynym wzorem, jeśli chodzi o radzenie sobie ze śmiercią bliskiej osoby.

Sposób skrywania uczuć przejął od hrabiego. Nauczyli się żyć obok siebie, lecz każdy z osobna, otoczony swoim cierpieniem, niezdolny wyciągnąć ręki do tego drugiego.

Teraz wszystko już zostało powiedziane, myślę. Jonathan się mylił. Jego rodzice się kochali i cała reszta, którą sobie dopowiedział, okazała się nieprawdą. Nic nie jest już takie samo. Jeden krok, stwierdzam w myślach. Tylko jeden krok musi zrobić, żeby pokonać wszelkie zaszłości. Może udałoby się nam wtedy usiąść i porozmawiać o tym, co ich obciąża i co przez całe lata zatruwało wzajemne stosunki. To szansa. Włamanie, jakkolwiek złym byłoby czynem, w ostatecznym rozrachunku mogłoby przynieść dobro.

Lecz to nie takie proste, jak mi się wydawało, bo mina Jonathana nic a nic się nie zmienia.

– Wyceniłeś tę kolię? Wiesz, ile jest warta?

Staruszek spogląda na niego zaskoczony, podobnie jak Sarah i ja. To chyba ostatnie pytanie, jakiego się spodziewaliśmy.

Jonathan z irytacją macha dłonią i choć hrabia chce coś powiedzieć, nie czeka, co mógłby usłyszeć.

– W takim razie powiedz, ile za nią chcesz. Wolę ja ją odkupić, bo inaczej ciągle będę się bał, że ją też gdzieś upłynnisz.

Czy on w ogóle słuchał słów swojego ojca? – zastanawiam się przestraszona. Jak może zajmować się jakąś kolią po tym wszystkim, czego się właśnie dowiedział? Dlaczego nie chce wyciągnąć ręki, żeby pokonać ostatnią przeszkodę, jaka dzieli go od pojednania z ojcem?

Gospodarz wzrusza ramionami. Jest zrozpaczony. Wyznanie swoich słabości musiało go bardzo wiele kosztować, lecz nie takiej reakcji się

spodziewał.

– Weź ją sobie. – Wskazuje na szkatułkę. – Jest twoja.

Nagle otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi Alexander, nieświadom kłótni, która się tu toczyła. Zamaszystym krokiem zmierza w naszą stronę – wyraźnie spieszy mu się z powrotem – policjanci zatrzymali go przy drzwiach dłużej, niż planował tam być. W końcu wyczuwa napięcie panujące w pomieszczeniu i zwalnia niepewny.

– Hej, wszystko w porządku? – Spogląda na nas po kolei. Zatrzymuje wzrok na Jonathanie, który stoi pod oknem i nie odrywa oczu od ojca. – Hunter?

Jonathan reaguje na głos przyjaciela.

– Tak, w porządku – cedzi przez zęby, które zaciska tak mocno, że od razu widać, że jest wręcz przeciwnie. Dwa kroki wystarczą, żeby znalazł się przy stole. Chwyta szkatułkę z kolią i wsuwa ją do kieszeni marynarki. – Dam ją do wyceny i prześlę ci czek wystawiony na odpowiednią sumę – oznajmia, bo najwyraźniej nie zamierza przyjmować od ojca żadnych prezentów. Potem podchodzi do mnie, kładzie mi dłoń na plecach i popycha w stronę drzwi. W progu zatrzymuje się jeszcze na chwilę i odwraca. – Ja i Grace wyjeżdżamy – oznajmia.

– Jon… – zaczyna Sarah. Dotychczas nie włączała się do rozmowy, bo chyba miała nadzieję, że brat w końcu pogodzi się z ojcem, i nie chciała przeszkadzać. Teraz jednak rusza w jego stronę i spogląda bardzo smutno.

Ale Jonathanowi ani się śni słuchać jej argumentów.

– Wpadnę się pożegnać przed samym wyjazdem – rzuca krótko, żegna się skinieniem głowy i zamyka za nami drzwi, zanim mam szansę zareagować inaczej niż przepraszającym uśmiechem.

Ledwie zostajemy sami, idzie w stronę holu, ale sadzi tak wielkie kroki, że aż muszę biec, żeby za nim nadążyć.

– Dlaczego nie chciałeś porozmawiać z ojcem? – pytam. – Dlaczego nie dasz mu w końcu szansy?

Kręci głową.

– A po co, Grace? Przecież nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło – upieram się. – Okazało się, że źle go oceniałeś. Kochał twoją matkę.

Zatrzymuje się gwałtownie i spogląda na mnie uważnie.

– I co z tego? Ona nadal nie żyje, Grace. To nie zwróci jej życia. Niech będzie, że to jego miłość ją zabiła. Rozumiesz? To nic nie zmienia. Nic.

– Jonathan! Przecież on jej nie zabił! To był wypadek. I nieprawda, że nic się nie zmienia. Wszystko się zmienia.

– Nie dla mnie. – W jego głosie słychać determinację tak ogromną, że nie mogę wykrztusić ani słowa. Potem się odwraca i wbiega schodami na piętro.

Nagle znów widzę, ile nas dzieli. Oddala się ode mnie, a ja nie potrafię go zatrzymać, myślę zrozpaczona. Miałam wielką nadzieję, że się w końcu przede mną otworzy. I że w końcu mnie do siebie dopuści.

Może popełniłam błąd, że wyznałam mu miłość, rozważam, idąc powoli za nim. Najwyraźniej tego nie chce. A jednak go kocham, teraz jeszcze bardziej niż wcześniej.

Gdybym dobrze nie znała Jonathana, uwierzyłabym, że jest chłodny, arogancki i pozbawiony uczuć. Takie robi wrażenie i tak zapewne opisałoby go wiele kobiet, które rozczarowały się jego reakcją i odeszły, bo nie chciał odpowiedzieć na ich starania. Zachowywał się wobec nich dokładnie tak, jak teraz zachowuje się wobec mnie. Tyle że one nie potrafiły zobaczyć tych jego cech, które ja już zauważyłam. I niezależnie od tego, jak mocno by się bronił, jestem zdeterminowana, żeby uwolnić to, co w sobie kryje. Niedużo już brakuje – powoli zaczynam rozumieć zagadkę, którą od początku staram się rozwiązać, szukając odpowiedzi, dlaczego tak skrzętnie ukrywa swoje uczucia i nie pozwala innym dostrzec tego, co go gnębi.

Hrabia strasznie cierpiał, ale o ile cięższa musiała być trauma Jonathana, skoro po śmierci matki trafił samotny do szkoły z internatem, gdzie najwyraźniej nie został ciepło przyjęty. Nie dziwię się, że uważa dzieci za potwory. Koledzy musieli poczuć, jak bardzo jest wrażliwy, i zrobili z niego chłopca do bicia. Żeby to przetrwać, musiał znaleźć w sobie hardość, ukryć wszystkie słabości i chyba tylko przyjaźni z Alexandrem można zawdzięczać to, że w ogóle przetrwał tamten okres. Nie dziwię się już, że są tak blisko.

Ceną, jaką dalej przychodzi mu płacić za ciężkie doświadczenia w dzieciństwie, jest to, że nie potrafi otworzyć się nawet przed przyjacielem, przed własną siostrą, nie mówiąc już o mnie. Coś więcej niż tylko strach przed zranieniem czy rozczarowaniem powstrzymuje go przed tym, żeby się zmienić i otworzyć. Jego obawy sięgają znacznie głębiej, jakby sam sobie nie ufał, jakby on sam był problemem, nie ja. Jakiejś części układanki jeszcze brakuje. Czuję jednak, że już jestem blisko i w końcu ją odnajdę.

Kiedy docieram na piętro, otwierają się drzwi pokoju Jonathana, a on staje w progu, ze spakowaną walizką w dłoni.

– Czekam na dole – oznajmia, mijając mnie. – Ruszamy, jak tylko

będziesz gotowa.

Zbiega ze schodów. Nie zatrzymuję go. Patrzę za nim zaskoczona, ale też zdeterminowana.

Niestety, nie chce mi ułatwić zadania. Istnieje też możliwość, że nigdy nie uda mi się zmienić tego, czego on z jakiegoś powodu nie jest gotów w sobie zmienić. Ale nie poddam się i nie pozwolę przepędzić jak inne kobiety.

Z nowym zapałem ruszam w stronę pokoju. Pakuję swoje rzeczy zdecydowana, by podjąć kolejną próbę.

Rozdział 21

– Źle wyglądasz. – Annie spogląda na mnie z troską. – To przez niego, prawda?

Wyciąga dłoń nad kuchennym stołem i kładzie ją na mojej dłoni, żeby mnie pogłaskać i dodać otuchy. Jej współczucie sprawia, że oczy napełniają mi się łzami, więc szybko mrugam, żeby się ich pozbyć. Nie chcę płakać, a już na pewno nie przed przyjaciółką, najlepszą, jaką mam tu, w Londynie. Nie chcę nawet przyznać jej racji, bo przecież od początku ostrzegała mnie przed Jonathanem.

Lecz chyba nie ma sensu udawać, że nic się nie dzieje, bo trudno nie zauważyć, że nie jest dobrze, skoro znów mieszkam w naszym wspólnym wynajmowanym mieszkaniu, a nie w Knightsbridge u Jonathana.

– W tej chwili jest dość ciężko. – Wzruszam bezradnie ramionami i wzdycham, bo znów czuję straszną kluchę w gardle.

„Ciężko” to nie najlepsze słowo. Od powrotu z Lockwood Jonathan zamknął się przede mną całkowicie. Ani razu nie miałam szansy przebić się przez pancerz obojętności, a to znacznie trudniejsze do zniesienia, niż przypuszczałam.

Przez pierwszych kilka dni wszystko układało się tak, jak wcześniej – przynajmniej na pozór. Lecz za każdym razem, kiedy próbowałam rozpocząć jakąkolwiek rozmowę o jego ojcu, ucinał dyskusję, choć widzę przecież, że wciąż przeżywa wydarzenia w Lockwood Manor. Przeżywa – owszem, ale nie wyciąga z nich wniosków, jakich bym się spodziewała. Ba, nawet gorzej, bo jeśli już w ogóle zdarzy mu się coś powiedzieć o ojcu, to w jeszcze ostrzejszym tonie niż dotychczas. Zachowuje też dystans do mnie, przez co pogrążam się w czarnej rozpaczy. Mam wrażenie, że to odpowiedź na moje postanowienie, żeby się nie poddawać i walczyć o niego – jakby chciał mnie zniechęcić. Jakby tylko czekał, żebym skończyła to, czego on nie może skończyć. Powoli mu się to udaje.

Łączy nas już tylko jedno – seks. Bo na tej płaszczyźnie wciąż jesteśmy blisko, a sama myśl, że Jonathan, podobnie jak ja, potrzebuje tego i nie potrafi ze mnie zrezygnować, sprawia, że przy nim trwam. Zachowujemy się tak, jakbyśmy byli od siebie uzależnieni. Jest między nami coś, czego żadne z nas nie jest gotowe przeciąć. Na razie, myślę

gorzko i czuję, jak ogarnia mnie rozczarowanie. Bo powoli nawet w sprawach łóżkowych przechodzę na odwyk.

Dziś mija trzecia noc z rzędu, której nie spędzamy wspólnie. Przedwczoraj Jonathan wyleciał do Wiednia na jakieś spotkanie biznesowe, które pojawiło się w ostatniej chwili, tuż po tym, jak – po raz kolejny – pokłóciliśmy się o jego nastawienie do ojca. Rzucił jedynie, że jedzie do Austrii, a ja od tego czasu nie mam od niego żadnych wiadomości, choć dziś w południe miał wrócić. Powoli zaczynam godzić się z tym, że to koniec. Że wykreślił mnie ze swojego życia. Albo że ja powinnam wykreślić jego. Bo to nie ma już sensu.

Około południa widziałam przez okno biura, jak przed budynek podjeżdża limuzyna i wysiada z niej Jonathan, a potem przeklinałam swoje głupie serce, bo zaraz wypełniły mnie nadzieja i radość, że znów się zobaczymy. Ale nie przyszedł mnie odwiedzić, nie doczekałam się też telefonu od niego. W końcu około szóstej wieczorem poczułam się tak głupio, że zebrałam swoje rzeczy i zjechałam na dół, do Annie, żeby razem z nią wrócić do Islington. W ten oto sposób znalazłam się tutaj, w kuchni wynajmowanego mieszkania, przy prawie opróżnionej butelce czerwonego wina i chce mi się wyć z żalu i rozpaczy, bo nie wiem ani na czym stoję, ani co powinnam zrobić. Tym bardziej że pod koniec przyszłego tygodnia zamierzam wrócić do Chicago na egzaminy. Planowałam zostać około dwóch tygodni. Teraz muszę założyć, że spędzę tam więcej czasu – bo jeśli nie wyjaśni się sytuacja z Jonathanem, nie przylecę z powrotem do Londynu.

– Wiesz, że niewiele brakowało, a dałabym się nabrać? – mówi Annie i nalewa mi wina. – Kiedy tu byliście, naprawdę zachowywał się tak, jakby był w tobie zakochany. Wygląda jednak na to, że nasz szanowny szef nie potrafi się zmienić.

– Serdeczne dzięki. Bardziej nie mogłaś mnie podbudować. – Wzdycham i dużym łykiem wina staram się spłukać kluchę, która mi utknęła w gardle. Strasznie stęskniłam się za Jonathanem! Ale jednocześnie czuję wściekłość – na niego, że tak mnie dręczy, i na siebie samą, że mu na to pozwalam. Czy naprawdę jest tego wart?

– Wybacz. Bardzo bym chciała powiedzieć ci coś innego, serio. Ale jeśli przez trzy dni się nie odzywa… – Annie nie kończy zdania, bo zaczyna dzwonić moja komórka.

Spoglądam na ekran. Widzę, że to Jonathan. Krztuszę się winem i sięgam po telefon tak gwałtownie, że niemal wypada mi z dłoni. Spokojnie, ganię się w myślach, ale to niewiele pomaga. Kiedy odbieram, nadal trzęsą mi się palce.

– Gdzie jesteś? – pyta niemal agresywnym tonem, co uważam za

skrajną bezczelność.

Moja początkowa radość błyskawicznie się ulatnia.

– W Islington. – Narasta we mnie złość, a ilość wypitego wina nie pomaga mi nad tym zapanować. Spoglądam na zegar kuchenny, już wpół do dziewiątej wieczorem. Wpół do dziewiątej! Wrócił w południe i teraz nagle sobie przypomniał o moim istnieniu?

– Jesteś sama?

– Nie – odpowiadam, choć Annie wyszła z kuchni, żeby nie przeszkadzać mi w czasie rozmowy. – Świetnie się bawię i nie zamierzam psuć sobie wieczoru.

Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Może dlatego, że jestem trochę podpita i chcę, żeby go bolało, tak jak mnie bolało jego milczenie przez kilka ostatnich dni i to, że nie wiem, na czym stoję.

– Muszę cię zobaczyć, Grace. – W jego głosie pojawia się nuta pożądania, a ja nigdy nie potrafiłam się przeciwstawić, jak tak mówił. Od trzech dni się nie widzieliśmy, więc doskonale wiem, co się wydarzy, jeśli do niego pojadę. Wiem też, jak bardzo tego chcę. Tyle że ogólna sytuacja się nie zmieniła. Na krótko połączyłby nas jedynie seks, to byłaby wyłącznie cielesność, bo Jonathan nie zgadza się na nic więcej. Zraniłby mnie jeszcze mocniej, trzymając na dystans.

Mimo to ciągnie mnie do niego. Wystarczyły śmieszne siedemdziesiąt dwie godziny rozłąki, a ja pragnę go tak bardzo, że nie potrafię powstrzymać tęsknoty. Ale to nie może tak funkcjonować, nie dla mnie. Próbowałam, naprawdę się starałam, ale nic z tego, bo od jakiegoś czasu znów gramy według jego dawnych zasad, a mnie do szaleństwa doprowadza niepewność, czy kiedykolwiek uda mi się coś z nim zbudować. Nie rozumiem go i boję się, że nic już tego nie zmieni.

– Ale ja nie chcę cię widzieć – odpowiadam i zaciskam powieki. Nigdy nie potrafiłam dobrze kłamać, a to prawdopodobnie największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek przeszło mi przez usta. Rozczarowanie i złość nie pozwalają mi na inną reakcję. Natychmiast się rozłączam, żeby nie dać mu czasu na odpowiedź, po czym wzdycham głęboko. – Idę do łóżka – informuję Annie, kiedy wraca do kuchni. Nie mam ochoty na dalsze rozmowy. Nagle ogarnęło mnie okropne zmęczenie. Poza tym nie zamierzam nikomu się tłumaczyć ze swoich uczuć: ani przyjaciółce, ani Jonathanowi. Nic nie poradzę na to, że go kocham, jeśli jednak on nie chce mojej miłości odwzajemnić, pewnie lepiej przyzwyczaić się do myśli, że nic między nami nie będzie.

Kiedy pół godziny później – już umyta i przebrana – wychodzę z łazienki, rozlega się dzwonek do drzwi. Waham się. Marcus jest na

jakichś zawodach w Manchesterze, Ian pojechał odwiedzić swoich rodziców w Szkocji, a Annie przed chwilą wyszła – dostała SMS od przyjaciół, którzy spontanicznie zorganizowali wyjście do pubu, a ja powiedziałam, że spokojnie może iść, bo tego wieczoru żadne ze mnie towarzystwo.

Jestem więc sama, a że nie mamy domofonu – niech żyje stare budownictwo – to żeby otworzyć, muszę zejść na parter. Nie mam na to ochoty, bo już się przebrałam w koszulę nocną. Jeśli przyszedł ktoś do moich współlokatorów, i tak fatygował się na marne. A ja na nikogo nie czekam.

Dzwonek znów brzęczy, dłużej i bardziej natarczywie, a moje serce przyspiesza, bo zaczynam podejrzewać, że to Jonathan. Zupełnie nie byłabym zaskoczona, gdyby odrzucił moją odmowę. Ale nawet jeśli to on, dobrze mu zrobi, jak sobie poczeka na dole pod drzwiami po tym, co ja przez niego przeżyłam.

Żeby mieć pewność, wślizguję się do pokoju Annie, bo jej okna wychodzą na ulicę przed budynkiem, i przez nie wyglądam. Nie widzę co prawda samego wejścia do kamienicy, bo musiałabym się bardzo wychylić na zewnątrz, jednak momentalnie rozpoznaję luksusowe zielone auto sportowe z tapicerką z jasnej skóry, zaparkowane przy krawężniku po drugiej stronie. Więc to rzeczywiście Jonathan. Mam wrażenie, że mój żołądek wybrał się na przejażdżkę kolejką górską.

Wiem, że nie powinnam otwierać i tak naprawdę nawet tego nie chcę. Wolałabym pozostać nieugięta. Jednak on już nie dzwoni. Słyszę za to kroki na schodach i po chwili rozlega się pukanie do drzwi.

– Grace? Wiem, że tam jesteś! Otwórz!

Najwyraźniej udało mu się wejść do budynku – może zadzwonił do naszych sąsiadów z dołu i oni go wpuścili. Sądząc po zdecydowaniu i determinacji, z jaką usiłuje się tu dostać, domyślam się, że moje milczenie go nie zniechęci. Dlatego z wahaniem otwieram zasuwę i powoli uchylam drzwi.

W progu rzeczywiście stoi Jonathan. Gęste czarne włosy zsunęły mu się na czoło, pierś unosi się szybko i opada, bo całą drogę po schodach biegł. Trzyma ręce wzdłuż ciała i raz po raz zaciska pięści – widzę napinające się mięśnie pod opaloną skórą przedramion. Ma tak samo nieprzenikniony wyraz twarzy jak przez ostatnie dni, kiedy się widzieliśmy, ale na mój widok w jego błękitnych oczach pojawia się ciepły błysk.

Przełykam ciężko.

– Co tu robisz?

– Przecież ci mówiłem. Chciałem cię zobaczyć.

Mimo że serce wali mi jak szalone i podpowiada, że to wystarczający powód, żebym rzuciła się Jonathanowi w ramiona, rozsądek każe czekać.

– Niby dlaczego? Przez ostatnie trzy dni całkiem nieźle dawałeś sobie radę beze mnie. – Walczę z tęsknotą, która pcha mnie w jego stronę.

Bo tak po prostu nie można. Przez trzy długie dni nie dawał znaku życia. Wcześniej z kolei zachowywał się strasznie obco i chłodno, więc pomyślałam, że to koniec. A teraz proszę, stoi przed moimi drzwiami i twierdzi, że chce mnie zobaczyć, w dodatku mówi to ze spojrzeniem, przez które miękną mi kolana. Jak ja mam sobie z tym poradzić?

– Wpuścisz mnie? Porozmawiamy? – pyta.

Odsuwam się trochę na bok, żeby wszedł. Ledwie zamykają się za nim drzwi, bierze mnie w ramiona i obdarowuje tak gwałtownym, gorącym pocałunkiem, jakby ani sekundy dłużej nie mógł beze mnie wytrzymać.

Ja czuję się podobnie, choć wiem, że bardzo mu wszystko ułatwiam. Ale nic mnie to nie obchodzi, kiedy go całuję i obejmuję.

Język Jonathana zdobywa każdy zakątek moich ust, a ja nie chcę go puścić, jego smak jest jak narkotyk, którego rozpaczliwie potrzebuję, bo od dawna nie miałam do niego dostępu. Jonathana najwyraźniej dręczy to samo uzależnienie, bo wzdycha z ulgą, kiedy odpowiadam na pieszczoty. Czuję jego dłonie na plecach i pośladkach. Sama głaszczę go po ramionach, wplatam mu palce we włosy. Upewniam się, że jest taki sam, jak go zapamiętałam. Przez tę bliskość kręci mi się w głowie, tym bardziej że już myślałam, że między nami wszystko skończone. Kiedy mnie podnosi, oplatam go nogami. Rusza tak ze mną do pokoju, nie protestuję.

Ani na chwilę nie przerywa pocałunku, jakby nie chciał mi dać czasu, żebym ochłonęła i spokojnie przemyślała to, co się dzieje. Lecz kiedy kładzie mnie na łóżku, mój wzrok pada na szafę i przypominam sobie, kiedy byliśmy tu po raz ostatni razem – w dzień wyjazdu do Lockwood Manor, wróciliśmy po moją suknię. Z tym wspomnieniem wracają i pozostałe, które na jakiś czas udawało mi się ukryć gdzieś w podświadomości. To jednak wystarczy, żebym oprzytomniała i zaczęła logicznie myśleć. Opieram więc dłonie na jego piersi i odpycham go, choć nachyla się nade mną i nadal chce mnie całować.

Nie odpowiedział na moje pytanie. Tak samo jak nie wyjaśnił, skąd bierze się jego nienawiść do ojca i dlaczego nie może mu przebaczyć. Poza tym chcę wiedzieć, czemu zaprzecza, że w naszym związku od dawna już chodzi o coś więcej niż tylko seks.

– Dlaczego, Jonathan? – powtarzam więc i patrzę mu uważnie w oczy.

– Dlaczego koniecznie chciałeś mnie zobaczyć? Dlaczego akurat teraz? Miałeś dosyć okazji, żeby się ze mną spotkać.

Dłuższą chwilę wpatruje się we mnie i milczy.

– Bo nie sądziłem, że tak bardzo będę za tobą tęsknił – odpowiada w końcu i po raz pierwszy, od kiedy wyjechaliśmy z Lockwood, odsłania przede mną kawałek swojego wnętrza i pozwala na krótkie spojrzenie w duszę.

To nie jest wyznanie miłości. To wciąż mało, wystarczy jednak, żeby złamać mój opór. Z westchnieniem poddaję się przemożnemu uczuciu, które pcha mnie w jego ramiona. Zarzucam mu dłonie na szyję i odpowiadam na pocałunek.

Próbował, myślę. Nie chciał mnie już widzieć, ale nie potrafił żyć beze mnie. Teraz w jego oczach płonie tęsknota, która odbiera mi oddech.

– Ale się stęskniłem za tym słodkim pieprzykiem za twoim uchem – szepce zachrypnięty i całuje miejsce, o którym mówi, ale nie zostaje przy nim długo. Przesuwa ustami w dół, aż dociera do szyi.

Zatrzymuje się dopiero na koronkowym brzegu koszuli nocnej, odchyla się i jednym płynnym ruchem ściąga ją ze mnie przez głowę. Natychmiast sięga w moją stronę, a ja wyginam ciało, żeby ułatwić mu zadanie, kiedy pieści i całuje moje piersi.

– I za zapachem twojej skóry… za jej miękkością… – mruczy, przesuwając nosem po moim dekolcie, potem czubkiem języka wędruje w stronę sutka, obejmuje go ustami. Jeden, drugi… – I za nimi też – dodaje i ssie je delikatnie, choć zdecydowanie.

Wiję się i jęczę, jego słowa mają tak samo mocne działanie, jak dotyk.

– Jonathan – szepcę bezbronna, tak bardzo go pragnę.

Uśmiecha się lekko. Potem zsuwa ze mnie majtki, aż leżę przed nim całkiem naga.

– A za tym stęskniłem się najbardziej. Za tym, jak szepcesz moje imię, kiedy chcesz mnie w sobie. – Wsuwa dłoń między uda, kciukiem pieści łechtaczkę.

Jeszcze mocniej wyginam się w łuk i wbijam palce w pościel. Ja też pragnę go czuć, pragnę dotyku jego skóry, dlatego wyciągam mu koszulę ze spodni, rozpinam guziki, zsuwam cienki materiał z ramion i niecierpliwie gryzę jego ciało. Rozkoszuję się znajomym smakiem.

Z zachwytem przesuwam dłońmi po cudownie szerokiej, umięśnionej piersi. Dążę do celu – i wzdycham z rozkoszy, kiedy ściągam mu bokserki i widzę go w całej okazałości.

– Weź mnie – szepcę.

Przesuwa mnie na łóżku, rozsuwa moje uda i klęka między nimi. Lecz zamiast wejść we mnie, nachyla się i wraca do rozkosznych tortur – jedną ręką pieści piersi, drugą gładzi moją perełkę, a każdym ruchem wzmaga we mnie podniecenie. Nie daje mi dojść w ten sposób – odsuwa się, kiedy już ciężko dyszę i czuję wzbierającą falę.

– Stęskniłem się za tym, jaka jesteś chętna i gotowa, ilekroć możesz mi się oddać. – Wędruje ustami po moim brzuchu. Całuje mnie w pępek i w każdy kawałeczek skóry, którego dosięga, podczas gdy jego dłonie dotykają moich piersi, ramion i szyi, po żebrach zsuwają się na biodra, aż jego usta i palce spotykają się tam, gdzie zbiera się pożądanie.

Drżę, kiedy palcami otwiera intymne wejście do mojego wnętrza.

– Stęskniłem się też za smakiem twojego nektaru…

Z trudem wytrzymuję napięcie. Moja rozbudzona łechtaczka pulsuje tęsknie, ciałem wstrząsa spazm, gdy czuję na niej jego język. Ta pieszczota wyzwala we mnie potężny orgazm.

Jonathan nie czeka, aż się uspokoję. Podnosi się, opiera moje nogi na swoich ramionach i jednym silnym ruchem wbija się we mnie, zanim ustąpi drżenie szczytowania. Mięśnie mojego wilgotnego wnętrza zaciskają się wokół niego tak, jakbym chciała wciągnąć go głębiej. Zaczyna się we mnie poruszać. Rozkoszuje się tym, że w końcu mnie posiadł, i od nowa budzi we mnie podniecenie.

– Tęskniłem za tym, jaka jesteś ciasna i jaka gorąca – dyszy. Moje podniecenie rośnie nawet na dźwięk pożądliwego napięcia w głosie Jonathana. Mocno trzyma mnie za nogi i przyspiesza rytm. Nachyla się nade mną, zmienia kąt, pod jakim we mnie wchodzi – sprawia, że seks jest jeszcze przyjemniejszy. Potem już traci kontrolę. Puszcza moje nogi. Obejmuję nimi jego biodra, żeby dostosować się do spontanicznych, zaborczych ruchów. Niemal dochodzę, ale on znów się zatrzymuje.

– Chcę cię, Grace – jęczy, po czym wbija się we mnie po raz ostatni i drży wstrząsany orgazmem, który porywa też mnie.

Dochodzę razem z nim, wyginam się w łuk i przyjmuję z rozkoszą każde drgnienie jego członka, kiedy wylewa się głęboko we mnie. Przytrzymuję go nogami, napręża się raz jeszcze, po czym osuwa i przygniata mnie swoim ciałem. Ciężko dysząc, powoli wracamy do rzeczywistości.

To cudowne uczucie mieć go znów przy sobie, czuć jego bliskość i po raz kolejny przeżywać słowa, którymi przeniósł naszą miłosną grę na zupełnie nowy poziom.

Ileż bym dała, żeby uwierzyć, że od teraz wszystko będzie dobrze. Że Jonathan potrzebował tych kilku dni przerwy, żeby zrozumieć, co do

mnie czuje. Lecz jak silne jest to, co nas połączyło? Mimo jego gorących słów, wciąż niewiele o tym wiem.

Mówił, że mnie chce. I że tęsknił. Dla niego to poważne wyznanie, a ja – w stanie, w jakim się znajduję – jestem niemal gotowa zadowolić się tym, co dostałam. Bardzo bym chciała pozbyć się tej dręczącej myśli, że trzyma mnie przy nim tylko jedna cieniutka nić, że wszystko wisi na włosku i że po tych kilku dniach samotności mam wyobrażenie, jak głęboka jest otchłań, w którą runę, jeśli ten włosek się urwie.

***

Otaczająca mnie bańka szczęścia pęka już następnego dnia rano, kiedy do mojego biura w dziale planowania zagląda Annie z kubkiem gorącej herbaty w dłoni.

– Hej, co się z tobą stało? Kiedy wczoraj wróciłam z miasta, nie było cię w pokoju? – pyta. – Myślałam, że chcesz się wyspać, ale rano zajrzałam… i też pusto.

Uśmiecham się przepraszająco.

– Przepraszam. Zamierzałam napisać ci SMS, ale zupełnie zapomniałam. Wieczorem przyjechał do mnie Jonathan.

Wiadomość wyraźnie ją zaskakuje, ale pozytywnie.

– Czyli co, między wami znów w porządku? – pyta z ulgą. Mam wrażenie, że aż nazbyt dużą.

Potakuję.

– Dlaczego tak się z tego cieszysz? Myślałam, że nie wierzysz, że kiedykolwiek się zmieni.

Z głębokim westchnieniem siada na wolnym krześle i odstawia kubek na moje biurko.

– Rany, Grace, nie jestem aż tak sceptyczna, jak sobie wyobrażasz. Poza tym on też nie jest aż tak zły, jak wcześniej przypuszczałam. Tym bardziej że jako szef wydaje się zupełnie w porządku – stwierdza, a po jej uśmiechu widzę, że przypomniała sobie spotkanie w naszym mieszkaniu przed wyjazdem do Lockwood Manor, kiedy Jonathan zdobył ją, zachowując się szarmancko. Po chwili poważnieje. – Ja po prostu z założenia zawsze stoję po twojej stronie. Dlatego na początku byłam pełna obaw. Jonathan Huntington nie cieszy się opinią mężczyzny, który potrafi długofalowo uszczęśliwiać kobiety – wyjaśnia.

Momentalnie czuję wyrzuty sumienia. Przypominam sobie opowieści o Claire, dziewczynie, która przede mną mieszkała z Annie i Ianem.

Pracowała w dziale PR Huntington Ventures i straciła głowę dla Jonathana. On jednak brutalnie odrzucił jej starania. A Annie była bardzo blisko Claire, więc mocno to przeżyła. Dlatego nie mogę się dziwić, że cały czas się o mnie martwi.

– Wiem… – Znów muszę walczyć z wyrzutami sumienia, bo zbyt często nie doceniam serdecznej przyjaźni, jaką Annie mnie obdarza. – Ale on jest…

– Tak, tak. Powalająco przystojny i pociągający – przerywa mi i puszcza oko. – Bardzo się staram nie zakładać zaraz najgorszego. Ale możesz mi wierzyć, że właściwie do teraz naprawdę byłam pewna, że wrócił do swoich dawnych przyzwyczajeń.

Zaskoczona spoglądam na przyjaciółkę – w jej głosie pojawia się jakaś dziwna zaduma. Tak jakby Annie cały czas się zastanawiała, na ile Jonathan może uczynić mnie szczęśliwą kobietą.

– Jak to?

Opiera się wygodniej.

– Przed chwilą w holu spotkałam Yuuto Nagako. Jechał windą na ostatnie piętro. Od tygodni nas nie odwiedzał, co nie? Ale skoro mówisz, że pogodziłaś się z Jonathanem i wszystko wróciło do normy, to wizyta tego Japończyka może mieć tylko cele biznesowe.

Wytrzeszczam oczy.

– Yuuto… tu, w firmie?

Poprzedniego wieczoru Jonathan zdołał mnie przekonać, żebym pojechała z nim do Knightsbridge, gdzie jeszcze raz się kochaliśmy, a kiedy rano wstaliśmy, był rozluźniony i rześki. Ani słowem nie wspomniał, że dziś czeka go spotkanie z Nagako. Poruszona przełykam głośno ślinę.

Annie dostrzega moje zaskoczenie i poważnieje.

– Jonathan nie chodzi już do tego klubu, prawda?

– Nie.

– W takim razie to musi być dobry znak. – Uśmiecha się ciepło, żeby dodać mi otuchy. – Dla firmy oczywiście. Zerwanie współpracy przez Nagako Enterprises ma ponoć fatalne skutki dla Huntington Ventures, jeśli chodzi o ekspansję na azjatyckich rynkach. Skoro więc facet znów nas odwiedza, to pewnie zmienił zdanie. – Spogląda na mnie pytająco.

Nie wiem, co jej odpowiedzieć.

– Całkiem możliwe. – Wzruszam ramionami. – Muszę zapytać Jonathana.

Demonstracyjnie zaczynam przesuwać papiery po biurku, aż Annie

załapuje aluzję i wstaje, kiwając głową.

– Ja też już muszę wracać do roboty. – Sięga po kubek. – Dzisiaj wieczorem pewnie się nie zobaczymy, co? – Uśmiecha się, a ja odpowiadam jej tym samym, choć zupełnie nie jestem teraz w nastroju. – Tak czy inaczej, trzymam kciuki, żeby między wami znów wszystko się układało – dodaje, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Zrywam się z krzesła, podbiegam do okna i wyglądam na zewnątrz, żeby nikt, kto będzie przechodził korytarzem i przez przypadek zajrzy przez szklane drzwi, nie mógł dostrzec, jaka jestem wzburzona i roztrzęsiona.

Domysły Annie to oczywiście tylko jedno z wyjaśnień, czego Yuuto szuka w firmie. Tyle że nie potrafię uwierzyć, żeby tak po prostu postanowił wznowić współpracę z Huntington Ventures. On zawsze stawia warunki.

Czyżby to był kolejny podstęp, żeby usunąć mnie z życia Jonathana, którego Nagako chce odzyskać dla siebie i dla wspólnych rozrywek, jak w czasach, zanim ja się pojawiłam? Czyżby znów zamierzał go zaciągnąć do klubu, gdzie uprawia się seks, lecz uczucia są zakazane?

Już całkiem niedługo miałby ku temu wyśmienitą okazję, bo pod koniec przyszłego tygodnia muszę wracać do Chicago. Nie daje mi spokoju myśl, że przez dłuższy czas pozostanę zupełnie bez wpływu na to, co Jonathan robi albo czego nie robi. Chcę znaleźć się blisko niego i zobaczyć, co się dzieje. Ale zanim udaje mi się podejść do wyjścia, rozlega się dzwonek mojej komórki.

Nie znam numeru, więc z początku myślę, żeby odrzucić połączenie – zbyt mocno pochłaniają mnie odwiedziny Japończyka u Jonathana. Po chwili wahania stwierdzam, że to może być coś ważnego, więc odbieram. Na szczęście. W słuchawce słyszę głos lorda Lockwood. Chce ze mną porozmawiać. Bez owijania w bawełnę przechodzi do rzeczy.

– Panno Lawson, czy znalazłaby pani czas, żeby się ze mną spotkać? – pyta. – Pojawiła się pilna sprawa, trzeba ją szybko omówić.

– Z przyjemnością… – zapewniam i chcę wyjaśnić, o której kończę pracę i że zaraz potem jestem do jego dyspozycji. On jednak nie daje mi dokończyć.

– W takim razie może zaraz? – Dopiero teraz słyszę drżenie w jego głosie, z czego wnioskuję, że jest bardzo wzburzony. – To naprawdę bardzo pilna sprawa.

Rozdział 22

– Serdecznie dziękuję, że tak szybko znalazła pani dla mnie czas – mówi stary hrabia, kiedy spotykamy się godzinę po jego telefonie.

Za zgodą Indiry trochę wcześniej wyszłam na lunch i ruszyłam do Globe. Bar, gdzie umawiam się z Jasonem Leibowitzem na omawianie projektu Hackney, był pierwszym miejscem, które przyszło mi do głowy, a ojciec Jonathana natychmiast się zgodził. Najwyraźniej rzeczywiście sprawa jest na tyle ważna, że lord Lockwood nie przejmuje się otoczeniem, w jakim mamy się spotkać.

Poza tym wydaje mi się, że hrabia doskonale tu pasuje. Spoglądam na niego, kiedy stoi przy krześle i czeka, aż sama zajmę miejsce – stara angielska szkoła. Ojciec Sarah i Jonathana jest równie tradycyjny i pełen historii jak lokal, który zdążyłam już bardzo polubić. A że dziś na dodatek leje jak z cebra, nie tracimy ani promyka słonecznego światła, zajmując miejsca wewnątrz.

– Czego się pani napije? – pyta Huntington senior, po czym rusza do baru po dwie wody i whisky dla siebie.

Domyślam się, że potrzebuje czegoś na wzmocnienie. Jest ubrany tak jak przy naszym pierwszym spotkaniu: w tweedową marynarkę, beżowe spodnie i sweter w serek włożony na koszulę w kratę. Jednak wygląda znacznie mizerniej niż wtedy, jest nerwowy i wyczerpany. Nie wiem, co go dręczy, na pewno coś poważnego. Przechodzi do rzeczy bez żadnych wstępów, natychmiast po tym, jak siada naprzeciwko mnie.

– Bardzo mi przykro, że wciągam panią w tę sprawę, panno Lawson…

– Proszę mówić mi Grace – przerywam mu odruchowo i zaraz łapię się na tym, że nie mam pojęcia, czy w ogóle wypada samemu proponować lordowi takie skrócenie dystansu. Mimo to cieszę się, że to zrobiłam, bo ciągłe zwracanie się do mnie „panno Lawson” brzmi tak oficjalnie, że aż strach. Koniec końców związałam się z jego synem. Poza tym w jakiś sposób też jest mi bliski. Może dlatego, że tak bardzo przypomina Jonathana.

– Grace. – Staruszek nie ma chyba nic przeciwko mojej propozycji, bo uśmiecha się ciepło, choć zaraz znów poważnieje, a na jego twarzy pojawiają się ta sama troska i obawa, które widziałam wcześniej. – Potrzebuję twojej pomocy.

Mimo że cisza po tym wyznaniu trwa dość długo, nie przerywam jej. Czekam, bo hrabia szuka właściwych słów. Widzę, jak trudno mu wyjaśnić, co go skłoniło, żeby się do mnie zwrócić, lecz w końcu odchrząkuje i siada wyprostowany jak zawsze, od kiedy go znam.

– Chodzi o to, żeby Jonathan mi pomógł. Jeśli tego nie zrobi, stracę Lockwood Manor. – Jego głos, mimo walki o opanowanie i zimną krew, wyraźnie świadczy o tym, jak hrabiego przeraża myśl o takiej możliwości.

– Ale… jak to? Dlaczego? – pytam, chociaż mogę się przecież domyślić. Najwyraźniej miałam rację, kiedy wyciągnęłam wnioski po tym, jak zobaczyłam pustą stajnię i usłyszałam o zwalnianiu pracowników majątku. Mimo to staram się być bardzo delikatna. – Problemy finansowe?

Mężczyzna potakuje. Wyraźnie mu ulżyło, że w końcu podzielił się tym problemem. Odchrząkuje.

– Mam długi. I to od wielu lat. To, co opowiedziałem w twojej obecności, kiedy policja przywiozła skradzione rzeczy, nie do końca zgadzało się ze stanem faktycznym. Prawdą jest natomiast to, że trzeba było wyprzedać biżuterię Orli, żeby uratować jej fundację. Jednak musiałem wówczas pożegnać się również z wieloma innymi rzeczami, których Jonathan na szczęście nie pamięta tak dobrze jak biżuterii. Bez tego nie uwolniłbym się na jakiś czas od kłopotów finansowych, w które popadłem, bo długo nie byłem w stanie zajmować się majątkiem i gospodarstwem. – Wzdycha. – Posłuchałem złych doradców. Wykorzystali moją słabość, a kiedy przejrzałem na oczy, okazało się, że już za późno, bo spuścizna moich rodziców stopniała niemal do zera, a ja stałem na skraju bankructwa. Kaito Nagako przyszedł mi wtedy z pomocą i wyciągnął z największych tarapatów. Przez pewien okres wszystko układało się dobrze. Myślałem nawet, że wykaraskam się z tego do końca. – Upija kolejny łyk whisky. – Teraz jednak dopadły mnie błędy przeszłości – podejmuje po chwili. – Utrzymanie domu takiego jak Lockwood Manor kosztuje bajońskie sumy. Latami musiałem zaciągać kolejne kredyty, których łączna wysokość ostatecznie mnie przerosła. Bank postawił mi ultimatum.

– Ma pan sprzedać dom?

– Muszę – odpowiada z rozpaczą. – Tylko to uratuje mnie przed całkowitą ruiną. Już lata temu powinienem przepisać go National Trust, ale zbyt długo się wahałem…

– National Trust? – Nie do końca rozumiem, do czego zmierza.

– To fundacja, która przejmuje dobra naszej narodowej kultury i utrzymuje je, żeby zapewnić do nich dostęp wszystkim chętnym. To

naprawdę wspaniałe rozwiązanie. Uratowali przed ruiną dużo wiejskich posiadłości. Ja jednak ciągle nie mogłem się zdecydować, bo miałem nadzieję, że Jonathan przejrzy jeszcze na oczy. Chciałem zachować Lockwood Manor dla niego i dla Sarah. Jakkolwiek by patrzeć, od stuleci mieszkała tam ich rodzina. – Dotyka dłonią czoła.

Dociera do mnie, jak straszna jest dla niego świadomość, że akurat przez niego Huntingtonowie mieliby stracić Lockwood Manor.

– Teraz nie zostaje mi nic innego, jak sprzedać dom.

– Chyba że Jonathan panu pomoże, tak?

Lord Lockwood dopija alkohol i kiedy znów na mnie spogląda, w jego oczach widzę nadzieję pomieszaną z rezygnacją.

– Przy jego możliwościach wsparcie Lockwood Manor byłoby niewiele znaczącą drobnostką. Ale obawiam się, że nie zechce.

Nie, raczej nie, myślę i jest mi niesamowicie przykro, bo nie chcę i nie mogę mu robić nadziei.

– Rozmawiał pan z nim na ten temat?

Hrabia znów wzdycha ciężko i jakby się skurczył, zapadł w sobie.

– Nie. Czekałem na właściwy moment, żeby mu o tym powiedzieć, ale się nie udało.

Nie ma się co dziwić, dodaję w duchu, skoro za każdym razem, kiedy się widzą, wybucha między nimi kłótnia.

– I teraz to ja miałabym go o to poprosić? – Nie jestem przekonana, czy nadaję się do roli pośrednika, w której chciałby mnie widzieć. – A nie byłoby lepiej, gdyby pan sam spróbował? To przecież rodzinna sprawa.

Staruszek wzrusza ramionami.

– Przecież wiesz, Grace, jak na mnie reaguje – mówi smutnym głosem. – Pewnie nawet nie dałby mi dojść do słowa.

– A Sarah? Z nią Jonathan ma bardzo dobry kontakt.

Znów kręci głową.

– Już mnóstwo razy usiłowała doprowadzić do porozumienia między nami. Jonathan bardzo ją kocha, tyle że nigdy jej nie słucha. – Podnosi na mnie wzrok, w jego oczach pojawia się nowy błysk. – Dlatego cała moja nadzieja w tobie, Grace. Myślę, że tylko ty, jedna jedyna, mogłabyś go przekonać, żeby nie porzucał tego wszystkiego.

Przełykam ciężko i spoglądam na hrabiego. Nie wiem, co sobie po mnie i tej misji obiecuje. Bo w jednym ma całkowitą rację: Jonathan mu nie pomoże. Nie interesuje go spadek ani tym bardziej dom. I to nie tylko wina Jonathana, uważam, że staruszek też się do takiego stanu rzeczy

przyczynił. Mam wrażenie, że zdaje sobie sprawę, jaka część odpowiedzialności za zniszczone relacje z synem leży po jego stronie. Ale też utyskiwanie i wypominanie mu tego nie przyniosłoby w tej chwili żadnego pożytku, więc milczę. Koniecznie trzeba znaleźć rozwiązanie. Gorączkowo się zastanawiam, co by mu zaproponować.

– Cóż, sytuacja jest naprawdę trudna. Ale jeśli Jonathan nie będzie chciał pomóc, może zwróci się pan do Alexandra? – proponuję. – To w końcu pana przyszły zięć, a sprawa dotyczy spadku, który przypadłby również Sarah. Dlatego ochrona majątku jest także w jego interesie.

Mężczyzna smutno kręci głową.

– Nie. Nie chcę wciągać w to Alexandra – wyjaśnia i kiedy widzę zaciętą determinację w jego oczach, zaczynam pojmować, że nie chodzi tylko o ratowanie Lockwood Manor, lecz o coś znacznie większego.

Nie skłamał, mówiąc o problemach finansowych ani o katastrofalnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Wierzę mu też, że nie chce stracić Lockwood Manor. Jednak to dla niego tylko środek do celu, bo ma nadzieję, że w ten sposób Jonathan odnalazłby się w roli syna i zajął należne sobie miejsce, za czym hrabia rozpaczliwie tęskni. Problemy finansowe majątku stanowią doskonały powód, żeby przełknąć dumę i podjąć jeszcze jedną próbę – nawet jeśli sam nie wierzy w jej powodzenie. Dopiero kiedy to zawiedzie, zacznie na poważnie rozważać inne rozwiązania ratunkowe. Albo i nie. Może rodzinna spuścizna jest mu tak naprawdę całkowicie obojętna.

– Pomożesz mi, Grace? Mogę na ciebie liczyć? – pyta raz jeszcze i patrzy na mnie przenikliwie.

Niepewnie przygryzam dolną wargę. Tak na dobrą sprawę usłyszałam właśnie to, co sama bym powiedziała, bo też uważam, że Jonathan powinien w końcu wyjaśnić z ojcem wszystkie nieporozumienia. Tyle że w ciągu ostatnich kilku tygodni nieraz usiłowałam z nim o tym porozmawiać, ale za każdym razem moje starania kończyły się identycznie: odmową poruszania tematu ojca. Nie życzy sobie tego i odrzuca wszelkie argumenty, które mają cokolwiek wspólnego z jego nastawieniem do taty. Po ostatniej kłótni natomiast trzy dni się nie widzieliśmy. Teraz znów jesteśmy razem, wiem jednak, że wciąż stąpam po kruchym lodzie, i jestem niemal pewna, że Jonathan byłby na mnie wściekły, gdyby się dowiedział, że za jego plecami spotkałam się z lordem Lockwood.

– Obawiam się, że przecenia pan moje możliwości – mówię w końcu z delikatną rezygnacją.

On widzi to jednak inaczej. Kładzie dłoń na mojej dłoni.

– O nie, Grace. To ty nie doceniasz swojego wpływu na mojego syna. Jeśli kogokolwiek miałby wysłuchać, to tylko ciebie.

Cofam dłoń. Nie wiem, po czyjej powinnam stać stronie, bo tak między Bogiem a prawdą, nie do końca to wszystko rozumiem. Zanim więc poprę pomysł hrabiego, czego staruszek po mnie oczekuje, i w ten sposób zaryzykuję własny związek z Jonathanem, muszę dowiedzieć się więcej o wydarzeniach, które ich zantagonizowały.

– Zanim podejmę decyzję, musiałby mi pan udzielić kilku odpowiedzi – stawiam warunek.

– Co chciałabyś wiedzieć, Grace?

– Jonathan zarzucił panu, że nie wspierał go pan przy zakładaniu Huntington Ventures, a nawet utrudniał mu działanie. Czy to prawda?

Mężczyzna wzdycha ciężko.

– Niczego mu nie utrudniałem, tylko zadzwoniłem do kilku znajomych z prośbą, żeby wybili mu ten pomysł z głowy. Co się oczywiście nikomu nie udało.

– Ale dlaczego? – drążę. – Dlaczego pan nie chciał, żeby założył firmę?

Uśmiecha się smutno i z żalem.

– Bo nie potrafię patrzeć tak odważnie i daleko w przyszłość jak mój syn. No i nigdy nie miałem takiego instynktu biznesowego jak on. Na dodatek w tamtym okresie borykałem się z problemami finansowymi. Nawet gdybym chciał, nie zdołałbym mu pomóc, gdyby coś poszło nie tak. Był jeszcze bardzo młody, a ja nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mój syn chce stworzyć coś tak wielkiego. Bałem się, że zbyt dużo bierze na swoje barki. – Przymyka oczy, na jego twarzy pojawia się wyraz bolesnego żalu. – A powinienem wiedzieć, że da sobie radę. Jonathan ma determinację swojej matki.

– Jest też bardzo podobny do pana – zauważam.

Uśmiecha się smutno.

– Obawiam się, że natychmiast by temu zaprzeczył.

– W każdym razie na pewno nie chciałby tego słyszeć – przyznaję mu rację i spoglądam na niego zamyślona. – Jak mógł pan dopuścić do tego, że aż tak okropnie pana nienawidzi? Wiedział pan przecież, że obwinia pana o śmierć matki. Dlaczego dużo wcześniej nie wyjaśnił pan z nim tej sprawy?

Staruszek kręci głową i wygląda przez okno, a kiedy znów kieruje na mnie wzrok, widzę, że niewiele brakuje, żeby się załamał.

– Bo nie potrafiłem. Przez wiele lat nie umiałem rozmawiać o tamtym

wypadku – wyjaśnia. – Potem nie chciałem już rozdrapywać tej rany, bo Jonathan też milczał. Myślałem, że w ten sposób będzie mu łatwiej sobie z tym poradzić. Tymczasem on zaczął mnie obwiniać, a im był starszy, tym większą czuł do mnie nienawiść. Z początku taką reakcję składałem na karb jego młodego wieku i tłumaczyłem sobie, że to normalne. Dopiero kiedy pojechał do Japonii, do Yuuto, uświadomiłem sobie, jak bardzo odwrócił się ode mnie i dlaczego.

– Przecież kiedy po raz pierwszy zarzucił panu, że jest pan odpowiedzialny za śmierć lady Orli, mógł pan od razu postawić sprawę jasno i uciąć te oskarżenia. Dlaczego pan tego nie zrobił? Tego właśnie nie rozumiem.

Bezradnie unosi dłoń.

– Dlatego, że… uznałem, że lepsza będzie nienawiść do mnie, niż gdyby miał nienawidzić samego siebie. Wyobrażałem sobie, że mu w ten sposób pomagam.

Wstrząśnięta patrzę na lorda Lockwood.

– Jak to…?

Spogląda na mnie przestraszony. Najwyraźniej nie zamierzał tego zdradzić, ale moje nachalne pytania nie pozostawiły mu wyboru. Wzdycha ciężko i znów jakby zapada się w sobie.

– Zapomnij, co usłyszałaś, Grace. To nie ma znaczenia.

O nie! To akurat nie wchodzi w rachubę.

– Lordzie Lockwood, jeśli nadal pan chce, żebym porozmawiała z pańskim synem, muszę znać odpowiedź na to pytanie. Dlaczego nienawiść do pana miałaby pomóc Jonathanowi?

Mężczyzna rozgląda się, jak gdyby chciał się upewnić, że nikt nas nie słyszy. Jednak w lokalu nie ma wielu gości, bo to jeszcze nie pora lunchu, na dodatek usiedliśmy w rogu, więc wokół nas jest pusto.

Nabiera głęboko powietrza.

– Tamtego wieczoru, kiedy doszło do wypadku, Jonathan był w domu.

– Wiem. Sarah mi o tym wspomniała – wtrącam. Hrabia jednak nie zwraca na to uwagi, mówi dalej, zatopiony w swoich wspomnieniach, które wciąż nie dają mu spokoju:

– Usłyszał, że się kłócimy, więc wyszedł z pokoju. Byliśmy tak zajęci wymianą zdań, że w ogóle go nie zauważyliśmy, aż do momentu, kiedy wepchnął się między nas. Ale on tego nie chciał! On chciał tylko nas rozdzielić, krzyczał, żebyśmy przestali. Orla się przestraszyła, zrobiła krok w tył, trafiła nogą w próżnię nad pierwszym stopniem i straciła równowagę. Chciałem ją złapać, nie zdążyłem. – Zamyka oczy i kręci

głową, jakby chciał się pozbyć obrazów z przeszłości, które mimo upływu lat wciąż go dręczą.

– O Boże… – Przez chwilę czuję straszny ból w piersi, nie mogę nabrać powietrza, a łzy same cisną mi się do oczu. Znów przypominam sobie, co Sarah powiedziała o tamtej nocy. Że Jonathan tak uczepił się ciała matki, że trzeba go było siłą odrywać. – On myśli, że to jego wina…

Dlatego tak potwornie nienawidzi ojca – potrzebuje kogoś, kogo mógłby obarczyć odpowiedzialnością. A lord Lockwood, zamiast wyjaśnić, że to był wypadek, któremu nikt nie mógł zapobiec, zostawił syna samego: fizycznie i psychicznie. Jonathan dorastał więc z przekonaniem, że to kwestia winy i niewinności.

Czuję, jak rośnie we mnie złość. Spoglądam groźnie na hrabiego.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał pan z nim o tym?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Powinien pan to zrobić. Lata temu powinien pan tę sprawę wyjaśnić! – Jestem zupełnie wstrząśnięta tą dopiero co zasłyszaną nowiną, nie mam pojęcia, co robić. Zauważam jednak, że staruszek jest naprawdę zrozpaczony, i zaczynam rozumieć, że ta sprawa go po prostu przerosła.

– Zasłużyłem sobie na jego nienawiść. Sam siebie nienawidzę, że nie zapobiegłem temu, co się stało. Każdego dnia bardziej.

– Tylko czy pańska żona chciałaby, żebyście tak się nienawidzili?

– Nie. – Prostuje się gwałtownie, spogląda mi prosto w oczy. – Możesz mi wierzyć, Grace, moja żona kochała mnie tak samo jak ja ją. Jonathan był wtedy jeszcze mały i nie rozumiał, co się między nami dzieje. Często się kłóciliśmy, nawet zbyt często, to prawda, ale też równie gorąco się godziliśmy i sobie wybaczaliśmy. – Uśmiecha się smutno do wspomnień, lecz już chwilę później spogląda na mnie bezradnie, a błaganie w jego słowach dotyka mojej duszy. – Orla z całą pewnością nie życzyłaby sobie, żeby Jonathan mnie nienawidził. Tylko że ja już nie wiem, jak mógłbym to zmienić. Pomóż mi, Grace, błagam. Porozmawiaj z nim.

Potakuję. Muszę z nim porozmawiać, i to jak najszybciej, ale nie po to, żeby spełnić prośbę jego ojca. Muszę to zrobić dla niego – i dla siebie. Bo dopiero teraz pojmuję bezmiar tragedii, z którą musi sobie radzić, i mam szansę zrozumieć, dlaczego jest taki, jaki jest. A to wszystko zmienia.

Jakby na zawołanie odzywa się moja komórka, a na ekranie pojawia się dobrze znany mi numer.

– Nie ma cię w biurze – mówi Jonathan z wyrzutem. – Indira twierdzi, że poszłaś na wcześniejszy lunch. Gdzie się podziewasz?

– Musiałam… coś załatwić. Zaraz wracam.

– To wjedź od razu do mnie na górę – poleca.

Serce natychmiast zaczyna mi bić szybciej, bo nie wiem, czy to tęsknota kazała mu to powiedzieć, czy też jest jakiś inny powód. Znów przypominam sobie o Yuuto, więc szybko dopijam wodę.

Kiedy żegnam się ze staruszkiem przy drzwiach i chcę odejść, chwyta mnie jeszcze za łokieć.

– Od tak dawna miałem nadzieję, że Jonathan w końcu znajdzie tę jedyną kobietę – mówi. – Miałem nadzieję, że wtedy będzie wiedział, co się ze mną działo. Że pozna życie pełne pasji i namiętności.

Może, jeśli w ogóle potrafi jeszcze kochać, myślę, wracając do firmy. Nie dziwię się już, że ciągle odrzucał mnie i wszystkich, którzy usiłowali się do niego zbliżyć. Tylko czy nie jest już za późno na zmianę? Czy ufa jeszcze dość sobie i mnie, żeby zostawić przeszłość za sobą? Czy może jego rany są zbyt głębokie, żeby potrafił zbudować związek?

Muszę się tego dowiedzieć. I dowiem się, bo chcę postawić go przed wyborem: jeśli zależy mu na mnie, to niech zmierzy się ze swoją przeszłością, żeby razem ze mną zacząć żyć od nowa. A jeśli nie…

Lepiej o tym nie myśleć.

Rozdział 23

Kiedy winda zatrzymuje się na piętrze zarządu i rozsuwają się drzwi, przez chwilę walczę ze zdenerwowaniem, bo nie wiem, co mnie czeka. Dręczy mnie wizja, że zaraz stanę oko w oko z Yuuto Nagako, ale na szczęście hol jest pusty i cichy.

Catherine siedzi za biurkiem i wita mnie spojrzeniem. Tym razem nawet nie próbuje mnie zatrzymywać. Po bardzo jednoznacznych słowach Jonathana ani jednym gestem czy słowem nie dała mi odczuć, że mnie nie lubi. Ba, jest wręcz przeciwnie! Uśmiecha się przyjaźnie i radośnie, co dobitnie świadczy o dokonanym przez nią wyborze – praca okazała się ważniejsza niż zazdrość wobec mnie.

– Pan Huntington jest w swoim biurze – oznajmia i wskazuje drzwi.

Zupełnie niepotrzebna mi ta informacja, bo przecież właśnie rozmawiałam z nim przez telefon i sam wezwał mnie do siebie, koniecznie muszę jednak zapytać Catherine o coś innego.

– Jest sam czy z panem Nagako? – Wolałabym już nigdy osobiście nie spotkać Japończyka, więc lepiej mieć pewność.

Ku mojej uldze kobieta kręci głową.

– Pan Nagako wyszedł ze spotkania ponad pół godziny temu – oznajmia.

Dziękuję jej i wchodzę do Jonathana. Przestronne pomieszczenie, które onieśmieliło mnie przy pierwszej wizycie u szefa, dziś wydaje się niemal przytulne, choć tak samo jak wcześniej serce wali mi mocno, ilekroć przekraczam próg.

Jonathan siedzi za biurkiem, oczywiście ubrany na czarno, i wystukuje coś na ekranie komórki. Na mój widok odkłada telefon, zrywa się z fotela i rusza mi na powitanie. Przyspieszam kroku, a kiedy się spotykamy, nie mogę się powstrzymać, obejmuję go i całuję.

– Gdzieś ty się zawieruszyła, co? – pyta chwilę później, odsuwa mnie kawałek od siebie i przygląda mi się uważnie.

– Czego chciał Yuuto? – zmieniam temat, bo uznaję, że lepiej odsunąć wyjaśnienia na później. Poza tym naprawdę ciekawi mnie, co sprawiło, że Nagako odwiedził siedzibę Huntington Ventures.

– Chce odnowić kontakty biznesowe z nami. – Jonathan uśmiecha się

zadowolony, widząc moje zaskoczone spojrzenie. – Bez żadnych warunków wstępnych.

Mimo to pozostaję nieufna.

– Czyli już się nie upiera, że musisz mnie rzucić?

Kręci głową.

– Nie. Okazało się, że nie może sobie pozwolić na kaprysy. Jego kontakty na azjatyckich rynkach nie wystarczyły, żeby zaszkodzić nam w ekspansji, ba, praktycznie nie były nam one potrzebne. I bez niego zyskiwaliśmy coraz lepszą pozycję negocjacyjną, aż w końcu mogliśmy zacząć stawiać warunki. Ustaliliśmy przede wszystkim, że jeśli ktoś planuje robić interesy z nami, nie może mieć powiązań z Nagako Enterprises. W ten sposób Yuuto przeszło koło nosa kilka naprawdę lukratywnych kontraktów, a to jemu się zupełnie nie spodobało. Dlatego nagle zapałał chęcią odnowienia relacji z Huntington Ventures.

– Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. – Jestem pod wielkim wrażeniem.

Jonathan uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Mówiłem ci przecież, że nie musisz się niczym przejmować, prawda?

Nie odrywam wzroku od czarnej koszuli i obiema dłońmi przesuwam po piersi Jonathana.

– Zdecydujesz się? – pytam.

– Na co miałbym się decydować?

Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy.

– Odnowisz kontakty biznesowe z Nagako Enterprises?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Jeszcze mam czas – odpowiada.

Wzdycham w duchu. Uspokoiła mnie wiadomość, że Jonathan rzeczywiście panuje nad sytuacją, lecz wolałabym usłyszeć jednoznaczne zaprzeczenie. Na samą myśl o tym, że w jego życiu znów pojawiłby się ten Japończyk – choćby tylko w sprawach zawodowych – robi mi się niedobrze. Przez wiele lat tych dwóch mężczyzn łączyło znacznie więcej niż tylko interesy. Na początku wielu rzeczy nie wiedziałam, teraz jednak mogę przypuszczać, że Japończyk był dla Jonathana kimś w rodzaju ojca, słuchał go i podziwiał, bo własnego całkowicie odrzucał. Rozumiem też w końcu, że chłodny, pozbawiony emocji styl bycia Nagako bardzo imponował Jonathanowi, ponieważ ten cały czas zmagał się z poczuciem winy. I choć dużo bym dała, żeby mieć pewność, że tamto życie mój ukochany zostawił już za sobą, wciąż dręczą mnie obawy, czy nie

wybierze postawy Japończyka – łatwiejszej i atrakcyjniejszej niż przyszłe życie ze mną u boku.

Przyciąga mnie do siebie i całuje w szyję, a pode mną uginają się kolana.

– No dobrze, teraz twoja kolej. Gdzie się podziewałaś? – Rozpina górny guzik mojej bluzki. – Co było na tyle ważne, że zmieniłaś godziny przerwy na lunch, nie informując o tym swojego szefa?

Przełykam niepewnie ślinę. Wiem na pewno, że moja odpowiedź mu się nie spodoba. Ale muszę mu powiedzieć – poza tym chcę mieć to już za sobą.

– Spotkałam się z twoim ojcem.

Jonathan momentalnie tężeje, a na jego twarzy pojawia się wyraz zaskoczenia i niedowierzania, by szybko ustąpić miejsca podejrzliwości.

– Ojciec jest w Londynie?

Potakuję.

– Poprosił o spotkanie.

Odsuwa się ode mnie, zostawia mnie, gdzie stoję, i szybkim krokiem wraca do biurka. Zatrzymuje się krok od niego i odwraca w moją stronę. Nawet nie stara się kryć wściekłości.

– Czego od ciebie chciał? Poczekaj, niech zgadnę. Poprosił cię, żebyś przemówiła mi do rozsądku i żebym w końcu pogodził się ze swoją przyszłą rolą lorda Lockwood? Żebyś przekonała mnie, abym zajął miejsce, które przewidziało dla mnie życie?

Jego słowa ociekają sarkazmem, ale koniec końców trafiają w sedno – ojciec pragnie powrotu syna. Tyle że pobudki kierujące staruszkiem są zupełnie inne niż te, które Jonathan przedstawia mnie i wszystkim innym. Tym razem nie zamierzam poprzestać na jego wersji. Musi zmierzyć się z prawdą.

Kręcę głową.

– Nie. On ma problemy, Jonathan. Lockwood Manor tonie w długach i banki zagroziły mu przymusową licytacją majątku. Chce cię prosić o pomoc.

Parska pogardliwie.

– Tak właśnie podejrzewałem. Ale po co wysyła z tym ciebie? Czyżby bał się sam mi to powiedzieć?

– Nie, nie boi się – odpowiadam znacznie agresywniej, niż powinnam, ale to przez to, że nie spodziewałam się aż tak gwałtownej reakcji z jego strony. – Tylko że rozmowa z tobą nie miałaby żadnego sensu, bo i tak go nigdy nie słuchasz. Za każdym razem przeklinasz go i odrzucasz, zanim

uda mu się cokolwiek ci wytłumaczyć. Dlatego poprosił mnie, żebym porozmawiała z tobą i przekazała jego prośbę o pomoc.

– Dobrze, okej – mówi, ale wyraz jego twarzy i spojrzenie świadczą o tym, że nic nie jest dobrze i nic nie jest okej. – W takim razie załatwmy to od razu, żeby nie marnować czasu. Przekaż mu, że odmawiam. Nie wydam ani centa na Lockwood Manor, a kupcowi tej starej ruiny już teraz życzę wszystkiego najlepszego. – Trzęsie się ze złości. Niespodziewana wiadomość, że hrabia przeze mnie szuka kontaktu z nim, całkowicie wytrąca go z równowagi. Nie panuje nad wściekłością. Oddycham głęboko.

– Jonathan, ta stara ruina reprezentuje historię twojej rodziny. Mało kto może się pochwalić takim dziedzictwem i trzeba je szanować, bo to coś niesamowicie cennego. Nie masz prawa tego odrzucać, tym bardziej jeśli możesz to uratować.

– To nie twoja sprawa i nic cię nie powinno obchodzić, co odrzucam, a czego nie. – Potrząsa głową, jakby chciał pozbyć się jakiejś dręczącej go myśli, potem skupia się na mnie, gotów do ponownego ataku. Jest jak tygrys zapędzony w róg. – Nie rozumiem, Grace, dlaczego moje porachunki z ojcem są dla ciebie tak cholernie ważne? Po co wtykasz w to nos? Nie możesz zostawić tego tematu w spokoju?

– Nie, nie mogę. Bo uważam, że źle robisz, odcinając się od wszystkiego. I odpychając ojca. On wciąż szuka kontaktu z tobą. Powinieneś z nim porozmawiać. Przynajmniej tyle. Jeśli potem nadal nie będziesz chciał mu pomóc, dobra, twoja decyzja. Ale musisz spojrzeć mu w oczy i wyjaśnić z nim kilka spraw. W końcu musisz to zrobić.

– Nic nie muszę! – odpowiada pogardliwie. – Co się z tobą dzieje, Grace? Czyżby zdołał cię przekabacić, wyprać ci mózg? Pamiętasz jeszcze, po czyjej jesteś stronie?

Trudno wytrzymać jego złość i gniew. Lecz nie odwracam wzroku od jego błękitnych oczu, w których widzę burzę.

– Po twojej – odpowiadam z naciskiem. – Nie robię tego dla twojego ojca, Jonathan, tylko dla ciebie. Bo postępujesz niewłaściwie. Taka nienawiść to choroba. Pożera cię i niszczy.

Nerwowo przesuwa dłonią po włosach.

– Czyli co, znowu mu się udało? Przeciągnął cię na swoją stronę, tak samo jak Sarah? Biedny staruszek, któremu było w życiu tak ciężko, że trzeba mu współczuć. Tymczasem nic o nim nie wiesz, Grace. Nie masz zielonego pojęcia, co się wydarzyło!

– Nieprawda! Twój ojciec wszystko mi opowiedział. – Robię krok w kierunku Jonathana. Jego twarz tężeje, jakby zmieniała się w kamienną

maskę. – Opowiedział mi o tamtym wieczorze. Wiem już, jak wyglądał wypadek, w którym zginęła twoja matka.

Zaciska powieki i odwraca się do mnie tyłem. Potem podchodzi do wysokiego okna, krzyżuje ramiona na piersi i wygląda na zewnątrz.

Staję na tyle blisko niego, na ile tylko starcza mi odwagi, bo całą postawą wyraźnie broni się przede mną. Jestem dwa kroki za nim.

– Nigdy o tym nie rozmawialiście, ale w końcu musicie to zrobić. Musicie, jeśli chcesz mieć szansę pokonać lęk, złość, ból. – Oddycham głęboko. – Zrób to dla mnie, Jonathan. I dla swojej matki. Kochała i ciebie, i twojego ojca. I na pewno by nie chciała, żebyś ty nienawidził jego albo siebie. Zdarzył się straszny wypadek, którego nikt i nic nie cofnie, ale to przecież nie twoja wina!

Spogląda na mnie, w jego oczach pojawia się czyste cierpienie.

– On ją unieszczęśliwił – warczy. – To nie mogła być miłość.

Serce wali mi jak szalone, kiedy na niego patrzę. Za daleko zabrnął, żeby się otrząsnąć i przejrzeć na oczy, myślę ze smutkiem. Nie chce porzucić wyobrażenia, które zbudował jako dziecko, żeby móc dalej żyć z tym, co się stało. Każda inna opcja oznaczała zbyt dużo bólu.

– To nie tak, Jonathan. On ją kochał. A ona kochała jego. Mimo wszystko. Tak samo jak ja kocham ciebie.

– To robisz błąd – rzuca i momentalnie zamyka się przede mną, kryje swoje wnętrze. Jego spojrzenie, boleśnie obojętne, budzi we mnie przerażenie.

– Dlaczego nie potrafisz tego przyznać? – pytam zrozpaczona i robię kolejny krok do niego, po czym kładę mu dłoń na ramieniu. – Dlaczego uciekasz przed uczuciami? Spotkała cię straszna tragedia i nikt z tym nie dyskutuje, tylko że nie możesz pozwolić, żeby nieszczęśliwy wypadek przykrył cieniem całe twoje życie. Nie pamiętasz już, o czym jest praca doktorska twojej siostry? O barwach miłości, Jonathan. Uczucie twoich rodziców miało własny odcień i własną głębię, odmienną od reszty. Tak czy inaczej to była bardzo intensywna barwa.

Patrzy na mnie tak chłodno i bez wyrazu, że chcę go złapać za ramiona i nim potrząsnąć.

– Dla ciebie wszystko jest tylko czarne, prawda? Panicznie uciekasz przed każdą oznaką nadziei, bo nie chcesz, żeby w ogóle istniała. Boisz się rozczarować: siebie albo kogoś innego. Tak to wygląda? Dlatego ubierasz się w ciemne kolory, to rodzaj ostrzeżenia. Chcesz powiedzieć ludziom, żeby lepiej omijali cię szerokim łukiem, bo nie znajdą w tobie nawet promyka światła ani odrobiny miłości. Tyle że nie zauważasz, jaką krzywdę sam sobie wyrządzasz. Do czego sam sobie zamykasz drogę.

Z sykiem wypuszcza powietrze z płuc, ale wyraz jego twarzy ani trochę się nie zmienia. Za to spojrzenie staje się jeszcze bardziej nieprzeniknione.

– Nigdy nie było mowy o żadnej miłości, Grace. – Dłonią robi gest tak pełen niechęci, że serce zaczyna mi krwawić. – Spodziewałem się takiej sceny. Kobiety są okropnie sentymentalne! Nie powinienem się w ogóle na to wszystko godzić. To była głupota z mojej strony. Głupota i bezsens.

Cofam się, ale znajduję w sobie dość odwagi, żeby podjąć ostatnią próbę.

– Proszę, Jonathan. Przemyśl to jeszcze. Jeśli dasz szansę ojcu, my też będziemy mieli…

– Nie – ucina, a ja wiem, że już nie ma co dalej naciskać… – Nie dam ojcu szansy, Grace. Nie dam, bo na nią nie zasłużył.

– Sobie też nie dasz szansy? Nam nie dasz szansy?

Milczy, w jego oczach jednak widzę odpowiedź na wszystkie pytania.

– Jeśli nie jesteś na to gotowy, odejdę – grożę. Kiedy wypowiadam te słowa, czuję, że to moja ostateczna decyzja.

– Jak chcesz. Możesz odejść. Mam to gdzieś – odpowiada brutalnie, a ja przez sekundę patrzę mu w oczy i chcę dostrzec tam cokolwiek, co pozwoli mi uwierzyć, że nie mówi tego na poważnie. Lecz nie znajduję w nich niczego poza lodowatą nienawiścią, odrzuceniem i wściekłością. – Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy. – Odwraca się do okna i wygląda na zewnątrz, gdzieś w nieokreśloną dal. W jednej chwili staje się dla mnie całkowicie nieprzystępny.

Otumaniona i niezdolna do niczego wpatruję się w jego plecy. Powoli dociera do mnie świadomość, że między nami wszystko już skończone. Zalewa mnie fala przeraźliwego chłodu. Wczoraj czułam jeszcze złość – byłam wściekła, że jest uparty jak osioł. Dziś pozostała już tylko rozpacz.

Nic się nie zmieniło, myślę. I nic się nie zmieni. Jonathan nie potrafi pokonać pewnej granicy, kiedy chodzi o mnie. Nie kocha mnie – a przynajmniej nie dość mocno, żeby zmienić swoje nastawienie. Ból przeszywa mi serce, kiedy to dostrzegam. Nie ma dla nas przyszłości. Najwyższy czas, żebym to zaakceptowała.

– Tak – mówię cicho. – Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy.

Odwracam się i odchodzę, tak jak zapowiedziałam, ale jemu to chyba całkowicie obojętne, bo kiedy zatrzymuję się w progu i odwracam, wciąż stoi przy oknie, plecami do mnie, i patrzy w przestrzeń. Nawet nie chce

na mnie spojrzeć. Zamykam za sobą drzwi.

Nawet jeśli Catherine słyszała cokolwiek z naszej głośnej bądź co bądź wymiany zdań, nie daje nic po sobie poznać. Rozumie w każdym razie, że nie mam ochoty z nią rozmawiać, bo tylko kiwa mi głową na pożegnanie i, nie odrywając wzroku od monitora, wpisuje coś, nad czym pracowała.

Mijam ją jak w transie i wsiadam do windy. Zjeżdżam na piętro działu planowania, wracam do biura, zamykam za sobą drzwi. Komputer zdążył już przejść w stan czuwania, bo zbyt długo mnie nie było, i ekran jest czarny. Budzę go z hibernacji i widzę diagramy, które robiłam, zanim odwiedziła mnie Annie z kubkiem herbaty, a potem zadzwonił lord Lockwood.

Chcę jeszcze trochę popracować. Choćby tylko po to, żeby się jakoś znieczulić i skupić na czymś innym – ale nie potrafię. Tępo wpatruję się w monitor – sama nie wiem, jak długo – i raz za razem przypominam sobie całą kłótnię z Jonathanem. W końcu pecet znów się wyłącza. Budzę się z letargu.

Wciąż jeszcze czuję ucisk w żołądku. Wstaję więc, podchodzę do okna i wyglądam na dół, na ulicę. Wszystko tutaj – Londyn, moje biuro, praca w Huntington Ventures – nagle wydaje się tak boleśnie nie na miejscu, bo niezależnie jak chciałabym to widzieć, to Jonathan łączył każdy element w spójną całość. Jeśli mam odejść z jego życia, to muszę zostawić za sobą wszystko, co mnie z nim łączyło. Muszę zupełnie zniknąć, wyjechać z Londynu, zerwać wszelkie więzi. Moje serce wzbrania się, żeby to zaakceptować, wciąż szuka jakichś dróg wyjścia – czegokolwiek, punktu zaczepienia i iskierki nadziei, że Jonathan jeszcze raz całą sytuację przemyśli i zmieni decyzję. Ale nie ma już nadziei. Prawda?

Wzdycham głęboko i chcę się odwrócić od okna, kiedy przed wejście do budynku podjeżdża czarna limuzyna. Wstrzymuję oddech i stoję dalej. Czekam. W końcu widzę Jonathana. Wynurza się z biurowca i kilkoma długimi krokami podchodzi do limuzyny. Steven otwiera mu drzwi, wraca za kierownicę. Chwilę później samochód odbija od krawężnika i włącza do ruchu, żeby zaraz zniknąć z mojego pola widzenia.

Zrozpaczona wracam do biurka i ciężko opadam na obrotowe krzesło. Bolesne skurcze ogarniają moje serce i duszę. Odjechał. Mam wrażenie, że fizycznie czuję to rozstanie. Nie wiem, dokąd jedzie, a świadomość, że nie mam już prawa o to zapytać, jak sztylet przeszywa moją pierś.

„To nie twoja sprawa i nic cię nie powinno obchodzić, co odrzucam, a czego nie”. W głowie dudniącym echem rozlegają się jego słowa. Czyżby zmierzał na spotkanie z Yuuto, żeby oddawać się temu, czego

przeze mnie zaniechał? Nie mam pojęcia. I lepiej przyzwyczaić się do myśli, że każde z nas od tej chwili podąża własną drogą. Od teraz znów jesteśmy samotni. Jonathan pewnie nawet się cieszy, że nie będzie musiał się z niczego tłumaczyć. Po tym jak wyglądał, gdy widziałam go po raz ostatni, wnioskuję, że tego właśnie chciał: odzyskać wolność. Mnie wypełnia pustka i rozpacz, jakby ktoś wyrwał mi kawałek serca, który był odpowiedzialny za szczęście.

Dopiero teraz, po tak długim czasie, łzy napływają mi do oczu. Przełykam je, nie chcę rozklejać się tutaj, w biurze.

Z ciężkim westchnieniem kończę na komputerze pracę nad diagramami. Dołączam je do sprawozdań i piszę podsumowania spotkań. Na koniec idę do Indiry Ambani, żeby postawić kropkę nad i, zmierzyć się z konsekwencjami swojej decyzji – niezależnie od tego, jak miałyby być bolesne.

Rozdział 24

– To tutaj? – Kierowca taksówki wskazuje na białą elewację miejskiej rezydencji Jonathana w Knightsbridge.

Kiwam głową, więc zatrzymuje się przed bramą, a ja płacę za kurs. Wysiada ze mną i pomaga mi wyjąć walizkę z bagażnika, żeby na koniec podać mi jeszcze pustą torbę podróżną, którą pożyczyłam od Annie.

Potem wraca za kierownicę i odjeżdża. Po raz ostatni spoglądam na wspaniałą willę, żeby zapamiętać jej wygląd.

Pozostałe domy łączą się z domem Jonathana – przy tej ulicy nie ma wolno stojących budynków – a jednak biała fasada odcina się na ich tle. Dokładnie tak samo jak on wybijał się z szarej masy ludzi tamtego dnia na lotnisku, kiedy przybyłam do Londynu i po raz pierwszy go zobaczyłam.

Zmuszam się, żeby podejść i otworzyć kutą furtkę, za którą kryje się nieduży podjazd. Ciągnąc za sobą walizkę, pokonuję kilka kroków do drzwi wejściowych. Rozlega się dzwonek – przyjemny gong – i rozchodzi się po całym domu. Kamień spada mi z serca, kiedy słyszę kroki. O tej porze zazwyczaj można zastać panią Matthews, gospodynię Jonathana, ale nie miałam pewności, czy dzisiaj też będzie, a bez niej nie weszłabym do środka.

Chwilę później otwiera drzwi i staje w progu, ubrana jak zawsze w fartuszek. Uśmiecha się, kiedy mnie poznaje.

– Panna Lawson! – wykrzykuje radośnie, ale natychmiast robi pełną żalu minę, bo orientuje się, że zaraz musi mnie rozczarować. – Bardzo mi przykro, pana Huntingtona nie ma w domu. Wyjechał w podróż służbową i wróci dopiero w przyszłym tygodniu. Nie powiedział pani?

Odpowiadam słabym uśmiechem.

– Wspomniał. Przyszłam tylko po swoje rzeczy. Mogę wejść?

– Ależ oczywiście! – Odsuwa się, żeby zrobić mi miejsce.

Wielgachną walizkę zostawiam w holu, obok drzwi, a torbę biorę ze sobą. Idąc schodami za panią Matthews, po raz ostatni chłonę łapczywie każdy detal tego domu: gustowne, nowoczesne wyposażenie, meble, obrazy i rzeźby z kolekcji Jonathana, stary fortepian w salonie, instrument, który pośród tych wszystkich nowoczesnych sprzętów

wygląda anachronicznie. Wiem też, że należał do jego matki.

– Jedzie pani dołączyć do pana Huntingtona? – pyta pani Matthwes, kiedy docieramy do jadalni.

W przylegającej do tego pomieszczenia kuchni dostrzegam wiadro z mopem i już wiem, że właśnie przerwałam jej mycie podłóg. Najwyraźniej nie może zrozumieć, po co nagle przyjeżdżam się pakować; a może zauważyła, jak kiepsko wyglądam. Bo to po mnie widać – tak przynajmniej wnoszę z niezliczonej ilości komentarzy, które usłyszałam od wczoraj w biurze i w domu, od Annie i Iana.

Kręcę głową.

– Nie, wracam do Ameryki. – I tyle, więcej się nie tłumaczę.

Kobieta szybko się domyśla, że coś jest nie tak, bo w jej oczach pojawia się żal połączony ze współczuciem.

– Zna pani drogę. – Wskazuje na schody, po czym wraca do kuchni dokończyć to, co przerwałam swoją niezapowiedzianą wizytą.

Jeszcze raz za nią spoglądam i ruszam na górę.

Wszystko tutaj jest tak znajome, że każde spojrzenie boli mnie jak dźgnięcie nożem. Przyspieszam kroku, wchodzę do sypialni i kładę torbę na łóżku. Potem otwieram szafę i opróżniam szufladę, którą mi odstąpił. Usiłuję nie zwracać uwagi na jego rzeczy, które wiszą na wieszakach i wypełniają pozostałe szuflady i półki. Pakuję swoje ciuchy do torby i wchodzę pospiesznie do łazienki, żeby zabrać stamtąd wszystko, co moje. Jest tego więcej, niż się spodziewałam, a każdy przedmiot, który biorę do ręki i chowam do torby, potęguje we mnie tępy ból. Zdążyłam się tu urządzić, myślę z żalem. Może jeszcze nie na stałe, bo nie podjęliśmy żadnej konkretnej decyzji, ale na pewno zaczęłam traktować jego willę jak własny dom. Miejsce, do którego chcę wracać. Dobrze się tu czułam. Najwyraźniej bardzo się pomyliłam.

Z żalem wracam do sypialni i po raz ostatni zaglądam do szafy. Moja szuflada jest pusta, nie widzę też żadnych rzeczy, które wcześniej bym przeoczyła. A jednak nie mogę ruszyć się z miejsca. Z wahaniem wyciągam dłoń i przesuwam palcami po ciemnym materiale jego koszul wiszących rzędem na wieszakach. Unoszę jeden z rękawów i przyciskam go do policzka. Znajomy zapach Jonathana sprawia, że oczy wypełniają mi się łzami. Dlatego natychmiast puszczam rękaw i zamykam drzwi szafy.

Robię, co mogę, żeby wziąć się w garść. Skupiam się na torbie i na tym, co jeszcze mam do zrobienia. Staram się zapiąć suwak, ale się zacina. Im dłużej z nim walczę, tym gorzej mi idzie, aż w końcu łzy cieknąą mi po policzkach. Poddaję się, siadam na brzegu łóżka i chowam

twarz w dłoniach. Wstrząsa mną szloch.

Do teraz udawało mi się nie płakać. Nie płakałam, kiedy poszłam do Indiry Ambani, żeby ją poinformować, że o kilka dni przyspieszam przyszłotygodniowy wylot do domu. I że po egzaminach, które się odbędą za czternaście dni w Chicago, nie wrócę już do Londynu. Że ze skutkiem natychmiastowym wypowiadam pracę, a wiem, że mogę to zrobić, bo jeszcze nie skończył się mój okres próbny. Moja przełożona była zaskoczona i rozczarowana, ale podeszła do tego ze zrozumieniem i obiecała, że wiadomość o moim odejściu poda do publicznej wiadomości dopiero, kiedy mnie już nie będzie. Nie chcę żadnych wielkich pożegnań – wolę odejść dyskretnie, bez sensacji. I tak jest mi już wystarczająco ciężko.

Oczywiście opowiedziałam wszystko Annie, kiedy spotkałyśmy się wieczorem w naszym mieszkaniu w Islington – nawet wtedy udawało mi się nie płakać, bo wciąż byłam jeszcze zbyt spięta, żeby sobie na to pozwolić. Razem z Annie i Ianem wypiliśmy trochę wina – Marcus znów był na jakimś wyjeździe – i przez cały czas zapewniałam ich, że tak będzie dla mnie lepiej. Że muszę w końcu zrozumieć, że nasz związek nie ma przyszłości i że mądrzej jest odejść zawczasu, zanim zrobi się naprawdę źle. Później, już w łóżku, wciąż nie mogłam zacząć płakać, tylko leżałam i wpatrywałam się w sufit.

Może dlatego, że przez cały czas miałam jeszcze nadzieję, że Jonathan pojawi się u mnie w mieszkaniu i przeprosi za te wszystkie słowa. Że zapewni mnie, jak bardzo mu przykro i że przemyślał sobie wiele spraw. Ale się nie pojawił. Po naszej przedwczorajszej kłótni wsiadł w limuzynę i odjechał. Od tego czasu go nie widziałam. Cały poprzedni dzień musiałam spędzić w biurze, chciałam poukładać sprawy, którymi się zajmowałam, żeby ktoś, kto mnie zastąpi, mógł spokojnie kontynuować pracę nad projektem Hackney. Jednak za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi albo dzwonił mój telefon, podrywałam się z nadzieją, że to Jonathan. Aż w końcu dowiedziałam się przez przypadek, że szef wyjechał w podróż służbową. W nieznanym celu. Wyglądało na to, że nawet Catherine nie miała pojęcia, dokąd się udał i kiedy wróci, bo choć zazwyczaj poczta pantoflowa w firmie działa bardzo sprawnie, tym razem wszyscy kręcili głowami i nikt nic nie wiedział. Robiłam, co mogłam, żeby o tym nie myśleć. Wolałam nie wiedzieć, gdzie jest, i powtarzałam sobie: lepiej, że wyjechał, bo gdyby był na miejscu, mógłby mnie przekonać, żebym została, a tak łatwiej mi zamknąć ten rozdział życia.

Tyle że to nieprawda. Mimo że go nie ma, nie mogę przestać o nim myśleć. Siedzę teraz w pokoju, w którym spędziliśmy nieskończenie wiele chwil pełnych pasji i uniesień, i im dłużej o tym myślę, tym

bardziej krwawi mi serce.

Drżą mi ramiona i nie mogę przestać płakać, choć wiem, że muszę wziąć się w garść. Muszę wstać i pojechać na lotnisko, żeby złapać samolot, który za kilka godzin odlatuje z Heathrow. Dlatego biorę kilka głębokich wdechów i staram się uspokoić. W końcu trochę się opanowuję, wstaję i idę do łazienki sprawdzić, jakiego spustoszenia w makijażu dokonały cieknące mi po twarzy łzy.

Wyglądam strasznie. Jestem blada, mam zaczerwienione i zapuchnięte oczy, a na policzkach czarne ślady po rozmytym tuszu do rzęs. Zużywam sporo zimnej wody, żeby doprowadzić się do względnego porządku. W końcu spoglądam na swoje odbicie w lustrze i zastanawiam się, czy w ogóle warto od nowa się malować. Dochodzę do wniosku, że raczej nie, bo znów mogę zacząć płakać. Z zamyślenia wyrywa mnie dzwonek komórki. Wracam więc pospiesznie do sypialni i odbieram połączenie.

Sarah.

– Grace, to prawda? – pyta prosto z mostu, wyraźnie wzburzona.

– Czy co prawda?

– Że przesunęłaś wylot do Stanów i lecisz już teraz?

– Skąd w ogóle o tym wiesz? – Miałam wielką nadzieję, że dowie się dopiero, kiedy mnie już nie będzie.

– Alex mi powiedział. Chciał z tobą porozmawiać, a twoja szefowa poinformowała go, że to już niemożliwe. Dlaczego trzymałaś ten wyjazd w tajemnicy? – Coś podejrzewa; może to szósty zmysł młodszej siostry. W jej głosie pojawiają się strach i troska. – O co chodzi? Przesunęłaś egzaminy?

– Nie, tak mi po prostu bardziej pasowało – kłamię i momentalnie znów czuję łzy na policzkach. Przez ostatnie dwa dni tak dobrze się trzymałam, dziś nie mogę przestać płakać.

– A gdzie Jonathan? Podobno wyjechał, ale Alex nie ma pojęcia dokąd – drąży Sarah.

– Ja też nie wiem – odpowiadam, zdradza mnie jednak drżenie głosu.

Sarah milczy przez chwilę, a ja niemal dosłownie słyszę kliknięcie, kiedy wszystkie części układanki w jej głowie trafiają na swoje miejsce. Już wie, co się wydarzyło.

– Pokłóciliście się. – To nie jest pytanie, tylko stwierdzenie. Jest poruszona. – Grace! Chyba go nie zostawiłaś? Odeszłaś od niego? Wrócisz, jak zdasz egzaminy?

Przełykam ciężko.

– Nie, Sarah. Nie wrócę już.

– Ale Grace, to niemożliwe! Nie możesz tego zrobić! Nie wolno ci! Proszę… On cię potrzebuje.

– Nie, wcale mnie nie potrzebuje – odpowiadam ze smutkiem. – Nawet mnie nie chce, bo…

– Nie mów tak! – przerywa mi gwałtownie. – Szaleje za tobą!

Zamykam oczy, a po policzkach ściekają mi dwie duże łzy.

– To nieprawda. Nie szaleje, a w każdym razie nie dość mocno. Dlatego muszę odejść. Proszę, nie utrudniaj mi tego. – Podnoszę głos, bo słyszę, że Sarah znów chce coś powiedzieć, w końcu całkiem milknie, zaczyna rozumieć, jak jest mi ciężko i źle.

– Kiedy ruszasz? – zmienia temat, mówi znacznie łagodniej.

– W tej chwili jestem w Knightsbridge, zabieram swoje rzeczy. Zaraz dzwonię po taksówkę i jadę na lotnisko.

– W takim razie już się nie zobaczymy – stwierdza zaskoczona i smutna.

– Wpadnij mnie odwiedzić – odpowiadam i natychmiast zadaję sobie pytanie, czy to w ogóle możliwe. Bardzo chciałabym ją jeszcze kiedyś zobaczyć, bo zdążyłyśmy się zaprzyjaźnić. Teraz jednak przede wszystkim potrzebuję dystansu: do Londynu i do wszystkiego, co się wiąże z Jonathanem.

– Będziemy w kontakcie – obiecuje Sarah zdecydowanym tonem, a kiedy się rozłącza, czuję się jeszcze gorzej niż przed rozmową.

Nie potrafię się ogarnąć. Siedzę dalej na łóżku i wpatruję się w okno, a oczyma duszy znów oglądam te wszystkie cudowne chwile, które tu przeżyłam. Ich wspomnienie jeszcze długo będzie mi towarzyszyło. To obrazy Jonathana i wspólnych przeżyć. Obrazy świetnej zabawy, bliskości i nieziemskiego seksu. Lecz teraz to już przeszłość. Kręcę głową i wstaję. Przygnębiona biorę wypchaną torbę, po czym schodzę do kuchni, gdzie pani Matthews wciąż jeszcze sprząta.

– Do widzenia – żegnam się z nią i podaję jej rękę. Musi widzieć, że płakałam. I na pewno wyciąga z tego właściwe wnioski, bo w jej oczach jest już nie tylko troska, ale przede wszystkim współczucie.

– Wróci pani do nas? – pyta ostrożnie, a kiedy przeczę, nie wygląda na zaskoczoną.

– Wielka szkoda – mówi, i mówi to szczerze. Przez ostatnich kilka tygodni całkiem dobrze ją poznałam i mimo różnicy wieku doskonale się rozumiałyśmy. – Pan Huntington na pewno będzie za panią tęsknił – dodaje, bo nie ma pojęcia, które z nas podjęło decyzję o rozstaniu. – Ostatnio zrobił się taki spokojny i opanowany. Tak świetnie do siebie

pasowaliście!

Uśmiecham się do niej i potakuję, ale nie otwieram ust, bo próba odpowiedzi skończyłaby się pewnie płaczem, a nie chcę ryzykować kolejnych łez.

– Wszystkiego dobrego – życzy mi na pożegnanie i wraca do pracy, a ja schodzę z torbą do wyjścia.

Moja czarna waliza czeka w holu, więc chwytam ją i ciągnę na zewnątrz. Jest jeszcze cięższa, niż kiedy tu przyjechałam, bo musiałam w niej zmieścić rzeczy, które kupiłam na miejscu. A i tak bez torby pożyczonej od Annie nie dałabym rady. To chyba wszystko, co zyskałam w czasie swojego pobytu w Londynie, myślę gorzko, po czym wyjmuję komórkę, żeby wezwać taksówkę. Tak czy inaczej, więcej muszę tu zostawić. Mogę jedynie wierzyć, że pewnego dnia ból minie – przynajmniej ten najgorszy – i zacznę widzieć pozytywy w tym, czego się na Wyspach nauczyłam.

O nie, nie wpadaj w tani sentymentalizm, ganię się w duchu i krzywię twarz. Czyżby Jonathan znów musiał mieć rację? Zaczynam przeglądać numery w kontaktach w poszukiwaniu telefonu do firmy taksówkarskiej, z której dotąd korzystałam. Dopiero wtedy zauważam SMS. Przyszedł całkiem niedawno, od Alexandra: „Czekaj u Jonathana. Musimy pogadać. A.”.

Zaskoczona i trochę zdezorientowana spoglądam na ekran. Sarah musiała mu powiedzieć, gdzie mnie zastanie, i pewnie też wspomniała, dlaczego wyjeżdżam, a ja nie wiem, czy będę chciała odpowiadać mu na pytania, których nie omieszka mi zadawać – dlaczego zostawiam Jonathana, dlaczego rzuciłam pracę, dlaczego przyspieszam wyjazd… Koniec końców Alexander jest moim głównym przełożonym, bo dział planowania podlega jego kompetencjom. Ale mam mało czasu i muszę zacząć się spieszyć, jeśli chcę zdążyć na samolot. Czuję się jednak zobowiązana, żeby przynajmniej poczekać, skoro mnie poprosił. Na szczęście nie każe mi czekać zbyt długo. Już niecałe dziesięć minut później pod dom Jonathana podjeżdża srebrny jaguar, a zza kierownicy wyskakuje Alexander.

Zazwyczaj witał mnie uśmiechem, lecz dziś marszczy czoło i wskazuje głową na moje bagaże.

– Naprawdę wylatujesz? Teraz?

Potakuję.

– Mam lot za kilka godzin. Właśnie zamierzałam wezwać taksówkę na lotnisko.

– Nie musisz, ja cię podrzucę – mówi zdecydowanie. Bierze moją

walizkę i wsadza do bagażnika. Jednak kiedy wsiadamy do samochodu, nie uruchamia silnika.

– Sarah zadzwoniła i powiedziała, co się dzieje – odzywa się po chwili. Czyli miałam rację, kiedy zgadywałam, skąd wiedział, gdzie mnie szukać. Wzdycha. – To, że Jonathan okazał się skończonym idiotą, nie podlega dyskusji. Poza tym nie interesuje mnie, co między wami zaszło, sami musicie to wyjaśnić między sobą. Ale nie dopuszczę, żebyś ot, tak rzuciła pracę w naszej firmie, Grace. Jesteś niezwykle cennym nabytkiem dla Huntington Ventures. Przyjechałem osobiście cię poprosić, żebyś jeszcze raz to sobie przemyślała.

Spoglądam na niego nieszczęśliwa.

– To bardzo miłe, Alex, ale nie mogę. Muszę wracać do Chicago. Egzaminy…

– A co potem? – wchodzi mi w słowo. – Co planujesz robić po egzaminach?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Pewnie poszukam nowej pracy.

– Nie musisz. Masz pracę.

– Alex, ty nic nie rozumiesz. Ja nie wrócę. Potrzebuję czasu i dystansu, żeby wszystko przemyśleć i na nowo poukładać sobie życie. Nie mogę pojawić się tu znowu po dwóch tygodniach i udawać, że nic się nie wydarzyło. Tak się nie da.

Potakuje.

– To dalej nie oznacza, że musisz rezygnować z pracy w firmie – upiera się. Chcę zaprotestować, ale podnosi dłoń i nie daje mi dojść do słowa. – Grace, uwierz mi, rozumiem cię lepiej, niż ci się wydaje. Dlatego wysłuchaj mnie, proszę, do końca. Huntington Ventures ma biuro w Nowym Jorku i bardzo byś mi się przydała, żeby wzmocnić nasz amerykański zespół. Zdaj egzaminy, a potem ruszaj tam do pracy. Niekoniecznie od razu. Daj sobie trochę czasu. Nie każę ci decydować już teraz. Ale proszę, przemyśl to, dobrze? Chcę, żebyś dała nam szansę, zanim jakaś inna firma sprzątnie cię nam sprzed nosa.

Uśmiecham się, bo to wspaniała propozycja. Poza tym gdybym nie była akurat tak nieszczęśliwa, cieszyłabym się, że Alexander poświęca mi tyle czasu i uwagi. Ale praca dla Huntington Ventures, mimo że tak daleko od centrali, miałaby jeden poważny mankament:

– Jonathan…

– Nie musi o niczym wiedzieć, Grace. Omówimy to w spokoju, kiedy będziesz już po egzaminach, tylko my we dwoje. Do tego czasu

przeanalizujesz wszystkie za i przeciw i podejmiesz decyzję, czy przyjmiesz moją ofertę. Co ty na to?

– W porządku – odpowiadam po krótkim wahaniu. Tak sformułował swoją propozycję, że po prostu nie mogę odmówić. – Ale zawieziesz mnie teraz na lotnisko? Proszę?

Kiwa głową i uruchamia silnik. W czasie jazdy nie rozmawiamy, bo jestem zbyt pogrążona w rozmyślaniach. Alexander potrafi to uszanować, a ja jestem mu bardzo wdzięczna, że daje mi spokój.

Na lotnisku wyjmuje walizkę i towarzyszy mi przy nadawaniu bagażu, potem żegna się przed wejściem do strefy odlotów.

– Do zobaczenia, Grace. – Obejmuje mnie krótko. – I powodzenia na egzaminach.

Z trudem dziękuję mu za życzenia i potakuję, kiedy zmusza mnie, żebym obiecała, że po przylocie skontaktuję się z Sarah. Przechodzę przez bramki i nie oglądam się za siebie, bo czuję, że znów mam łzy w oczach.

To tutaj, na tym lotnisku wszystko się zaczęło, wspominam i unoszę ramiona, żeby pracownica lotniska sprawdziła mnie wykrywaczem metalu. I tutaj też się kończy. Muszę wracać do znajomego i jednocześnie tak już obcego Chicago, które wydaje się proste i nijakie w porównaniu z Londynem, gdzie przeżyłam niesamowitą przygodę.

Wiele bym dała, żeby tu pozostać, jednak wiem, że muszę odejść. Jonathan mógł mnie zatrzymać, gdyby tylko chciał. Ale wybrał inne rozwiązanie. To chyba najlepszy znak, że lepiej wyjechać, zapomnieć o nim i zacząć od nowa – w Nowym Jorku czy gdziekolwiek indziej.

Lecz kiedy siedzę już w samolocie i spoglądam na Londyn, który coraz szybciej kurczy się za oknem, muszę z całych sił walczyć ze łzami, bo ból jest niemal nie do wytrzymania. Dopiero teraz zaczynam się obawiać, że zapomnieć może być znacznie trudniej, niż zakładałam.

Rozdział 25

– Naprawdę musisz już jechać? – Patrzę na Hope ze smutkiem.

Potakuje i obejmuje mnie serdecznie.

– Babcia potrzebuje mnie na farmie. Wiesz przecież, ile zawsze jest roboty w żniwa, prawda? – odpowiada siostra radośnie, ale ja i tak widzę, jak bardzo jej żal, że wspólny czas po moim powrocie z Europy tak szybko minął.

Cudownie się czułam, mając ją przy sobie, a dni, kiedy pomagała pakować cały mój dobytek w kartony, minęły jak z bicza strzelił. Znów razem się śmiałyśmy, dzięki niej nie myślałam tak często o Jonathanie, o tym, jak pusto jest bez niego.

Hope wsiada za kierownicę starego babcinego pick-upa, którym przyjechała, i opuszcza szybę.

– Rany, tu jest jak w piecu! – jęczy, bo wnętrze samochodu rozgrzało się niemiłosiernie.

Dzisiaj, po kilku dniach nieprzerwanych deszczy, słońce znów praży bez umiaru. Biorę to za dobry znak, choć wiem, że Hope będzie teraz musiała trzy godziny podskakiwać w starym aucie bez klimatyzacji. Zaczynam jej współczuć, ale moja radosna, prześliczna siostrzyczka, która burzą blond włosów i opalonym ciałem modelki przyciąga spojrzenia mijających nas mężczyzn, zdążyła pogodzić się z upałem i znów myśli tylko o mnie.

– Na pewno dasz sobie radę z resztą? – Marszczy czoło, najwyraźniej mi nie dowierza.

– Słowo – zapewniam ją po raz chyba setny i przewracam oczyma. – Mówiłam ci, co mi obiecał Alexander. Firma bierze na siebie całą przeprowadzkę, jeśli przyjmę posadę w Nowym Jorku. A jeśli okaże się inaczej, zadzwonię po ciebie, załadujemy rzeczy na pick-upa i odwieziesz mnie do domu.

Hope uśmiecha się krzywo.

– Sama nie wiem, czego powinnam sobie życzyć – mówi. – Praca w Nowym Jorku… to brzmi cholernie ekscytująco i naprawdę chciałabym, żeby wszystko ci się poukładało. Z drugiej strony wolałabym

mieć ciebie w domu.

Po wszystkim, co wydarzyło się przez ostatnie cztery tygodnie, doskonale rozumiem jej troskę. Kiedy wróciłam z Londynu, pogrążyłam się w strasznej depresji i tylko siostrze zawdzięczam, że poradziłam sobie z egzaminami mimo złamanego serca. Przyjechała po mnie na lotnisko w Chicago i przez pierwszych kilka dni nie odstępowała na krok, potem wróciła, żeby towarzyszyć mi na egzaminach i świętować ze mną zakończenie tego etapu.

Później długo się zastanawiałam, co robić dalej. Po kilku długich rozmowach z Hope i Sarah postanowiłam przyjąć ofertę pracy w Nowym Jorku, w biurze Huntington Ventures. Przynajmniej na próbę.

Bo tak między Bogiem a prawdą, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że znów pracuję dla firmy Jonathana. Oczywiście wiem, że to wielka szansa dla mnie, która może się już nie powtórzyć. Nowy Jork jest daleko od Londynu, a – z tego, co mówił Alexander – Jonathan bywa tam wyjątkowo rzadko, więc jeśli już dojdzie do jakiegoś spotkania, to powinnam je wytrzymać. Chociaż bardzo możliwe, że nigdy do takiego spotkania nie dojdzie, bo od momentu rozstania ani razu nie próbował się ze mną skontaktować.

Hope uruchamia silnik.

– Uważaj na siebie, Gracie, słyszysz? I dzwoń natychmiast, gdy dotrzesz do Nowego Jorku!

Daję jej słowo, a potem macham tak długo, aż stary pick-up dojeżdża do końca ulicy i znika mi z oczu. Dziwne, myślę zaskoczona, jak to się zmieniło. To Hope zawsze dbała o mnie, choć była młodsza, a dziś w końcu czuję się od niej starsza – może przez to, co przeżyłam w Londynie? Może to doświadczenia stamtąd tak na mnie wpłynęły, a przez cierpienie dojrzałam?

Zamyślona wracam do swojego mieszkanka, które już tylko przez kilka dni, do końca sierpnia, pozostanie moim domem. Wtedy kończy się umowa najmu, którą już wypowiedziałam, i będę musiała zdecydować, czy przyjmę ofertę Alexandra, czy wrócę do Lester.

Wzdycham i rozglądam się po pudłach dookoła. Cieszę się, że dzięki pomocy Hope jestem już spakowana. Jednak mieszkanie wydaje mi się przez to tak strasznie puste i obce, że postanawiam wyjść i pojechać na lotnisko odebrać Sarah i Alexandra.

Torba, do której włożyłam wszystkie rzeczy potrzebne mi na trzy dni pobytu w Nowym Jorku, czeka przy drzwiach. Podnoszę ją i wychodzę, nie oglądam się za siebie.

Wspaniale, że znów coś się dzieje, myślę niedługo potem, siedząc już

w taksówce w drodze na lotnisko. Fajnie, że wyjadę z Chicago. Zaskoczona stwierdzam, że już nie mogę się tego doczekać; Hope miała rację: kiedy człowiek zostaje sam, siedzi i zadręcza się wspomnieniami, a to nie jest dobre rozwiązanie. W ten sposób nigdy nie dojdę do siebie.

Wciąż niemal co noc śnię o Jonathanie, a jego obraz prześladuje mnie każdego dnia. Chyba nie było nawet minuty, żebym o nim nie myślała, choć wiem, że powinnam przestać. Muszę skupić się na czymś innym. Nowy Jork, jak sądzę, będzie świetnym początkiem.

Nie przypuszczam, żeby Jonathan w najbliższym czasie odwiedził amerykański oddział, bo nadzór nad nim należy do Alexandra, a ten raczej nie wspomniał przyjacielowi, że rozważam ponowne podjęcie u nich pracy. Zresztą dla Jonathana byłby to powód, żeby właśnie unikać tu wizyt.

Choć to bardzo smutne, wydaje się, że całkowicie wymazał mnie ze swojego życia – nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku posłuchał mojej prośby i pomógł ojcu uratować Lockwood Manor. Sarah powiedziała w jednej z rozmów, że pokrył długi ciążące na ich tacie i zapłacił za najpilniejsze remonty w majątku. W ten sposób Lockwood Manor pozostał w rękach rodziny. Nie mam tylko pojęcia, czy ojciec i syn znów ze sobą rozmawiają, bo Sarah stara się niewiele mówić o Jonathanie. Prawdopodobnie domyśla się, jaki ból sprawiają mi wspomnienia o nim. I tylko tej jednej wspaniałej wiadomości nie mogła zachować dla siebie, a ja oczywiście cieszę się, że udało się doprowadzić tę sprawę do szczęśliwego końca.

Kiedy o tym usłyszałam, przez chwilę żywiłam nadzieję, że Jonathan zmienił swoje nastawienie również w innych sprawach. Chyba jednak za dużo sobie wyobrażałam, bo tak jak wcześniej nawet nie próbował kontaktować się ze mną, a że Sarah też o nim nie napomknęła, domyślam się, że musiałaby mówić rzeczy, które by mi się nie spodobały. Pewnie wrócił do swojego dawnego stylu życia, znów spotyka się z Yuuto w klubie i zupełnie o mnie zapomniał.

Na lotnisku O’Hare jak zwykle panuje gwar i tłok, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Szukam jakiejś kawiarenki w centrum głównej hali, z której mogłabym obserwować ludzi pędzących w różne strony, siadam tam i czekam, aż przyjdzie czas odebrać Sarah i Alexandra.

Choć w gruncie rzeczy to oni odbierają mnie – przylatują prywatnym learjetem, a ja dołączam do nich i ruszamy dalej do Nowego Jorku. Z żalem przypominam sobie swoją ostatnią wizytę na pokładzie tego pięknego odrzutowca firmy Huntington Ventures. Szybko jednak potrząsam głową i skupiam się na czymś innym. Mam przecież myśleć o przyszłości, a nie rozpamiętywać przeszłość, ganię się ze złością, po

czym wzdycham ciężko, bo to mimo wszystko trudne.

Jak można zapomnieć mężczyznę takiego jak Jonathan? Wypełnił moje serce bez reszty – do tego stopnia, że nie wyobrażam sobie, żebym kiedykolwiek mogła pokochać kogokolwiek innego. Niepokój ogarnia mnie na samą myśl, że jeszcze długo przyjdzie mi cierpieć tak jak dotychczas. Kilkoma łykami dopijam kawę, płacę i wychodzę. W hali przylotów oparta o kolumnę patrzę na nieprzerwany potok ludzi wychodzących z pomieszczenia odbioru bagażu – obserwuję, jak są witani; przez bliskich czy kierowców, którzy po nich przyjechali. Na wielu oczywiście nikt nie czeka, lecz większość pada w czyjeś ramiona, a ja przyglądam się tym scenom i nie zauważam nawet, jak szybko mija mi czas do spotkania z Alexandrem i Sarah.

Tyle że oni się spóźniają. Mieli lądować krótko po trzeciej po południu, a tymczasem pozostał tylko kwadrans do czwartej, a ich ciągle nie ma.

Zaniepokojona wyjmuję z kieszeni komórkę i wybieram numer Sarah. Jeśli są jeszcze na pokładzie, nie odpowie, bo będzie miała wyłączony telefon, mimo to warto spróbować. O dziwo, odbiera po drugim sygnale.

– Gdzie jesteście? – pytam na dzień dobry. – Coś nie tak z lotem?

Nie od razu odpowiada. Rozlega się tylko szelest, jakby przyciskała telefon do ubrania, nie chcąc, żebym słyszała, o czym mówi. Mimo to w tle wychwytuję głos Alexandra, po czym znów docierają do mnie szurania i trzaski. W końcu Sarah przysuwa telefon do ust.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Poczekasz jeszcze chwilkę?

Zaskoczona spoglądam na słuchawkę, bo znów słyszę szuranie i chrobot. Tym razem mija dłuższa chwila, zanim Sarah się odzywa. Mówi tak podekscytowanym głosem, jakby się z czegoś bardzo cieszyła.

– Zaraz wychodzimy, samolot już kołuje.

Dziwne odgłosy w tle jeszcze bardziej zbijają mnie z tropu, dałabym głowę, że wyraźnie słyszę rżenie konia!

– Sarah, gdzie wy jesteście?! – pytam trochę ostrzej, bo przecież to już oczywiste, że mnie okłamuje. – Tylko nie opowiadaj, że siedzisz w samolocie, bo z tego, co wiem, konie nie mogą latać learjetami!

Sarah szepce z kimś – kolejny dowód, że coś ściemnia. W końcu zwraca się do mnie.

– Przepraszam, Grace, ale byliśmy zmuszeni do małej zmiany planów – mówi z naciskiem. – Jesteś na lotnisku?

– Jasne, prawie od godziny czekam na was w hali przylotów – wyjaśniam zaskoczona i nagle przestraszona. O co może chodzić z tą

zmianą planów? – Powiesz mi, gdzie jesteś?

– W Lockwood Manor – wypala.

Ogarnia mnie ogromne rozczarowanie. Czyżbym aż tak się pomyliła w ich ocenie? Czy tylko zwodzili mnie obietnicami przylotu, wspólnej podróży i pracy w Nowym Jorku? Może Alex się rozmyślił i już nie chce mnie w firmie?

Ale zanim udaje mi się zadać choć jedno z tych pytań, Sarah zaczyna mówić dalej:

– Nie mogę ci w tej chwili nic wyjaśnić, ale uwierz mi, że tak jest dobrze. Zostań jeszcze moment. Przyrzekasz, że tam będziesz?

Mam dać słowo, że będę tkwiła na lotnisku, kiedy oni są tysiące kilometrów stąd, w Anglii, i siedzą w siodłach? Co ona sobie wyo…

Nie mogę dokończyć myśli, bo serce na chwilę przestaje mi bić. Opuszczam dłoń z komórką i wpatruję się w szklane drzwi hali przylotów, które znów się otworzyły i staje w nich wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Zdecydowanym krokiem wchodzi dalej, zaczyna się rozglądać.

O… mój… Boże.

Jonathan.

Rozdział 26

Ziemia kołysze mi się pod nogami. Jonathan, w kółko powtarzam w myślach. Jonathan. Jonathan. Jonathan.

Moje serce wali jak szalone i nie może się uspokoić. Bije tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi, kolana mam totalnie miękkie, boję się, że zaraz upadnę. Wpatruję się w niego tak, jakby był zjawą. Wygląda nieziemsko przystojnie – błyszczące czarne włosy i te błękitne oczy – lecz inaczej niż wcześniej, do czarnych spodni i czarnej skórzanej kurtki nie włożył czarnej koszuli, tylko białą. Ma trochę dłuższe włosy. Odgarnia je teraz i dalej się rozgląda.

Unoszę komórkę do ucha.

– Grace, jesteś tam jeszcze? Grace? – woła Sarah.

– Jonathan przyleciał? – pytam, chcę się upewnić, że nie jestem na skraju szaleństwa. Słyszę jej pełne ulgi westchnienie i zaczynam rozumieć, co tu się właśnie wydarzyło. To dlatego tak dziwnie się zachowywała. – Wiedziałaś, że przyleci. – To nie pytanie, tylko stwierdzenie, a ona nawet nie próbuje zaprzeczyć.

– Proszę, bądź dla niego miła, okej? Nie najlepiej z nim. – Z jakiegoś powodu brzmi bardzo radośnie, ba, mogłabym przysiąc, że mówi to z uśmiechem na ustach. – Później się jeszcze odezwę.

Kliknięcie; Sarah kończy połączenie. Powoli wsuwam telefon do kieszeni. Nie mogę oderwać wzroku od mężczyzny, za którym tęskniłam przez ostatnie cztery tygodnie – tak bardzo mi go brakowało, że czasem nie wiedziałam, czy w ogóle to przetrwam.

Z początku mnie nie dostrzega przy tej kolumnie, ale w końcu zauważa i kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, mam wrażenie, że nagle lecę w przepaść i pędzę w dół, tak wielki czuję ucisk w żołądku.

W niebieskich oczach pojawia się błysk – Jonathan nie waha się ani chwili. Zdecydowanym krokiem maszeruje w moją stronę, a ja patrzę na niego bezradnie i nie mogę się ruszyć.

Oddychaj, Grace, powtarzam sobie w myślach. Ale mój mózg jest zbyt przeciążony, żeby zajmować się jeszcze takim drobiazgiem jak dopływ tlenu.

Bo oto jest – stoi tuż przy mnie i spogląda błękitnymi oczyma, którym

nigdy nie potrafiłam się oprzeć. Nie do wiary, że tyle czasu wytrzymałam bez ich głębi, w której tak chętnie tonę. Tym razem wyrażają coś, co widziałam raptem kilka razy. To niepewność, stwierdzam zaskoczona. I rzeczywiście, Jonathan wygląda dość mizernie. Dopiero teraz, kiedy mogę mu się dokładniej przyjrzeć, dostrzegam cienie pod oczami, jakby ostatnio mało sypiał.

– Grace – odzywa się zachrypniętym głosem i nic więcej nie musi mówić, żeby wprawić mnie w drżenie.

Nienawidzę tego, że aż tak na mnie działa. Cofam się o krok, kiedy wyciąga do mnie rękę.

Nieruchomieje przestraszony moją reakcją i przygląda mi się uważnie, ale nie zabiera dłoni.

– Czego ode mnie chcesz, Jonathan? – Niesamowite, jakim spokojnym głosem udaje mi się wypowiedzieć te słowa, choć aż kipię emocjami.

Opuszcza rękę.

– Przyleciałem po ciebie – odpowiada.

Całkowicie zbija mnie z tropu. Co to wszystko ma znaczyć? Pojawił się jedynie w zastępstwie Alexa i Sarah?

– Czyli ty polecisz ze mną do Nowego Jorku?

– Nie. – Przerywa. – Zabieram cię z powrotem do Londynu.

Nie mam pojęcia, co sobie wyobraża i czego ode mnie oczekuje, ale powrót do Londynu nie wchodzi w grę. Dlatego zdecydowanie kręcę głową, cofam się jeszcze kawałek, odwracam i z torbą przewieszoną przez ramię ruszam w stronę wyjścia.

Nie udaje mi się zajść daleko, bo zaraz czuję na ramieniu dłoń Jonathana. Przytrzymuje mnie mocno i zmusza, żebym się zatrzymała. Odwraca mnie twarzą do siebie. Jego dotyk jest jak porażenie prądem, tracę zdolność do jakiegokolwiek działania, a on wykorzystuje brak oporu, przyciąga mnie do siebie i całuje.

Świat się zatrzymuje. Wszystko zamiera, bo życie zmienia się w piękny sen, kiedy znów jestem w ramionach Jonathana. Tak cudownie smakuje, tak znajomo, że nie chcę nawet myśleć i nie chcę pamiętać o tym, jaki to zły pomysł znów dopuszczać go tak blisko siebie. Nie mam jednak najmniejszych szans na racjonalną analizę, bo Jonathan pogłębia pocałunek i pozwala mi poczuć, jak bardzo mnie pożąda. W tej chwili słabości przywieram do niego najmocniej, jak mogę. Zawsze mnie do niego ciągnęło, ale po tak długiej przerwie, od kiedy się rozstaliśmy, oddziałuje na mnie z jeszcze większą siłą niż kiedykolwiek wcześniej.

Opamiętanie pojawia się dopiero, kiedy jego usta odrywają się od

moich warg, a ja rozpaczliwie usiłuję zrozumieć, co to wszystko oznacza.

– Musisz ze mną wrócić – mówi Jonathan bardzo poważnie i znów mnie całuje. – Proszę, Grace, już dłużej bez ciebie nie wytrzymam.

Kosztuje mnie to więcej, niż się spodziewałam, w końcu jednak unoszę dłonie, opieram je na jego piersi i odsuwam go od siebie, żeby znów móc myśleć – bo w jego ramionach to niemożliwe. A muszę się zastanowić, bo na razie w głowie mam chaos, totalną gonitwę myśli.

– Nieprawda. – Nie odwracam wzroku. – Doskonale dajesz sobie beze mnie radę. Bo przez te ostatnie cztery tygodnie, kiedy nie miałam od ciebie żadnego, absolutnie żadnego znaku życia, świetnie się beze mnie obywałeś. – Kręcę głową i czuję, że ogarnia mnie coraz większa złość, bo o tym samym rozmawialiśmy już w Londynie. – Jak długo chcesz jeszcze robić takie podchody? Co? Lubisz tak się bawić? Jak często masz zamiar wyganiać mnie ze swojego życia, żeby potem wracać i zabierać z powrotem, bo akurat poczujesz taką potrzebę? Niby nagle zauważyłeś, jak bardzo ci mnie brakuje?

– Nie wyrzuciłem cię ze swojego życia, sama odeszłaś – protestuje.

– Ale ty pozwoliłeś mi odejść – odparowuję.

Przesuwa dłonią po włosach i spogląda na mnie bezradnie, czym momentalnie mnie rozczula. Ale tak samo było już wcześniej – w mieszkaniu w Islington, więc tym razem potrafię się opanować i nie złamać. Jeśli naprawdę chce, żebym wróciła, powinien mnie przekonać, a do tego nie wystarczy śmieszne „chcę cię” – tym razem to stanowczo za mało.

– Tak, pozwoliłem ci odejść. – Patrzy mi prosto w oczy, daje mi zajrzeć w głąb siebie. – Pozwoliłem ci odejść, bo myślałem, że potrafię wymazać cię ze swojego życia, Grace. Bo sądziłem, że będzie mi łatwiej bez ciebie. Tyle że wtedy nie zdawałem sobie sprawy, ile dla mnie znaczysz, i co się stanie, gdy cię stracę. Nie potrafiłem zrozumieć skutków twojego odejścia i swojej samotności. – Waha się przez chwilę, po czym ze świstem wypuszcza powietrze z płuc, a dla mnie to brzmi jak westchnienie, pełne rozpaczy i rezygnacji. – Czy ty sobie wyobrażasz, jak panicznie boję się tego, że trzymasz mnie w garści? Że decydujesz o wszystkim? Od kiedy odeszłaś, nie mogę normalnie pracować i nie śpię po nocach, bo nie potrafię przestać o tobie myśleć. Zastanawiałem się nawet, czy nie pójść do klubu tylko po to, żeby skupić się na czymś innym. Jednak wiedziałem, że to byłoby zupełnie bezcelowe. Bez ciebie wszystko jest bezcelowe. – Jego wyznanie wytrąca mi broń z ręki i pozbawia argumentów. Dlatego kiedy znów wyciąga do mnie dłoń, podaję mu swoją, opieram policzek na jego piersi i rozkoszuję jego uściskiem i bliskością. Zupełnie jakby naprawdę nie chciał mnie już

puścić. – Musisz do mnie wrócić, Grace – mówi wtulony w moje włosy. – Sarah już mi zagroziła, że wyśle mnie na terapię panowania nad agresją, jeśli sam się nie zabiorę za siebie. Myślę, że nawet Catherine z radością powitałaby twój powrót, bo ostatnio jestem nie do wytrzymania.

Uśmiecham się słabo.

– O, nie, w to nie uwierzę, jeśli o mnie chodzi, zgodziłaby się trochę dłużej pocierpieć.

Kładzie mi dłonie na ramionach i odsuwa mnie troszkę.

– Ale ja nie chcę dłużej cierpieć, Grace – wyznaje z naciskiem. – Ja już tak nie potrafię. Potrzebuję cię.

Przez dłuższą chwilę spoglądam mu w oczy i widzę w nich błysk, który tak ogromnie pragnęłam zobaczyć, choć już nie liczyłam, że kiedykolwiek tak się stanie. Wiem, że musi to powiedzieć. A ja chcę to usłyszeć.

– To mi nie wystarczy, Jonathan.

Doskonale rozumie, co mam na myśli. Wie, jakie słowa musi wypowiedzieć, żebym odważyła się raz jeszcze zaryzykować.

Nabiera głęboko powietrza i spogląda mi w oczy.

– Kocham cię, Grace. Potrzebowałem cholernie dużo czasu, żeby przyznać się do tego przed sobą samym, ale cię kocham. I już zawsze chcę być z tobą.

Przez dłuższą chwilę zapadam się w uwodzicielskim, fascynującym błękicie jego oczu. Widzę w nich żar, iskry i ciemne plamki, widzę wszystkie szczegóły, które nadają im nieprawdopodobną głębię – i czekam. Lecz nic się nie zmienia – szczęście, które zalało mnie falą gorąca, nie chce odejść. Uśmiecham się.

Jonathan chyba nie spodziewał się takiej reakcji, bo marszczy czoło.

– Powiedz coś, Grace.

Zarzucam mu ramiona na szyję i przyciągam go do siebie, żeby pocałować w usta.

– Powinnam odejść od ciebie dużo wcześniej!

Natychmiast obejmuje mnie mocniej, a w jego źrenicach pojawia się niebezpieczny płomień.

– Już nigdy mnie nie opuścisz, jasne? – mówi poważnie, a jego pocałunek jest niczym obietnica. Po chwili gwałtownie przestaje, odsuwa mnie trochę i wyjmuje coś z kieszeni spodni. Maleńkie pudełeczko. Kiedy je otwiera i pokazuje mi zawartość, jestem bliska omdlenia.

– Pierścionek zaręczynowy twojej matki. – Serce zaczyna mi bić szybciej.

Jonathan wyjmuje go, chowa pudełko, a pierścionek wsuwa mi na palec serdeczny lewej dłoni.

– Sarah mi dała. Powiedziała, że ci się podobał, a ona ma teraz swój, poza tym… – przerywa i szuka właściwych słów, a gdy je znajduje, nie chcą mu przejść przez usta.

Nie mogę być jednak zła na człowieka, który potrzebował dwudziestu jeden lat, żeby w końcu komuś zaufać i otworzyć serce przed drugą osobą. I tak rozumiem, co chce mi powiedzieć. To jego wyznanie i przyznanie mi racji. Uznanie błędu w ocenie rodziców i łączących ich relacji. I znak, że akceptuje swoją przeszłość. To jego sposób przekazania mi, że od teraz cały może być mój – jeśli tylko zechcę. Uśmiecham się.

– Czy to oświadczyny, milordzie?

Spogląda na mnie w zupełnie nowy sposób, jakby jeszcze nie potrafił się odnaleźć w nieznanej sytuacji.

– Odważyłabyś się spróbować? Ze mną? Naprawdę? Myślałem, że jestem dla ciebie za bogaty, za wyniosły i za stary?

Przechylam głowę i wydymam usta.

– Hm, właściwie to możesz mieć rację…

Momentalnie przyciąga mnie do siebie i całuje, aż brakuje mi oddechu.

– Miałaś powiedzieć, że mnie kochasz! – mruczy i marszczy czoło w częściowo udawanej złości.

– Wiem. – Znów się uśmiecham, po czym czule ujmuję jego twarz w dłonie, bo uważam, że już dostał za swoje. – Zapytaj mnie, Jonathan. Pytaj, ile tylko będziesz chciał. A ja zawsze odpowiem ci to samo. Tak, kocham cię, mimo że jesteś najbardziej upartym, aroganckim i niemożliwym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Całuję go, tym razem dłużej i goręcej. Zupełnie nie zwracam uwagi na to, że stoimy pośrodku hali przylotów i wszyscy dookoła się na nas gapią.

– No i najbardziej podniecającym – dodaję szeptem, kiedy w końcu przerywamy. Opuszką palca znaczę ślad jego ust, poprzez szyję, aż pod kołnierzyk koszuli. Białej koszuli. – Skąd pomysł, żeby nagle zmienić styl? Czy ty przypadkiem zawsze nie ubierasz się całkiem na czarno?

Jonathan wzrusza ramionami.

– Pomyślałem, że będziesz tak wolała – mówi, a ja czuję wzruszenie, bo tylko dla mnie zrezygnował z ukochanej czerni.

– Podobasz mi się w każdym ubraniu. – Rozpinam pierwszy guzik

jego koszuli, całuję miejsce między szyją a ramieniem. – A najbardziej bez – dodaję.

Jonathan znów mnie całuje, tym razem tak gwałtownie i namiętnie, aż zaczynam się obawiać, ze zostaniemy aresztowani za sianie zgorszenia w miejscu publicznym.

– Na szczęście wracamy prywatnym odrzutowcem – mruczy, kiedy w końcu niechętnie przerywa pocałunek. – Bo planuję wprowadzić przyszłą lady Huntington do Mile High Club. I to bardzo starannie.

Czuję dreszcz pożądania na samą myśl o tym, co zamierza ze mną zrobić, gdy będziemy lecieli ponad chmurami, i nagle nie mogę się doczekać, kiedy już będziemy znów sami.

– Świetny pomysł, milordzie. – Nachylam się lekko, aż ledwie centymetry dzielą nasze usta. W jego oczach też widzę pożądanie, tak żarliwe jak moje. Bardzo mi tego brakowało. – Przyszła hrabina jest do pana wyłącznej dyspozycji – zapewniam szczęśliwa i chwytam go za rękę.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Marszałkowska 8
00-590 Warszawa

tel. 22 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz